

## OD REDAKCJI

Szkice z przeszłości Lublina są rezultatem wieloletnich zainteresowań ich autora dziejami miasta. Powstały one w wyniku gromadzenia różnorodnych materiałów historycznych - kartograficznych, ikonograficznych, rękopiśmiennych i drukowanych, a także głębokiego sentymentu do tak dobrze znanych od dziesiątków lat ulic, placów, gmachów, do krajobrazu i klimatu miasta. Wiele wydarzeń i spraw zanotowała pamięć autora.

W poznawaniu historii miasta dostrzegamy chęć przedstawienia możliwie dokładnego obrazu Lublina, przede wszystkim jego oblicza urbanistycznego i architektonicznego; liczba zamieszczonych w tej książce ilustracji przekonuje też czytelnika, iż opisywane wydarzenia i fakty znajdują potwierdzenie w zgromadzonych przez autora dokumentach, planach, rycinach, fotografiach. Wiele z nich uległo zniszczeniu w sierpniu 1944 roku w Warszawie. Reprodukowane zaś w tej książce pochodzą z nowego zbioru, tworzonego konsekwentnie od roku 1945.

Henryk Gawarecki - autor niniejszej książki - jest znawcą i penetratorem przeszłości Lubelszczyzny od lat uczestniczącym w pracach Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Stowarzyszenia Architektów Polskich i PTTK; prezesem Zarządu Towarzystwa Miłośników Lublina i Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki. Urodził się 15 sierpnia 1912 roku w Kalininie, gdzie ojciec jego, inżynier geodeta, był mierniczym gubernialnym. W 1921 roku przyjechał z rodzicami do Lublina i tu w roku 1930 ukończył Gimnazjum Humanistyczne im. Stanisława Staszica. Studia wyższe (budownictwo) ukończył na Politechnice Warszawskiej. W latach studiów zainteresował się historią sztuki, Pogłębiając swoje wiadomości kilkakrotnymi wyjazdami zagranicznymi. W okresie okupacji (1939-1945) wielokrotnie zmieniał miejsce zamieszkania (Lublin, Zamość, Radom, Warszawa), by w roku 1945 osiąść ostatecznie w Lublinie. Początkowo pracował w Inspekcji Budowlanej Zarządu Miejskiego, następnie w latach 1950-1978, był pracownikiem Biura Projektów, Wojewódzkim Konserwatorem zabytków i zastępcą dyrektora oddziału do spraw naukowo - konserwatorskich Pracowni Konserwacji Zabytków. Równoległe z pracą w służbie konserwatorskiej prowadził wykłady na temat inwentaryzacji zabytków i muzealnictwa na wydziale Historii Sztuki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Penetracja źródeł ikonograficznych i architektonicznych Starego Miasta, zabytkowych budowli Lublina i Lubelszczyzny stała się tematem szeregu prac naukowych i popularyzatorskich. W 1948 roku ogłasza Henryk Gawarecki na łamach „Życia Lubelskiego” artykuł *Mury obronne Lublina*. W roku 1950 powstają dalsze, pisane w związku z renowacją Starego Miasta. Inny cykl, pt. *Stary Lublin*, prezentujący nieznanne fakty z dziedziny architektury i urbanistyki, powstały w latach 1965-1968, ukazywał się w „Kurierze Lubelskim”. Publikuje też w „Roczniku Lubelskim”, „Ochronie Zabytków”, „Biuletynie Historii Sztuki”, „Polskim Słowniku Biograficznym”. W 1973 roku powstaje praca poświęcona akwarelom i rysunkom Wojciecha Gersona.

Pierwszą książką Henryka Gawareckiego, zawierającą badawcze i popularyzatorskie przemyślenia nad przeszłością Lublina i Lubelszczyzny, było studium *Lublin (1959)*, wydane wspólnie z Czesławem Gawdzikiem, drugą - album *Lublin. Krajobraz, i Architektura (1972)*, kolejnymi: *Kultura artystyczna miasta w okresie renesansu [w:] Dzieje Lublina, t. I (1965)*, *Rozwój urbanistyczny i*

*architektoniczny miasta w latach 1918 – 1939* [w:] *Dzieje Lublina, t. 11* (1976), *Lublin w dokumencie* (1976) wydane wspólnie z Franciszkiem Cieślakiem i Marią Stankową oraz przewodnik *Ulicami Lublina* (1976) z Czesławem Gawdzikiem. Bibliografia prac i artykułów autora przekroczyła już liczbę 200.

Zawarte w książce szkice w pierwotnej swej redakcji drukowane były w prasie, przede wszystkim w „Kurierze Lubelskim”, a także w „Kamienie”, w latach 1966-1971, oraz wygłaszane jako gawędy historyczne przed mikrofonem Rozgłośni Polskiego Radia w Lublinie. Zebrane obecnie w pewną całość, ukazują się drukiem z myślą o tych, którzy zainteresowani są przeszłością rodzinnego miasta i chcą poznać dzieje środowiska, w którym żyją.

W okresie wielkich przemian, jakie dokonują się w rozrastającym z niezwykłym dynamizmem Lublinie, pokazanie jego przeszłości ma duże znaczenie dydaktyczne. Byłoby wielką satysfakcją dla autora i wydawcy, jeśli by lektura książki zachęcała do dalszego poznawania historii miasta, do częstszego zauważania jego niepowtarzalnego klimatu i uroku.

CZĘŚĆ I

**PRZED WIEKAMI**

**MIASTO ŚREDNIOWIECZNE. - Najstarsze osiedla. - Zamek i kaplica zamkowa. - Mury miejskie. - Brama Krakowska. - Brama Grodzka. - Stary Ratusz zwany Trybunałem. - Kamienice Rynku. - Kościoły gotyckie. - Przedmieście Czwartek.**

## NAJSTARSZE OSIEDLA

Jeszcze do niedawna, biorąc do ręki przewodnik po mieście lub nawet poważną pracę historyczną o tematyce lubelskiej w celu odszukania najstarszych wiadomości dotyczących przeszłości Lublina napotykalibyśmy rok 986, nic udokumentowaną datę założenia na Czwartku kościoła św. Mikołaja. A tymczasem dzięki wspólnym badaniom archeologów i mediewistów lubelskich, datę istnienia na terenie Lublina zorganizowanego osiedla mieszkalnego można znacznie cofnąć w głąb dziejów.

Metodyczną i fachową eksplorację Lubelszczyzny, prowadzoną m.in. przez powołaną w 1946 roku Katedrę Archeologii Polski na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, pod kierunkiem prof. dr. Stefana Noska, zaczęto od badania terenów uchodzących za najstarsze. Takim właśnie było wzgórze Czwartek, na którym istniejący do dziś kościół parafialny miał powstać (jako instytucja) w końcu X wieku. I oto okazało się, że Lublin może poszczycić się, jak niewiele miast w Polsce, bardzo wczesną metryką osadniczą. Początki jego sięgają bowiem odległych wieków migracji słowiańskich, a dzieje przedlokacyjne zaczynają się w VII stuleciu naszej ery.

Na Czwartku odkryto pozostałości rozległej, wczesnośredniowiecznej, otwartej osady targowej (stąd nazwa - od dnia targowego). Podczas badań odsłonięte - tylko w południowej części wzgórza - zarys 28 budynków, przeważnie z VI-VIII wieku. Większość tych chat, zgodnie z tradycją budowlaną na terenach lessowych, zagłębiona była w ziemi. Chaty były jednoizbowe, niewielkie, powierzchnia wnętrza wynosiła przeważnie 10-12 m<sup>2</sup>. W rogu chaty znajdował się piec gliniany lub kamienny. W jednym z takich pieców znaleziono spalone ziarna pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i prosa. Mieszkańcy Czwartku byli więc rolnikami i hodowcami bydła.

Ślady osadnictwa odkryto również w innych rejonach miasta. Na wzgórzu zamkowym, na którym lokował się osiemnastowieczny gród kasztelański, natrafiono na skraju wschodnim, południowym i zachodnim, na ruiny wałów drewniano-ziemnych. Na dziedzińcu zamkowym natomiast, odsłonięto drewniane zręby wczesnośredniowiecznych chat i znaczną ilość przedmiotów codziennego użytku, nie tylko z czasów słowiańskich, ale i znacznie starszych (trzy tysiące lat przed naszą erą).

Badania prowadzone na terenie wzgórza staromiejskiego z kolei pozwoliły na ustalenie zasięgu jego wczesnośredniowiecznego zasiedlenia. Dzięki nim można było określić etapy rozwoju przestrzennego i przełomowe daty w jego historii. Zgromadzono też ogromną ilość materiałów, mających duże znaczenie dla naszej wiedzy o kulturze materialnej mieszkańców Lublina, nie tylko w średniowieczu, ale i w dobie nowożytnej. I tak np. na Starym Mieście natrafiono na fragmenty drewnianych rur wodociągowych (przy ulicy Grodzkiej), kanału kanalizacyjnego (przy

ulicy Noworybnej) oraz dobrze zachowany piec hutniczy (w dziedzińcu klasztoru Dominikanów przy ul. Złotej).

Od dawna też budziło zainteresowanie, ze względu na swą nazwę, wzgórze na Kalinowszczyźnie, zwane Grodziskiem, na którym w połowie XVI wieku zlokalizowano cmentarz żydowski. W czasie prac wykopaliskowych stwierdzono tu istnienie wczesnośredniowiecznego grodziska. W północno-wschodniej części wzgórza natrafiono na ruiny wału obronnego usypanego z ziemi, drewna i kamieni.

Istotnych wiadomości o zasięgu osadnictwa na terenie ówczesnego Lublina dostarczyły również wykopaliska nad rzeką Czerniejówką, przy ulicy Kochanowskiego. Natrafiono tu, przypadkowo zresztą, na osadę z VI wieku. Należy sądzić, że nie jest to ostatnie odkrycie w rejonie tej rzeki, nie ulega też wątpliwości, że dzieje najstarszego Lublina będą nadal wzbogacane dzięki badaniom archeologicznym.**ZAMEK I KAPLICA ZAMKOWA**

Najstarszy widok Zamku lubelskiego pochodzi z początku XVII wieku, tj. z okresu, w którym miasto przedstawiało się najwspanialej. Nad całością zabudowań zamkowych dominowała wówczas okrągła baszta pochodząca z połowy XIII stulecia, nadbudowana za czasów Kazimierza Wielkiego, a w końcu XVI wieku opatrzona renesansowym zwieńczeniem. Zachowała się szczęśliwie do dziś, chociaż w nieco zmienionej formie. Obok baszty - na prawo od niej - wznosiła się charakterystyczna bryła kaplicy zamkowej. Jej piękny renesansowy szczyt górował nad ceglanyymi murami ścian. Wnętrze kryło cenne rusko-bizantyjskie freski z początku XV wieku.

Wspaniale przedstawiały się gmachy mieszkalne po renesansowej przebudowie. Znajdowały się one od strony zachodniej wzgórza i zajmowały niemal cały jego front. Wysoka attyka z bogatym grzebieniem łączyła je plastycznie w jedną całość. Najniższą kondygnację, gotycką, o grubych murach podpartych skarpami ze względu na obronność, oświetlały małe zakratowane okienka. Natomiast pierwsze piętro mieściło reprezentacyjne pomieszczenia zamkowe - wielką salę sądową, komnaty, skarbiec, komory. Niewidoczne na rysunku R. Jarugi baszty i mury broniły Zamku od północy. Na obszernym dziedzińcu znajdowały się budynki gospodarcze, kuchnie i stajnie, kurniki i mieszkania służby.

Do Zamku od strony miasta prowadził most drewniany, który w razie niebezpieczeństwa można było łatwo rozebrać lub spalić. U podnóża Zamku umieszcili się zabudowania ludności rzemieślniczej, świadczącej staroście różnorodne usługi.

Wzgórze zamkowe otoczone było szeroko rozlanymi wodami spiętrzonych rzek - Bystrzycy i Czechówki - oraz bogatych w ryby stawów królewskich.

Po wojnach kozackich i najeździe szwedzkim Zamek, który już wcześniej nie był w najlepszym stanie, nie dźwignął się ze zniszczeń, a w XVIII wieku popadał w coraz większą ruinę i na początku wieku XIX z pięknych zabudowań mieszkalnych Zamku królewskiego pozostały tylko fundamenty.

Zabytkiem, który szeroko i daleko poza granicami Polski rozstawił Lublin, jest kaplica zamkowa.

Budowla ta powstała za czasów Kazimierza Wielkiego, w połowie XIV wieku. Gdy wzgórze zamkowe otoczono dookoła obronnym murem kamiennym, prezbiterium

kaplicy znalazło się na zewnątrz. Opatrzone krenelażem i strzelnicami, pełniło funkcję baszty w obwodzie murów.

Pierwotna kaplica była budowlą jednokondygnacyjną. Tak jak i dzisiaj składała się z kwadratowej nawy i dość krótkiego prezbiterium. Wnętrze jej nakrywał drewniany strop belkowy, gdyż z niewiadomych względów w trakcie robót zrezygnowano z nakrycia kaplicy sklepieniem. Ówczesna budowla była niższa od dzisiejszej. Wnikliwy obserwator, patrząc na ścianę północną kaplicy, zauważył różnicę wątku ceglanego, wskazującą na pierwotną wysokość ścian. W pierwszych latach XV wieku miasto, w celu pozyskania względów Władysława Jagiełły, dokonało przebudowy kaplicy. Podwyższono ściany zewnętrzne, wystawiono szczyty oraz podzielono wnętrze na dwie kondygnacje - górna tworzyła właściwą kaplicę. Nad całością wybudowano gotyckie sklepienia żebrowe, które nad nawą oparto na stojącym na środku słupie. Spływające ku niemu żebra sklepienne tworzą rysunek w pełni uzasadniający nazwę sklepienia palmowego. Górna kondygnacja kaplicy połączona została z dolną ciągami schodów umieszczonych wewnątrz ścian.

W kilka lat zapewne po zakończeniu przebudowy kaplicy sprowadzeni zostali do Lublina malarze ruscy. Jeden z nich, Andrzej, utrwalił swoje imię oraz datę ukończenia malowideł - 10 sierpnia 1418 roku - na tablicy fundacyjnej w łuku tęczowym. Mistrz Andrzej wykonał prawdopodobnie tylko cykl pasyjny w prezbiterium, polichromię zaś sklepienia malował Cyryl, a trzeci nie znany nam malarz pokrył freskami dolne partie ścian kaplicy.

Polichromia kościoła św. Trójcy jest świadectwem osobistych, filoruskich zainteresowań Władysława Jagiełły. Charakteryzuje ją wielość manier pracujących w niej twórców, którzy nawiązują jednak do kanonów sztuki bizantyjskiej.

Długi ciąg muru obronnego, opasującego wzgórze zamkowe od północy, przerwany był masywną czworoboczną basztą, którą w XVI wieku zaczęto nazywać „żydowską”. Wznosiła się ona nad częścią Podzamcza zamieszkałą przez ludność żydowską. Tuż pod nią wystawiono, korzystając z przywileju nadanego przez Zygmunta Augusta w 1667 roku, bożnicę Maharszala. **MURY MIEJSKIE**

Podczas najazdu Tatarów w 1341 roku Lublin został w znacznej części spalony i splądrowany. W celu zabezpieczenia miasta od nieprzyjaciół Kazimierz Wielki polecił otoczyć je murami obronnymi. Budowę rozpoczęto około połowy wieku XVI; trwała ona co najmniej kilkanaście lat. gdyż na owe czasy było to przedsięwzięcie bardzo kosztowne. Trasę murów poprowadzono tak, by w możliwie największym stopniu wykorzystać naturalne warunki obronności wzgórza, na którym rozbudowywało się miasto. W linii głównych kierunków komunikacyjnych wystawiono bramy i furty.

Brama Grodzka i Krakowska znalazły się na trasie starej drogi handlowej, ciągnącej się z Krakowa na Litwę i Ruś. Mury obronne biegły od Bramy Krakowskiej na północ, wzdłuż ulicy Szambelańskiej (równoległe do ulicy Rady Delegatów) ku ulicy Kowalskiej. Tu niemal pod kątem prostym zaginały się na wschód i po naturalnym stoku wzgórza kierowały się ku Bramie Grodzkiej. Od niej mury prowadziły na południe, wspinając się wzdłuż ulicy Podwale ku kościołowi Dominikanów. Od zabudowań klasztornych szerokim łukiem zwracały się na zachód i biegnąc na tyłach ulicy Trybunalskiej stykały się z Bramą Krakowską.

Oprócz bram istniały w murach furty, które służyły przede wszystkim komunikacji

pieszej. Miały one swe nazwy związane z położeniem i przeznaczeniem. Były to m.in. furty: Olejna, Rybna, Dominikańska, Jezuicka, Gnojna. Furta Olejna leżała na końcu ulicy Olejnej, furta Rybna zamykała ulicę tej samej nazwy. Na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela furty zabezpieczano przez zamurowywanie. Dla większej obronności w murach znajdowały się liczne baszty - jedne czworoboczne. inne okrągłe lub ośmioboczne. Baszty nakryto spiczastymi gontowymi dachami. Baszta narożna (przy dzisiejszej ulicy Kowalskiej) była okrągła, pozostałe zaś czworoboczne. Wysokie mury zakończone były zębatym krenelażem i opatrzone strzelnicami.

W razie niebezpieczeństwa mury, bramy i baszty obsadzali mieszczanie obowiązani do służby z bronią. Poszczególne cechy i instytucje miejskie miały za zadanie obronę i zaopatrzenie „w armatę” baszt czy bram. I tak na przykład kupcy mieli swój arsenał w baszcie (do dziś zachowanej) leżącej w najbliższym sąsiedztwie Bramy Krakowskiej od południa, nadzór nad Bramą Grodzką sprawowali sukiennicy.

Mury obronne przetrwały w nie najlepszym stanie do drugiej połowy XVIII wieku, kiedy to ze względów porządkowych rozebrano je jako niepotrzebne.**BRAMA KRAKOWSKA**

Budowlą, która stała się symbolem historycznego Lublina, jest Brama Krakowska. I chyba słusznie. Powstała niemal równocześnie z narodzinami miasta i wraz z nim przez długie wieki dzieliła jego dobre i złe losy.

Brama Krakowska wystawiona została około połowy XIV wieku. Wzniesiono ją wraz z otaczającym pierścieniem murów obronnych po groźnym najeździe Tatarów na Lublin w 1341 roku. Jak to czytamy w kronice podkanclerzego królewskiego, Janka z Czarnkowa, obwarowanie murami zawdzięczał Lublin Kazimierzowi Wielkiemu. Pierwsza wiadomość archiwalna o istnieniu Bramy Krakowskiej pochodzi jednak dopiero z roku 1419. W najstarszej księdze miejskiej nazwana jest ona Bramą Wyższą, zapewne w odróżnieniu od Bramy Grodzkiej, leżącej w niższej części miasta.

Jak wyglądała pierwotnie Brama Krakowska? Przeprowadzone w latach 1959-1964 prace konserwatorskie ujawniły wielce skomplikowaną „metrykę” tej budowli i pozwoliły na wysunięcie pewnych przypuszczeń. Pierwotną Bramę tworzyła część dolna graniastostupa wieży, odróżniająca się dziś wątkiem kamiennie-ceglanym murów od części górnej - ceglanej. Wierzch Bramy zakończony był zapewne krenelażem i zwieńczony spiczastym wysokim dachem. Do miasta dostawano się przez most zwodzony przerzucony ponad głęboką fosą. Żelazna krata - brona - strzegła otworu bramnego, który prowadził do wnętrza.

Pierwsze zmiany w wyglądzie Bramy miały zapewne miejsce w XV wieku. Wówczas została ona znacznie podwyższona przez nadmurowanie. Ceglane mury w części frontowej - od zachodu - zostały urozmaiczone układem zendrówek w ukośne, dekoracyjne pasy.

Wielokrotne pożary, tak częste w XV i XVI wieku (jak na przykład pożar w 1515 i 1575 roku), powodowały także konieczność odbudowy Bramy. W XVI wieku przybyła prawdopodobnie część górna, jak również baniasty miedziany hełm nakrywający wieżę. W tym także czasie lub na początku XVII wieku wystawione zostało przedbramie, którego zadaniem było wzmocnienie obronności Bramy. Z opisu pożaru

w 1575 roku dowiadujemy się, iż Brama posiadała ganki dla trębaczy i muzyków, którzy „i dla chwały boskiej, i dla przyjemności mieszkańców wygrywali piękne pieśni na swych instrumentach”. Miała również doskonały zegar, który spalił się w czasie tego pożaru wraz z całą wieżą.

W połowie XVII wieku wewnątrz i dookoła Bramy znajdowały się kramy i jatki. Płac przed Bramą stał się głównym ośrodkiem handlowym. Od tego czasu Brama zaczęła powoli tracić swoje funkcje obronne. W 1656 roku Lublin nie bronił się nawet przed Kozakami „z powodu nędznych murów”. Liczne remonty wskazują, że Brama była coraz bardziej wykorzystywana na cele mieszkalne; obok trębacza i wrotnego mieszkał w niej „dyrektor zegara miejskiego” (choć, jak wiadomo, zegar ten nigdy nie chodził dobrze).

W 1778 roku Bramę Krakowską, „upadnięciem grożąca”, postanowiono restaurować. Prace te zakończono w kilka lat później. Datę 1782 i monogram SAR (*Stanislaus Augustus Rex*) widzimy na jej szczycie do dziś. BRAMA GRODZKA

W pierścieniu murów i baszt miejskich, które otaczały średniowieczny Lublin, znajdowały się tylko dwie bramy prowadzące do wnętrza. Jedną z nich, usytuowaną na północno-wschodnim cyplu miasta od strony wzgórza zamkowego, nazwano Bramą Grodzką.

Wystawiona w drugiej połowie XIV wieku, dzieliła z Bramą Krakowską podobne koleje losu. Nadzór nad nią sprawował w XV i XVI wieku cech sukienników, który nie tylko zaopatrywał ją w broń, ale pilnował, by w nocy nikt nie mógł się przez nią wydostać z miasta. Obowiązujące przepisy były pod tym względem tak surowe, iż w nocy otwieranie bram zabronione było nawet samemu królowi. W 1504 roku powszechne oburzenie wywołał postępek jednego z sukienników, który w nocy ośmielił się wypuścić z miasta podstarościego lubelskiego Andrzeja Lasotę.

Groźny pożar, który w 1575 roku zniszczył niemal całe miasto, nie oszczędził również Bramy Grodzkiej. Bardzo szybko przystąpiono do jej renowacji - wybudowano nowe stropy, a mury nakryto dachami. Cieśla, który wykonał te prace, wziął niemałą jak na owe czasy sumę - 35 zł.

Gdy w początkach XVII wieku miasto umacniało się intensywnie sypiąc nowe szańce i uzupełniając stare fortyfikacje, przekształcona została także Brama Grodzka. Przed jej frontem wystawiono przedbramie, a właściwy korpus Bramy nadbudowano i opatrzone dekoracyjną, renesansową attyką. By dostać się przez nią do Zamku, należało zwodzonym mostem wjechać na długi drewniany wiadukt przerzucony nad jarem oddzielającym wzgórze zamkowe i staromiejskie.

Stale remontowana i wzmacniana Brama Grodzka doczekała się czasów stanisławowskich. W 1785 roku została zasadniczo przebudowana według projektu nadwornego architekta królewskiego, Dominika Merliniego. Straciła wszelkie cechy obronności, ponieważ przerobiono ją na kamienicę mieszkalną z przejazdem w parterze. Skromny klasycystyczny szczyt od strony miasta, monogram królewski - SAR - oraz data 1785 są dziś świadectwem owych zmian. W Bramie Grodzkiej obok mieszkań znalazły się także kramy i sklepy przynoszące znaczny dochód miastu. Gdy w latach dwudziestych XIX wieku przystąpiono do „melioracji” Lublina, myślnano początkowo o jej wyburzeniu, potem zaś otoczono dalszymi lokalami sklepowymi i obudowano domami czynszowymi.

Z biegiem czasu Magistrat, coraz mniej zainteresowany posiadaniem Bramy



(dochodowość jej bowiem malała), sprzedał ją w 1873 roku za sumę 2 500 rb Chaimowi Kleinmanowi pod warunkiem, że Brama w razie potrzeby może być zburzona. Na szczęście dotrwała do dziś i służy Teatrowi Wizji i Ruchu. STARY RATUSZ ZWANY TRYBUNAŁEM

Ratusz jako siedziba władz miejskich był w nowo zakładanych miastach budowlą, o której wygląd troszczono się przede wszystkim. Okazały zazwyczaj gmach z wyniosłą wieżą - jako widomą oznaką władzy - dodawał splendoru tym, którzy dzierżyli rządy w mieście.

Kiedy wystawiono Ratusz w Lublinie? Analiza najstarszych dokumentów archiwalnych wskazuje, iż nastąpiło to zapewne na początku XV wieku, to jest w okresie, kiedy władze miejskie uformowały się już i okrzepły.

Niestety, nie jest znany wygląd pierwszego gotyckiego Ratusza. Wiadomo tylko, że częste pożary miasta w ciągu XV wieku powodowały kilkakrotną odbudowę gmachu. Należy przypuszczać, że stan Ratusza był coraz gorszy, tak iż w połowie następnego wieku, już w epoce renesansu, został niemal od fundamentów wystawiony na nowo. W przywileju Zygmunta Augusta z 1552 roku czytamy bowiem, że rajcy niedawno ku ozdobie miasta i pożytkowi ogólnemu Ratusz niemalym kosztem wybudowali.

Ratusz ten przedstawiał się okazale: z daleka widoczna była jego potężna wieża z pięknym, miedzią krytym hełmem. Mury budowli wieńczyła attyka o bogatym rysunku grzebienia. Na pierwsze piętro gmachu dostawano się zewnętrznymi schodami.

Bryła Ratusza świetnie harmonizowała z otaczającymi go kamienicami Rynku. W okresie głośnych w całej Europie jarmarków lubelskich Rynek roił się od barwnego tłumu kupców przybyłych z różnych krain. Jak pisze Szymon Starowolski w *Polska Kolonia* z 1636 roku, Lublin „ma po trzykroć w roku jarmarki b. sławne, na które zjeżdżają się Anglicy, Szkoci, Włosi, Niemcy, Moskwicini, Persowie i Ormianie”.

Tu, pod Ratuszem sprzedawano zamorskie przyprawy i specjały - pieprz, szafran, imbir, goździki, migdały i rodzynki. Tu również można było napatrzeć się na kramy pełne najwyszukańszych materii: adamaszków, altembasów, batystów, czamletów, dywdyków, muślinów i teletów.

Pożar miasta w 1575 roku zniszczył także Ratusz, ale został on dość szybko odbudowany. Nie była to jednak gruntowna restauracja, bowiem już w roku 1614 czytamy w laudach miejskich o gwałtownej potrzebie naprawy Ratusza „grożącego upadkiem i starością zniszczonego”.

Zasadnicze zmiany w jego wyglądzie zaszły dopiero w końcu XVII wieku.

Na sejmie warszawskim 1578 roku została utworzona najwyższa instancja sądowa nazwana Trybunałem Koronnym.

Na siedzibę sądów trybunalskich ordynacja sejmowa wyznaczyła dla spraw Wielkopolan Piotrków, dla Małopolski - Lublin. Sesja lubelska Trybunału trwała od niedzieli przewodniej aż do wyczerpania spraw. Miejscem urzędowania Trybunału był Ratusz, natomiast księgi i akta przechowywano w klasztorze Dominikanów, w budynku na ten cel specjalnie wystawionym (dziś mieści się w nim m.in. Teatr Lalki i Aktora).

Ratusz lubelski w związku z nowym - choć okresowym - przeznaczeniem wymagał

specjalnych sum na swoje utrzymanie. Z czasem rozrastające się potrzeby Trybunału spowodowały rozbudowę gmachu. Miało to miejsce w ostatniej ćwierci XVII wieku za króla Jana III. Konstytucja sejmu warszawskiego 1685 roku ustaliła pomoc finansową dla miasta Lublina, które - dla wygody sądów trybunalskich rozpoczęło kosztowną restaurację i przebudowę Ratusza.

Roboty budowlane pochłonięły stosunkowo znaczną jak na owe czasy sumę 52 tys. zł. Mimo to jednak nie zostały one zakończone i drugie piętro gmachu (który oglądamy na obrazie pożaru miasta w 1719 roku) nie było użytkowane, a Ratusz robił wrażenie budowli nie ukończonej.

Nie znamy niestety szczegółów przebudowy i nazwiska architekta realizowanych wówczas planów. Wiadomo tylko, że budynek poszerzono od frontu przez obudowę zewnętrznych schodów prowadzących na pierwsze piętro gmachu. Podwyższono go również o jedną kondygnację i nakryto dachem pogrążonym, którego połacie (a było ich sześć) spadały do wnętrza poniżej gzymsu. Do pomieszczeń parteru wchodziło się przez drzwi frontowe, na pierwsze piętro arkadowymi otworami umieszczonymi w elewacjach bocznych i prowadzącymi do schodów. W tym stanie Ratusz przetrwał niemal sto lat.**KAMIENICE RYNKU**

Równocześnie z otrzymaniem w 1317 roku prawa magdeburskiego oraz wytyczeniem Rynku i związanych z nim ulic Lublin zaczął się powoli zabudowywać. Pierwsze domy były w większości drewniane i stawiano je zapewne jako prowizoryczne. Stan ten trwał dość długo, zachowały się bowiem wiadomości, iż tak ważny dla życia miasta budynek, jakim był Ratusz, jeszcze w końcu XIV wieku był drewniany.

Przez długie lata istniała zresztą zabudowa mieszana - murowana i drewniana. Murowane były frontowe kamienice mieszkalne, drewniane zaś - stojące w głębi działek - oficyny i spichlerze.

W związku ze wzrostem liczby mieszkańców Lublina następuje intensyfikacja zabudowy oraz podział parceli; również na tyłach działek zaczynają występować murowane budynki mieszkalne. Przy ulicy Trybunalskiej 10 w elewacji frontowej kamienicy wmontowany jest kamień z datą 1525 - z gmerkiem w kształcie podkowy i literami SM. Zapewne kamienica wystawiona była w tym czasie przez rajcę lubelskiego Stanisława Mężyka.

Położenie ekonomiczne mieszczaństwa lubelskiego pozwalało na budowę coraz okazalszych kamienic. Obok obszernych i widnych wewnątrz występuje coraz bogatsza dekoracja architektoniczna oraz rzeźbiarska i malarska fasad. Przykładem tej okazałości jest kamienica pod numerem 12 w Rynku - niestety zwana Sobieskich. W rzeczywistości należała do patrycjuszowskiej rodziny lubelskiej. Konopniców. Data 1597, monogram NK - Mikołaja Konopnicy i jego gmerk wyciosane są na sosrębie stropu pierwszego piętra kamienicy. Na zewnątrz we wspaniałą dekorację fasady wplecione są medaliony z portretami Mikołaja i jego żony z Kretków Konopnicowej. Kamienica ta była tak wspaniała, że gdy zapomniano o jej pierwszych właścicielach, Konopnicach, nazwano ją na początku XIX wieku kamienicą Sobieskich, uważano bowiem, iż właścicielem jej mogła być jedynie rodzina królewska.

Dom Konopniców nie był w owych czasach przykładem odosobnionym. Kamienica pod numerem 8 w Rynku, należąca niegdyś do Lubomelskich, była dawniej również okazałym budynkiem. Zachował się na jej fasadzie fragment portalu z gmerkiem

Lubomelskich „Zadora” i data 1540, w pierwszej zaś kondygnacji piwnic - malowidła dawnej winiarni, wykonane w latach osiemdziesiątych XVI wieku.

Kamienica w Ryнку pod numerem 9 zwana „Pode Lwami” na początku XVII wieku należała do rajcy Piotra Cholewy i w trakcie przebudowy otrzymała attykę dekorowaną trzema rzeźbami siedzących lwów, od nich też otrzymała nazwę. Attykę tę rozebrano na początku XIX wieku, a zdemontowane lwy umieszczono na gzymsie parteru.

W kamienicy Rynek 18, w której ma swoją siedzibę Stronnictwo Demokratyczne, w czasie remontu murów parteru natrafiono na fragment pięknego portalu. Choć jest on tylko reliktem formy, to jednak daje nam pełne możliwości zrekonstruowania wspaniałej całości. Przeprowadzone prace konserwatorskie przywróciły parterowi kamienicy pierwotną, późnogotycką artykulację.

Pięknie prezentował się Rynek w XVII wieku i współczesne opisy utrzymywały, że Lublin „w domów wspaniałości [...] żadnemu miastu w Królestwie nie ustępuje”. A jednak w sto pięćdziesiąt lat później Kajetan Koźmian, opisując w końcu XVIII wieku Rynek lubelski stwierdził, „iż we wszystkich czterech połaciach kamienice po większej części puste lub w gruzach”.**KOŚCIOŁY GOTYCKIE**

Początki powstawania miasta Lublina nie są nam jeszcze dokładnie znane. Wiadomo jednak, że przywilej, lokacyjny Władysława Łokietka z dnia 15 sierpnia 1317 roku nic był pierwszym dokumentem, jaki otrzymało miasto. Historycy mają wiele danych do twierdzenia, że w XIII wieku Lublin był już ośrodkiem miejskim o dużym znaczeniu.

W końcu XIII wieku na terenie dzisiejszego wzgórza staromiejskiego istniały już dwa obiekty sakralne: były to kościół Dominikanów i kościół św. Michała. Ten ostatni wzniesiony został przy ulicy Grodzkiej, na placu dziś nazwanym „Po Farze”. Z powstaniem tego obiektu wiąże się legenda zapisana w kronice Marcina Bielskiego:

W 1282 roku Litwini i Jadźwingowie wtargnęli na ziemię lubelską. Dowiedziawszy się o tym, Leszek Czarny natychmiast wyruszył na nich, lecz gdy stanął w Lublinie, przekonał się, że już odeszli daleko od miasta. Wahał się książę długo, czy gonić wrogów, czy też wracać do Krakowa. I oto gdy zmęczony zasnął pod wielkim dębem, pokazał mu się we śnie św. Michał, podał mu miecz królewski i polecił iść na Jadźwingów dla odniesienia zwycięstwa. Poszedł Leszek na wrogów i rozgromił ich walnie. Z wdzięczności za zwycięstwo postanowił leż ufundować w Lublinie kościół pod wezwaniem św. Michała. Polecił go wystawić w miejscu, w którym rósł potężny dąb. Drzewo ścięto, a jego pnia użyto za podstawę mensy ołtarzowej.

Tyle mówi legenda. Gdy w połowie XIX wieku przystąpiono do rozbiórki kościoła, pod mensą głównego ołtarza znaleziono jakoby pień potężnego dębu.

Kościół św. Michała dziś już nie istnieje. Opuszczony i zaniedbany, ze względu na zły stan murów, został rozebrany w latach 1846-1852, a po uprzątnięciu gruzów fundamentów, które zasypano, uformowano w tym miejscu plac.

W latach 1936-1938 fundamenty kościoła odślonięto, szczegółowo pomierzono i przebadano, aby choć w części uratować ten obiekt dla historii miasta. Z gruzu zdołano jeszcze wydobyć części gotyckich żeber sklepiennych i fragmenty renesansowych dekoracji, które stały się cennym uzupełnieniem pisanych dziejów budowli. W świetle przeprowadzonych wówczas badań konserwatorskich można było

wysunąć przypuszczenie, że pierwotny kościół wystawiono z drewna a w początkach XV wieku zastąpiono murem. Prosta bryła budowli (składającej się pierwotnie z nawy i prezbiterium) coraz bardziej się rozrastała dzięki otaczającym ją z czasem przybudówkom. Z frontu, od ulicy Grodzkiej, powstała potężna wieża, dominująca nad pozostałymi w mieście, widoczna na 5 mil. Pokryta miedzianą blachą miała na szczycie żelazną chorągiewkę wskazującą kierunek wiatru, zaś poniżej hełmu zegar. O tych szczegółach czytamy w opisie pożaru Lublina w 1575 roku, kiedy to wieża „runęła, przerażając swym upadkiem”. W sylwecie miasta stanowiła ona akcent pełen treści.

Przeprowadzone w latach 1975-1978 badania archeologiczne pod kierunkiem magistra Andrzeja Hunicza, pozwoliły na precyzyjne odczytanie fundamentów kościoła i usytuowania muru obronnego oraz przylegającej do niego baszty, a ponadto na wyciągnięcie wniosków co do pierwotnej konfiguracji wzgórza, na którym stanął kościół (śladu pnia dębu nie znaleziono).

Fakt usytuowania kościoła św. Michała na cyplu wału międzyrzecznego w pobliżu wzgórza zamkowego wskazuje, że osiedle które tu powstało, posiadało niemałą rangę. Niestety nie zachowały się widome ślady trzynastowiecznego założenia urbanistycznego. Wydaje się, że w osiedlu tym środek układu stanowił kościół, zaś oś podłużną trakt prowadzący do Zamku (dziś ulica Grodzka).

Jan Długosz w księdze szóstej *Dziejów Polski* pisząc o napadzie Jadźwingów z Litwinami na Lublin w 1282 roku mówił, iż wśród wymordowanej ludności miasta znaleźli się dwaj braciszczowie dominikańscy. Historycy wysunęli z tego wniosek, że już wówczas w Lublinie istniał klasztor zakonu kaznodziejskiego. Znalaziono też archiwalne potwierdzenie powstania klasztoru około 1260 roku. Ponieważ jednak dominikanie osiedlali się jedynie w ruchliwych ośrodkach miejskich, fakt ten staje się dodatkowym potwierdzeniem, iż Lublin istniał już na długo przed nadaniem mu pierwszego znanego przywileju lokacyjnego.

Za fundatora zabudowań klasztornych i kościoła uważa się jednak Kazimierza Wielkiego. Na podstawie przywileju z 1342 roku wystawiony został z cegły palonej kościół i część klasztoru. Kościół był pierwotnie budowlą jednonawową, z długim, zamkniętym ścianą prostą prezbiterium; z czasem przybyły nawy boczne i piękny gotycki szczyt zachodni (od ulicy Złotej). Liczne darowizny i przywileje sprawiały, że i we wnętrzu kościół przedstawiał się okazale. Usytuowany był w obwodzie murów miejskich, a prezbiterium stanęło w części na stoku wzgórza staromiejskiego. W panoramie miasta, tak jak i dziś, stanowił wspaniały akcent architektoniczny i dowód wielkiej intuicji i kwalifikacji plastycznych tych, którzy go niegdyś lokalizowali.

Gdy w 1575 roku kościół wraz z całym miastem uległ spaleniowi żal po nim był duży. Sebastian Klonowic tak opisuje wielkie zniszczenie kościoła: „Przez ten pożar - kościół św. Stanisława - budynek prawdziwie królewski i okazały, pokryty dachówką ceglana, odznaczający się trzema - z tyłu, frontu i pośrodku kościoła szczytami, przewybornie zabudowanymi, znakomitym sklepieniem ceglany, o różnych przepięknych żebrowaniach i wklęsłościach, zdobny; upiększony artystycznie wykonanymi malowidłami, jaśniejący złoconymi, o zadziwiającej pomysłowości artystycznej ołtarzami [...] nagle runął”.

Po przebudowie kościoła, dokonanej na początku XVII wieku, nic niemal nie pozostało z opisanego wystroju gotyckiego. Kościół zmienił charakter na

późnorenesansowy i dziś ten styl dominuje nad innymi. Do najcenniejszych osiągnięć tzw. renesansu lubelskiego na naszym terenie należy kaplica Firlejowska w tym kościele, usytuowana w zamknięciu nawy południowej. Zaskakujące są proporcje wnętrza tej budowli; niezwykła wysmukłość, zawieszona wysoko kopia z latarnią i wspiana dekoracja rzeźbiarska tworzą niepowtarzalną całość. W południową ścianę kaplicy wmurowane są dwa marmurowe nagrobki Piotra i Mikołaja Firlejów z drugiej połowy XVI wieku. Reprezentują one nieprzeciętne wartości plastyczne i choć nie znamy nazwiska rzeźbiarza, który je wykonał, nie ulega wątpliwości, iż bliskie są one warsztatowi Włocha Jana Marii Padovana.

Wśród wielu zabytków ruchomych znajdujących się w tym kościele należy wymienić wielkie płótno nieznanego malarza *Pożar Lublina w 1719 r.* Chcąc przedstawić miejsca, w których powstał pożar, pokazał on miasto od strony północno-zachodniej. Na obrazie widzimy jeszcze pierścień murów opasujących miasto, bramy miejskie, Ratusz, kamienice w Rynku z attykami, kościoły i wzgórze zamkowe. Obraz jest cennym dokumentem historycznym dotyczącym wyglądu miasta w połowie XVIII wieku i doskonale uzupełnia znajomość życia Lublina w epoce baroku.

Jeśli znalazłszy się przed Bramą Krakowską ustawimy się dokładnie na wprost jej łoża frontowego, to stwierdzimy, że jej oś podłużna nie pokrywa się z osią ulicy Krakowskie Przedmieście. Front Bramy skierowany jest natomiast ku ulicy Koziej i dalej ku Narutowicza. Z faktu tego można by wysnuwać wnioski o pierwotnym przebiegu traktu krakowskiego przez teren dzisiejszego śródmieścia. Prowadził on od placu Łokietka przez ulicę Kozią, dalej Narutowicza, następnie ulicą Pstrowskiego poprzez dawną nieruchomość wizełek, stykał się pod ostrym kątem z Krakowskim Przedmieściem na wysokości dzisiejszego budynku „Gracji” pod numerem 72. Następnie biegł ulicą Nowotki obok dzisiejszej kaplicy KUL i dalej na południowy zachód.

Przy opisywanym trakcie zlokalizowany został w początku XV wieku kościół NMP Zwycięskiej (dziś Wizełek). Jest on jednym z najciekawszych zabytków gotyckiej architektury sakralnej w Lublinie. Wzniesiono go w latach 1412-1426 dla upamiętnienia zwycięstwa Władysława Jagiełły nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Pierwotna bryła kościoła zachowała się do dzisiaj bez znaczniejszych zmian. Początkowo nie posiadał tak wysokiej wieży, ponadto stracił nieco na wysmukłości swojej sylwetki, ponieważ otaczający kościół teren podniósł się przez kilka wieków o około jeden metr (dziś do kościoła schodzimy po kilku stopniach w dół).

Interesującym dokumentem z przeszłości kościoła są fragmenty XV-wiecznej polichromii zachowanej szczęśliwie na ścianach nawy — na strychu. Malowidła przedstawiające wjazd rycerzy pod wodzą króla Kazimierza Jagiellończyka na tle architektonicznym powstały zapewne w latach 1460-1470. W przeciwieństwie do rusko-bizantyjskich fresków w kaplicy zamkowej, cechuje je realizm przedstawienia.

Polichromia w formie fryzu obiegała ściany nawy głównej poniżej belkowanego stropu płaskiego, którym nakryty był pierwotnie kościół. Kiedy w połowie XVI wieku nawę przesklepiono, malowidła znalazły się na podstryszu.

Obok kościoła wznosi się duży kompleks zabudowań klasztornych, użytkowanych dziś przez resort oświaty. W zespole tym wyróżnia się refektarz klasztorny reprezentacyjna sala nakryta sklepieniem wspartym na ścianach i stojącym na

środku słupie. Sklepienie refektarza i sąsiadującej z nim sali pokryte jest pięknymi późnorennesansowymi sztukateriami. W salach tych mieści się obecnie Muzeum Józefa Czechowicza.

Sylweta Lublina oglądana na najstarszym widoku miasta jest interesująca i zróżnicowana. Wieże i baszty, attyki i dzwonnice wzbogacają ją szczegółami zatrzymującymi uwagę i wymagającymi wyjaśnienia.

Na rycinie Abrahama Hogenberga pierwszym monumentalnym obiektem widocznym na zachód od Bramy Krakowskiej jest trudny do rozpoznania, na pierwszy rzut oka, dwuwieżowy kościół z pięknym renesansowym szczytem wznoszącym się nad nawą. Obiekt ten to kościół Bernardynów, który po spaleniu na początku XVII wieku został następnie gruntownie przebudowany. Budowla, a ściśle zespół budynków, gdyż do kościoła przylegał od południa klasztor, został usytuowany na wzgórzu w bliskości murów miejskich, nad wysokim brzegiem doliny Bystrzycy. Początkami swymi sięgał połowy XV wieku.

Zakonnicy, zwani bernardynami, przybyli do Lublina w 1459 roku i wkrótce dzięki poparciu rajców i obywateli miejskich wystawili drewniany klasztor i kościół pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła. Budowę rozpoczęto od zdobycia placów w miejscu bezpiecznym i dogodnym. Ponieważ w samym mieście, w obrębie murów, możliwości takich nie było, zakonnicy zwrócili uwagę na teren leżący w bliskości miasta, w sąsiedztwie drogi krakowskiej. Plac pod budowę ofiarowali klasztorowi lublinianin Mikołaj syn Krystyna, doktor oraz Jakub Kwanta i Maciej Kuminoga, rajcy lubelscy.

Budowa murowanego kościoła i klasztoru, rozpoczęta w roku 1473, ciągnęła się długo, bo aż do 1496 roku. Rada miejska przeciwstawiała się stawianiu murowanych budynków obawiając się, aby w czasie najazdów nieprzyjacielskich nie stanowiły one łatwej zdobyczy. Najprawdopodobniej w związku z tymi trudnościami powstała legenda o skrzyni złota u bernardynów. Warto ją tu przypomnieć:

Było to w okresie kolejnego przerwania robót przy budowie. Nad miastem w ciemną noc rozszalała się burza z błyskawicami i piorunami. Wszyscy mieszkańcy pochowali się do domów, obserwując z niepokojem przesuwającą się nad Lublinem nawałnicę. I nagle, gdy kolejna błyskawica oświetliła Rynek, zobaczono przed Ratuszem niespodziewany widok: oto u wejścia do budynku stał wóz zaprzężony w dwa ukraińskie woły. Skąd się wziął ów wóz, jeśli bramy były zamknięte, i kto przyprowadził pod Ratusz woły, jeśli nie było przy nich woźnicy - zadawali sobie pytania zdumieni mieszczanie. Zaskoczenie było jeszcze większe, gdy na wozie zobaczono wielką okutą skrzynię zamkniętą na masywny skobel. Zabrano ją na Ratusz i kazano otworzyć - wewnątrz pełne było złota i kosztowności, a na wierzchu leżał list zaadresowany do Jakuba Kwanty, rajcy lubelskiego, współfundatora klasztoru. Nieznajomy ofiarodawca zawiadamiał go, iż przeznacza skarb na dokończenie budowy. Gdy ktoś wybiegł przed Ratusz, aby jeszcze raz sprawdzić, czy nie znajduje się coś jeszcze na wozie, nie było po nim nawet śladu. Cud! Cud! - zaczęto wołać z nowym zdumieniem, ale i radością. W ten sposób kościół i klasztor doczekał się poszukiwanych środków na dalszą budowę.

Jeśli treść tej legendy zestawimy z opisanym powyżej oporem rajców przeciw budowie murowanego kościoła, oczywista wydaje się potrzeba interwencji czynnika nadprzyrodzonego w uzyskaniu pełnej zgody na dalsze roboty.

Piękny gotycki kościół zniszczony został przez pożar w 1557 roku, zawaliły się wówczas sklepienia i wypalone wnętrze. Ponowny pożar w 1602 roku i późniejsza odbudowa, która trwała do roku 1607, zmieniły całkowicie jego wygląd, kościół stał się jedną z najnowocześniejszych budowli renesansowych Lubelszczyzny. PRZEDMIEŚCIE CZWARTEK

Czwartek jest jednym z najdawniejszych przedmieść miasta Lublina. Jest to wzgórze położone na północny zachód od Starego Miasta, przy trakcie prowadzącym na Ruś.

Sama nazwa przedmieścia „Czwartek” występuje u Długosza, a więc w połowie XV wieku, ale osiedle na tym wzgórzu jest znacznie starsze i sięga swymi początkami wieku VI lub VII. Udokumentowali to w latach pięćdziesiątych archeolodzy przez wydobywanie zarysu kilkunastu wczesnośredniowiecznych półziemiankowych domostw. Dawność tego miejsca potwierdzać ma także - według niektórych historyków - wezwanie znajdującego się na Czwartku kościoła i tradycje jego wybudowania w czasach Mieszka I. Patronem kościoła jest bowiem św. Mikołaj, szczególnie czczony w Kościele Wschodnim, patron kupców i dzieci. Pomimo tych argumentów należy stwierdzić, iż jeśli nazwa Czwartek wzięta została od dnia cotygodniowych targów - co nie ulega wątpliwości - to powstanie tej nazwy nie może mieć zbyt dawnej metryki. Sieć targowa w Polsce - jak wskazują badania historyków - uformowała się w końcu XI wieku i zapewne dopiero w tym czasie osiedle na wzgórzu otrzymało nazwę Czwartek.

Dzięki nadanym funkcjom targowym osiedle rozwijało się pomyślnie. Z czasem jednak, gdy na lubelskich terenach miejskich zaczęły się tworzyć coraz liczniejsze jurydyki - duchowne i świeckie, również na Czwartku, dzięki licznym nadaniom uczynionym przez mieszczan na rzecz świątyni, powstała w połowie XVI wieku jurydyka podległa prebendarzowi kościoła św. Mikołaja. Praktycznie oznaczało to wyłączenie przedmieszczan lubelskich zamieszkujących grunty kościelne na Czwartku spod jurysdykcji Magistratu lubelskiego i poddanie ich władzy prebendarza. Nie było to bez korzyści dla osady, jak to należy sądzić z dokumentów świadczących o jej rozwoju. Według wizytacji z 1603 roku na Czwartku istniały cechy: szewski, piekarski, krawiecki i kuśnierski. Ponadto przy kościele była szkoła w domu murowanym i szpital dla 10 ubogich.

To wyłączenie spod jurysdykcji miejskiej było solą w oku rajców lubelskich. Już w 1570 roku król Zygmunt August w sporze między przedmieszczanami z Czwartku a radą ławą i pospółstwem miasta Lublina wydał dekret, mocą którego zniesione zostały jakieś (*quaedam*) ich przywileje nadające im jakoby wolność warzenia piwa, miodu i gorzałki oraz sprzedaży tych trunków, jak również małmazji, wszelkich towarów i wiktuałów. Król nakazał także znieść wszystkie słodownie i browary. W 1605 roku król Zygmunt III postanowił, by rzemieślnicy czwartkowscy, w szczególności piekarze, którzy pod bramą miejską pobudowali lawy chlebne, nie uzurpowali sobie prawa do uprawiania rzemiosła poza uprzywilejowanym cechem miejskim.

Przedmieście to można by nazwać także muzykalnym, ponieważ w połowie XVII wieku powstało na Czwartku „Stowarzyszenie, czyli Bractwo Muzyków Różnych Instrumentów Używających” (tak brzmi pełna jego nazwa). Bractwo to, obok

obowiązków wynikających z obsługiwanie świąt kościelnych, stawiało sobie za cel przestrzeganie przyzwoitości w domach i na zebraniach publicznych. Nie musieli się jednak muzycy zbyt pilnie przykładać do przestrzegania założonych zasad moralnych, skoro w 1721 roku w aktach konsystorskich czytamy, „iż kapela z magistrów muzyki i kilku innych złożona tylko zamieszanie wytwarza w czasie nabożeństw, pogrzebów, procesji itd., a nawet zgorzenie zachowaniem się swoim daje”.

Nie najlepszą sławą cieszyło się przedmieście czwartkowskie już w końcu XVII wieku. Daniel Bratkowski w księdze satyr i fraszek wydanych w 1697 roku pod tytułem *Świat po części przejrany* wielokrotnie pisze o Lublinie i nie najlepiej wspomina niewiasty zamieszkałe na Czwartku.

Czwartek jako osiedle otwarte, nie mające swoich własnych umocnień, było wielokrotnie niszczone przez nieprzyjaciół. Tym się zapewne tłumaczy, że na wzgórzu czwartkowym nie zachowała się starsza zabudowa. Dopiero w XIX wieku opuszczone posesje zostały zagospodarowane, pojawiła się tam nowa zabudowa „dworkowa” wolno stojących domków wśród drzew owocowych. W końcu XIX wieku wystawiono kilkanaście tanich piętrowych kamieniczek, zamieszkiwanych z czasem wyłącznie przez ludność żydowską. W okresie okupacji, po wysiedleniach, opuszczone domy uległy szybkiemu zrujnowaniu i po ich rozbiórce wzgórze nabrało odmiennego charakteru. W latach Polski Ludowej zaczęto na nowo zagospodarowywać Czwartek. Powstał tu Instytut Medycyny Pracy i Higieny Wsi prowadzący szeroko pożyteczną działalność, nowa i nowoczesna zabudowa otoczyła wzgórze, a w jego sylwecie pojawiły się zgrabne punktowce dzielnic mieszkaniowych.



**MIASTO RENESANSU I BAROKU. - Lublin w latach unii lubelskiej. - Pałace i dwory. - Szpitale. - Wodociągi. - Szkoły. - Papiernia i pierwsza polska drukarnia. - Jezuici. - Arianie. - Miasto żydowskie. - Przedsiębiorstwa miejskie w końcu XVI wieku. - Szubienica. - Stan sanitarny miasta w końcu XVIII wieku.**

LUBLIN W LATACH UNII LUBELSKIEJ

Pożar, który w 1575 roku, strawił niemal całe miasto, spowodował gruntowną odbudowę, radykalnie zmieniającą jego wygląd. Z gotyckiego, Lublin, w krótkim czasie stał się pięknym miastem renesansowym.

Tym, który wstawiał pięknymi strofami współczesny mu Lublin, był Sebastian Klonowic. Przebywał w nim co najmniej od roku 1568 aż do śmierci w roku 1602, poznał dobrze i polubił. W jego twórczości spotykamy poetyckie opisy Lublina, pełne słów najwyższego uznania. W łacińskim poemacie *Philtron* (wydanym w 1582 roku) czytamy:

Lublin to miasto darami nieba darzone obficie.  
Miasto i mury szczególną się cieszą nieba opieką...  
Parki twoje piękniejsze nad świata całe ogrody...  
Miasto to godne być Boga mieszkaniem i królów siedzibą.  
Ludne, bogate, znacznych już wielu mężów wydało,  
Wiele zdziało w pokoju, sławne zawarło przymierza.  
(tłum. W. Syrokomla)

Jeśli w tym czasie zbliżalibyśmy się do Lublina od strony traktu krakowskiego, już z daleka uderzyłaby jego piękna sylweta. Nad czerwieniejącym pasem murów obronnych wznosiły się wysoko wieże: Bramy Krakowskiej, Ratusza, kościoła św. Michała i smukłe gotyckie szczyty świątyni Dominikanów. Trakt krakowski prowadził przez tereny miejskie trasą już od dawna ustaloną, a więc obok kościoła Św. Krzyża (dziś kaplica KUL), dzisiejszą ulicą Nowotki, ku Krakowskiemu Przedmieściu i od niego trasą będącą przedłużeniem ulicy Pstrowskiego ku kościołowi B.M.V de Triumpho - Brygidek, stąd zaś ulicą Narutowicza obok kościoła Bernardynów i zbiorników wodnych do Bramy Krakowskiej.

Przedmieście leżące na zachód od miasta - nazwane Krakowskim - było już w tym czasie zabudowane wzdłuż głównej jego ulicy. Zabudowa była w większości drewniana. Dopiero pożar przedmieścia w 1575 roku zmienił ten stan. Zabroniono bowiem dla bezpieczeństwa ogniowego stawiania budynków na przestrzeni od murów obronnych do kościoła Bernardynów. W ten sposób przedpole wałów miejskich zostało uporządkowane, a nowo budujące się domy były już w części murowane. Przed Bramą Krakowską znajdowała się dość głęboka, ale nie nawodniona fosa. Przerzucony przez nią most prowadził do wnętrza Bramy. Ciężka żelazna brona, umieszczona w specjalnych kamiennych prowadnicach w korpusie Bramy, ze zgrzytem łańcuchów podnoszona była o świcie i spuszczana o wieczornym zmierzchu.

Sama Brama prezentowała się nader okazale. Jej gotyckie mury wieńczył hełm w

kształcie bani, kryty miedzianą blachą. Umieszczona na wierzchu szczerozłota kula, odbijając promienie słoneczne, rozsiewała dookoła złocisty blask. Z daleka widoczna była wielka tarcza wspaniałego zegara znajdującego się na najwyższej kondygnacji wieży. Trębacze, którzy razem ze strażą zamieszkiwali wieżę, dźwiękiem swych trąb ogłaszali z ganków każdą godzinę. Ganki te, znajdujące się poniżej szczytu, otaczały Bramę dookoła; w dni świąteczne służyły one muzykom, którzy dla przyjemności mieszkańców Lublina wygrywali piękne pieśni na swych instrumentach.

Do obu stron Bramy, od północy i południa, przylegały mury obronne ze strzelnicami i gankami. Ulica prowadząca od Bramy do Rynku nie miała jeszcze w tym czasie ustalonej nazwy - spotykamy się czasem z nazwą - ulica Krakowska lub „do Bramy Krakowskiej”. Była ona gwarna i rojna, w szczególności w dni targowe, kiedy na Rynek ciągnęły przez nią gromady chłopów z pobliskich wsi. Część budynków stojących przy tej ulicy była jeszcze drewniana. W parterach kamienic mieściły się lokale sklepowe i warsztaty rzemieślnicze, jako że miejsce to było dla handlu bardzo sposobne.

Rynek ze stojącym na środku Ratuszem wydawał się wówczas mieć odmienne od dzisiejszych proporcje i nic dziwnego, gdyż zmieniły się one od tego czasu dość radykalnie. W połowie XVI wieku wybudowany został od fundamentów „niemałym nakładem rajców miejskich” - jak to czytamy w przywileju Zygmunta Augusta z 1552 roku. W piwnicy pod Ratuszem rajcy szynkowali swobodnie piwem przywoźnym „przemyskim, kazimierskim, gdańskim, i wszelkim innym obcym” (piwo lubelskie uważano „z winy miejsca... niedobrego smaku”). Nic też dziwnego, że było tu głośno i wesoło do późnego wieczora. Na Rynku przed Ratuszem zainstalowana została w tych latach fontanna, ponieważ miasto posiadało już dobrze funkcjonujący wodociąg i mogło sobie na taką rozrzutność pozwolić.

Zabudowa Rynku nie była w tym okresie jednolita. Większość kamienic nosiła na sobie cechy późnogotyckiej architektury, w wielu miejscach czerniły się ceglane jednopiętrowe fasady i trójkątne wysokie szczyty, gdzieś tam wstydliwie kryły się drewniane domy. Tylko najzamożniejsi mogli sobie pozwolić na renesansową modernizację swoich siedzib. Należeli do nich m.in. Lubomelscy, którzy w 1540 roku przebudowali dziedziczną kamienicę oznaczoną numerem 8. Piękny renesansowy portal z gmerkiem „Zadora” i z charakterystyczną stylizowaną dekoracją roślinną ozdobił wejście do budynku. W jego podziemiach znajdowała się dobrze zaopatrzona w przednie trunki winiarnia, która zyskała sławę wówczas, gdy w czasie odbudowy kamienicy po pożarze w 1575 roku sklepienie jej i ściany pokryte zostały bachicznymi malowidłami. Niektóre z nich były tak w treści „nieprzystojne”, iż kobietom „pocziwym” wstyd było je oglądać.

W dni dorocznych jarmarków Rynek ożywiał się niebywale, bo, jak to czytamy w opisach, zjeżdżali się tu na nie kupcy niemal z całego świata. Czego tu bowiem nie sprzedawano: sukna, czamłety, aksamity, adamaszki, atlasy, jedwabie, korzenie, pieprze, szafrany, imbiry, goździki, stal, miedź, sierpy, kobierce, konie, farby tureckie, skóry wołowe, baranic, juchtowe, giemzowe, miód, ryby, wina węgierskie i małmazje, towary litewskie kosmate - sobole, kuny, rysic, bobry, wilki, wydry, liszki i wiele innych. By kupcy mogli swobodnie wystawiać i sprzedawać swoje towary, potrzebom handlu służyły wszystkie sienie i sklepy kamienic w Rynku i w przyległych do niego ulicach. Poza tym cały Rynek obstawiony był dookoła drewnianymi kramami

i budami, których pierwszy rząd stał na skraju chodnika przed fasadami kamienic; stały one także dookoła Ratusza, na ulicy Bramowej i w Bramie Krakowskiej (w niej miejsce trzymali szewcy ze swymi pięknymi wyrobami).

Na zamknięciu ulicy Złotej (nazywano ją wtedy *ad S. Stanislaum*) tak jak i dziś wznosił się wysoki korpus kościoła Dominikanów. Czerwony smukły szczyt harmonizował z bryłą gotyckiego kościoła. Wnętrze nakryte było żebrowym sklepieniem, na ścianach oprócz obrazów wisały bogate kobierce i zasłony.

Wspaniale prezentował się w tych latach kościół famy, stojący przy ulicy Grodzkiej. Jego strzelista wieża, stanowiąca główny akcent w sylwecie miasta, kryta była miedzianym hełmem z połączoną kulą na szczycie. Tarcza zegara umieszczonego w wieży była widoczna z daleka, a kilka dźwięcznych spiżowych dzwonów zapowiadało święta i uroczystości kościelne.

Brama Grodzka miała jeszcze wówczas charakter gotyckiej obronnej budowli. Ceglane mury korpusu Bramy zwieńczone były krenelażem, zaś przedbramie stojące już na stoku wzgórza, podparte potężnymi przyporami. Przez zwodzony most i wysoki, wzniesiony na drewnianych palach wiadukt można było dostać się na wzgórze zamkowe.

Zamek, goszczący w swych izbach dwór królewski, nie stracił swego gotyckiego charakteru obronnego. Jego masywne, wysokie mury rozsiadły się szeroko na wzgórzu. Od zachodu - tzn. od strony miasta - wznosiły się zabudowania mieszkalne, które już od początku XVI wieku były przekształcone w stylu renesansowym. Zachowały się bowiem dowody, iż około 1530 roku w Zamku lubelskim przebywał Bartłomiej Berecci, architekt królewski, twórca wspaniałej Kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Inwentarz Zamku, sporządzony w 1564 roku, daje szczegółowy opis wnętrza mieszkalnych, kaplicy, baszty, kamienicy grodzkiej i domu mansjonarskiego. Wzgórze zamkowe otoczone było dookoła spiętrzonymi i szeroko rozlanymi wodami Bystrzycy i Czechówki. Były one ujęte w groble i wały, które formowały obfitujące w ryby stawy. Gdzieś wznosiły się ponad wodą niewielkie, pokryte zielonością wyspy. Aleksander Gwagnin w wydanej w 1578 roku *Sarmatiae Europae descriptio* tak opisywał Zamek lubelski: „na górze wysokiej, nad jeziorem wielkim murowany, nad głęboką przekopą okazało leży”.

Lublin w 1569 roku, przez cały okres trwania sejmiku, był miastem bardzo ożywionym. Obrady sejmowe odbywały się bowiem przy współudziale wielu dostojnych gości. Byli na nich obecni: legat papieski i kardynał Hozjusz, posłowie cesarza Maksymiliana, króla szwedzkiego, sułtana tureckiego, kniazia moskiewskiego i wielu innych panów.

Wielka uroczystość odbyła się 19 lipca 1569 roku. W dniu tym wobec wszystkich stanów, senatorów i dygnitarzy - posłów i książąt, na ozdobnym majestacie wzniesionym „na przedmieściu lubelskim, tu ku Krakowowi” zasiadł Zygmunt August i odebrał od Albrechta Fryderyka, księcia pruskiego, hołd i przysięgę lenniczą oraz pasował go na rycerza. Tron wzniesiony był w miejscu dzisiejszego placu Litewskiego, to jest tam, gdzie stanęła obozem szlachta litewska - jak utrzymuje Jan Ponętowski (*Sejm walny koronny lubelski przez J.K.M. Złożony 1569*), uczestnik sejmiku, obecny na tych uroczystościach. Niezbyt zgrabnymi wierszami tak pisał:

Lublinianie, jakaż to wam sława uroście,

Mieliście przy tem mieście znamienite goście.  
Na tem miejscu dziateczki abyście karali,  
By książećcia pruskiego hołd wspomiętywały ...

Gdy król wysłał do Krakowa po koronę i szept Jana Herburta, kasztelana sanockiego:

Kraków się z tego smęcił, że to w inszem stało  
Mieście ono omagium, jego poniechało.

Niemal każdy z gości cudzoziemskich przyjeżdżał do Lublina z darami. Wielką sensację wzbudził książę legnicki, który ofiarował królowi dwa młode lwy. Odesłano je do Krakowa na Zamek. „Wielkie dziwy wzbudził - jak pisał Ponętowski - smok wynętrzony z dalekiej krainy”.

Kto żywego nie widział, lecz malowanego  
Musiał być przestraszony dla srogości jego.

W połowie XVI wieku Lublin, dzięki swym targom i jarmarkom, stał się miastem szeroko znanym w całej Europie. Jego mieszkańcy szybko bogacili się i osiągnęli wysoki poziom kultury materialnej. Świadczą o tym liczne testamenty i działy majątkowe mieszczan lubelskich, w których czytamy o naczyniach srebrnych, klejnotach, cennych kobiercach i zasłonach, drogich futrach i szatach. Rosła równocześnie kultura artystyczna miasta, w którym mieszkał Sebastian Klonowic, bywał Mikołaj Rej i Jan Kochanowski. Osiedlili się tu głoszący radykalne hasła społeczne bracia polscy - Marcin Czechowic i Jan Niemojewski. O szybkim rozprzestrzenianiu się form renesansowych świadczą zachowane fragmenty wystroju architektonicznego i dekoracji kamienic lubelskich, rzeźba nagrobkowa, a nawet znajdowane w wielkiej ilości fragmenty kafli piecowych z dekoracją figuralną. Nic też dziwnego, iż to o Lublinie w owym czasie pisano tak pochlebnie!**PAŁACE I DWORY**

Mury obronne, baszty i bramy powstałe w Lublinie w drugiej połowie XIV wieku zamykały przestrzeń wynoszącą tylko około 7 hektarów. Jeśli od tego obszaru odejmiemy powierzchnie ulic, placów i pasów przymurza, których nie wolno było zabudowywać, to to, co pozostawało, pozwalało na uformowanie zaledwie około 120—130 parcel pod zabudowę. Nic też dziwnego, że już stosunkowo wcześniej zaczęły powstawać przedmieścia, tworząc z czasem zorganizowane układy przestrzenne.

Szczególnie intensywnie zabudowywało się przedmieście leżące wzdłuż traktu krakowskiego, zwane krakowskim. Także od zachodu powstały już w początkach XVII wieku dwie linie obronnych wałów ziemnych - pierwsza na wysokości dzisiejszego placu Litewskiego, druga dalsza, rozpięta była między Bystrzycą i Czechówką, biegnąc na wysokości ulic Świerczewskiego, Lipowej, Wieniawskiej i Lubomelskiej.

Pod osłoną tych wałów Krakowskie Przedmieście zabudowywało się i według ilustracji miasta z 1602 roku znajdowało się tam już około 30 dworów szlacheckich. Najokazalsze z nich usytuowane były wzdłuż dzisiejszych ulic: Królewskiej, Dąbrowskiego (Bernardyńskiej), Dymitrowa (dawniej Radziwiłłowskiej). Przy Krakowskim Przedmieściu stały w XVIII wieku pałace Potockich, Czartoryskich i

Lubomirskich. Każdy z nich odznaczają się okazałym założeniem pałacowo-parkowym oraz dobrą architekturą i bogatymi wnętrzami.

Przy ulicy Królewskiej, na tzw. Korcach, znajdowały się pałace: biskupi, Sapiehów, Pocijów i Wrońskich. Zwrócone frontem do ulicy, na stosunkowo niewielkich parcelach, tworzyły układ dość regularny. Dziś trudno je odróżnić od zwykłych kamienic czynszowych. Tak zwany pałac Sapiehów (pod nr 11) w końcu XVIII wieku przeszedł na własność Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, zasłużonej pionierki reformy włościańskiej. Następnie w 1805 roku nabyty został przez Adama Ratyńskiego, prezesa Trybunału lubelskiego, i wreszcie w 1823 roku w drodze zamiany rząd Królestwa przeznaczył go na siedzibę biskupów lubelskich. Odtąd zaczęto go nazywać pałacem „biskupim”. Za czasów prezesury Ratyńskiego nocował w tym pałacu car Aleksander, gdy przejeżdżał przez Lublin w 1823 roku. Seweryn Liniewski w pamiętnikach swych pisze, że oglądał wówczas cara - „do dziś pamiętam jego kark tłusty na kołnierzu spoczywający”.

Pod numerem 13 stoi budynek nazywany dawniej pałacem Miączyńskich. W 1820 roku nabyty przez rząd Królestwa od Xawerego Potockiego mieścił przez pewien czas konsystorz. W 1876 roku wyrestaurowany został przez nowego nabywcę - budowniczego Bolestawa Orłowskiego.

I wreszcie pod numerem 17, narożnie z ulicą Żmigród, znajduje się dawny pałac Pocijów, który należał później do Dłuskich, następnie do Aleksandra Lubomirskiego. Nabyty w 1787 roku przez kupca lubelskiego Krzysztofa Korna, w XIX wieku zmieniał jeszcze kilkakrotnie właścicieli, by wreszcie w 1860 roku przejść w ręce Szaniawskich. Za czasów Seweryna Liniewskiego, w latach dwudziestych XIX wieku, powtarzano w Lublinie o właścicielce tego budynku złośliwy wierszyk, mówiący o sposobie zdobycia przez nią pieniędzy na kupno pałacu:

Za mały kątek  
Zrobiła majątek

Przy obecnej ulicy Kardynała Stefana Wyszyńskiego (do 1981 r. noszącej nazwę Mariana Buczka) pod numerem 3 stoi dawny browar, należący w XVII wieku do kupca Bartłomieja Helta, który następnie przeszedł w ręce Lubomirskich, potem zaś Głuskich. W 1816 roku nieruchomość nabył na licytacji Józef Wroński i urządził tam salę teatralną.

Dolina rzeki Bystrzycy, wypełniona szeroko rozlanymi spiętrzonymi wodami, broniła w dawnych wiekach dostępu do miasta od południa i od wschodu. W dolinę tę - od południa - wcinał się cypel płaskowyżu, leżący na przedpolu właściwego miasta, noszący od dawna nazwę Żmigród. Z samego źródłosłowu tej nazwy wyływa wskazówka, iż w najdawniejszych czasach na tym terenie istniała osada obronna.

Na południowym skraju doliny Bystrzycy już od XV wieku umieszczały się klasztory i dwory. Tu fundowany był kościół i klasztor Brygidek, tu również ulokowali się bernardyni. Tu wreszcie już w XVI wieku powstały dwory i pałace magnackie - Słupeckich, Sobieskich, Gorajskich, Lubienieckich i Suchorabskich.

Dwór wojewody lubelskiego - Marka Sobieskiego - ojca króla Jana III, wyróżniał się na początku XVII wieku swoją okazałością. W opisie Lublina z 1617 roku czytamy, iż

jest on w miejscu widocznym zbudowany z wielką starannością i niemałym kosztem. Współczesny temu opisowi najstarszy widok miasta pokazuje budynek, w którego bryle dominuje wyrastająca ze środka pałacu wysoka wieża nakryta kopułą z hełmem i latarnią; elewację boczną wieńczy trójkątny późnogotycki szczyt. Około 1660 roku, gdy właścicielem dworu stał się późniejszy Jan III, zespół pałacowy uległ rozbudowie - przybuły zabudowania gospodarcze, stajnia oraz folwark.

Od Sobieskich pałac przeszedł w posiadanie Radziwiłłów, nie będąc jednak ich rezydencją. Jako jedna z wielu posiadłości rozległych dóbr radziwiłłowskich ulegał powolnej dewastacji.

Architektura pałacu ubożała coraz bardziej i w końcu XVIII wieku budynek nie wyróżniał się niczym z otoczenia. Wnętrze było w tym czasie nie użytkowane, a na początku XIX wieku pałac był już zupełną ruiną. W 1804 roku „dom rozwalony” nabył na publicznej licytacji Tomasz Trojacki, by następnie w 1811 roku przekazać go aktem darowizny Dominikowi Boczarskiemu, patronowi Trybunału lubelskiego. Ten ostatni w latach 1835-1836 przebudował mury pałacu na młyn deptak i wiatrak. Oryginalnością wiatraka było to, iż jego skrzydła ustawiono na dawnej wieży pałacowej poziomo. Przedsięwzięcie okazało się jednak deficytowe. Boczarski popadł w długi i nieruchomość wystawioną na licytację nabyli w 1853 roku Witold i Konstancy Brzezińscy. Urządzili oni w budynku młyn parowy.

Wreszcie w 1884 roku nieruchomość nabył Starochociński i tym razem dawny pałac przebudował, pod kierunkiem budowniczego miejskiego Mariana Jarzyńskiego, na cele mieszkalne. Odnowił go i ozdobił sztukateriami, zużytkował wieżę, od frontu zaś wystawił dwie symetryczne oficyny. Całość otrzymała eklektyczny wystrój zewnętrzny.

W okresie międzywojennym w budynku mieściło się Gimnazjum Żeńskie Heleny Czarnieckiej. Dziś dawny pałac Sobieskich jest siedzibą kilku zakładów Politechniki Lubelskiej.

Przełom XVI i XVII wieku był w Lublinie okresem intensywnego ruchu budowlanego związanego z dalszym usuwaniem śladów wielkiego pożaru miasta w 1575 roku. Jednocześnie stroiło się ono w nowe szaty renesansowe, zacierając gotycką metrykę swojej architektury.

Rozprzestrzenianie się form renesansowych było związane z napływem na tereny Lubelszczyzny znacznej liczby muratorów obcego pochodzenia, wśród których spory procent stanowili Włosi. Ze swej dalekiej ojczyzny przywieźli do Polski doskonałą znajomość rzemiosła i „modnego” wówczas renesansowego stylu.

Nazwiska ich były dla pisarzy ksiąg miejskich trudne do wymówienia i zapisania, toteż w aktach notowano je często w brzmieniu dość zróżnicowanym. I tak na przykład Jakub Tremanzel, murator lubelski, który przyjechał do Lublina z odległego Grossio, w aktach miejskich występuje jako Detrymendzon, Detremenzel, Detremenzol, Tremenzel. Sam murator podpisywał się Tremanzel, a po kilku latach pobytu w mieście otrzymał przezwisko Macoszek. Nie od razu więc, czytając dokumenty archiwalne, można się było zorientować, że Macoszek i Tremanzel to jedna osoba.

Nazwiska muratorów włoskiego pochodzenia występują w aktach bardzo często. Oto niektóre z nich: Jakub Balin, Jan Czugarle (pisano go również Cęgierle, Cyngier, Cangerle), Dominik Degre, Piotr Dyper, Antoni Elytan, Piotr Galon, Jan Jachim, Antoni Mineta, Rudolf Negroni, Piotr Trawers. Wszyscy oni osiedlając się w Lublinie,

przyjmowali prawo miejskie, kupowali nieruchomości, żenili się najczęściej z Polkami i szybko polonizowali.

Pomimo iż znamy wiele nazwisk architektów działających w tym okresie w Lublinie, to tylko kilka budowli można związać z konkretnymi muratorami.

Obiektem stawianym przez jednego z najwybitniejszych w tych latach muratorów - Jakuba Balina - był dwór wojewody Rafała Leszczyńskiego, przekształcony następnie na siedzibę karmelitanek, zwanych józefatkami.

Interesująca jest historia tej budowli. W 1622 roku obok ogrodu stanowiącego własność jezuitów, na placu zwanym Przyłuski, należącym do wojewody bełskiego Rafała Leszczyńskiego, zaczęto budować kamienicę z czterema basztami na narożach, mającą charakter budowli obronnej. Leszczyński, dziedzic wspaniałego zamku w Baranowie Sandomierskim, właściciel tysiąca wsi i miast, m.in. Sławatycz i Włodawy, był gorącym zwolennikiem i filarem kalwinów polskich. Nic też dziwnego, że gdy mury dworu stały się już dobrze widoczne spoza otaczającego je ogrodzenia, zaczęto w Lublinie mówić, że będzie się w nim mieścić „synagoga heretycka”. Szczególnie byli tym zaniepokojeni karmelici boski, którzy w sąsiedztwie wystawili sobie kościół i wspaniałą klasztor (dziś siedziba Ratusza przy placu Łokietka). Usiłowano zatem, za ich podszeptem, budowie przeszkodzić. Jednak hajducy wojewody, odpowiednio uzbrojeni, pilnowali aby budowa nie ulegała zakłóceniom. Komisarze, dokonujący w 1622 roku wizji lokalnej, dostali się do dworu dopiero po długim dzwonieniu. Nie mogąc wystąpić przeciwko potężnemu magnatowi, postanowili wyrzucić presję na muratora, który podjął się prowadzić budowę obiektu. Był nim właśnie Jakub Balin. Również według jego projektów przebudowano na początku XVII wieku kościół Bernardynów w Lublinie i farę w Kazimierzu.

Pomimo tych przeszkód dwór wojewodzowski został ukończony i jeszcze w 1631 roku mieścił zbor kalwiński. Niedługo jednak potem został nabyty przez karmelitanki bosc, które go włączyły w kompleks swoich gmachów klasztornych (dziś leżących przy ulicy Hanki Sawickiej). Do dnia dzisiejszego dwór Leszczyńskiego wyróżnia się z całego zespołu. Dzięki przeprowadzonym pracom restauratorskim i rekonstrukcji narożnych wież, bryła dworu uległa bardzo korzystnemu przeobrażeniu.

Przywilej lokacyjny, który otrzymali mieszczaństwo lubelscy w dniu 15 sierpnia 1317 roku od Władysława Łokietka, przyznawał Lublinowi sto łanów ziemi uprawnej i nieuprawnej. Stanowiło to znaczny obszar, nawet w stosunku do obecnej powierzchni miasta; wynosił on - w miarach dzisiejszych - około 5385 ha. W pierwszym okresie istnienia Lublina teren zwarcie zasiedlony - obejmujący dzisiejsze Stare Miasto - wynosił zaledwie 7 ha, resztę zajmowały obszerne łąki i pola uprawne, leżące wzdłuż wygonu na trzy strony, wyznaczającego zapewne kierunki najdawniejszych dróg przebiegających po wierzchołku.

Rozległe tereny miejskie uległy z czasem zasiedleniu i zagospodarowaniu. Osiadający na przedmieściach mieszkańcy uchylali się od płacenia podatków i nie chcieli podlegać miejskiej władzy sądowniczej. W ten sposób utworzyło się dookoła właściwego miasta szereg enklaw należących bądź do duchowieństwa, bądź do szlachty lub króla, nazywanych jurydykami. Już w 1564 roku Lublin z pierwotnych 100 łanów nie mógł się doliczyć 26. Z czasem ilość ta znacznie wzrosła.

W północno-zachodniej części miasta leżały jurydyki Wieniawa, Czechówka i

Gorajszczyna. Ich właścicielem w 1764 roku był Andrzej Tarło, starosta trzeńskiego. Tarło był nie tylko posesorem wymienionych dóbr ziemskich obejmujących tereny tych jurydyk, ale także wybudowanego tam dworu i pałacu.

Pałac Tarłów wystawiony był na północnym brzegu doliny rzeki Czechówki (dziś jego usytuowania należałoby szukać w przedłużeniu ulicy Lubomelskiej). Niewiele wiemy o pierwotnym jego wyglądzie. Zachowały się jedynie rysunki z połowy XIX wieku, kiedy był już tylko ruiną. Solidne mury mówią, iż była to budowla obszerna i dobrej architektury. W 1764 roku, jak to znotowano w kronice kapucynów lubelskich, w pałacu tym na skutek zapadnięcia się sklepienia zabitych zostało pięć panien, w tym cztery szlachcianki - Gertruda Poniatońska, Marianna Górńska, Katarzyna Zaniewska, Marianna Dębowska, i jedna służąca - Marianna. Dziś z pałacu Tarłów nie pozostały nawet szczątki fundamentów, zmieniło się też całkowicie jego otoczenie. Jeszcze w okresie międzywojennym rzeka Czechówka, spiętrzona na wysokości wylotu ulicy 22 Lipca, tworzyła obszerny staw. Na planie miasta z 1716 roku staw ten jest rozdzielony na dwie części groblą, będącą przedłużeniem drogi ciągnącej się wzdłuż wałów miejskich (to właśnie dzisiejsza ulica Lubomska). Wały te, jak wiadomo, broniły miasta od zachodu i rozpięte były szerokim łukiem od Bystrzycy do Czechówki. SZPITAL

Gdy na początku XIV wieku Lublin stał się miastem, trzeba było pomyśleć o wystawieniu dla jego ludności szpitala. Należy tu jednak dodać, iż w owym czasie pod słowem tym rozumiano nie tylko lecznicę dla chorych, ale także schronisko dla ubogich.

Ponieważ jako jeden ze skutecznych sposobów walki z tak groźnymi w średniowieczu epidemiami uważano izolację, szpital lubelski usytuowany został poza obrębem miasta, jednak w bliskim jego sąsiedztwie, dziś - między ulicami Hanki Sawickiej, Rady Delegatów i placem Łokietka. Instytucja ta, hojnie zaopatrywana przez mieszczan lubelskich, rozwijała się pomyślnie i na początku XVII wieku budynek szpitalny mógł pomieścić 168 chorych. Obsługę stanowili: chirurg oraz posługacze - 4 kobiety i 3 mężczyzn. Wyżywienie było smaczne i obfite; i tak np. obiad składał się z trzech dań; mięso otrzymywali chorzy 3 razy w tygodniu. Część zabudowań szpitalnych (wschodnia) uległa wyburzeniu w początkach XVII wieku, pozostałe rozebrano około 1860 roku.

Na początku XVII wieku powstała w Lublinie nowa instytucja charytatywna - szpital św. Łazarza, utrzymywany przez Bractwo Miłosierdzia. Szpital ten mieścił się w gmachu wystawionym wraz z kaplicą św. Wojciecha u podnóża Bramy Grodzkiej przy ulicy Podwale i od 1730 do 1835 roku prowadziły go siostry miłosierdzia. W tym roku zakonnice wraz ze szpitalem przeniesiono do zabudowań klasztornych po karmelitankach, zwanych poczętkami, dziś przy ulicy Stanisława Staszica 16. Budynki zostały częściowo adaptowane na potrzeby lecznictwa i obecnie mieszczą Państwowy Szpital Kliniczny Nr 1.

W połowie XVII wieku ufundowany został w Lublinie przy Krakowskim Przedmieściu szpital bonifratrów. Zakon ten poświęcił się przede wszystkim pielęgnowaniu umysłowo chorych. W końcu XVIII wieku w szpitalu znajdowało się 30 obłąkanych.

W 1839 roku bonifratrzy wraz ze szpitalem znaleźli się - po dwukrotnych przenosinach - w zabudowaniach klasztornych po karmelitach trzewickich „na Czechowskim - za wodą” (dziś ulica dr. Mieczysława Biernackiego). Przed



urządzeniem w nich szpitala zostały one przebudowane według projektu architekta Ferdynanda Konotkiewicza na wzór „zagranicznych instytutów”. Szpital św. Jana przeznaczony był dla 40 chorych obłąkanych i innych. Środki na jego utrzymanie były bardzo skromne i tak na przykład w 1856 roku dzienny koszt utrzymania chorego wynosił 5 i pół kopiejki. Z czasem zakonników odsunięto od zarządu szpitala, zlikwidowano oddział dla obłąkanych. Od 1928 roku szpital św. Jana stał się instytucją miejską. W okresie wojen napoleońskich i następnie w latach Królestwa Kongresowego tworzone były w Lublinie szpitale dla potrzeb wojskowych. W 1809 roku wojska polskie wkraczające do miasta pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego zajęły na szpital zabudowania klasztorne wizytek (dziś przy ulicy Pstrowskiego 12).

W 1819 roku utworzony został lazaret wojskowy w budynkach popijarskich (dziś przy ulicy Narutowicza 2 i 4) - w dawnym pałacu Tarłów i w oficynach zakonnych. Z urządzeń specjalnych, jakie posiadał lazaret, wymieniano „fumigacje”, czyli nakadzania. Były to (powiedzielibyśmy dzisiaj) pomieszczenia, wypełniane dymem lub parami związków chemicznych o działaniu leczniczym.

W 1832 roku założony został w Lublinie przy ulicy Radziwiłłowskiej szpital dla wenerycznych, który od interesującego się jego losem gen. Józefa Hurki otrzymał nazwę św. Józefa. Znajdowało się w nim 60 chorych. W pierwotnych zabudowaniach mieści się dziś klinika dermatologiczna (obecnie przy ulicy Dymitrowa).

I wreszcie ostatnim budynkiem szpitalnym powstałym w XIX wieku był szpital żydowski przy ulicy Lubartowskiej, wystawiony w latach 1885-1886. Do okresu okupacji przeznaczony był wyłącznie dla ludności żydowskiej; dziś mieści się w nim po rozbudowie Wojewódzki Szpital Zespolony. WODOCIĄGI

W dniu 21 czerwca 1471 roku w Krakowie Kazimierz Jagiellończyk wydał miastu Lublinowi pozwolenie na urządzenie kanałów dla sprowadzenia wody z rzeki Bystrzycy. Jest to pierwsza wiadomość o tym, że Lublin zabiegał o zaopatrzenie miasta w wodę. W owych czasach niewiele jeszcze miast, poza Krakowem, posiadało wodociągi. Pozwolenie królewskie nie od razu było wykorzystane, bowiem dopiero w 1506 roku została zawarta umowa między rajcami, cechmistrzami i pospólstwem miasta Lublina a rurmistrzem Janem oraz towarzyszem jego, Łukaszem Czyriską z Nowego Sącza, na zbudowanie kanałów prowadzących wodę z rzeki Bystrzycy.

Wodę pobierano ze stawu wrotkowskiego i prowadzono specjalnie wykopanym kanałem do folwarku kijowskiego (w okolicy dzisiejszej stacji pomp), stąd zaś dalej ku baszcie wodnej, wystawionej w murze otaczającym od południa posiadłość brygidek. Z poziomu doliny rzeki za pomocą specjalnych urządzeń - czerpaków, podnoszono wodę na wysokość baszty i stąd rurami wprowadzano do skrzyni wodnej, to znaczy do zbiornika, który znajdował się na przedpolu Bramy Krakowskiej (w rejonie dzisiejszej ulicy Koziej). Ze skrzyni, rurami miedzianymi pod Bramą Krakowską, woda prowadzona była do miasta do drugiego zbiornika, z którego czerpali już wodę mieszkańcy. Rury do prowadzenia wody sporządzano z pni drzewnych, w których wiercono otwory; poszczególne odcinki tych rur łączono żelaznymi mufami.

Sebastian Klonowic, opisując w poemacie *Roxolania*, wydanym w 1584 roku, ziemie Rusi Czerwonej, prowadzi czytelnika i ku Lublinowi, zauważając także jego „urządzenia wodne”:

Kędy Bystrzyca cichym szmerem fali  
Napełnia stawy, groble i kanały...  
Miedzianą rurą wpuszczona do miasta  
Bije na kole fontanna swawolna.

Jak z tego widać, w końcu XVI wieku miasto miało nie tylko wodociąg, ale także fontannę - nie wiemy tylko, czy jej uruchamianie sprawiało również nie kończące się kłopoty, jak w nie tak odległych czasach XX wieku („wodotrysk” na placu Litewskim).

Na opisywane drewniane rury natrafiono w 1959 roku przy układaniu nowych przewodów wodociągowych i kanalizacyjnych. Znajdowały się one na głębokości około 4 m poniżej poziomu jezdni Krakowskiego Przedmieścia, naprzeciwko restauracji „Polonia”.

Tereny, przez które przeprowadzano kanały, należały częściowo do brygidek, które rościły sobie z tego tytułu długotrwałe pretensje do miasta. Nie ustające spory zakończyły się dopiero w połowie XVII wieku ugodą z zakonnikami.

Utrzymywanie wodociągu stanowiło dla miasta duże obciążenie, ponieważ wymagał on stałej, kosztownej konserwacji. Nic przeto dziwnego, że kiedy miasto w połowie XVII wieku, w okresie wojen kozackich i szwedzkich, uległo znacznym zniszczeniom, nie stać już było mieszkańców na odbudowę zdewastowanych urządzeń. Dlatego przez cały wiek XVIII brak jest w księgach miejskich jakichkolwiek wiadomości o wodociągach.

Oczywiście w związku z tym pogorszył się stan sanitarny miasta. W 1782 roku wydane zostało w Lublinie dziełko Michała Bergonzoniego, lekarza, z pochodzenia Włocha, pt. *Lublin podług ustaw medyki uważany*, w którym opisał on stan zdrowotności miasta oraz roztrząsał powody licznych chorób trapiących jego mieszkańców. SZKOŁY

A jak przedstawiały się sprawy nauczania w dawnym Lublinie? Pierwsze wiadomości o istnieniu w mieście szkoły parafialnej pochodzą z pierwszej połowy XV wieku. W średniowieczu szkoły takie bywały przy kolegiatach i pełny program nauczania obejmował „siedem sztuk wyzwolonych”, tj. gramatykę, dialektykę, retorykę oraz arytmetykę, muzykę, geometrię i astronomię.

W XV i XVI stuleciu szkoła lubelska nosiła nazwę akademickiej, na jej czele stał rektor, którym zazwyczaj był wychowanek Akademii Krakowskiej. Jednak chociaż szkoła tytułowała się akademicką, nie ma dowodów, że znajdowała się pod opieką krakowskiej Almae Matris. Mieściła się ona przy kolegiacie św. Michała przy ulicy Grodzkiej, obok siedziby archidiakona. Budynek murowany, piętrowy, miał na dole wielką izbę z trzema oknami od wschodu przeznaczoną do nauki. Naprzeciwko niej była izba mniejsza, w której nauczał kantor i z której było wejście do izdebki przeznaczonej dla niego na mieszkanie. Na parterze znajdowały się jeszcze dwa pokoiki mieszkalne dla doroślejszej młodzieży. Na piętrze dwie izby, na mieszkanie i gabinet, zajmował rektor, a wielką izbę naprzeciwko - młodzież. Tak wyglądała szkoła według lustracji z 1603 roku. W budynku tym mieściła się ona do roku 1763, to jest do czasu, kiedy ulokowany został w nim Magistrat. Niewielka piętrowa kamieniczka, zwana Małym Ratuszkiem, dawniej przy ulicy Archidiakońskiej 5, dziś Wincentego Pola, po przebudowach przeprowadzonych w XIX wieku jest właśnie owym najstarszym lokalem szkolnym Lublina.

W drugiej połowie XVI wieku na terenie Lubelszczyzny powstało kilka szkół różnowierczych, niektóre z nich na wysokim poziomie. Były to szkoły: w Bychawie, Beżycach, Kocku, Turobinie i w Lewartowie (Lubartowie).

Na pomoc upadającej szkole parafialnej lubelskiej pospieszyli sprowadzeni do Lublina jezuici i oni to wystawili olbrzymi zespół gmachów przeznaczonych na szkoły i kolegium. Część szkolna usytuowana była wzdłuż ulicy Jezuickiej na wschód od dzwonnicy; drugie ramię gmachu - wschodnie - stykało się z kościołem; całość tworzyła z północną ścianą świątyni zamknięty czworobok z dziedzińczykiem w środku. Budynki te, wystawione w końcu XVI i na początku XVII wieku, były kilkakrotnie przebudowywane i przekształcane, m.in. po pożarze gmachów w 1752 roku. Wówczas to zapewne elewacja szkół od ulicy Trybunalskiej otrzymała dekoracje architektoniczne, częściowo uzupełnione po przeprowadzonych w latach 1959-1966 pracach konserwatorskich. Od strony dziedzińca elewacja południowa gmachu rozczłonkowana była pilastrami, a korytarz pierwszego piętra otwarty był na zewnątrz arkadową galerią.

Szkoły i kolegium, choćby z racji swej wielkości, robiły duże wrażenie. Kajetan Koźmian, który jako chłopiec uczęszczał do szkół w Lublinie, opisuje je w swoich *Pamiętnikach*. Oto pierwsze jego spostrzeżenie: „sala[...] do której wszedłem, była wielką izbą sklepioną, mogącą pomieścić trzystu studentów. Między oknami stała na wyższym stopniu katedra dla profesora, przed nim ławka wyplóviałym czerwonym sukniem wybita i dwie w poprzek takie same, po obu katedry bokach. Naprzeciw katedry kilka podłużnych przez całą izbę ławek polerowanych woskiem, dalej w odstępie znowu dwie lub trzy ławki stolarską robotą, na koniec pod murem długa, gruba ława na podkładach drewnianych. Pierwsze ławki zajmowali sami panice, kolejną pilności podzieleni na kurie, ławki naprzeciw katedry zasiadała uboższa szlachta, a ostatnią mieszczanie; ława zaś zajęta była przez bursów i pauperes, z których kilku już było pod zawieszistym wężem, a ledwie czytać i pisać umieli”.

Po kasacie zakonu jezuitów w gmachach tych mieściły się szkoły wydziałowe, potem, w początkach XIX wieku, szkoła wojewódzka. Do niej właśnie uczęszczał w latach 1826-1827 Józef Ignacy Kraszewski. Wielki pisarz wspominał przez całe życie w wielu swoich utworach Lublin, mimo iż dla niego ów rok pobytu zakończył się bardzo niepomyślnie, nie otrzymał bowiem promocji do następnej klasy. Obraz ofiarowany przez społeczeństwo lubelskie w 1879 roku Kraszewskiemu na jego jubileusz, namalowany przez Franciszka Kostrzewskiego, przedstawia właśnie pisarza jako chłopca, czytającego list na placu Katedralnym przed szkołą.

Lublin otrzymał nowoczesny budynek szkolny w 1859 roku. Przy ulicy Namiestnikowskiej (dziś Narutowicza 12) w latach 1858-1859 wystawiony został przez architekta Juliana Ankiewicza, według projektu Antoniego Sulimowskiego, gmach, który do dziś nie zmienił swego pierwotnego przeznaczenia.

Jak uczono dawniej w szkołach lubelskich? Oto co pisze o egzaminie wstępnym do gimnazjum lubelskiego w 1850 roku Robert Przegaliński, syn właściciela folwarku Polichna, późniejszy uczestnik powstania styczniowego.

Gimnazjum mieściło się wówczas w gmachach pojezuickich przy placu Katedralnym. Na głównym korytarzu piętra było gwarno i ludno. Mnóstwo matek,

trochę ojców, między rodzicami chodzą profesorowie; malców wpuszczono do dużej sali, w której mają odbywać się egzaminy. Obok małego Roberta siedział starszy od niego chłopak, który wszedł z nim od razu w bliższą znajomość. Nazywał się Karol Moreau, był synem właściciela majątku Studzianki położonego o trzy mile od Janowa. Przyznał się, że już w roku ubiegłym przystępował do egzaminu, lecz z niewiadomych powodów nie został przyjęty. Od niego mały Przegaliński dowiedział się, że najpierw egzaminować będzie z katechizmu ksiądz prefekt, a następnie garbaty profesor zadawać będzie pytania z matematyki.

„Mój mentor - czytamy we wspomnieniach - uczy mnie, że tenże garbaty ma zwyczaj zadawać podstępne pytania do rozwiązania z pamięci, np. »trzech Żydów jechało na jarmark na jednym wózku, przejechali razem pięć mil, ile razem drogi odbyli?« Pamiętaj, żebyś powiedział, iż razem ujechali pięć mil, bo jakbyś powiedział, że 15, to od razu byś się spiekł”.

Zanim nasz mały kandydat na ucznia zdołał się czegoś więcej dowiedzieć od swego przyjaciela, otworzyły się drzwi, a do klasy weszli profesorowie z inspektorem szkolnym i ks. prefektem na czele. Prefekt zadał malcowi pytanie: „Powiedz mi, kto się pierwszy dowiedział o narodzeniu Chrystusa Pana. Ja umiałem - wspomina dalej Przegaliński - tylko pierwszą część katechizmu ks. Putiatyckiego, gdzie o takich subtelnościach jeszcze nic nie ma, ale śmiało odpowiadam: »Przecież o narodzeniu Chrystusa najpierw dowiedziała się Matka Boska«. Ks. prefekt odwraca się do Wierzbickiego z uśmiechem, nawzajem inspektor uśmiecha się do księdza - i nie dając już rozwiązania tej kwestii - przechodzą do sąsiada”.

Po egzaminie z religii rzeczywiście matematyk zadał Przegalińskiemu stereotypowe pytanie o jadących na jarmark. Nauczony przez kolegę chłopiec odpowiedział prawidłowo. Po matematyce nastąpił egzamin z języka rosyjskiego (czytanie i gramatyka), po tym niemieckiego (czytanie i tłumaczenie na język polski) i wreszcie z języka polskiego. Potem odbyła się półgodzinna narada grona nauczycielskiego i ogłoszenie wyników. Przegaliński został od razu przyjęty do drugiej klasy (pamiętajmy, że ówczesna druga klasa gimnazjum to obecnie piąta szkoły powszechnej).

Uroczysty charakter miały również egzaminy na zakończenie roku szkolnego. Był to akt tak ważny, że zawiadamiano o nim specjalnie drukowanym wydawnictwem. Zawierało ono rozkład egzaminów, „odezwę do prześwietnej publiczności, a szczególnie rodziców” i program nauk z poszczególnych przedmiotów we wszystkich klasach oraz listę, na której wymienione były nazwiska uczniów, „którzy przez chwalebne obyczaje i znakomitą pilność zasłużyli, aby ich imiona z należytą pochwałą Publiczności wiadome były”.

Nauka w owych latach trwała dłużej aniżeli dzisiaj. Wakacje, które zaczynały się od poniedziałku tego tygodnia, w którym przypadał i sierpnia, były czterotygodniowe. Ferie świąteczne trwały od Wigilii 24 grudnia do 2 stycznia, dalej wolne od nauki były trzy dni ostatków i na Wielkanoc od niedzieli kwietnej do środy po Wielkanocy. Lekcje zwyczajne - w lecie - prowadzono od siódmej do jedenastej przed południem i od trzeciej do piątej po obiedzie; w zimie zaś od siódmej do dwunastej i od drugiej do czwartej.

Julian Wieniawski wspominając swe lata w gimnazjum lubelskim (1840-1844.)

opisuje, iż wówczas stosowane były jeszcze w trzech niższych klasach kary cielesne. „Egzekucja” odbywała się zazwyczaj w obecności dyrektora gimnazjum, wykonawcą jej był murgrabia, zwany przez uczniów herodem, wchodził on do klasy ze stołkiem w jednej i pękiem różeg w drugiej ręce i aplikował ilość batów nie przekraczającą prawie nigdy pięciu. Cała klasa musiała, stojąc w ławkach, przypatrywać się plagom wymierzonym biednemu koledze. Cierpienia delikwenta były łagodzone tym, że herod, biorąc od uczniów coroczny haracz składkowy w wysokości kilkunastu rubli, zobowiązywał się uderzać środkiem miotełki, a nie jej końcami, co miało ból znacznie zmniejszać. Kary te spotykały ucznia za różne przewinienia, na przykład za nieobecność w domu po godzinie ósmej wieczorem, za schwytywanie na gorącym uczynku palenia fajki lub gry w bilard w cukierni, gdzie wstęp uczniom był surowo wzbroniony.

Zakazów, których uczniowie winni byli ściśle przestrzegać, było zresztą bardzo dużo i obejmowały one rozmaite dziedziny życia, nawet sport. Bolesław Hryniewiecki, uczeń gimnazjum rosyjskiego w Lublinie w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku. za czasów osławionego dyrektora Mikołaja Siengalewicza. wspomina, iż surowo zakazane były: przechadzki za miasto. palant, łódka, rower, konna jazda, teatr: ślizgawka i kąpiel były zaledwie tolerowane, wyznaczano bowiem takie miejsca i takie godziny, że w końcu mało kto z nich korzystał. „Pamiętam - wspomina Hryniewiecki - jak burza gniewu spotkała paru maturzystów, gdy na parę dni przed otrzymaniem matur złapano ich... na łódce. »Tylko tego jeszcze brakuje, żebyście siedli na rowery« wolał rozwścieczony dyrektor wobec całej klasy. Nie wiem. co mu zawinił ten niewinny środek lokomocji, dość, że w Lublinie to było uważane za szczyt przestępstwa”. Kary cielesne miały w dawnej Polsce bogate tradycje, zawdzięczali je uczniowie szkolnictwu jezuickiemu. Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* w rozdziale *O wychowaniu dzieci* podaje, że kary szkolne na tych, którzy się uczyć nie chcieli albo swawole jaką popełnili, były: niedopuszczenie do jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi. Opisuje również szczegółowo instrumenty kary. Były to: gruba okrągła skóra, w kilkoro złożona, osadzona na drewnianym trzonku, którą za omyłki w czytaniu bito w rękę oraz różga brzoza albo dyscyplina, zazwyczaj rzemienna, u surowszych nauczycieli, ze sznurków nicianych mocno spleciona, mająca siedem lub dziewięć odnóg, którą bito w tył obnażony najmniej trzy razy, najwięcej zaś piętnaście razy „według przewinienia, według cierpiętności ciała i według surowości lub łagodności nauczyciela”. Dla chłopców starszych używano natomiast kańczuga. Był to rzemień twardej skóry, innym rzemieniem dobrze opleciony, osadzony na trzonku drewnianym, długi na łokieć, składany jak cepy chłopskie. Nie bito nim w gołe ciało, bo by je pokaleczył, ale przez ubranie, lecz i tak dosyć bólu zadawał. „Bywały jednak tak twardego ciała dzieci - dodaje Kitowicz iż wytrzymały razy kauczukiem w gołe ciało, bez naruszenia skóry”. Ci „którzy mieli tak twarde ciało, byli też pospolicie tępych zmysłów: nieukowie, niechlujowie, na wszystkie przykrości wytrzymali”.

Józef Rulikowski w swoich wspomnieniach ze szkół jezuickich notuje, iż głośno w nich szeroko zasadę, że jeden bity wart jest dziesięciu nie bitych. „Rozprawiano też o tych karach cielesnych z taką rozkoszą i z takim zadowoleniem, jakiego dziś niepodobna sobie wyobrazić; nie mówiono, w jakim porządku w szkołach jezuickich wykładano nauki, lecz jak bito. Starzy uczniowie szkół jezuickich z chlubą i zaszczepem powtarzali wiele razy, w jakiej mnogości, z wytrwałością te cierpienia

znosili i zdaje mi się, że te rozmowy były jakimś nasyceniem pewnych napiętości”.

Chcąc pobudzić uczniów do pilności jezuita stosowali... współzawodnictwo; tworzył je cały system wyróżnień, nagród i kar, zachęcający do prześcignięcia kolegów w nauce, pilności i dobrym sprawowaniu się. Każda klasa dzieliła się na stronę rzymską i grecką. Rzymska uważana była za lepszą, po tej stronie zasiadała część klasy, która wykazała się lepszymi odpowiedziami i utrzymywała się tak długo, dopóki nie została ilością dobrych odpowiedzi pobita przez stronę grecką. W tym celu każda strona na swojej tablicy zapisywała pochwały lub błędy, które w sobotę lub w ostatni dzień miesiąca były przez nauczyciela obliczane.

Szkoły jezuickie szczególną uwagę zwracały na naukę wymowy, która z czasem przerodziła się w przesadny kult formy, ze szkodą dla treści. Sprawy zwykłe i drobne starano się przekształcić w wielkie i wzniosłe. Spekulacje myślowe i jałowe dyskusje pochłaniały tu wiele godzin.

Odbiciem barokowego nauczania były liczne podręczniki jezuickie. Tytuł jednego z nich, napisanego przez ks. Wojciecha Bystrzonowskiego, rektora szkół lubelskich, brzmi:

*Polak sensat w liście, w Komplementach Polityk, Humanista w Dyskursie, w Mowach Statysta. Na przykład dany szkolnej młodzi...* w Lublinie 1730 roku. W tym zbiorze ćwiczeń retorycznych, który doczekał się aż jedenastu wydań, Bystrzonowski propagował zepsutą barokową wymowę naszpikowaną łaciną. Lektura tego podręcznika w sposób niezwykle plastyczny pokazuje to, czym była ówczesna szkoła jezuicka, jakie głosiła ideały i jakie dawała reguły postępowania w życiu. PAPIERNIA I PIERWSZA POLSKA DRUKARNIA

Wśród wybitnych osobliwości miasta Lublina, wymienianych na początku XVII wieku w opisie do najstarszego widoku naszego grodu, znalazły się wodociągi i piapiernia.

Warsztat papierniczy, imponujący liczbą i monumentalnością budowli, usytuowany był na gruntach wsi Tatary, na prawym brzegu Bystrzycy, przy stawie zwanym Wielkim albo Królewskim.

Papiernia lubelska składała się z dużego budynku murowanego z izbami dużymi i średnimi, na parterze i trzech piętrach; drugi budynek mieścił warzelnię, klejarnię i płuczkarnię, ponadto obok znajdowały się drewniane budynki gospodarcze. Całość otoczona była parkanem.

Najstarszy przywilej królewski na założenie młyna papierniczego nosi datę 1538. Pierwszym posiadaczem papierni był zamożny majster - Jan Faifer, zapewne z Krakowa. Założenie jej w tym czasie związane było z wzmagającym się znaczeniem Lublina jako punktu wymiany handlowej, nie było więc kłopotu ze zbytem tak poszukiwanego artykułu. Papier lubelski opatrzony był znakiem wodnym przedstawiającym herb „Lewart”. Firlejowie herbu „Lewart” byli w pierwszej połowie XVII wieku starostami lubelskimi, dlatego też ich znak rodowy znalazł się na produkowanym papierze. Na papier ten było również zapotrzebowanie w mieście. W początkach XVII wieku w Lublinie istniał już cech introligatorów, do którego należeli także szkatulnicy, papiernicy i księgarze.

Księgarze lubelscy handlowali zresztą nie tylko książkami, ale i papierem.

Zapotrzebowanie na niego było znaczne, ponieważ na terenie miasta istniała od 1547 roku drukarnia żydowska drukująca hebrajskie księgi.

Pierwszym drukarzem książek polskich w Lublinie był Paweł Konrad, który rozpoczął swoją działalność w 1630 roku. Większość jego druków miała charakter dewocyjny i panegiryczny. Z drukarni Konrada wyszły też pierwsze kalendarze lubelskie. Jeden z nich nosi tytuł: *Kalendarz świąt rocznych i biegów niebieskich z wyborem czasów. Na rok pański 1636 przestępny i przybyszowy z pilnością wyrachowany od Jerzego Lemki... Na merydian lubelski zgotowany. Zaćmienia, które będą tego roku, na swym miejscu znajdziesz.*

Warsztat Konrada nie prezentował wysokiej klasy sztuki drukarskiej. Używane przez niego drzeworytnicze elementy dekoracyjne były cięte dość nieporadnie i druki lubelskie odbiegały swym wyglądem od współczesnych im wydawnictw zamojskich.

Papiernia lubelska istniała do czasów wojen kozackich w połowie XVII wieku. Po zniszczeniach wojennych i w okresie upadku miasta została przekształcona na młyn mączny. Obecnie na miejscu papierni stoi przy ulicy Tatarskiej dawny młyn Adolfa i Henryka Krauzego, dziś młyn nr 1 zakładów młynarskich w Lublinie. JEZUICI

Koniec XVI wieku był okresem najświetniejszego rozwoju Lublina. Miasto stało się jednym z najgłośniejszych ośrodków handlu w Polsce, siedzibą Trybunału, miejscem żywego ruchu umysłowego i walk religijnych. W takim mieście postanowili osiedlić się jezuita - zakon młody i prężny - by przystąpić do walki z różnowiercami o umocnienie katolicyzmu.

W dniu 1 września 1582 roku stanęli w murach Lublina dwaj ojcowie - Stanisław Warszewicki i Szymon Wysocki. Zamieszkali w kamienicy Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego. Przytykała ona od strony południowej do muru miejskiego i stała się zaczątkiem znacznie z czasem poszerzonej posiadłości zakonnej. Miejsce pod rozbudowę kolegium znalazło się dopiero na interwencję królewską. Król Stefan Batory w 1585 roku wysłał do Lublina specjalnych komisarzy, którzy po przybyciu do miasta wyznaczyli teren pod budowę - leżący w części na zewnątrz murów. Burmistrz i rajcowie wyrazili obawę, że w ten sposób osłabiona zostanie obronność miasta, dlatego komisarze królewscy zobowiązali jezuitów, by mury kolegium od fundamentów były mocne i aby do wysokości równej murom obronnym nie było w nich żadnych otworów.

Przed przystąpieniem do budowy sporządzono szereg projektów, których autorami byli architekci włoscy. Ostatecznie zrealizowano ten projekt, który najlepiej uwzględniał warunki lokalizacji i pozwalał włączyć w zespół zakonny budynki już wcześniej przez jezuitów zagospodarowane.

Cały zespół, którego rozbudowa trwała do końca XVII wieku, składał się z trzech czworoboków, obejmował kolegium, szkoły i pomieszczenia gospodarcze. Budynki stawiane przez dobrych muratorów odznaczały się wyborną architekturą. Nic też dziwnego, że we współczesnych opisach Lublina podkreślano wysokie walory plastyczne zabudowań jezuickich. Po pożarze w 1752 r. kościół pokryty został iluzjonistycznymi freskami, które przyczyniły się do nadania monumentalności temu wnętrzu.

Po kasacie zakonu kolegium przekazano do użytkowania trynitarzom, którzy nie

mieli jednak możliwości zagospodarowania tak wielkich przestrzeni, dlatego też budynki popadały coraz bardziej w zaniechanie i w początkach XIX wieku, za rządów austriackich, stały już prawie bez dachów.

W 1815 roku przystąpiono do burzenia dawnego kolegium jezuickiego. a gruzy wywożono w celu utworzenia nasypu pod nowo wytrasowaną szosę zamojską (dziś ulica Kardynała Stefana Wyszyńskiego). Po usunięciu rumowiska utworzył się znacznych rozmiarów plac, który po odnowieniu kościoła i przeznaczeniu go na katedrę zaczęto nazywać placem Katedralnym.

W pozostałej części gmachów jezuickich, leżących na wschód od przebudowanej furty jezuickiej (dziś Wieża Trynitaraska), umieszczono szkołę wojewódzką. Celom szkolnictwa służyły one aż do zbombardowania i pożaru we wrześniu 1939 roku.

Przez szereg lat mury nie były użytkowane. Wreszcie przystąpiono do ich odbudowy z przeznaczeniem na siedzibę Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie. Obecnie w gmachu tym znajdują się najcenniejsze dokumenty mówiące o przeszłości Lublina i Lubelszczyzny. **ARIANIE**

Bogate są postępowe tradycje Lublina. Dzieje arian lubelskich to jedna z piękniejszych kart postępu w Polsce.

Wśród różnowierców polskich arianie tworzyli grupę najradykalniejszą; domagali się oni zakazu udziału w wojnach i piastowania urzędów, potępienia kary śmierci, zniesienia pańszczyzny i poddaństwa chłopów.

Wśród zborów braci polskich zbor lubelski zajmował poczesne miejsce. Powstał około 1562 roku i zdołał przetrwać do połowy XVII wieku. Najwcześniej - bo już w 1571 roku, do walki z arianami przystąpiła władza królewska, zabraniająca im przebywania w mieście i budowania domów na zgromadzenia. Duchowieństwo katolickie wypowiedziało arianom walkę w sposób zorganizowany - za pomocą kazań, dysput teologicznych i pism polemicznych. Pobudzano przy tym nienawiść wyznaniową tłumów i dlatego często dochodziło do gwałtownych zajść i tumultów.

Pierwszym zapewne miejscem, w którym zaczęli się zbierać arianie dla odprawiania swych nabożeństw, była kamienica kasztelana lubelskiego, Jana Baptysty Tęczyńskiego (nieszczęśliwego narzeczonego królowny szwedzkiej). Znajdowała się ona w sąsiedztwie murów obronnych, w południowej części miasta. W późniejszym czasie kamienicę tę posiadali jezuici lubelscy, którzy włączyli ją w obręb swoich zabudowań zakonnych. Dziś należałoby jej szukać w bezpośrednim sąsiedztwie Wieży Trynitaraskiej.

Zbór ariański w późniejszym okresie (około 1618 roku) mieścił się w kamienicy przy ulicy Olejnej (dziś jest to parcela oznaczona nr 6). Oddał ją na potrzeby zborowe Kacper Brzeźnicki biegły prawnik lubelski, który w 1623 roku został zamordowany przez Krzysztofa Arciszewskiego, słynnego później admirała w służbie holenderskiej. Kamienica ta stała się następnie własnością Łukasza Sapiehy, nazywano ją również Minczarnią, ponieważ mieściła się w niej mennica lubelska.

Kilkanaście lat później, pomimo dotkliwych prześladowań, zbor ariański istniał przy ulicy Kowalskiej (dziś ulica Zielona), o czym można się przekonać przeglądając wykaz czynszów miejskich z lat 1623 i 1634.

Gorliwymi wyznawcami ideologii braci polskich w Lublinie byli Czaplicowie,



Orzechowscy, Suchodolscy i Lubienieccy. Ci ostatni byli właścicielami dworu na Żmigrodzie. W ogrodzie przyległym do dworu (dziś są to tereny Seminarium Duchownego przy ulicy Kardynała Stefana Wyszyńskiego) Jan Lubieniecki urządził cmentarz dla współwyznawców. W lustracji województwa lubelskiego z 1602 roku czytamy, iż w miejscu tym znajduje się „ogród, gdzie się arianie grzebią”.

Kiedy w 1905 roku przystąpiono do budowy nowego gmachu seminarium, w czasie kopania fundamentów natrafiono na liczne szkielety ludzkie niezwykle, jak pisała „Gazeta Lubelska”, rozmiarów. Były to zapewne kości pochowanych tu niegdyś „braci polskich”. Potwierdzeniem tego faktu byłaby istniejąca tu do początku XX wieku tzw. kaplica ariańska. **MIASTO ŻYDOWSKIE**

Okres rozwoju lubelskiej gminy żydowskiej przypada na XVI wiek. W tym czasie doszła ona do dużego znaczenia na terenie ziem polskich. Żydzi lubelscy otrzymali szereg przywilejów pozwalających im prowadzić swobodnie handel, swoją akademię talmudyczną oraz drukarnie ksiąg hebrajskich.

Ponieważ nic wolno im było zamieszkiwać w obrębie miasta, uzyskali zgodę na osiedlanie się na terenach królewskich u podnóża Zamku, od strony północnej. Ośrodkiem ich skupiska była bożnica Maharszala wystawiona w XVII wieku pod samym wzgórzem zamkowym i istniejąca tu do 1942 roku. Z czasem osiedle żydowskie uformowało się w dzielnicę regularnie zabudowaną. Od północy ograniczone było korytem rzeki Czechówki, od południa zaś wzgórzem zamkowym. Głównym jego ciągiem komunikacyjnym była ulica Szeroka, zwana pierwotnie Żydowską, która z jednej strony łączyła się z ulicą Kowalską, z drugiej zaś z Ruską. Ulica biegnąca od Szerokiej ku szlachtuzowi nosiła nazwę Jatecznej i prowadziła, poprzez Czechówkę i groblą między stawami, do cmentarza żydowskiego na Grodzisku. Teren przylegający do Zamku od południa również był od dawna zamieszkały. Osiedlała się tu ludność podlegająca jurysdykcji królewskiej, związana wykonywanymi zawodami z Zamkiem.

Z czasem, gdy liczba mieszkańców Podzamcza wzrosła, utworzyła ona odrębną jurydykę z własnym wójtem i samorządem. Rzemieślnicy podzameccy posiadali nawet własne, niezależne od lubelskich, cechy. W jurydyce podzameckiej osiadała także coraz liczniej ludność żydowska. Wśród rzemieślników najwięcej było krawców, szewców, kuśnierzy i garbarzy. Główna ulica Podzamcza, ciągnąca się równolegle do Zamku, nosiła nazwę Krawieckiej i kończyła się na tyłach kaplicy zamkowej Placem Krawieckim. Równolegle do niej, bliżej Zamku, przebiegała ciasno obudowana ulica Podzamcze. **PRZEDSIĘBIORSTWA MIEJSKIE W KOŃCU XVI WIEKU**

Jeśli wzięlibyśmy do ręki *Rocznik statystyczny miasta Lublina 1973* roku stwierdzimy, że dział X - „Gospodarka komunalna i mieszkaniowa”, omawiający wyposażenie miast naszego województwa w urządzenia komunalne, zajmuje 21 stron druku. Daje to pojęcie o ilości usług świadczonych mieszkańcom Lublina.

A jak było dawniej? Przyjrzyjmy się dla porównania gospodarce finansowej Lublina i przedsiębiorstwom miejskim w ostatniej ćwierci XVI wieku. W tych latach należał on do największych miast w Polsce, a szeroko rozgałęzione stosunki handlowe przyczyniały się; do osiągnięcia znacznego dobrobytu jego mieszkańców. Miasto czerpało swoje dochody z kilku źródeł, jako pierwsze można by wymienić opłaty pobierane z budynków mieszkalnych i czynsze z ziemi (parcel), dalej znaczne dochody z bud i kramów, przy czym opłaty pobierane były tak od swoich, jak i od

przyjezdnych kupców. Dalsze opłaty pobierano z łanów miejskich, a więc z terenów leżących poza właściwym miastem, na których znajdowały się ogrody i folwarki mieszczan. Były to czynsze za dzierżawę użytkowanych terenów.

Lublin miał również swoje posiadłości ziemskie. Należały do nich przede wszystkim wsie: Konopnica, Bronowice i Ponikwoda, oraz folwark Kilowski. Mieszkańców tych wsi używano do rozmaitych posług na rzecz miasta. Na przykład konopniczanie zobowiązani byli do dostarczania podwód oraz do wywożenia błota i nieczystości z miasta.

Dochodowe były także przedsiębiorstwa miejskie. Dostosowane do form ówczesnej produkcji, zaspokajały przede wszystkim rynek miejscowy. Najbardziej rozwinięto przetwórstwo płodów rolniczych. Główne miejsce wśród nich zajmowały młyny. Pierwsze wzmianki historyczne o młynach sięgają 1358 roku, w którym młynarz Mikołaj otrzymał od króla Kazimierza Wielkiego przywilej na wybudowanie na prawie dziedzicznym dwu młynów (jednego na stawie królewskim pod miastem, drugiego pod Zamkiem).

Lustracja miasta z 1565 roku wymienia młyny królewskie i miejskie; z czterech istniejących wówczas młynów tylko jeden „na przekopie runej” należał do miasta.

Blich, zwany po łacinie albatorium, był urządzeniem pokrewnym młynom. Prawo na jego założenie otrzymało miasto od Zygmunta I w 1527 roku. Wybudowany został wraz ze szlifiernią nad rzeką Bystrzycą w pobliżu wielkiego stawu. Blich miał duże znaczenie dla rozwoju przetwórstwa płócienniczego ze względu na to, iż w nim „blichowano”, czyli wybielano płótno.

Poważne korzyści przynosiły miastu cegielnie, z nich jedna była miejska, pozostałe, założone przez mieszczan zobowiązane były do oddawania cegły i wapna na naprawę murów miejskich.

Postrzygalnia miejska była przedsiębiorstwem monopolowym, gdyż przywilej królewski zastrzegał, że nikomu tak w mieście, jak i na przedmieściach nie wolno będzie się zajmować postrzyganiem sukna. Czynność tę miał wykonywać jedynie postrzygacz miejski.

Łażnia wójtowska, której wybudowanie zawarowane było przywilejem z 1317 roku, przeszła na własność miasta w początkach XVI wieku i czynsz dzierżawny (była stale wydzierżawiana łąziebnikom) wzbogacał kasę miejską. Znajdowała się ona na placu Rybnym.

Woskobojnia i kapnica były urządzeniami do tłoczenia i przetapiania wosku. Podobnie jak postrzygalnia, miały charakter przedsiębiorstw monopolowych. Około 1850 roku woskobojnia znajdowała się obok łaźni, kapnica natomiast nad sadzawką. Dokładniejszej lokalizacji tych urządzeń niestety nie znamy.

Prostibulum - dom publiczny - znajdował się pod opieką kata miejskiego i on to wpłacał czynsz do kasy za dzierżawę, przedsiębiorstwa. Po znanym pożarze Lublina w 1575 roku miasto odbudowało prostibulum dużym nakładem kosztów.

Piwnica pod Ratuszem w Rynku była przede wszystkim sklepem sprzedającym trunki przywożone do Lublina z najbliższej okolicy i z innych miast.

Waga i tragarstwo posiadały również charakter monopolu, gdyż ważenie przywożonych i wywożonych z Lublina towarów odbywało się jedynie na wadze miejskiej. Tragarstwo łączące się z wagą było opłatą od przywozu, wywozu i

składania do piwnic miodów, wina i innych towarów.

Miasto pobierało także szereg opłat o charakterze gospodarczym, które przeznaczano na utrzymanie wielu urzędów; były to: mostowe i grobelne, strygeld (opłaty za mierzenie sukna), korcowe (opłata od mierzenia zboża), opłaty solne, targowe, wodne i budne. Ponadto miastu służyły liczne podatki, jak szos (od nieruchomości), czopowe i inne.

Pomimo znacznych dochodów wydatki, które ponosiło miasto, były bardzo wysokie i zdarzało się, że przewyższały wpływy. SZUBIENICA

Dla najpełniejszego poznania dziejów Lublina sięgamy w pierwszym rzędzie do dokumentów archiwalnych. Jednak oprócz nich świadkami minionej przeszłości miasta są jego liczne zabytki. Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak ważnym, niepisany dokumentem historii miasta jest jego układ urbanistyczny, to znaczy sieć dróg i ulic tworzących kościec organizmu miejskiego.

Patrząc dziś na plan Lublina możemy odczytać przebieg dawnych średniowiecznych traktów, układ nowożytnych obwarowań czy też trasy nowych XIX-wiecznych ulic.

Lublin zlokalizowany był na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych łączących Europę środkową ze stepami czarnomorskimi, Ruś z Morzem Bałtyckim.

Ulica Narutowicza, która ustąpiła niegdyś pierwszeństwa Krakowskiemu Przedmieściu, stanowiła dawniej średniowieczny trakt krakowski. Na jej znaczenie w XV wieku wskazuje lokalizacja dwóch zespołów klasztornych: Bernardynów i Brygidek. Oba klasztory umiejscowiły się przy uczęszczanych drogach i z położenia tego ciągnęły materialne korzyści.

Na trakcie krakowskim leżał również kościół Św. Krzyża (dziś kaplica KUL). Drewniana budowla, którą tu wystawiono w XV wieku, zawdzięcza swoją lokalizację kupcowi gdańskiemu Henrykowi, uciekającemu z Lublina właśnie krakowskim gościńcem.

Obok kościoła znajdowało się odgałęzienie traktu ku północy, do niedaleko leżącego miasteczka Wieniawa. Przy odgałęzieniu tym wybudowana była ośmioboczna baszta, która szczęśliwie przetrwała do dziś (na nieruchomości przy alei Długosza 2).

Na najstarszym widoku miasta Lublina z początku XVII wieku oglądamy basztę zwieńczoną obronnym krenelażem. Dokumenty archiwalne mówią, iż w 1468 roku właścicielem przyległych ogrodów był niejaki Jan Krejdlar; grunty jego przylegały do terenów, „na których od dawna znajdowała się szubienica”. Kiedy w 1603 roku wyznaczono granicę między posiadłościami miejskimi i brygidzkowskimi, ustalono, iż ma ona przebiegać „od Bożej męki murowanej ku szubienicom”.

I raz jeszcze, w 1647 roku, miasto podkreśliło swoje prawa własności do terenu, „na którym wymierzona jest złoczyńcom sprawiedliwość”. Plan Lublina z 1783 roku pokazuje basztę - w opisie nazwana jest ona jeszcze „szubienicą” - choć „sprawiedliwość” nie była już przy niej od dawna wymierzana. Gdy w 1837 roku przystąpiono do zakładania ogrodu miejskiego, baszta znalazła się na jego terenie. W tym czasie budowla użytkowana była na skład prochu i nazwano ją „prochownią”.

Feliks Bieczyński, inżynier gubernialny, przedstawił w 1838 roku komitetowi

kierującemu budową ogrodu projekt rozbudowy baszty i wykorzystania jej dla hodowli jedwabników. Pomimo akceptacji przez władze centralne projekt nie doczekał się realizacji. Dziś baszta, po nieszczęśliwych przeróbkach, służy celom mieszkalnym, a byłyby na pewno możliwości stworzenia z niej pięknego obiektu muzealnego czy dydaktycznego dla sąsiadujących szkół.

## STAN SANITARNY MIASTA W KOŃCU XVIII WIEKU

*Prawdziwa i rzetelna najjaśniejszemu Królowi J. Mci panu Naszemu Miłościwemu i całej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej praw i przywilejów miasta J. K. Mci Lublina demonstracja. Ruiny zaś i krzywdy remonstracja* - taki to długi i barokową modłą skomplikowany tytuł nosi broszura wydana w Lublinie w 1763 roku. Miała ona na celu przedstawienie królowi i stanom wszystkich krzywd i bezprawii trapiących upadające miasto; chodziło tu przede wszystkim o znaczne ograniczenie dochodów miejskich.

Jeden z ostatnich punktów owej pokornej supliki brzmiał: „przychodni niby lekarze i doktorowie póki nie pokażą swoich autentyków i za prawdziwych uznani nie będą, aby protekcji żadnych i miejsca w mieście nie mieli”. Widać z tego, iż lekarze cieszyli się w tym czasie w Lublinie wzięciem i że niektórzy otaczani protekcją możnych nie poddawali się prawom miejskim.

Stan sanitarny Lublina wymagał w tym czasie zdecydowanej poprawy. Wygląd miasta w ostatnich latach Rzeczypospolitej opisany został przez doktora medycyny i filozofii, Michała Bergonzoniego. W rozprawie pt. *Lublin podług ustaw medyki uważany* wydanej w 1782 roku, odmalował on miasto w czarnych kolorach: „Widzi go (Lublin) z daleka podróżny, który odległą znużony jazdą i niewygodami w smrodliwych i nieczystych gospodach poniesionymi, które wszędzie po drogach znajdują się, pełen pożądanej radości sercem, spodziewa się ulgi i rozerwania trudów i przykrości w drodze doznanych. Ale gdy tylko w przedmieście wjedzie, chociaż pora czasu jest najpiękniejsza i najpogodniejsza, subtelne powietrze, które coraz dalej grubsze postrzega - przydusza go prawie i wzdrygać mu się każe wjechania do miasta nie tak ludzkiemu pomieszkaniu, jak raczej miejscu smrodów poświęconego. Postępując lęklivym krokiem i wśród miasta, znajduje powietrze przyćmione zaraźliwym dymem, wychodzącym z niektórych podziemnych miejsc, kominów nic mających, gdzie niektóre podle osoby mięsiwem i jarzynami kupczące nieochędoźnie mieszkają. Dalej tu i ówdzie błotniste i smrodliwe na kształt stawów kałuże, rzuca wzrok na inną stronę i postrzega wszędzie kupami leżące śmieci, tu ulice nieochędożne błotem pozawalane, tam od szpetnych wilgotności zalane, które z każdego wypływają domu, roznoszą zaraźliwe po ulicach plugastwa, które także przyczyniają się do robienia grubego powietrza, pełnego gęstych wilgoci, które wisząc nad ciałami ludzkimi i w krew wprowadzone, też do najokropniejszych chorób usposabiają”. I dalej na 48 stronach swojej dysertacji maluje on różnorodne czynniki wpływające na niehigieniczny stan Lublina.

Komisja Dobrego Porządku, której komisarzom dedykowana była rozprawa Bergonzoniego, niewiele już mogła zdziałać dla poprawy tej opłakanej sytuacji. Dopiero okres Królestwa Kongresowego przyniósł szereg zasadniczych zmian w stanie sanitarnym miasta.

Obok tego zaczyna się również rozwijać lecnicstwo, sięgające do nie stosowanych dotychczas środków. W „Dzienniku Urzędowym Województwa Lubelskiego” w numerze 35 z 1 września 1819 roku czytamy następujące ogłoszenie: „Fizyk

Województwa Lubelskiego. Biorąc pod uwagę liczne i nader ważne usługi, jakie zrobiły dotąd nakadzania lekarskie z pożytkiem dla cierpiącej ludzkości, na żądanie powszechne i za zezwoleniem Rządu założył w mieście Lublinie na ulicy Grodzkiej, w domu pod numerem 111, Instytut Nakadzań Lekarskich, czyli inaczej Fumigacje zwanych. Nakadzania te od dwóch miesięcy w Lublinie praktykowane z pomyślnym skutkiem przyłożyły się do uleczenia chorób mocnych, zastarzałych i działaniem wszelkiego rodzaju lekarstw uporczywych [...]”. W dalszym ciągu czytamy o wielkich zaletach nakadzań przeciwko wszelkim chorobom, „[...] wynikających z zatrzymania potów lub innych odpływów, w szczególności u kobiet. Nakadzania są skuteczne w paraliżach, zatkaniach trzewiów, brzuchowych, szkrofułach, różach chronicznych, cierpieniach hemoroidalnych, wrzodach zastarzałych po odebranych ranach, w słabościach wenerycznych [...], w słabościach oczu pochodzących z zaziębnienia, z ostrości humorów, z zatrzymaniem odpływów naturalnych oczu, jako też z powodu ostrości wenerycznej i artretycznej”.

Instytut mieścił się w kamienicy o dwóch piętrach - przy ulicy Grodzkiej 7. Osiem pokoi i sale dobrze urządzone i umeblowane były przeznaczone dla osób, które chciałyby zamieszkać na miejscu w okresie leczenia. Każdy przybywający na kurację winien posiadać ze sobą dwa prześcieradła, trzy serwety, kołdrę lub płaszcz i pantofle. Zawiadomienie o otwarciu Instytutu podpisał doktor medycyny Karol Rosenberg, fizyk wojewódzki, który dzięki swojej obrotności zdołał dojść do posiadania poważnych kapitałów.

Nie znane są nam dalsze losy nakadzań przy ulicy Grodzkiej, wiemy jednak, że w szpitalu wojskowym, umieszczonym w oficynach popijarskich przy ulicy Narutowicza, w latach Królestwa Kongresowego znajdowały się również lecznicze fumigacje.

CZĘŚĆ II

LUBLIN W XIX WIEKU

**PRZEMIANY PRZESTRZENNE, SPOŁECZNE I GOSPODARCZE. - Przebudowa miasta w początkach XIX wieku. - Nowy Ratusz - Plac Musztry. - Place targowe. - Budynek pocztowy. - Karczmy i hotele lubelskie. - Cukiernie - Ogród Saski. - Cerkwie prawosławne. - Miasto w końcu XIX wieku. - Burzenie zabytków. - Pierwsze przewodniki. - Widoki i fotografie miasta z XIX wieku. - Straż ogniowa. - Kolej żelazna. - Żebractwo w Lublinie. - Towarzystwo Dobroczyńności. - Zakład Zdrojowy na Sławinku. - Cmentarz przy ulicy Lipowej.**

## PRZEBUDOWA MIASTA W POCZĄTKACH XIX WIEKU

Interesującą kartą historii Lublina były pierwsze lata Królestwa Polskiego, okres wzmożonego rozwoju gospodarczego miasta, trwający do powstania listopadowego.

Dzięki decyzjom władz centralnych i działalności władz wojewódzkich przystąpiono do energicznej odbudowy Lublina. Wielkie zainteresowanie potrzebami miasta okazywał w szczególności gen. Józef Zajączek, namiestnik królewski, który kilkakrotnie tu przyjeżdżał.

Przystępując do „melioracji” Lublina, zwrócono początkowo główną uwagę; na przebudowy traktów komunikacyjnych - handlowych i wojskowych. Szczególnie pilną okazała się przebudowa przejazdu z ulicy Grodzkiej na ulicę Szeroką i dalej do mostu na Czechówce. W celu realizacji tego zamierzenia wyburzono w 1817 roku domy położone na tzw. Sutkach, czyli między ulicą Zamkową i Szeroką. Właściciele zburzonych nieruchomości wystąpili z żądaniem olbrzymiego odszkodowania i z tych względów gen. Zajączek polecił zwrócić im te place i sporządzić nowe projekty.

Prezes Komisji Województwa Lubelskiego Piotr Domański, z trudnych do określenia przyczyn, nie przerwał realizacji swoich zamierzeń, ponadto zaproponował zburzenie Bramy Krakowskiej i Bramy Grodzkiej.

Brama Grodzka po przebudowie w 1785 roku przynosiła miastu dochody z wynajmu znajdujących się w niej lokali sklepowych. W tymże roku zawarto z Życiami kontrakt na arenę w Bramie czterech sklepów, z zastrzeżeniem, „aby handlami korzennym, sukienym i galanterią żaden Żyd w tych sklepach nie zajmował się, ponieważ towarów tych jest dosyć w mieście chrześcijańskim”.

Pomimo przeprowadzonej odbudowy już w czasie wizji Bramy Grodzkiej w 1794 roku stwierdzono, iż „w ściankach frontalnych - tak od miasta katolickiego, jak i żydowskiego występują rysy wymagające usunięcia” (widoczne są one w elewacjach Bramy do dzisiaj).

Do zburzenia Bramy Grodzkiej na szczęście nie doszło, w jej sąsiedztwie jednak wystawiono budynki przeznaczone na dochodowe sklepy.

Generał Zajączek zdołał zainteresować sprawami Lublina nawet cara Aleksandra, nic też dziwnego, że miasto przygotowywało się kilkakrotnie na jego przyjęcie. W kronice kapucynów lubelskich pod datą 1 września 1816 roku czytamy: „ponieważ oczekiwano przejazdu przez Lublin cesarza Aleksandra, z tej przyczyny wszystkie kamienice krakowskiej ulicy zostały obielone, także brama wielka Krakowska”. Pod datą zaś 1 maja 1818 roku zapisano następującą wiadomość: „Nayiaśniejszy Cesarz y Król Polski przejeżdżał przez Miasto Lublin w asystencji Książęcia Hessen Koburg

Feldmarszałka Austriackiego - przeciwko któremu wyszły wszystkie Władze Cywilne, Cechy z Chorągwiami do Rogatek, a Duchowieństwo i zakony stało przed Kościołem Świętego Ducha na powitanie Najjaśniejszego Pana. W czasie przejazdu po wszystkich Kościołach dzwoniono. Stał Najjaśniejszy Pan w Domu J. Wiel. Ratyńskiego. Prezesa Trybunału. Zjadłszy obiad pojechał z J. O. Księciem Konstantym do Zamościa, a stamtąd do Odessy”.

Jak przedstawiało się miasto w okresie Królestwa Kongresowego, przekonać się możemy oglądając wielki obraz olejny znajdujący się w Ratuszu: *Wjazd gen. Zajączka do Lublina w 1826r.* Obraz pokazuje wspaniałą panoramę miasta od południa z nowo wytrasowanym traktem zamojskim na pierwszym planie. **NOWY RATUSZ**

Dnia 2 listopada 1611 roku król Zygmunt III wydał Magistratowi miasta Lublina pozwolenie na zasypanie fosy przy murze obronnym i wyrównanie części doliny od Bramy Krakowskiej do kolegium jezuitów. Powstały w ten sposób teren mógł Magistrat na swoje potrzeby obrócić i zabudować. Dzięki temu przed Bramą Krakowską wytworzył się plac, na którym, po przeniesieniu większych wag miejskich do mierzenia zboża, prowadzono ożywiony handel.

Przy placu tym umyślili wybudować sobie klasztor i kościół karmelici bosy. Sprowadzeni do Lublina do pomocy jezuitom w walce z różnowiercami, osiedli przy kościele Św. Ducha przy Krakowskim Przedmieściu. Posługując się „prawem i lewem”, nabyli szereg placów w sąsiedztwie kościoła i dzięki usilnym staraniom uzyskali w 1610 roku zatwierdzenie fundacji klasztoru. Bezkompromisowi w postępowaniu, ściągnęli na siebie oburzenie mieszczan lubelskich, w szczególności wówczas, gdy przystępując do budowy kościoła, wyburzyli część pomieszczeń szpitala Św. Ducha i usunęli z nich kilkunastu ubogich i chorych.

Kościół był budowlą okazałą i piękną, konsekracji jego dokonano 21 lipca 1619 roku. Projekt sporządził architekt Jakub Tremanzel, Wioch, który przywędrował do Lublina z dalekiej Lombardii i tu w 1606 roku przyjął prawa miejskie.

W realizacji projektu brał udział również inny włoski architekt - Jakub Balin.

Świątynia Karmelitów, trzynawowa i bazylikowa, zwrócona była na południe, na dzisiejszy plac Łokietka; smukłą fasadę frontową wieńczył trójkątny szczyt, dwukondygnacyjna zaś elewacja rozczłonkowana była na bokach parami pilastrów.

W tym stanie kościół przetrwał do początku XIX wieku. W dniu 20 kwietnia 1803 roku o godzinie 11 przed północą wybuchł wielki pożar, podczas którego spalił się doszczętnie kościół wraz z klasztorem, tak iż okazał się niezdatny do zamieszkania. Karmelici wynieśli się z klasztoru, a rząd austriacki w 1807 roku sprzedał zrujnowane mury na publicznej licytacji. Nieruchomość przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk, by wreszcie w 1826 roku stać się własnością miasta i po przeprowadzonej przebudowie siedzibą Magistratu.

Ze względów oszczędnościowych władze wojewódzkie poleciły Urzędowi Muncypalnemu przeniesienie się do gmachów pokarmelickich przed ich ostateczną przebudową. Magistrat bronił się przed tym utrzymując, że „mury wiszące po korytarzach grożą zawaleniem się. lochy podziemne napełnione rozmaitymi gadami i trupami najnieprzyjemniejszą ekshalację powietrza sprawują”. Musiał jednak ustąpić na naleganie Komisji Wojewódzkiej, kilkakrotnie jednak, choć bezskutecznie, zawiadamiał władze o żałosnej swej sytuacji, pisząc m.in.: „Dziennikarz i ekspedytor



Tyski, naruszony w biurze ciągiem wiatru, cierpi niezmierne łamania reumatyczne, a osłabiony na siłach od dni już kilku opuścił biuro. Radny Borkowski z nadzwyczajnego ciągu wiatru na wschodach przy korytarzu srodze dotknięty został paralizem, tak że mu władzę prawej ręki i nogi i mowę odjęto, która za usilnym staraniem doktorów w części przywrócona została”.

Odbudowę spalonych murów przeznaczonych na Magistrat, zapewne według projektu budowniczego generalnego Królestwa Polskiego, Aleksandra Groffego, a pod nadzorem budowniczego wojewódzkiego, Jakuba Hempla, przeprowadzono w latach 1827-1828. Budowla otrzymała wówczas postać zewnętrzną odpowiadającą dzisiejszej.

Magistrat, spalony w czasie działań wojennych 1944 roku, został odbudowany z zachowaniem XIX-wiecznej klasycystycznej architektury, wnętrza zaś przystosowano do potrzeb współczesnej administracji.PLAC MUSZTRY

Na dzień 23 grudnia 1568 roku król Zygmunt August zwołał do Lublina sejm walny, na którym miała być ostatecznie zawarta unia Polski z Litwą. Ze wszystkich prowincji Litwy, Korony, Rusi i Inflant zjechała się tłumnie szlachta, by podjąć ważne dla obu narodów uchwały. Obrady ciągnęły się jednak długo, gdyż trudno było uzyskać jednomyślność w tak wielu kwestiach. Dopiero w dniu 2 lipca 1569 roku na placu przed pałacem Radziwiłłów na Krakowskim Przedmieściu, na którym obozowali przybyli do Lublina Litwini, doszło do uroczystego przyjęcia unii.

Na pamiątkę tak doniosłego aktu jeszcze tegoż roku Zygmunt August polecił na placu tym wystawić pomnik. Był to czworoboczny słup kamienny, dwanaście łokci wysoki, przykryty dachówką.

Z czasem przez plac, po jego przekątnej, wytworzyła się droga prowadząca na północ ku mostowi na Czechówce, do traktu na Warszawę, w południowo-zachodniej zaś jego części powstały w połowie XVII wieku budynki klasztorne bonifratrów. Zakonnicy tej reguły trudnili się, jak wiadomo, opieką nad chorymi umysłowo. Drewniane początkowo zabudowania bonifraterskie zastąpione zostały w połowie XVIII wieku murowanymi. Kościół fasadą frontową zwrócony był ku wschodowi, od południa i zachodu przylegały do niego zabudowania szpitalne.

Gdy w pierwszych latach Królestwa Kongresowego władze wojewódzkie i miejskie zajęły się porządkowaniem Lublina, zwrócono uwagę na opuszczony pałac poradziwiłowski. Pałac ten miał ciekawą przeszłość. Pierwotnie, w XVI wieku, według tradycji, należał jakoby do Radziwiłłów, a królowa Barbara wniosła go podobno w posagu Zygmuntowi Augustowi. W końcu XVII wieku pałac stanowił własność Józefa Karola Lubomirskiego i w sukcesji dostał się jego córce Marii Annie, żonie Pawia Karola Sanguszków. Od Sanguszków nabyli go Szeptyccy i wreszcie w 1801 roku mieszczanin Beniamin Finke nabył pałac na publicznej licytacji za 10 tys. zł, a następnie ofiarował go na własność rządowi. Jeszcze w 1818 roku budowla stanowiła jednak „skład słomy magazynowej”.

Wreszcie w 1823 roku pałac został wyrestaurowany i rozbudowany według planów inspektora generalnego dróg i mostów, Jana Stompfa. Gmach Komisji Województwa Lubelskiego, która urzędowała teraz w pałacu poradziwiłowskim, przedstawiał się okazale. Dwa boczne parterowe pawilony przydawały monumentalnego charakteru całości. Niestety, w tym kształcie budynek istniał bardzo krótko. W dniu 5 marca

1829 roku wybuchł w nim groźny pożar, trawiąc go całkowicie. Po odbudowie, prowadzonej według projektów znanego architekta Henryka Marconiego, a pod nadzorem Ferdynanda Konotkiewicza, budowniczego obwodu lubelskiego, pałac otrzymał dzisiejszą swą postać.

Na początku XIX wieku, w części przylegającej do placu przed pałacem Radziwiłłów, postanowiono wyregulować ulicę Krakowskie Przedmieście. W tym celu w lipcu 1817 roku wyburzono ogrodzenie przed kościołem Kapucynów i wycięto rosnące za nim stare lipy. W listopadzie 1819 roku przystąpiono do rozbiórki mocno zrujnowanych murów kościoła i klasztoru Bonifratrów, przenosząc zakonników do siedziby reformatów na ulicę Bernardyńską. W czasie tej rozbiórki uległ zniszczeniu pierwotny pomnik Unii Lubelskiej. Dziś istniejący, z lanego żelaza, wystawiono w sierpniu 1826 roku staraniem Stanisława Staszica (budowa pomnika trwała tylko dwa miesiące).

Po wyburzeniu budynków klasztornych bonifratrów uformowano obszerny plac, „mający morgów 7, prętów 136, otoczony barierami i drzewami” (dziś powiedzielibyśmy, że miał około 2 ha). Plac ten otrzymał nazwę placu Musztry ze względu na odbywające się na nim parady wojskowe.

W czasie owych, tak częstych w Lublinie parad zdarzały się dość niezwykle sytuacje. Jedną z rewii wojskowych, która odbyła się 15 października 1817 roku, tak opisuje współczesny kronikarz: „J. O. Imć Księżę Konstanty, Wódz Naczelny wojska polskiego, o godzinie wieczornej przybył do Lublina, był nazajutrz na musztrze, w czasie której aresztował na 24 godziny J. Wiel. Żółtowskiego, generała brygady i pułkownika, i odjechał do Zamościa. Stamtąd wróciwszy dnia 18 wieczorem, powtórnie nazajutrz podczas musztry aresztował tegoż generała. Kazał po kamienicach otwierać okna dla widzenia siebie, na koniec zwiedziwszy dom rządowy, koszary, lazaret wojskowy, dawszy się poznać w Lublinie swoją uprzejmością i grzecznością, pojechał do Warszawy”.

Oryginalna to była grzeczność! PLACE TARGOWE

Miejszem, na którym przez długie lata odbywał się w Lublinie handel, był Rynek. Dookoła Ratusza (przypomnijmy - chodzi o obecny Trybunał), wzdłuż chodników i pod kamienicami, ustawione były kramy, budy i jatki, w których wykładano na widok publiczny najprzeróżniejsze towary. Z czasem, szczególnie w okresie słynnych na całą Europę jarmarków lubelskich, przestrzeń Rynku nie wystarczała i handel zaczął przenosić się do przylegających ulic, do Bramy Krakowskiej i na jej przedpole.

Na najstarszym planie Lublina z połowy XVII wieku widzimy, iż wewnątrz przedbramia ustawione są wzdłuż jego murów budy szewskie; czytamy na nich: „tu szewce siadają”. Na zewnątrz Bramy, od południa i północy, znajdowały się budy garncarskie i ślusarskie oraz dalsze jatki szewskie. Na placu przed Bramą ustawione były duże wagi do ważenia towarów; w tym miejscu na planie odnotowano: „tu zboże z Rusi na targ przywożą i stawiają”.

Istnienie tak znacznej liczby kramów w mieście powodowało wielkie nieporządki i dlatego specjalna komisja królewska, działająca w 1614 roku w Lublinie, w celu rozszkodzenia sporów między radą i pospółstwem wydała specjalny dekret dotyczący „chędożenia miasta”. Zobowiązywał on właścicieli domów i budników, mających przed domami swe budy, do utrzymywania porządku.

W 1649 roku, w okresie niebezpieczeństw wojennych, rada miejska poleciła rozebrać otaczającą Bramę Krakowską budy, aby w ten sposób zapobiec groźbie pożarów.

Gdy na początku XIX wieku rozpoczął się powolny rozwój miasta, władze miejskie zdecydowały się wybrać nowe miejsca przeznaczone na targowiska. W dalszym ciągu za atrakcyjne pod względem handlowym uważane były jednak bramy miejskie. Jeszcze w 1820 roku Magistrat dla powiększenia swoich dochodów wymurował cztery sklepiki wykute w grubości murów Bramy Krakowskiej i wydzierżawił je piekarzom lubelskim.

W latach dwudziestych XIX wieku plac targowy urządzono przed kościołem Bernardynów. Plac został wybrukowany i na nim sprzedawano „wszelkie produkta żywnościowe”. Dla jarmarków służył natomiast plac Namiestnikowski, obok kościoła pobrygidkowskiego (dziś w tym miejscu jest skwer i gmach Instytutu Pedagogiki i Psychologii UMCS). Następnie w 1851 roku targ przeniesiony został na plac za Magistratem przy ulicy Nowej. Teren zawarty między dwiema ulicami uporządkowano i wybrukowano, wystawiono na nim murowany budynek jatek mięsnych i sklepów. „Tu odbywają się codziennie targi na wiktuały spożywcze dostarczane z okolic miasta” - czytamy w przewodniku po Lublinie z 1878 roku. Na placu tym odbywały się targi aż do drugiej wojny światowej. Dniem targowym był czwartek. Jarmarków w początkach XX wieku było sześć.

W dni targowe plac tętnił życiem i swoistą egzotyką i stanowił dla malarzy interesujący temat. Targ w Lublinie rysował w 1882 roku Aleksander Gierymski oraz w 1912 roku Marian Trzebiński.

Obecnie z targowiska pozostał jedynie murowany budynek dawnych jatek, w którym w roku 1976 otwarto kawiarnię „Pod Arkadami”.**BUDYNKI POCZTOWE**

Uniwersał Stanisława Augusta Poniatowskiego z 18 grudnia 1764 roku utworzył urzędy pocztowe w całej Rzeczypospolitej, ogłosił taryfę opłat, tak dla podróżnych, jak i listów. Rozbudowano również trakty, których węzłowym punktem była Warszawa.

Pierwsze dylżanse kursować zaczęły po ziemiach polskich, jak podaje Zygmunt Gloger, w czasach Księstwa Warszawskiego w 1808 roku. W *Tabelli wszelkich traktów i komunikacji pocztowych* z 1834 roku trakt główny z Warszawy do Zamościa oznaczony został numerem 11, długość jego wynosiła 37 i pół mili. Trakt ten biegł przez Piaseczno, Mniszew, Ryczywół do Kozienic i dalej przez Puławy i Markuszów do Lublina; stąd do Piask, Krasnegostawu, przez Stary Zamość do Zamościa. Ponadto z Lublina wychodził trakt do Międzyrzecza przez Lubartów, Kock i Radzyń.

Z kolei trakt nr 13 prowadził do Krakowa i biegł z Lublina przez Bełżyce, Urzędów i Rachów do Ożarowa i dalej. Poczta lubelska odchodziła z Warszawy: wozowa we wtorek o godz. 12 w południe, konna w sobotę o godz. 6 wieczorem. Przejazd z Lublina do Warszawy odbywał się również dwa razy w tygodniu: wozowy we czwartek z rana, konny zaś w sobotę z rana. Szybkość dylżansów uzależniona była od rodzaju traktu. I tak na drodze bitej (nazywano ją wówczas z francuska *chaussée*) poczta przebywała odległość jednej mili w trzy kwadranse, czyli z szybkością 9,5 km na godzinę.

W 1834 roku Główny Urząd Pocztowy Nadworny mieścił się w Warszawie, pozostałe na terenie Królestwa Polskiego dzieliły się na: główne, pograniczne i pośrednie. Lublin był siedzibą Głównego Urzędu Pocztowego: naczelnikiem jego w 1834 roku był Paweł Biernacki, sekretarzami zaś Michał Cieszkowski i Franciszek Zdrojewski.

Gdzie znajdowały się siedziby urzędów pocztowych w Lublinie w XIX wieku? Pierwszym gmachem mieszczącym pocztę była kamienica numer 137 przy Krakowskim Przedmieściu (obecnie nr 19). Kamienicę tę nabył na licytacji w 1798 roku za sumę 1200 złp Jan Gründlich, który jeszcze w 1830 roku był naczelnikiem urzędu i komisarzem poczt. Stanisław Krzesiński, aktor lubelski, we wspomnieniach swoich o Lublinie z lat 1827-1877 mówi, iż do ostatnich lat jego pobytu w mieście w kamienicy Gründlicha, w bramie, zachowało się okienko służące do przyjmowania i wydawania listów.

W 1848 roku urząd pocztowy został przeniesiony do budynku przy ulicy Krakowskie Przedmieście numer 170, dziś 52 (od 1979 roku budynek ów nie istnieje, rozebrany z powodu awarii murów). Wiązało się to z nabyciem, specjalnie na ten cel, parceli i kamienicy na niej stojącej. Dom murowany na tej nieruchomości wystawił w 1821 roku aptekarz Jan Górecki.

O projektach wzniesienia domu pocztowego na Krakowskim Przedmieściu wspomina już w 1839 roku w *Obrazie miasta Lublina* Seweryn Zenon Sierpiński. Należy przypuszczać, iż kamienica nabyta w 1842 roku była następnie odpowiednio przystosowana na siedzibę urzędu, nosiła bowiem cechy architektury z połowy XIX wieku.

Gdy budynek przy Krakowskim Przedmieściu numer 52 przestał wystarczać dla rosnących potrzeb urzędu pocztowego, na sąsiadującej parceli, oznaczonej wówczas numerem 171- (dziś 59) w 1861 roku wzniesiono dwupiętrową kamienicę o 11 oknach z frontu. Na parterze w części wschodniej - lewej - gmachu mieściła się brama przejazdowa prowadząca na podwórze, na którym wystawione były stajnie. Wejście do urzędu znajdowało się w części centralnej elewacji, do środka wchodziło się po kilku zewnętrznych stopniach.

Budynek w tym stanie dotrwał do dnia 16 lipca 1923 roku, kiedy to podczas pożaru spłonął na nim dach, a drugie piętro zostało uszkodzone. Podjęta przebudowa gmachu, prowadzona według projektu architektów Bohdana Kelles-Krauzego i Jerzego Siennickiego, zakończona została w roku 1924 i im to budynek zawdzięcza dzisiejszy swój wygląd. Na najwyższej kondygnacji, będącej jakby attyką dla całego gmachu, umieszczono kute w kamieniu, według projektów artysty rzeźbiarza Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej, herby województw i miasta. **KARCZMY I HOTELE LUBELSKIE**

Karczmy i domy zajezdne służyły w dawnych czasach podróżującym w różnych sprawach po kraju; szukali oni w nich dobrego wypoczynku, wiktu i wygody. Podróże takie odbywano zazwyczaj własnymi środkami lokomocji, dlatego też zajazdy obok części mieszkalnej i „gastronomicznej” posiadały część zwaną stanem, przeznaczoną dla powozów, bryk i koni.

Charakterystyczna była lokalizacja karczem dookoła miasta. Z rejestru poborowego powiatu lubelskiego z 1626 roku dowiadujemy się, że karczmy znajdowały się w następujących wsiach: Świdnik Mały, Wola Sławińska. Bronowice,

Czechów i Żydowskie, a więc na drogach prowadzących ku miastu.

W Lublinie przy ulicy Łęczyńskiej na Kalinowszczyźnie, zaraz za mostem na Bystrzycy, na dawnym rozstaju dróg, które prowadziły do Łęcznej, Mełgwi i Bronowic, istnieje do dziś taki właśnie zajazd-karczma, klasycystyczny budynek z pierwszej połowy XIX wieku. W tym czasie był on miejscem ulubionych przez mieszkańców Lublina podmiejskich wycieczek. „W niej można było dostać wszelkich trunków krajowych i zagranicznych, porządnych i smacznych przekąsek różnego rodzaju, a nawet i wyszukanych” - czytamy u jednego z ówczesnych pamiętnikarzy.

Karczmy zajmujące się sprzedażą wódki i piwa stanowiły konkurencję dla leżących w obrębie miasta szynków. Nieporozumienia między właścicielami powodowały, że często uciekano się aż do króla, aby unormował te sprawy. Król Zygmunt dekretem z 30 września 1532 roku nakazał staroście lubelskiemu Janowi z Tęczyna skasowanie karczmy na przedmieściu, w której ze szkodą dla mieszczan i młynów królewskich odbywała się sprzedaż piwa kockiego. W kilkanaście lat później, w 1545 roku, Zygmunt I raz jeszcze rozsądzał sprawę między mieszczanami lubelskimi i Janem z Tęczyna o wybudowanie za mostem na Bystrzycy karczmy zwanej Budzyń oraz o sprzedawanie w niej piwa obcego. Spory o karczmę na przedmieściu trwały jeszcze za króla Zygmunta Augusta w 1565 roku

Uprzywilejowana karczma miejska mieściła się w piwnicy pod Ratuszem i w niej to rajcy lubelscy, dzięki przywilejom królewskim, szynkowali swobodnie. Miasto posiadało także dwie karczmy w swojej wsi Bronowice; dekretem z 1647 roku polecono je, jako uzurpowane, zwrócić prepozytowi szpitala Św. Ducha.

Karczmy, ze względu na płynące z nich dochody, były zakładane również na gruntach klasztornych i pańskich. I tak na przykład król August III uniwersałem wydanym w 1737 roku polecił, by bernardynki lubelskie usunęły z należących do nich karczem mieszkających w nich i zajmujących się szynkowaniem Żydów. W 1770 roku Żydzi lubelscy zobowiązali się wnosić opłaty do kasy miejskiej za pozostawienie ich w karczmach bernardynek, Lanckorońskich i Zaniewskich.

Jeśli dziś byłyby trudności z nadaniem odpowiedniej nazwy dla lokali gastronomicznych, to możemy sięgnąć do historii i wysunąć następujące propozycje: Rzym, Paryż, Nowy Świat, Wygoda. Popas. Przysługa, Czekaj, Hulanka, Utrata, Łapigrosz, Zbójnia. Wymysłów. Piekiełko, Zawada, Piekło (wszystkie autentyczne!).

Budynkami o wyższym „standardzie” wyposażenia aniżeli zajazdy były hotele. Zaczęły powstawać w początkach XIX wieku, a ich liczba świadczyła o nowoczesności miasta. Seweryn Zenon Sierpiński nie bez nuty żalu pisał, iż pierwszy w Lublinie hotel otwarto dopiero w 1838 roku. Mieścił się on przy Krakowskim Przedmieściu na nieruchomości oznaczonej dziś numerem 30 i nosił nazwę Warszawskiego (oczywiście!). Posiadał najporządniejszą w mieście restaurację prowadzoną przez właściciela hotelu, Polla. Obok mieścił się Hotel Polski - Ottona, dalej były hotele Titzowej, Slaziusa i Krakowski. Z zajazdów lubelskich uznaniem cieszył się w tym czasie zajazd „Pod Białym Koniem” na Krakowskim Przedmieściu, na nieruchomości oznaczonej dziś numerem 39.

Wzrastająca z czasem liczba hoteli w mieście spowodowała, iż powstało różnicowanie co do ich wygody, komfortu i cen. I tak w 1875 roku hotele w Lublinie

dzielono na trzy klasy. Do najlepszych należały: Europejski, „Victoria”, Angielski i Saski.

Hotel Europejski, przy Krakowskim Przedmieściu 29, wystawiony został w latach 1865-1867, według projektu Ludwika Szamoty, ówczesnego budowniczego gubernialnego. Stał się on budynkiem o niespotykanej w tej części miasta skali. Jako budowla nowoczesna posiadał łazienki, restaurację i cukiernię hotelową, usługę męską i żeńską.

Hotel „Victoria” przy Krakowskim Przedmieściu 40, wybudowany w 1874 roku przez Antoniego Bokszańskiego, chciał dorównać poprzedniemu komfortem. Reklamował się zatem, iż posiada: „Salon na wesela lub inne większe zebrania, stajnię na 80 koni i 80 powozów oraz 7 stajenek oddzielnych z izbą dla furmanów”. Gości hotelowych czekały również niecodzienne atrakcje. W 1877 roku w hotelu otwarta została menażeria. Składała się ona „z kilku pomniejszych okazów różnych zwierząt, z których najciekawsze były krokodyle, parę żółwi, para mrówkojadów i kilka wiewiórek latających”.

Cały obszerny parter hotelu - od Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Kapucyńskiej - zajmowały sklepy. Na samym rogu mieścił się od początku XX wieku duży sklep Adolfa Rakszewskiego - „Import win i towarów kolonialnych” - dalej przy wejściu do hotelu sklep cukierniczy, na prawo od wejścia salon fryzjerski. W „Victorii” chętnie stawali lubelscy ziemianie, restauracja hotelowa była świadkiem wielu wspaniałych, nie tylko intelektualnych, uczt.

Hotel uległ spaleniowi we wrześniu 1939 roku, jego mury rozebrano w roku 1945. Głębokie podziemia okazały się olbrzymim magazynem amunicji niemieckiej, co przysporzyło tyle kłopotów przy budowie Powszechnego Domu Towarowego.

Z innych nie istniejących już dziś hoteli można by wymienić następujące: Angielski - Krakowskie Przedmieście 21, „Janina” - 3 Maja 6 (dziś Kuratorium), Centralny przy Bramie Krakowskiej (plac Łokietka 5), Polski - Kapucyńska 6. **CUKIERNIE**

Życie towarzyskie miasta wzbogaciło się w XIX wieku o nowe formy, jakimi były spotkania lublinian w cukierniach, kawiarniach i restauracjach.

Wzorem Warszawy, w której w 1822 roku było już 90 kawiarni, i w Lublinie zaczęto otwierać cukiernie. Początkowo właścicielami ich byli prawie wyłącznie obcokrajowcy. I tak na przykład Seweryn Zenon Sierpiński w Obrazie miasta Lublina wymienia w 1839 roku cukiernie: Semadeniego, Wassalego, Białollego, D'Arbertego, Soldaniego i Slamphego. W statystyce zawodów zaś podaje: 10 cukierników, 8 utrzymujących kawiarnie (szynkarzy zaś 114). Z powyższych nazwisk tylko pierwsze związało się z miastem na przeszło sto lat.

Andrzej Semadeni, Szwajcar, cukiernię cieszącą się dużym powodzeniem założył w Lublinie przy ulicy Królewskiej (na rogu Koziej w kamienicy oznaczonej numerem 200 (obecnie nr 2) w roku 1836. W kilkanaście lat później drugą cukiernię, przy Krakowskim Przedmieściu 145 (obecnie 27) otworzył jego syn Kacper. Dziś w domu tym mieści się kawiarnia „Regionalna”. W 1874 roku, po pożarze, Semadeniowie nabyli tę kamienicę i po przebudowie, z dodaniem drugiego piętra, według projektu budowniczego gubernialnego. Ludwika Szamoty, urządzili tu na nowo elegancki, reprezentacyjny lokal. Wreszcie w roku 1896 sprzedali Leonowi Obalkowskiemu pierwszą cukiernię, przy ulicy Królewskiej, stając się właścicielami jedynie lokalu przy Krakowskim Przedmieściu pod firmą „A. Semadeni et Comp.” Od Krakowskiego

Przedmieścia wybudowany został kryty taras, by paryskim zwyczajem można było, pijąc kawę i zjadając ciastka, brać udział w życiu ulicy. W tym miejscu - obok dwóch największych hoteli w mieście („Victorii” i Europejskiego) - była ona najruchliwsza. W ostatniej sali na parterze mieściły się bilardy.

Oprócz Semadeniego na początku XX wieku powstał) w Lublinie nowe firmy, które przetrwały do naszych czasów.

I tak w nowo wystawionym w 1900 roku gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich przy Krakowskim Przedmieściu 56 otworzył okazałą cukiernię z bilardami W. Rutkowski. Posiadał on jeszcze filię na tej samej ulicy pod numerem 32. Nazwa firmy przetrwała do roku 1939, mimo że w okresie międzywojennym właścicielami jej stali się cukiernicy warszawscy B. Trzeciński i E. Szulecki. Dziś jest to popularna „Lublinianka”.

W 1911 roku przy ulicy Narutowicza 13 otworzył dużą cukiernię Emilian Domański. Dbając o wygląd lokalu, właściciel ozdabiał go obrazami. Dla niego właśnie znany malarz lubelski Władysław Barwicki namalował w roku 1913 wielkie płótno przedstawiające panoramę Lublina oglądanego od strony wjazdu zamojskiego. Trzeba tu dodać, iż cukiernie ówczesne były jakby pierwszymi salonami malarstwa, oglądano tam bowiem nie tylko toalety pań, ale także obrazy rozwieszane na ścianach.

Emilian Domański w 1917 roku nabył firmę Andrzeja Semadeniego i prowadził ją aż do roku 1946, modernizując i poszerzając lokal. Między innymi taras zamieniono na oszkloną werandę, a bilardy przeniesiono na pierwsze piętro.

Również w 1911 roku otworzył cukiernię przy ulicy Krakowskie Przedmieście, początkowo pod numerem 4, następnie pod 8, Chmielewski. I ta firma przetrwała do naszych dni. Dziś w lokalu tym mieści się kawiarnia „Ratuszowa”.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego każda z wymienionych cukierni miała grono swoich stałych bywalców. I tak „u; Rutka” zbierał się lubelski „high life”. „u Semadeniego” omawiano sprawy mniej „doniosłe”. - W latach trzydziestych zbierali się tu plastycy, wystawiając swoje prace, a nawet organizując zebrania Zarządu Związku. OGRÓD SASKI

Myśl założenia ogrodu publicznego dla mieszkańców Lublina podjęto w drugim dziesiątku XIX wieku, w okresie szeroko zakrojonej akcji porządkowania miasta przez rząd Królestwa Kongresowego.

Z inicjatywy (wczesnego prezesa Komisji Województwa Lubelskiego, Ignacego Lubowieckiego, w 1828 roku przystąpiono do założenia ogrodu miejskiego nad rzeką Czechówką, między ulicami Lubartowską i Szeroką. Terenowi temu nadano charakter krajobrazowego parku z krętymi alejkami, kępami drzew i krzewów. Pracami kierował ogrodnik Vernier z Puław, roboty wykonywali więźniowie z pobliskiego Zamku. Jednak znaczne oddalenie od śródmieścia, sąsiedztwo zaniedbanej i nędznej dzielnicy żydowskiej, jak i podmokłe tereny parkowe spowodowały, że po kilku latach zainteresowania, park został zniszczony przez powódzie... i miejscową ludność. Dopiero w 1837 roku ówczesny inżynier guberniany, Feliks Bieczyński, przystąpił na czele specjalnie powołanego komitetu do realizacji ogrodu miejskiego - za rogatkami warszawskimi - na gruntach należących niegdyś do dominikanów lubelskich. Falisty teren pozwolił na swobodną kompozycję alej i zadrzewienia, prace prowadzono

szybko i już w pierwszym roku wysadzono 4400 drzew i krzewów.

Opisujący w 1839 roku ogród miejski Seweryn Zenon Sierpiński wyraża się o nim z najwyższym uznaniem: „Klomby drzew piętrzą się jedne nad drugimi odziane rabatą kwiatów, na zręcznym tle zielonym łąki, wzgórza i pochyłości rozpiętym. Jest to zaród przyszłego szczęścia lublinian, tu urzędnik po pracy kilkugodzinnej a piękne panie... znajdują chwile słodkiego wypoczynku. Tu czułe dusze... spokojną chwilę w marzeniach lubych spędzić mogą, tu niejedna miłość szczęśliwa powstanie [...]”.

Około 1860 roku ogród miejski wzorem stolicy nosił już nazwę Saskiego i w dalszym ciągu był dumą lublinian. „Tak pięknym i obszernym ogrodem niewiele miast w Europie poszczycić się może” - pisał w 1877 roku z wzruszającą przesadą aktor lubelski Stanisław Krzesiński.

W trosce o ochronę parku przed dewastacją ze strony mieszkańców Wieniawy i żołnierzy stacjonujących w koszarach świętokrzyskich w 1889 roku otoczono go ogrodzeniem murowanym. Wydano również przepisy porządkowe i, jak pisał w swoich *Pamiętnikach* Józef Seweryn Liniewski, „ludzi nieelegancko ubranych nie puszczają”. W początkach XX wieku postępową prasę lubelską wystąpiła gwałtownie przeciwko ograniczeniu korzystania z ogrodu. „Domagamy się - pisał „Kurier” w 1911 roku - by Ogród Saski był stale dostępny dla wszystkich [...]. Obserwowaliśmy nieraz jak »pan woźny« ruchem dyktatorskim odsuwa od wejścia »hołotę«, tj. nietużurkowych. A to tolerowane być nie powinno”.

Były w tym czasie i inne powody do narzekań na zarząd ogrodu. „O godz. 9 wiecz. stróże ogrodowi z pałkami w rękach uganiają się za publicznością i wprost wypędzają z ogrodu”. Oświecenie jego pozostawiało wiele do życzenia, zdarzało się, jak podkreślał z oburzeniem dziennikarz „Kurier” w 1912 roku, że w dalszych alejach wcale nie paliły się latarnie. CERKWIE PRAWOSŁAWNE

Po upadku powstania listopadowego zaczął się dla Lublina ciężki okres rządów wojskowo-cywilnych. W mieście rządził naczelnik wojenny gen. Józef Hurko, podporządkowujący sobie także władze cywilne.

W 1833 roku generał Hurko polecił odnowić grecką cerkiew przy ulicy Zielonej, wystawioną na podstawie zezwolenia Stanisława Augusta, wydanego kupcom greckim w roku 1790. Przebudowa kaplicy miała polegać na wzniesieniu nad nią kopuły z muru lub drewna, pokryciu całości gontem oraz wybudowaniu dzwonnicy i wybiciu od frontu drzwi wejściowych. Projekt tych robót wykonał budowniczy obwodu lubelskiego Ferdynand Konotkiewicz, jednak bez kopuły. W piśmie skierowanym do gen. Hurki Magistrat tłumaczył, że nie jest to możliwe, nawet jeśli kopuła miałyby być lekka, z drewna, ponieważ kaplica grecka była zwykłą salą z płaskim stropem, pod jednym dachem z mieszkaniem dla plebana.

Potrzeby kultowe Rosjan nie były zapewne pilne, ponieważ byli oni w mieście nieliczni. Sierpiński w *Obrazie miasta Lublina* z 1839 roku podaje, iż miasto liczyło w owym czasie 13 870 mieszkańców, w tym tylko 16 osób obrządku prawosławnego.

W 1837 roku gen. Hurko zarządził przebudowanie na cerkiew prawosławną dawnego kościoła Wizytek. W klasztorze wizytkowskim już od 1809 roku kwaterowało wojsko i mieścił się lazaret. W celu przebudowy kościoła zawarty został kontrakt z Nuchymem Altszulerem i Jankiem Cukierem, którzy podjęli się również



przereformowania domu dla plebana. Jak pisze wspomniany już wielokrotnie Sierpiński, nowa cerkiew była „pięknie zrestaurowana, z pięcioma wieżami i ozdobną facjatą”.

Do budowy nowej cerkwi przystąpiono w roku 1873, lokalizując ją w najbardziej reprezentacyjnym punkcie miasta - na placu Litewskim. Projekt „typowy” sporządził gen. inżynierii Chlebnikow, zaś budowniczy gubernialny Ludwik Szamota przejrzał go i zmodyfikował. Poświęcenie cerkwi odbyło się w końcu października 1876 roku. Roboty budowlane wykonywali miejscowi majstrzy murarscy, Jan Dobrowolski i Michał Bahn. Ikonostas, będący ozdobą wnętrza, wykonany został w Moskwie w zakładzie Kartaszowa. Twórcą ważniejszych obrazów w ikonostasie był Kołczyn, były profesor gimnazjum lubelskiego. Pozostałe obrazy, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, malował malarz Trutniew z Wilna. Tak okazała budowla, usytuowana w centralnym punkcie miasta, miała być przede wszystkim widomym znakiem carskich rządów, bo jeśli chodzi o statystykę, to w 1871 roku było w mieście tylko 77 prawosławnych.

W Lublinie od dawna istniała również cerkiew unicka, zarządzana przez bazylianów, przy ulicy Ruskiej. Po zniesieniu zakonu bazylianów cerkiew w 1876 roku przyłączono do Kościoła prawosławnego. I wreszcie w 1904 roku przy Alejach Racławickich, w pobliżu koszar, wybudowano cerkiew na potrzeby wojska.

W 1924 roku cerkiew na placu Litewskim postanowiono rozebrać, a uzyskane materiały wykorzystać przy budowie Domu Żołnierza. Rozbiórki dokonano w latach 1924-1925. Projekt Domu Żołnierza sporządził mjr arch. Mieczysław Dobrzański, któremu również powierzono kierownictwo budowy. Natomiast w latach 1928-1929 cerkiew wojskową przebudowano, według projektu architekta Władysława Wojciechowskiego, na kościół garnizonowy. **MIASTO W KOŃCU XIX WIEKU**

Ostatnia ćwierć XIX wieku była dla Lublina okresem intensywnego rozwoju i uprzemysłowienia. Miasto rozrastało się terytorialnie, powstawały nowe ulice, budowano nowe gmachy użyteczności publicznej i domy mieszkalne. Rozwój ten był śledzony z zainteresowaniem i często w miejscowej prasie znajdujemy żywy tego oddźwięk.

Interesująca pod tym względem jest seria artykułów zatytułowanych *Nasze domy w Lublinie (wrażenia, technika)*, drukowanych w 1888 roku w „Gazecie Lubelskiej”. Autor ich podpisujący się kryptonimem „St”, zorientowany w sprawach projektowania, umiał ocenić wartość użytkową współczesnych mieszkań lubelskich i widział ich braki. Oceniał również architekturę powstających w tym czasie reprezentacyjnych gmachów. Artykuły jego moglibyśmy uważać za początki krytyki architektonicznej w Lublinie.

Na wstępie stwierdza on, iż na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat miasto zmieniło dość radykalnie swój wygląd, w szczególności duże zmiany widzi w dzielnicy przydworcowej oraz na Krakowskim Przedmieściu na odcinku od ulicy Kapucyńskiej do Ogrodu Miejskiego. Ale czy przy tak gorączkowym wzroście miasto zyskało pod względem estetycznym i technicznym, pyta dalej. Odpowiedź nie jest pozytywna, przede wszystkim dlatego, iż „domy pod względem wygody ani na krok nie postąpiły. [...] I tak w Lublinie nie zarzucono dotychczas ganków komunikacyjnych zastępujących klatki schodowe. Ganki te, zazwyczaj drewniane, stanowiące jedyną komunikację z mieszkaniami na piętrach, jako niehigieniczne i niebezpieczne w

czasie pożarów, są nadal budowane, chociaż nie przemawiają za tym nawet względy ekonomiczne. Nie zlikwidowano również - pisał dalej autor artykułów - oddzielnych składów na drzewo, stawianych na tyłach posesji i zajmujących dużo miejsca”.

Inną bolączką były miejsca ustępowe. „Jak one bywają po większej części urządzone [...] wymieniać nie ma potrzeby. Nosy i płuca nasze znają je dokładnie. Czym są dla wszystkich, a szczególnie dla kobiet owe nieuniknione w piętrowych ustępach cugi - zapytajmy lekarzy, a włosy staną nam na głowie” - pisał „St.” Radzi zatem usunięcie ustępów z obrębu mieszkań i budowę osobnych drewnianych wygódek w podwórzu. Oczywiście o kanalizacji będzie się pisało dopiero w początkach XX wieku.

Autor artykułów interesuje się również rozkładem budowanych mieszkań i stwierdza ogromny postęp. Prawie każde mieszkanie ma przedpokój, pokoje są widne, dość obszerne i w miarę wysokie! Jako mankamenty wymienia brak pasażu między kuchnią i pokojem stołowym oraz skośne kształty pokoi o ścianach równoległych do granic działki.

Interesująca jest ocena architektury nowo wznoszonych domów pod względem estetycznym. Autor stwierdza, iż dopiero z końcem XIX wieku zaczął się ruch w mieście, zaczęły przybywać coraz okazalsze gmachy „o formach więcej wytwornych”. Wymienia gmach poczty, gmach rządu gubernialnego (dziś plac Litewski 5), dom gubernatorski (plac Litewski 3) - „zatrzymują oko piękną proporcją i czystością profilów”. Bardzo pozytywnie ocenia bryłę Hotelu Europejskiego, stawianego, jak wiadomo, w latach 1865-1867 według projektu Ludwika Szamoty. „Formy architektoniczne są zachowane prawie w zupełności. Gzyms proporcjonalny do wysokości, o członach lekkich, pilastry pną się w górę, podział pięter odpowiedni, słowem, dom jest opracowany. Zarzucić by wprawdzie można zły stosunek okien pierwszego piętra i za szerokie ramy około nich przy lekkości kapiteli, lecz to zbytnio nie razi”.

Najpiękniejszym gmachem w Lublinie jest jednak - dla autora artykułów - gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy ulicy Krakowskie Przedmieście 43 (dziś Sąd Wojewódzki). „Zbudowany jest on w stylu odrodzenia, z odcieniem cechującym domy wiedeńskie, posiada proporcje stylu włoskiego, jednak formy nieco wydatniejsze, aby otrzymać większą głębokość cieni. Piękno przebija tu z każdej części, zaczawszy od gzymsu, aż do kolumn dźwigających balkon. Te ostatnie mianowicie są rzeczywiście udane. Porządek toskański zachowany w nich w zupełności. Znać, że budowniczy wiedział, co robił i jak robił”. Gmach ten stawiany był w latach 1874-1876 według projektu wziętego architekta warszawskiego, Juliana Ankiewicza.**BURZENIE ZABYTKÓW**

Opieka nad zabytkami, ochrona dóbr kultury, troska o zachowanie naszego dziedzictwa kulturalnego na skalę dziś w Polsce oglądaną są tworem niedawnych czasów. Dlatego patrząc na widoki Lublina przedstawiające miasto w połowie XIX wieku ze smutkiem stwierdzamy, że w wielu miejscach sylweta jego uległa przekształceniu lub zubożeniu. Zniknęły liczne wieże i baszty, a nawet całe zespoły budynków. Przebudowywano je często bez skrupułów, bez zwracania uwagi na ich architektoniczną wartość lub też burzono wówczas, gdy przestawały być potrzebne z punktu widzenia użytkowego.

Jeśli chcielibyśmy ograniczyć przegląd miasta tylko do XIX wieku, to i tak lista strat w zabytkach okazałaby się niemała.

Z obiektów najważniejszych należałoby wymienić gotycką farę św. Michała przy ulicy Grodzkiej, kolegium jezuickie przy ulicy Królewskiej, kościół i szpital Bonifratrów na placu Litewskim, mury i baszty miejskie, klasztor Bernardynek przy ulicy Jarosława Dąbrowskiego. Na szczęście nie doszło do projektowanego wyburzenia bram Krakowskiej i Grodzkiej.

Interesującym objawem były jednak rosnące protesty przeciw komercyjnemu utylitaryzmowi. Między innymi na łamach prasy lubelskiej apelowano o zachowanie renesansowych attyk, wieńczących niektóre kamienice Rynku lubelskiego do ostatniej ćwierci XIX wieku.

W kwietniu 1875 roku zburzona została attyka na kamienicy numer 17. Redaktor „Kuriera Lubelskiego”, Tadeusz Głębocki, uznał ten „zabieg” za słuszny, gdyż attyki były „starej konstrukcji”, a ich usunięcie pozwalało na budowę trzeciego użytkowego piętra. To stanowisko spotkało się z gwałtownym sprzeciwem „Lublinianina”, który wzywał do poszanowania zabytków przeszłości i przy okazji opisał usuniętą attykę, pięknie rozczłonkowaną i bogato dekorowaną. Wypowiedź swoją zakończył: „jeżeli i inni właściciele zechcą naśladować wandalizm właściciela kamienicy nr 17, to wkrótce ze starożytnego grodu powstanie nowe liche miasteczko”.

Warto by i dziś, gdy XIX-wieczne kamienice lubelskie pozbawione są indywidualnego charakteru i detalu architektonicznego, o tym pamiętać!

Obojętność, z jaką patrzono na burzenie w końcu XIX wieku klasztoru Bernardynek przy ulicy J. Dąbrowskiego, wywołała również reakcję prasy. Jak wiadomo, klasztor ten tworzył zamknięty czworobok, którego jedno ze skrzydeł, wysunięte poza dzisiejszą linię zabudowy ulicy na zachód ku absydzie kościoła pobernardyńskiego, ustawione było wzdłuż tej ulicy. W 1896 roku przystąpiono do wyburzenia tego skrzydła w celu poszerzenia ulicy Bernardyńskiej. Skrzydło natomiast południowe i wschodnie oraz zabudowania gospodarcze ciągnące się aż do ulicy Żmigród rozebrano w 1905 roku dla uzyskania placu na budowę gimnazjum A. i J. Vetterów. Przy burzeniu skrzydła zachodniego, wystawionego w 1677 roku, usunięto piękną barokową kratę znajdującą się w parlatorium oraz gotycki tryptyk z korytarza klasztornego. Piękny barokowy portal od ulicy Bernardyńskiej znany jest nam dziś tylko ze szczęśliwie ocalałej fotografii. PIERWSZE PRZEWODNIKI

W 1800 roku z inicjatywy Stanisława Sołtyka powstało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. „Zmniejszając żal z powodu utraty Ojczyzny, szlachetnie myślący Polacy pragnęli zapewnić jej bytność umysłową przez zupełne poświęcenie się naukom i gorliwe ich szerzenie wśród rodaków”. Wybitni przedstawiciele Towarzystwa zwracali uwagę na potrzeby gromadzenia materiałów dotyczących pamiątek historycznych, ubiorów, zwyczajów, śpiewów, tradycji itp. Apel ten znalazł oddźwięk w rządowej instrukcji Królestwa Polskiego z 24 sierpnia 1818 roku w sprawie opisów miast oraz dał impuls szerokiemu ogółowi do zbierania i opisywania pamiątek przeszłości.

Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk powstało w 1818 roku. Celem jego było dążenie do upowszechnienia oświaty oraz działalność naukowa i kulturalna. Ruch na tym polu zaznaczył się w Lublinie zresztą już wcześniej. W 1815 roku Klemens

Urmowski wydał *Almanach Lubelski na rok 1815 dla amatorów literatury ojczystej*, który był pierwszym rocznikiem literackim w Polsce. Dowodem zainteresowania przeszłością był między innymi zamieszczony w publikacji *Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego* pióra Kazimierza Puchały.

Bezpośrednie zainteresowanie naszym miastem, zaznaczyło się już w 1810 roku kiedy to Wincenty Kamieński wydał złośliwą satyrę na trybunał lubelski pt. *Przypadki lubelskie*, która może być traktowana również jako pierwszy przewodnik po Lublinie. Autor, krytykując trybunał, patrzył na miasto z rezerwą i bez entuzjazmu.

Pierwszym jednak dziełem poświęconym wyłącznie Lublinowi był *Obraz miasta Lublina* napisany przez Seweryna Zenona Sierpińskiego, wydany w Warszawie w 1839 roku. Sierpiński przyjechał do Lublina po ukończeniu szkół w Szczepieszynie w roku 1837 i jako 19-letni młodzieniec rozpoczął pracę w Trybunale Cywilnym. Podczas dwuletniego zaledwie pobytu w mieście Sierpiński poznał dokładnie każdy gmach, każdy kościół, ruiny, wieże, ściany i nawet groby, przeczytał stare druki, przejrzał archiwalia. W 11 rozdziałach na 186 stronach zawarł 24-letni autor historię miasta i jego zabytków, opisał handel i przemysł, zwyczaje, podał władze rządowe, scharakteryzował istniejący stan Lublina i jego przyszłość. A w zakończeniu tak zwraca się do czytelnika: „Spojrzyjmy w odległą przeszłość, a gwiazda wspomnień nad grodami ojców naszych jaśniejąca niechaj nam będzie przewodnikiem po naszej drodze postępu [...], niechaj wskazując ich uchybienia, odstłoni zarazem piękne, naśladowania godne czyny [...] oni to pozakładali te wielkie miasta, powznosili gmachy olbrzymie rdzą czasu i upadkiem następnych pokoleń w gruzy dziś zamienione - nie dajmy upadać tym pamiątkom, wyprowadźmy je ze zwalisk, przeznaczając właściwemu celowi, a słusznie powie o nas potomność, że ucząc się przeszłością, oświecając własnymi postępami, jeszcze i dla przyszłości zdołaliśmy coś uczynić”.

Pierwsze wydanie dziełka Sierpińskiego zostało przyjęte życzliwie i szybko się rozeszło. Zachęcony tym autor wzbogacił je kroniką miasta i wydał powtórnie w Warszawie w 1843 roku pt. *Historyczny obraz miasta Lublina*. Ozdobił też pracę kilkoma własnymi rysunkami, widokiem dawnego Zamku i neogotyckiej budowli z 1826 roku, ruinami pałacu Tarłów i pałacu Sobieskich oraz widokiem wspaniałych ogrodów w Wożuczynie. Zmarł w Warszawie na gruźlicę, w wieku 25 lat.

*Opis Lublina jako przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice* Władysława Kornela Zielińskiego wydany został przez księgarnię Stanisława Arcta w Lublinie w 1876 roku. Autor opisu, urodzony we Lwowie w 1836 roku, od roku 1863 przebywał w Lubelskiem, w majątku swej żony w Kłodnicy Dużej. Należał do zespołu redakcyjnego „Kurier Lubelski” i na łamach tego pisma zamieścił szereg artykułów z przeszłości miasta. Był z zamiłowania historykiem, a przeszłość Lublina specjalnie go pociągała. Zamierzał wydać wielką, trzutomową monografię, zamieszczając w niej opis zabytków i przywileje miejskie. Zrażony nieprzychylnym przyjęciem pierwszego tomu monografii wyjechał w 1878 roku do Warszawy.

We wstępie do *Opisu Lublina* stwierdził, iż do napisania przewodnika nakłonił go brak takiego dzieła. „Oddając tę pracę moją do użytku publicznego mam to przekonanie wewnętrzne, że przyczynię się do rozbudzenia chęci poznania miejscowych pamiątek, wskutek czego otoczone będą publiczną opieką, która nie pozwoli im marnie zaginać” - pisał autor dalej. I w tym wypadku przebija troska o

zachowanie zabytków przeszłości!

*Opis Lublina* jest niewielką książeczką (16°), liczącą 67 stron druku, uzupełnioną planem miasta i 48 stronami ogłoszeń miejscowych firm handlowych i przemysłowych (jakże to cenny dziś materiał!). Zieliński całość podzielił na cztery rozdziały zawierające: historię Lublina, opis współczesnego życia, statystykę i sposób zwiedzania miasta. I ten przewodnik dobrze służył miastu przez ćwierć wieku. WIDOKI I FOTOGRAFIE MIASTA Z XIX WIEKU

Nie trzeba chyba dziś nikogo przekonywać o podstawowym znaczeniu jakie dla poznania przeszłości miasta mają wszelkiego rodzaju przekazy ikonograficzne - ryciny, rysunki, obrazy i fotografie. Najdokładniejszy nawet opis gmachu, ulicy, miasta nie potrafi przekazać tych wszystkich szczegółów, które daje rysunek, a przede wszystkim fotografia. Dlatego z taką pilnością poszukujemy i wykorzystujemy wszystkie źródła ikonograficzne, pozwalające na odtworzenie przestrzennego obrazu miasta i jego budowli.

Lublin nie należy w tym względzie do najbogatszych. Jeśli ograniczylibyśmy nasz przegląd do XIX wieku, to wypadnie stwierdzić, iż pierwsza połowa tego okresu niewiele zostawiła nam w spadku: kilka rycin Leona Urmowskiego, akwatinta Fryderyka Krzysztofa Dietricha, parę litografii P. E. Hackerta i najbogatsze źródło informacji o mieście - wielki olejny obraz *Wjazd gen. Zajączka do Lublina w 1826 roku*. Obraz ten przedstawia Lublin oglądany od południa, od strony rogatki piaseckiej w latach intensywnej przebudowy i zmian, jakie zaszły w nim w czasach Królestwa Kongresowego.

Interesującym źródłem informacji o Lublinie było *Album Lubelskie* wydane w Warszawie w latach 1857-1859. Piękne litografie wykonali w nim J. Cegliński i W. Walkiewicz według rysunków z natury Adama Lerue, jednego z inwentaryzatorów zabytków w delegacji senatora Kazimierza Stronczyńskiego. Cztery posyty *Album* zawierają 19 litografii przedstawiających Lublin (w tym 16 tematów i 3 powtarzające się odmiany kolorystyczne). Nie trzeba podnosić znaczenia tych litografii; nie ma chyba wydawnictwa o przeszłości miasta, które nie sięgałoby do tego obfitego źródła ikonograficznego.

Upowszechniająca się w trzeciej ćwierci XIX wieku sztuka fotografii zaczyna powoli stawać się konkurentem rysunku, malarstwa czy drzeworytu ilustracyjnego. Istniejące na terenie Lublina zakłady fotograficzne obok portretów „zdejmują” widoki miasta i upowszechniają je przez demonstrowanie na swoich wystawach oraz przez wydanie w albumach.

Pierwszym zapewne zestawem oryginalnych fotografii miasta był *Album fotograficzny widoków Lublina* wydany przez zakład Wandy Chicińskiej w 1874 roku. Album składał się z 20 „gabinetowych” fotografii (wym. 15,3 x 20,5 cm) naklejonych na karton, z nadrukowanymi napisami i przedstawiał najważniejsze budowle miasta, jego fragmenty, peryferie. Dziś jest on białym krukiem i nie wiem, czy choć jeden jego komplet znajduje się w posiadaniu bibliotek bądź osób prywatnych w Lublinie.

W ślad za tą publikacją zaczęły się mnożyć podobne wydawnictwa różnorakiego rodzaju. I tak w 1887 roku księgarnia Michała Arcta wydała mały album złożony z sześciu widoków „zdjętych” z natury i dokładnie wykończonych przez młodego, zdolnego rysownika Władysława Sandeckiego. Księgarnia ta sprzedawała również

piękny papier listowy ozdobiony jego winiętami, przedstawiającymi reprezentacyjne gmachy miejskie. Rzecz chyba godna naśladowania.

W tym czasie popularyzowali Lublin w czasopiśmie warszawskich także znani malarze i rysownicy: Aleksander Gierymski i Michał Elwiro Andriolli oraz niezbyt biegły władający ołówkiem autor monografii Lublina - Władysław Kornel Zieliński. W 1891 roku „Tygodnik Ilustrowany” umieścił kilkanaście widoków niezującego już w tym czasie W. Sandeckiego.

Następnie miasto nasze zostało dość dokładnie obfotografowane około 1898 roku. Zdjęcia wykonane były przez Zofię Grzybowską, pracującą w zakładzie artystyczno-fotograficznym firmy „A. Stepanoff” w Lublinie. 24 fotografie umieścił ukazujący się w Warszawie tygodnik „Świat” w 1901 roku, a spopularyzował je kalendarz *Pamiętnik lubelski na rok 1904*.

Sztuka fotografii rozpowszechniła się w Lublinie dość szybko. Statystyka mieszkańców za rok 1874 notuje trzech fotografów. Zakłady natomiast prowadzili w tym czasie: W. Chicińska (w Hotelu Europejskim) i L. Kowalski (zakład fotograficzno-artystyczny) przy Krakowskim Przedmieściu. STRAŻ OGNIOWA

Obok wojen i epidemii najgroźniejszymi klęskami dawnych miast były pożary. W historii Lublina zapisały się szczególnie dotkliwie pożary w latach 1447, 1515, 1575 i 1768.

Walka z klęską ognia należała w dawnych czasach do wszystkich obywateli miasta, niektóre cechy pełniły w tym zakresie znacznie większe obowiązki. W każdym domu znajdowały się naczynia na wodę i narzędzia przeciwpożarowe.

Ogłoszenie alarmu odbywało się przez bicie w dzwon „na trwogę”, zwyczaj ten istniał jeszcze w początkach XIX wieku. Julian Wieniawski, starszy brat znanego skrzypka Henryka, opisując swoje dzieciństwo spędzone w Lublinie, szczególnie barwnie maluje postać trębacza miejskiego zamieszkującego wierzchołek Bramy Krakowskiej, do którego obowiązków należało m.in. wypatrywanie pożarów i „spuszczanie zegara”, tj. bicia w dzwon i ogłaszania przez tubę miejsca, w którym powstał ogień.

W latach tych nie było jeszcze zorganizowanych straży ogniowych. Dozorcy domów mieli obowiązek natychmiastowego stawienia się do pożaru z narzędziem, które namalowane było nad bramą każdego domu. Do nich przyłączali się kominiarze z kilkoma miejskimi sikawkami, niestety, nie bardzo skutecznymi.

Dopiero w 1874 roku powstała w Lublinie zawodowa straż ogniowa. W skład jej weszły wszystkie cztery rodzaje służby miejskiej, używanej dotychczas do gaszenia ognia: kominiarze, stróże nocni oraz zapalający latarnie i wywożący końmi śmiecie, razem 62 osoby pod dowództwem brandmajstra. Do zadań straży należało nie tylko gaszenie pożarów, ale także utrzymywanie bezpieczeństwa na ulicach miasta w nocy, oczyszczanie kominów, zapalanie latarń oraz uprzątnięcie ulic i placów z błota i śmieci. Początkowo nie było specjalnych przepisów co do umundurowania, wymagano tylko, by wszyscy mieli ubrania jednakowego kroju i barwy. Czapki ozdobione były blachami z literami: **L.P.K.** (Lublińska Pożarna Komanda). Dopiero w 1883 r. nabyto dla straży hełmy stalowe, potrzebne nie tylko podczas pożaru, ale jako efektowny atrybut strażaka „w pełnej gali”.

Na pomieszczenie nowo powstałej straży przeznaczono oficynę przy Nowym Ratuszu (od strony targu), a w 1875 roku wystawiono nowy gmach na miejscu zburzonych zabudowań szpitalnych Św. Ducha. W tym czasie straż posiadała: 5 sikawek, 96 węży skórzanych, 2 ręczne sikawki, 6 jednokonnnych i 6 dwukonnnych beczek do wody.

Jednak pomimo dostatecznej liczby ludzi, dobrego sprzętu i wygodnych pomieszczeń, straż nie spełniała należycie swego zadania. Mała jej sprawność spowodowana była licznymi obowiązkami. Stróże nocni, którzy z wieczora zapalali latarnie i przez całą noc trzymali wartę w mieście, a wczesnym rankiem zamiatali ulice, nie mogli prowadzić skutecznej walki z ogniem. Od roku 1891 zmieniono statut organizacyjny straży, poddając ją władzy policyjnej; otrzymała wówczas nazwę Miejskiej Straży Ogniowej.

Stan narzędzi i taboru straży wymagał stałego uzupełniania i konserwacji (zajmowali się nią fachowcy zwani szprycmajstrami). Zakup i próby nowego sprzętu odbywały się komisyjnie w asyście najwyższych urzędników miejskich.

I tak na przykład 26 stycznia 1912 roku odbyła się próba nowej sikawki systemu „Aldona” firmy „J. Troetzer i S-ka” w Warszawie w obecności prezydenta miasta Korsaka, radcy miejskiego Nurowskiego, policmajstra miasta i innych. Fachowo badali sprawność sikawki Zieliński, właściciel fabryki powozów, i Wacław Orłowski, technik miejski, znajdując szereg usterek w jej budowie. Przy próbie siły strumienia wody okazało się, że dosięga ona wprawdzie do czwartego piętra, ale nie ma dostatecznej mocy do gaszenia ognia. Odmówiono zatem przyjęcia sikawki.

Przez długie jeszcze lata straż posługiwała się zaprzęgami konnymi. Dopiero w 1928 roku zakupiono trzy podwozia „Ford”, do których firma Laryssa wykonała karoserie: jeden wóz na narzędzia i dwa beczkowsy. Wyruszyły one do akcji po raz pierwszy w dniu 5 kwietnia 1928 roku. KOLEJ ŻELAZNA

„Dzień jutrzejszy jest nader ważnym, pierwszorzędne znaczenie mającym momentem w historii rozwoju ekonomii krajowej. Jak Wisła, pani rzek naszych, przybierając z obu brzegów drobne strumienie, rzeczutki i rzeki unosiła do Bałtyku zboże z tak zwanego niegdyś spichrza Europy, tak dzisiaj droga żelazna w pobliżu jej nurtów biegnąca i od jej nazwiska swym mianem opatrzona, z rozlicznych traktów i dróg zbierać będzie płody i produkta, ażeby je wyprawić na rynki i targowiska handlowe. Droga nadwiślańska [...] to największa arteria komunikacyjna, to droga ze wschodu na zachód, największy łącznik Morza Czarnego z Bałtykiem. W dziejach prowincji naszej otwarcie drogi żelaznej epokę stanowi”. Tak witała urzędowe otwarcie kolei nadwiślańskiej 29 sierpnia 1877 roku „Gazeta Lubelska”. Połączenie Lublina z Warszawą i Kowlem miało w istocie doniosłe znaczenie w dziejach miasta i zasadniczy wpływ na tempo jego urbanistycznego i gospodarczego rozwoju.

Zanim jednak doszło do ostatecznego wyznaczenia linii kolejowej, toczono długie spory i dyskusje, gdzie należy zlokalizować dworzec i od której strony podejść trasą do miasta. Według projektu towarzystwa budującego kolej (było to konsorcjum prywatne) trasę należało prowadzić przez grunty wsi Ponikwoda i Tatary, a dworzec winien się znajdować na północnych przedmieściach Lublina od strony Lubartowa. Innego zdania był inżynier gubernialny Feliks Łódzia-Bieczyński, który w obszernym memoriale skierowanym w 1863 roku do władz miejskich udowadniał, iż tor należy

prowadzić od strony Wrotkowa, a dworzec zlokalizować na gruntach wsi Bronowice.

Koncepcja Bieczyńskiego, jako najbardziej realna, „wzięła górę”, pociągając jednak za sobą szereg konsekwencji przestrzennych. Do właściwej budowy przystąpiono w 1875 roku. W dniu 10 sierpnia tego roku na przedmieściu Piaski w Lublinie panował ożywiony ruch. Oto przedsiębiorcy prywatni - panowie Gwozdziow i Żurawlew - rozpoczęli roboty ziemne. Przeszło 200 robotników sprowadzonych z guberni kałuskiej i zakwaterowanych w mieście popisywało się, wobec licznie zgromadzonych lublinian, zręcznością i siłą w prowadzeniu niezwykłych rozmiarów taczek. Roboty obejmowały obok prac ziemnych budowę mostów, przepustów, dworców, budynków i urządzeń stacyjnych.

W początkach 1877 roku prace były już bardzo zaawansowane. W numerze 28 „Gazety Lubelskiej”, z 8 marca czytamy: „Budowa drogi żelaznej nadwiślańskiej coraz bardziej zbliża, się ku końcowi. Na oddziale lubelskim mosty i budynki są już, o ile wiemy, w zupełności ukończone, a we wtorek dnia 6 marca już i szyny ułożono aż do stacji lubelskiej. Tak więc nie pozostaje do wykończenia jak ułożenie szyn na przestrzeni wiorst 20 w kierunku Trawnik i wybalastowanie, czyli podbicie żwirem, całej drogi. We wtorek komisja złożona z inspektorów rządowych i inżynierów Towarzystwa drogi żelaznej nadwiślańskiej robiła próbę z mostem żelaznym na rzece Bystrzycy. Próba ta wypadła w zupełności pomyślnie”.

Również budynek dworca lubelskiego, wyłaniający się z rusztowań, przystrajał się z każdym niemal dniem nowymi ozdobami. „Na miejscu dzikiej do niedawna pustyni zielenią już trawniki [...]. Żelazne rury fontann pod ręką wykwalifikowanych specjalistów zmieniły się w ciągu kilku dni w sztuczne skały, z których niedługo tryśnie ożywczy źród. Wszędzie znać gust i staranność kierowników robót” pisała „Gazeta Lubelska” w dniu 9 czerwca.

Pociągi próbne - wzbudzające duże zainteresowanie mieszkańców Lublina - ruszyły już w połowie sierpnia. Pierwszy z nich - złożony z czterech wagonów - wjechał na dworzec lubelski w piątek, tłumy wyległy na peron w celu obejrzenia niespotykanego dotychczas widoku. I oto nagle niebo zasnuły „czarne, prawdziwie przerażającej barwy kłęby chmur, które jakby przewracając się i kotłując nad Lublinem zawisły - jak to relacjonowała „Gazeta Lubelska”, starając się oddać dramatyczność sytuacji. - Po chwili potoki deszczu z błyskawicami i grzmotami runęły z nieba; tłumy rozentuzjasmowanych lubliniaków uciekały w popłochu z powrotem do budynku dworca”. Był to mimo wszystko dobry omen, jako że miasto wielkimi krokami dążyło równocześnie do modernizacji swoich urządzeń.

W pierwszym rzędzie należało zająć się właściwym oświetleniem miasta. Wysłano propozycję, by istniejące latarnie naftowe zastąpić gazowymi. W tym czasie władze miejskie rozpatrywały właśnie ofertę na budowę gazowni pewnego towarzystwa francuskiego; jednak ostatecznie udzielono koncesji inż. Adolfowi Suligowskiemu, który przystąpił do budowy gazowni w 1882 roku i wkrótce w Lublinie zapłonęło 238 lamp gazowych.

Trzeba było również wyregulować zegary i dostosować je do czasu kolejowego. Zegar pocztowy przesunięty został o czterdzieści kilka minut. W tych dniach „Gazeta Lubelska” zastanawiała się nad tym, czy nie należałoby także odpowiednio przesunąć zegara miejskiego, który chodził z właściwym sobie indywidualizmem.



Pilną sprawą było również przeniesienie rogatki zamojskiej poza linię drogi żelaznej. Rogatka znajdowała się bowiem zaraz za mostem na Bystrzycy, od strony Piask, i w godzinach przyścia i odejścia pociągów tworzyły się przy niej zatory składające się z powozów i dorożek spieszących na dworzec, zobowiązanych do zatrzymywania się dla zapłacenia kopytkowego. „Może to spowodować i nieszczęśliwe wypadki” - pisała gazeta.

Po urzędowym otwarciu kolei w dniu 30 sierpnia i po pierwszym entuzjazmie przyszły jednak refleksje. Oto, zaraz po uroczystościach, znalazły się w prasie głosy krytyki pod adresem budynku dworca. „Dworzec drogi żelaznej o ile zewnątrz pokaźnie się przedstawia, o tyle wewnątrz, jak się zdaje, grzeszyć będzie szczupłością swych wymiarów”. Pamiętajmy, że słowa te pisane były w 1877 roku i że Lublin liczył wówczas 27 tys. mieszkańców! Interesujące są również dane dotyczące ówczesnych szybkości pociągów. Pierwszy rozkład jazdy przewidywał przebycie odległości z Lublina do Warszawy w niecałe 7 godzin. Szybkość pociągu osobowego wynosiła 35 wiorst na godzinę (tj. 37,3 km na godz.); pociąg towarowo-osobowy kursował natomiast z szybkością 30 wiorst na godzinę. Koszt podróży na tej trasie wynosił: w III klasie - 2 rb 4 kop, w II - 3 rb 67 kop. w I - 4 rb 89 kop.

Obowiązujące w tym czasie przepisy kolejowe w dużej części nie straciły swej aktualności. Niektóre z nich uderzają oryginalnością i stanowią swoiste *signum temporis*. Na przykład pasażer, który by nie zajął miejsca przed trzecim uderzeniem dzwonka, nie może żądać zwrotu pieniędzy za bilet, z którego nie skorzystał. Dla wyjaśnienia trzeba tu dodać, że odejście pociągu poprzedzane było trzema kolejnymi dzwonkami. Między drugim i trzecim można było dobrze przekąsić w bufecie. Następny przepis: Pijanych (a więc i wówczas zdarzali się tacy na kolei) na żądanie pozostałych pasażerów wysadzają na pierwszej stacji, przed którą ich zauważono, bez zwrotu należności za resztę drogi, na którą bilet wykupili. I dalej: W wagonach i przedziałach przeznaczonych dla niepalących nic wolno palić tytoniu nawet przy ogólnym na to zgodzeniu się jadących. W biegu pociągu nie wolno otwierać okien z obydwóch stron wagonu lub z tej strony, z której wiatr wieje. I wreszcie drakoński przepis: W damskich przedziałach mężczyźni pod żadnym pozorem znajdować się nie mogą.

Uruchomienie komunikacji kolejowej spowodowało likwidację tak popularnej dotychczas poczty konnej; już w pierwszych miesiącach zniesione zostały poczthalterie w Jastkowie, Kurowie i Moszczance. Jednocześnie też zaczęły się normalne kłopoty, które tak dobrze znamy jako użytkownicy kolei. Oto już w końcu sierpnia czytamy o grasowaniu złodziei na dworcu lubelskim. Jak pisała „Gazeta Lubelska” jakiemuś obywatelowi odcięto torbę podróżną, w której znajdowało się kilkaset rubli. Notowane są również pierwsze wypadki. W dniu 15 października 1877 roku między Dorohuskim i Chełmem na rozmiętym nasypie wykoleiła się lokomotywa, pociągając za sobą dwa wagony. Dziesięć osób doznało ciężkiego pokaleczenia. Powtarzające się wypadki powodowały opóźnienia pociągów, na które wyrzekała prasa. Dla usprawnienia działalności zarząd drogi żelaznej wprowadził książki zażaleń (tak! Książki zażaleń nie są bowiem „wynalazkiem” naszych czasów!). Istniały jednak jakieś trudności w swobodnym z nich korzystaniu, bowiem w „Gazecie Lubelskiej” z 31 sierpnia 1877 roku czytamy taką informację: „Istniejący dotychczas

na stacjach dróg żelaznych porządek przechowywania i wydawania pasażerom księgi zażaleń okazał się niepraktycznym. Wskutek tego minister komunikacji wydał świeżo następujące w tym względzie przepisy: I. Do zamku biura, w którym przechowywaną bywa księga dla zapisywania skarg, powinny być dorobione dwa klucze, z których jeden winien być w zachowaniu u żandarma, drugi u zawiadowcy stacji". Spośród kilku punktów tego zarządzenia jeszcze jeden jest interesujący w swoim liberalizmie: „żandarmi powinni dozwalać zapisania skargi nawet tyczącej się okoliczności, która miała miejsce na innej miejscowości danej drogi”.

Narzekania na spodziewane korzyści ekonomiczne pojawiają się już w okresie świątecznym 1877 roku. „Droga żelazna nadwiślańska - pisała »Gazeta Lubelska« - podniosła nam znakomicie ceny produktów do pierwszych potrzeb życia służących. Masło, jaja, zwierzyna w ostatnich czasach znacznie podrożały, wywożono je i eksportowano do Niemiec pociągiem do Mławy, a stamtąd do Berlina”.

Wbrew temu jednak korzyści z posiadania przez Lublin połączenia linią kolejową z Warszawą i Kowlem były oczywiste. W okresie dziesięciu lat liczba mieszkańców podwoiła się i w 1910 roku wynosiła przeszło 65 tys., zakładano nowe przedsiębiorstwa i fabryki, miasto rozprzestrzeniło się i rozbudowywało, imponując gmachami i pojemnymi kamienicami.

W związku z budową kolei i lokalizacją dworca kolejowego aktualne stało się bezpośrednie połączenie z dworcem dzielnicy zachodniej miasta. W 1883 roku budowniczy powiatu lubelskiego, Walerian Pliszczyński, wykonał projekt drogi łączącej ulicę Cmentarną z dworcem (to znaczy dzisiejszej alei Świerczewskiego). Do realizacji jednak nie doszło. W kilka lat później wysunięto drugi projekt połączenia ulicy Dolnej Panny Marii z Zamojską (co odpowiada przebiegowi ulicy Rusałka) i rozpoczęły się dyskusje, który z tych projektów jest dla miasta korzystniejszy.

Jak wiadomo, do budowy tzw. Nowej Drogi doszło dopiero w pierwszych latach niepodległości.

Z czasem sieć linii kolejowych została rozbudowana. W 1887 roku uruchomiono pociągi na trasie Brześć - Chełm. Natomiast 28 marca 1898 roku nastąpiło otwarcie linii kolejowej Lublin - Łuków, dzięki której miasto uzyskało połączenie z wcześniej (w 1867 roku) wybudowaną linią prowadzącą z Warszawy przez Siedlce do Brześcia. Budowę linii do Łukowa poprzedziła również dyskusja nad tym, którądy ma ona przebiegać na terenach podmiejskich, przez Sławinek czy też przez Talary. Ostatecznie poprowadzono ją za rogatką łączyńską, przez grunty wsi Talary. Sama budowa linii budziła duże zainteresowanie - szczegóły dotyczące robót ziemnych, mostowych i innych podawała sukcesywnie prasa lubelska. I znowu po uruchomieniu pociągów zlikwidowano siarę pocziwe i zasłużone dylizanse i skasowano trakt pocztowy na trasie od Lublina przez Lubartów i Kock.

Warto też zwrócić uwagę na to, że w tym czasie przystąpiono do modernizacji kolei nadwiślańskiej. W maju 1898 roku wymieniono dźwigary mostu kolejowego na rzece Bystrzycy. Most ten miał 20 sążni (tzn. 42,7 m) długości, a dźwigar, który montowano, ważył 7600 pudów (tj. niemal 125 ton). Po przebudowie mostu szybkość pociągów wzrosła z 30 - 35 wiorst do 45 wiorst na godzinę.

Wcześniej, bo w latach 1893-1894 dokonano pierwszej rozbudowy dworca, który od razu wydawał się nazbyt mały. Następna jego modernizacja miała miejsce w

latach 1924-1925, wówczas to budynek stracił cechy typowej carskiej stacji kolejowej, nabył natomiast -- dzięki projektowi arch. Jerzego Müllera, cech eklektycznych.

Dwie następne linie kolejowe: Lublin - Rozwadów i Rejowiec - Rawa Ruska wybudowane zostały podczas pierwszej wojny światowej w 1915 roku - jako połączenia niezbędne wówczas dla celów strategicznych.

W Polsce niepodległej postanowiono przenieść dyrekcję kolejową z Radomia do Lublina. Realizacji tego zamiaru stanął na przeszkodzie brak odpowiednich pomieszczeń.

W kwietniu 1920 roku rozstrzygnięty został konkurs architektoniczny na gmach dyrekcji. Dwie nagrody i trzy wyróżnienia dostały się kilku dobrym architektom warszawskim. Do budowy jednak nie doszło i Magistrat lubelski starał się - niestety bezskutecznie - wygospodarować niezbędne lokale w posiadanych gmachach. Kiedy w 1925 roku opracowano warunki konkursu na plan regulacyjny miasta Lublina, gmach dyrekcji kolejowej lokalizowano w zachodniej części miasta, w rejonie dzisiejszej ulicy Nowotki. Nie doszło jednak do budowy, bowiem 22 października 1928 roku założono kamień węgielny pod gmach Dyrekcji Kolei Państwowych w Chełmie na placu przy zbiegu alei Marszałka Józefa Piłsudskiego i ulicy i Pułku Szwoleżerów.

#### ŻEBRACTWO W LUBLINIE

Plaga żebractwa, szczególnie w dawnej Polsce, była problemem społecznym, który próbowano bez powodzenia uregulować. Już na sejmie w 1696 roku uchwalono, „że w miastach, miasteczkach i po wsiach tyle ma być żebraków, ile im miejsca pozwolą panowie i pospólstwo. Natomiast włączący się, tj. miejsc swych nie posiadający, mieli być imani i na służbę do starostów królewskich oddawani”. Pomimo to jednak liczba dziadów i żebraków była olbrzymia, a żebractwo stawało się niemal intratnym zawodem.

Plaga ta dawała się szczególnie we znaki w miastach, wśród nich również w Lublinie. Józef Rulikowski w swych pamiętnikach pt. *Urywek wspomnień* tak opisuje żebractwo lubelskie w końcu XVIII wieku: „Smutny widok żebractwa, kalectwa, starości w mnogiej liczbie zebranego razem w jednym miejscu utkwiał głęboko w pamięci mojej. Żebractwem zapełnione były wszystkie miejsca zgromadzeń publicznych, domy zabawy, kościoły, ulice miejskie i trakty większe. Tak i w czasach bytności mojej w Lublinie - pisał Rulikowski - gdziekolwiek przygotowania czyniono do obiadu lub balu wystawniejszego, tłumnie zbierało się to żebractwo, dziady, baby, kaleki, dzieci obojga płci, ślepi i kulawi, pełzający i czołgający, najokropniej pokoślawieni - i to wszystko napełniało ulice, dziedzińce, schody, utrudniając gościom przejścia [...]. Gdy więc zaczynają zjeżdżać w Lublinie zaproszeni na ucztę, żebractwo ciśnie się tymczasem tłumami po jałmużnę i dopóki ma nadzieję otrzymania jakiejś ofiary, sprawuje się cicho, lecz na wychodzić gości pod wieczorną lub nocną dobę, gdy jałmużny nie otrzymało, okrywa przechodzących najokropniejszymi wyrazami i przekleństwami [...]. Żebractwo przybierało strój i odzienie najlichsze z gałganów i szmat poszyte, nosiło zaniedbane włosy i ciało straszliwie brudem miało pokryte. Każdy żebrak opatrzony był dwoma torbami, butelką lub tykwą na wodę, którą na sznurku zawieszał, skorupa żółwia służyła mu za naczynie do wody i za miski do jedzenia. Gdy im nagotowano w kotłach krupniku, każdy żebrak w porządku przychodził ze swoim naczyniem po udział, który mu

należał, pokarmu, i nie mało tam było trudności w rozdawaniu chleba, bo nie z potrzeby, lecz z chciwości jeden przed drugim wydierał ofiarę z rąk dającego. Wszystko to - stwierdza Rulikowski - było skutkiem bezrządu w Polsce i zbytecznej, źle rozumianej wolności”.

Jak zapatrywano się natomiast na ten sam problem w sto lat później? W numerze gwiazdkowym „Gazety Lubelskiej” z 1894 roku wydrukowany został artykuł pt. *Miłosierdzie*. Czytamy w nim: „Świątą jest rzeczą miłosierdzie, ale miłosierdzie rozumne. Bezmyślne opatrywanie jałmużną każdej wyciągniętej ręki pod względem społecznym jest niezaprzeczenie szkodliwe, ponieważ wytwarza próżniactwo [...]. Żebractwo u nas w ostatnich czasach wciąż wzrasta nie dlatego jednak, że przeludnienie spowodowało brak zarobków, bo przeludnienia u nas jeszcze nie ma, lecz dlatego, że dobry robotnik jest łatwy, a co za tym idzie robotnik gorszy, ociężały i leniwy korzystnej pracy znaleźć nie może. Z drugiej strony nawyknięcia do życia łatwego, bez wysiłku pracy, przy wykołajeniu się jednostek, skutkiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, wytwarzają całą falangę żebraków - panów, którzy przekładają wyciąganie ręki nad szukanie godziwego zarobku [...]. Przyjrzyjmy się tylko żebrakom obiegającym nasze miasto [...]. Starców zgrzybiałych i kalek absolutnie niezdatnych do pracy napotykamy procent mały znaczny [...]. Największa natomiast ilość składała się z ludzi względnie młodych i silnych, lecz nie mających chęci do pracy. Niektórzy wychodzą na żebraninę jedynie w piątki lub soboty, pozostałe dni spędzają przy rodzinie. Wielu z nich jałmużnę kapitalizują, obracając groszem nie gorzej od zwykłych kapitalistów. [...] Kategoria surdutowych żebraków i ubogich dam w czarnych sukniach to może najwięcej wstrętny gatunek, bo przesiąknięty kłamstwem, zdobywający się na rozmaite pomysły, ażeby wyzyskać miłosierdzie nieświadomych, i najwięcej natrętny, bo prześladowający na każdym kroku. Ten rodzaj tak zwanych »inteligentnych« żebraków, zepsuty do szpiku kości, próżniaczy do wstrętu narzucający się, nie poprzestaje na małym”.

W dalszym ciągu autor artykułu zwraca uwagę na instytucje, które, popierane, mogą oddać duże usługi w walce z żebractwem - Towarzystwo Dobroczynności i dom zarobkowy.

Dziś wszystkie te problemy XIX-wiecznego Lublina przeszły do historii. **TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOCI**

Już w średniowiecznym Lublinie istniały swoiste formy opieki nad chorymi i ubogimi. Szpital przy kościele Św. Ducha nie tylko leczył chorych, lecz był przede wszystkim przytułkiem dla niedołączonych i biedaków. W końcu XVI wieku powstało religijne Bractwo św. Łazarza, którego członkowie zobowiązali się do opieki nad chorymi. Z czasem szeregi ich powiększyły zakony powołane do pielęgnowania chorych i ubogich; byli to bonifratrzy i siostry miłosierdzia, mający swe siedziby w Lublinie.

W początkach XIX wieku, z chwilą powstania towarzystw dobroczynności, opieka społeczna przeszła w ręce świeckie. W Lublinie, liczącym wówczas około 7 tys. mieszkańców, Towarzystwo Dobroczynności powołane zostało do życia w dniu 12 lutego 1815 roku. Odezwa do mieszkańców Lublina określała cele i środki działania. „Ułożone zostały przepisy porządnej dobroczynności, która ma być dogodniejszą dla biednych, a mniej uciążliwą dla możniejszych; potrzeba tylko poddać się ustawom Towarzystwa i wspomagać jego działania. Dopóki związek osób dobroczynnych nie

zostanie powszechnym Towarzystwem, dopóty ani dzielnie, ani skutecznie postępować nie zdoła” - czytamy w odezwie.

Wybitną rolę w powstaniu w mieście Towarzystwa odegrali masoni lubelscy, stanowiący większość jego założycieli, ponieważ jednym z podstawowych siedmiu obowiązków wolnomularza było miłosierdzie dla ubogich. Prezesem Towarzystwa został wybitny mason, ks. Adam Czarторыcki. Kasata loży lubelskiej w 1822 roku odbiła się zasadniczo na pracy dobroczynnej w mieście. Upadające Towarzystwo ożywiło swoją działalność po obchodach 15-lecia istnienia, w 1830 roku. Fundusze, którymi dysponowano w tym okresie, składały się z dochodów niestałych, jak składki, bale, koncerty, przedstawienia teatralne, i ze stałych - z domu murowanego przy ulicy Zamojskiej (wartości 10 tys. zł), w których mieścił się szpital, oraz z kapitałów i legatów na sumę 35 800 zł.

Składki na cele dobroczynne wzrastały: i tak na przykład w 1858 roku wydano na przytułek dla starców i kalek 1452 rb, na zakład dla sierot - 600 rb, na ochronę 1560 rb, na zasiłki jednorazowe - 70 rb (miasto liczyło w tym roku 16 tys. mieszkańców). Sumy te jednak nie wystarczały na potrzeby Towarzystwa i w 1870 roku przeżyło ono powtórny kryzys. Ówczesny jego prezes, zwracając się do obywateli ziemskich o stałe poparcie, zachęcał do zapisywania się na członków Towarzystwa. Jest to odezwa - pisał - 34 starców i kalek znajdujących przytułek w domu schronienia, 38 dzieci pomieszczonych w ochronie i sali sierot i przeszło 30 osób prawdziwie ubogich, pobierających miesięczne wsparcie”. W dniu 1 stycznia 1900 roku Towarzystwo rozporządzało kapitałem 23 tys. rb oraz sumami hipotekowymi i innymi w wysokości około 41 tys. rb, ponadto własnością jego było 8 nieruchomości miejskich. Pod zarządem Towarzystwa znajdowały się następujące zakłady: Dom Schronienia dla starców i kalek w domu własnym przy ulicy Zamojskiej 4, utrzymujący 46 ubogich, Sala Sierot w domu własnym przy ulicy Sierociej 11 dla 42 sierot. Gmach dla Sali wybudowany został w latach 1896--1897 kosztem 30 tys. rb z dobrowolnych ofiar mieszkańców Lublina i okolic. Ochrona pierwsza dla sierot przychodzących mieściła się w domu własnym przy ulicy Dolnej Panny Marii 4; dzieci, których było trzydzieścioro, otrzymywały tam całodzienne utrzymanie i opiekę lekarską. Ochrona druga znajdowała się na Kalinowszczyźnie w domu własnym pod numerem 61 i opiekowała się 26 sierotami. Ochrona trzecia dla 20 dzieci otwarta została staraniem Mieczysława Wolskiego, właściciela fabryki narzędzi rolniczych. Przytułek dla moralnie upadłych dziewcząt mieścił się w domu własnym przy ulicy Namiestnikowskiej 41 i roztaczał opiekę nad 24 dziewczętami. Przytułek dla biednych wdów znajdował się w parterowym domku wystawionym przez Towarzystwo przy ulicy św. Mikołaja 10 (dzisiejsza ulica Szkolna). Ponadto prowadzono kuchnię bezpłatną w gmachu po bernardynkach, wydającą rocznie 22 300 obiadów, wysyłano dzieci na kolonie letnie do Dysa, Piotrowie, Łęcznej i Kijan (w 1899 roku wysłano ich 162).

Towarzystwo działało poprzez swoje wydziały: nędzy wyjątkowej, poboru składek, zabaw, rozdawania funduszy na stypendia dla młodzieży szkolnej.

Jak widać z powyższych danych, opieka społeczna znajdująca się w rękach ludzi dobrej woli czyniła duże wysiłki dla niesienia pomocy potrzebującym. ZAKŁAD ZDROJOWY NA SŁAWINKU

O znaczeniu leczniczym wód mineralnych wiedziano już w bardzo dawnych czasach. Jeśli sięgnęlibyśmy do literatury staropolskiej i chcieli poznać poglądy na ten temat na przykład w epoce saskiej - otwórzmy trzeci tom oślawionych *Nowych Aten* ks. Benedykta Chmielowskiego, wydany we Lwowie w 1757 roku. Oto co znajdziemy w rozdziale *O ekonomice... Osobliwie o studni, wodzie, et cetera*, s. 471: „Najzdrowsza ludzom woda jest ze stoków albo źródeł dobrowodnych, że jest *in motu continuo* i na wolnym powietrzu. Dobra jest z opoki, byle na wietrze była. Dobra i po gruncie piaszczystym i czystym płynąca, z błota zaś i z bagniska niezgodna wszystkim do picia. Woda wypadająca ze skały gipsowej nie jest zdrowa, zdyma pijącego. Wody w górach na wielu miejscach jako też koło gór Alpes y Pirenejskich, w Karyntii, Styrii są niezdrowe, to z śniegów kilkuletnich płynące, to z gór mineralnych, siarczystych, hałunowych, miedzianych, żelaznych”.

W innej księdze znajdujemy nawet konkretne przykłady z terenu Lubelszczyzny. Nosi ona tytuł *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych geograficznie, chronologicznie i historycznie określonych... przez, ks. Władysława Łubieńskiego we Wrocławiu w 1740 r.* Przy opisie ziemi chełmskiej i miejscowości Stołpie pisał autor, iż jest „ona wstawiona wodami uzdrawiającymi defekta oczów”, przy czym nie chodzi tu oczywiście autorowi o jakieś miejsce, które otoczone byłoby kultem cudowności.

O wodach mineralnych mających znaczenie lecznicze, a znajdujących się na terenie Lublina posiadamy wiadomości dopiero z początku XIX wieku. Ignacy Lubowiecki w swojej *Statystyce województwa lubelskiego* wydanej w 1824 roku pisał, iż „Bronowice, wioska pod Lublinem leżąca, ma lekkie wody żelazne mało używane, zaś we wsi Sławinek wody również żelazne i dosyć uczęszczane”. Picie wód w Bronowicach odbywało się w sposób uproszczony zauważa w pamiętnikach Seweryn Liniewski - „u źródła tego codziennie po południu latem stawało kilku chłopców i dziewczynek ze szklankami w rękach do podawania, za co dawało się grosz jeden”. Źródła mineralne występowały w sąsiedztwie rzeki Czerniejówki, w miejscu, w którym dziś znajduje się budynek łazienek miejskich przy ulicy Bronowickiej.

Sławinek na przełomie XVIII i XIX wieku należał do znanego kupca i bankiera lubelskiego, Dawida Heyzlera. Dopiero jednak od 1819 roku, kiedy właścicielem tego majątku stał się Paweł Wagner, wybitny członek loży masońskiej „Wolność Odzyskana”, zaczęła się kariera lecznicza mineralnych wód sławinkowskich. W sierpniu 1824 roku asesor farmacji województwa lubelskiego, Antoni Hincz, dokonał analizy źródła znajdującego się w dolinie, w niewielkiej odległości od jednego z wyższych wzgórz okolicy. Woda z tego źródła, zwracająca uwagę swoim atramentowym smakiem, okazała się w rzeczywistości żelazista.

Analiza ta spowodowała, że lekarze zaczęli się interesować źródłami sławinkowskimi i badać działanie wód na pewnej liczbie chorych. Doświadczenia te dały zapewne rezultaty zadowalające, gdyż w tym czasie zaczęła wzrastać liczba osób korzystających z leczniczych właściwości źródeł i właściciel Sławinka wystawił łazienki z wannami do kąpieli. Urządzenia te, choć dość skromne, popularyzowały wody coraz szerzej, ale brak na miejscu jakichkolwiek wygód dla przyjezdnych stał na przeszkodzie większemu powodzeniu.

Istotny zwrot nastąpił w 1856 roku, kiedy akuszer gubernialny lubelski, Wilhelm Wilson, rozreklamował szeroko wody sławinkowskie. Spostrzeżenia i uwagi dotyczące

skuteczności tych wód umieścił w 21 numerze „Tygodnika Lekarskiego” z roku 1859, opisując między innymi swoją chorobę: „Przed kilku laty, to jest w roku 1856, ja od lat czterech chory na sparaliżowanie nóg, po bezskutecznym użyciu środków lekarskich, a nawet wód za granicą, doznałem szczęśliwego skutku w kąpielach sławinkowskich”. Wypadek ten stał się głośny w Lublinie i pobudził na nowo lekarzy tego miasta, zachęcił do dalszych doświadczeń, które najmocniejsze dostarczały im dowody skuteczności tych wód. Dalej Wilson stwierdza, że „Sławinek obecnie wcale inny widok przedstawia niż przed kilkudziesięciu laty, nie brakuje jak dawniej na wygodach dla ciała i umysłu, a nadto droga bita, na której kilkakrotnie kursuje omnibus, ułatwia komunikację z bliskim Lublinem”. W końcu wyraża zdanie, „iż źródło mineralne na Sławinku zajmie wkrótce miejsce między pierwszymi tego rodzaju wodami”.

Ze sprawozdania dr. Wilsona umieszczonego w „Gazecie Warszawskiej” w 1858 roku dowiadujemy się ponadto, że ówczesny dzierżawca w celu dogodzenia gościom wystawił kilka pomieszczeń, groblę nie do przebycia w porze deszczowej wybrukował, zaprowadził czystość w zakładzie oraz usługę szybką i grzeczną. „Do życzenia by pozostało - czytamy na zakończenie - aby pod względem gastronomicznym, dla gości tam pobyt obierających, jakie stosowne zaprowadzić urządzenie”.

Pomimo walorów kąpeli żelazistych i uroków położenia Sławinek, tak predestynowany na miejsce wycieczek pozamiejskich, bywał w niektórych latach pusty. Informuje o tym „Kurier Lubelski” z 1867 roku stwierdzając, iż dzieje się to z powodu tego, że „tuż przy drodze warszawskiej, na trzeciej wiorście od miasta, przez całe lato wywożą i rozlewają po polu fecessa z miasta, które zabijające naokoło szerzą powietrze. Jeżeli kto raz zaszedł w to miejsce, już drugi raz pójść tam się nie odważy”. A jednak Sławinek był nadal opisywany, ba, nawet opiewany (!) w poezji. Oto Julian Liedtke, zasłużony redaktor „Kuriera Lubelskiego”, umieścił w „Kalendarzu Lubelskim” na rok 1870 długi, bo 600 wierszy liczący, poemat pod poniższym, jakże barokowym tytułem: *Jako wody lecznicze na Sławinku jednym pomagają, a drugim zły skutek sprawują, historia dziwna a rzetelna, z prawdziwego zdarzenia opisana, a ku nauce i zbudowaniu drugich drukiem ogłoszona*. W swoim poemacie - Liedtke, świetny dziennikarz, ale marny wierszopis - relacjonuje pobyt u wód urodziwej i młodej nieznanym i jej przygody wśród rozplotkowanej society lubelskiej. Przy okazji dowiadujemy się o ówczesnych urządzeniach Sławinka:

Kursalu w Sławinku, jako dzisiaj tak wtedy,  
Nie było chociażby małego od biedy.  
A kto był wśród deszczu w przechadzki zamiarze,  
Ten mógł się przechadzać po starym browarze.  
W pogodę zaś za to dla gości spaceru  
Był plac przed browarem w rodzaju coś skweru.  
Porosły był trawą, a kaczki z prosięty  
Staczały ze sobą bój na nim zawzięty.  
I wciąż coś gubiły co woń ma niemiłą,  
A skweru się zmiatać nikomu nie śniło.  
Wiec w owym to czasie ze strony dalekiej  
Zjechała do wód tych w Sławinku na leki

Asińdzka jakowaś urodna i młoda,  
Świeżutka jak w maju rumiana jagoda...

i tu dalej toczy się na kilku stronach „Kalendarza” opowieść o owej pani.

Utwór ten jest niewątpliwie dowodem zainteresowania Sławinkiem i miarą jego popularności. Zaczęto go coraz tłumniej odwiedzać, a byli to nie tylko chorzy z Królestwa, ale z Galicji, z Cesarstwa, znad Odry i znad Niemna.

W latach osiemdziesiątych Sławinek stał się własnością wnuka Pawła Wagnera - Stanisława Mędrkiewicza, który postanowił postawić zakład na odpowiednim poziomie. Uporządkował więc dookoła teren, wytrasował aleje i dróżki, oczyścił i zarybił sadzawki, ukształtował place do zabaw. Ponadto doprowadził do porządku łazienki, wystawił kilka domów mieszkalnych oraz założył obszerną i wygodną restaurację. W łazienkach usytuowanych przy większym źródle znajdowało się kilka pokoi kąpielowych z wannami cynkowymi. Dane statystyczne wskazują na wzrost zainteresowania wodami sławinkowskimi. Gdy w 1876 roku wydano w ciągu lata około 4 tys. wanien, w roku 1880 liczba ta wzrosła do 8 tys., a w 1881 do z górą 10 tys. Wydajność drugiego źródła była znaczna, gdyż wynosiła 42 litry na minutę.

Obok wielkiego źródła znajdowało się mniejsze zwane Kazimiery, z którego czerpano wodę do picia. W 1882 roku Antoni Orłowski, „magister farmacji i członek wielu towarzystw uczonych”, dokonał rozbioru chemicznego wód obu źródeł i wykazał, że w niczym nie ustępują one nałęczowskiemu i wielu innym zagranicznym co do zawartości tlenu żelaza i magnezu. Miejscowi lekarze - doktorzy Jentys, Koziejowski, Zdanowicz, przepisywali kąpiele i picie wód sławinkowskich przy rozmaitych schorzeniach. Jak to czytamy w broszurze Orłowskiego - „przy wadach krwi, wadach trawienia i odżywiania, chorobach nerwowych oraz chorobach organów żeńskich i męskich”.

Jednak wobec coraz wyraźniejszej konkurencji zakładu zdrojowego w Nałęczowie byt Sławinka nie był ustalony. W 1894 roku czytamy w „Gazecie Lubelskiej” artykuł opisujący zupełne jego zaniedbanie. W dwa lata później na Sławinku miał miejsce pożar w budynku, gdzie mieścił się bufet i sala tańca. „Dla Lublinian pożar jest bolesny - pisała »Gazeta Lubelska« - Tyle przyjemnych wycieczek i zabaw z sali balowej skromnej, lecz gustownej ulotniło się”.

Na przełomie XIX i XX wieku powstała wśród kilku lekarzy lubelskich myśl nabycia zakładu sławinkowskiego i doprowadzenia go do porządku. „Dziś - czytamy w »Gazecie Lubelskiej« z 1899 roku - jest to ruina tym bardziej smutna, że były chwile zaczątku lepszej przyszłości!”. Ale myśl ta nie wyszła poza sferę projektów i zakład nadal wegetował, eksploatując posiadane budynki i urządzenia.

Nadal w okresie sezonu, to jest od maja do czerwca, kursował na Sławinek i z powrotem omnibus konny, zaczynający swój kurs pod cukiernią Semadeniego. W drodze sukcesji w pierwszych latach naszego wieku zakład stał się własnością doktora medycyny Jana Mędrkiewicza, który kierował nim nie bacząc na przeszkody i trudności. Po pierwszej wojnie światowej mówiło się jeszcze o Sławinku, jeszcze liczni spacerowicze nie omijali ocembrowanych źródeł i rozkoszowali się chłodną, orzeźwiającą wodą. Ale budynki dawnego uzdrowiska, zniszczone zębem czasu, znikwały jeden po drugim, zarosły sadzawki, dróżki i alejki i o klimatycznej roli Sławinka zaczęto zapominać.

Patrząc wstecz na niemal stuletnią karierę uzdrowiskową Sławinka stwierdzić



wypadnie, że jeśli cieszył się zasłużonym powodzeniem, to obok jego wartości leczniczych dużą rolę odgrywała malowniczość jego położenia - pełen uroku park, okoliczne łąki i wzgórza. A może i wspomnienia o Tadeuszu Kościuszcze, przyjeżdżał tu przecież do swego stryja Jana Nepomucena, wówczas dziedzica Sławinka. Do dnia dzisiejszego duży głąz leżący w parku nosi nazwisko zwycięzcy spod Racławic.

### CMENTARZ PRZY ULICY LIPOWEJ

Na samym końcu Krakowskiego Przedmieścia, tuż przed rogatkami warszawskimi, wzdłuż dawnych szańców miejskich prowadziła droga, którą z czasem, w początkach XIX wieku, zaczęto nazywać ulicą Grobową, później zaś Smentarzową. Nazwa ta związana była ze zlokalizowanym przy tej drodze, jeszcze w końcu XVIII wieku, cmentarzem.

W 1794 roku biskup lubelski Wojciech Skarszewski wydał pozwolenie na założenie cmentarza na gruntach należących do brygidek lubelskich. Początkowo teren zajęty na ten cel był niewielki i stanowił prostokąt o wymiarach 225 x 147 łokci (wynosiło to niewiele więcej ponad 1 hektar). Urządzenie cmentarza zbiegło się z zarządzeniem władz austriackich (Lublin od końca 1794 roku był pod zaborem Austrii), zabraniającym grzebania ciał zmarłych w mieście - w podziemiach kościelnych i na cmentarzach przy kościołach. Zarządzenie to miało na uwadze stan sanitarny miasta i zapobieganie szerzącym się epidemiom. Że sprawy te od dawna już wymagały uregulowania, świadczy między innymi zarządzenie prowincjała ojców bonifratrów z 15 grudnia 1728 roku, wydane przeorowi lubelskiemu - „aby więcej do grobu [pod kościołem] trupów nie chować, ponieważ smród wielki w kościele”.

Chowanie zmarłych na tak odległym miejscu, i to wbrew wielowiekowym tradycjom, napotykało początkowo opory. Jednak nie ulega wątpliwości, że cmentarz ten był użytkowany nawet przez patrycjat miejski już w początkach XIX wieku. Świadczy o tym między innymi wiadomość zapisana w kronice klasztoru Kapucynów lubelskich z marca 1802 roku, iż Krystyna Czempińska, żona aptekarza, po egzekwiach w kościele pochowana została na wspólnym cmentarzu przy św. Krzyżu.

Z czasem drogę prowadzącą ku cmentarzowi i sam cmentarz obsadzono lipami. Dlatego zaczęto go nazywać „pod lipkami”, a samą ulicę, gdy drzewa pięknie się rozrosły, Lipową. Kiedy liczba pochowanych powiększyła się znacznie, pomyślano o zwiększeniu powierzchni cmentarza, o urządzeniu alej i uporządkowaniu grobów. Wybrukowano ulicę Smentarzową, rezerwując szeroki pas gruntu powstały po zasypaniu dawnych szańców do przejazdu konduktów pogrzebowych.

Myślano również o wybudowaniu domu przedpogrzebowego. Fundusz na ten cel legował zmarły w 1845 roku dr Antoni Wasilkowski, wielki filantrop i społecznik. Jednak do realizacji zamierzenia doszło dopiero w 1872 roku. Budynek wystawiony został przy ulicy naprzeciwko wejścia na cmentarz (dziś nieruchomość oznaczona numerem 16). Projekt budynku sporządził Aleksander Zwierzchowski, „konduktor robót miejskich”. Dom przeznaczony był przede wszystkim dla biedniejszych mieszkańców Lublina, którzy często zmuszeni byli pozostawać w jednej izbie z ciałem zmarłego, co było szczególnie niebezpieczne w wypadku zaraźliwej choroby.

Dom był budowlą parterową i miał 6 pomieszczeń; były to: kancelaria, pokój dla felczera, pokój dla dozorczy, izba dla pozornie zmarłych, izba dla nagle zmarłych i izba dla ratowania pozornie zmarłych. Szczególnie pomysłowe były urządzenia

zapobiegające chowaniu zmarłych ludzi w letargu. Opisuje je „Kurier Lubelski” z 1873 roku (nr 32). Nad katafalkiem, na suficie, zainstalowany był drut, który rozdwojony i zakończony dwoma pierścieniami zwiisał przy trumnie. Pierścienie zakładano na nogi i ręce zmarłego. Drugi koniec druta przeciągnięty był do pokoju felczera i zakończony dzwonkiem. Każde poruszenie pozornie zmarłego uruchamiało dzwonek i budziło dyżurującego. Jak z tego widać, istniała w owym czasie obawa chowania ludzi pozostających w letargu, stąd ta skomplikowana maszyna.

Cmentarz lubelski rozbudował się niepomiaralnie od owych czasów. Dziś każdy jego wolny skrawek jest jeszcze eksploatowany. Giną najstarsze i zabytkowe pomniki ludzi zasłużonych dla miasta i dla sprawy polskiej.

**KULTURA DZIEWIĘTNASTOWIECZNEGO LUBLINA. - Rozrywki i zabawy. - Parki i ogrody. - Przedstawienia teatralne. - Teatry letnie. - Modrzejewska w Lublinie. - Zapolska na scenie lubelskiej. - Życie muzyczne. - Henryk Wieniawski. - Księgarnia Samuela Arcta. - Lubelskie realia „Lalki” Prusa. - Łukasz Rodakiewicz. - Sezon teatralno-muzyczny 1866/1867. - Życie kulturalne w końcu XIX wieku. - Lubelskie Towarzystwo Cyklistów. - „Kolce” o Lublinie w 1886 roku. - Początki Filatelistyki. - Wirujące stoliki i tężyzna fizyczna. - Lublin przed stu dwudziestu laty. - Karnawał w 1889 roku. - Wiadomości z prasy lubelskiej. - Reklama prasowa. - O kobiecie w „Kurierze Lubelskim” w 1867 roku.**

## ROZRYWKI I ZABAWY

Mieszkańcom Lublina szukającym dziś rozrywek służą teatry, kina, kawiarnie, radio i telewizja. W XVIII czy XIX wieku inne były oczywiście wymagania lublinian, ale potrzeba rozrywki zawsze była gwałtowna.

I tak na przykład w 1780 roku Magistrat lubelski udzielił pozwolenia Janowi Jakubowskiemu na „trzymanie redut i bali maskowych” w miesiącach maju i listopadzie oraz w zapusty. Reduty odbywały się w kamienicy Krzeszowskiej, znajdującej się na rogu ulicy Rybnej i Grodzkiej. Niestety, nie przyniosły one Jakubowskiemu spodziewanych zysków; gdyż wysokie opłaty odstraszały od uczęszczania na bale.

Chętnie szukano jednak rozrywek tańszych. W 1782 roku istniały w Lublinie dwa bilardy, które wpłacały do kasy miejskiej po 90 złp podatku rocznie, oraz 3 kręgielnie i 8 kafenhauzów. Namiętność do gry przechodziła w hazard, który rozpowszechnił się tak dalece, iż publicznie wzywano w mieście „przez trąbę”, by żadne nieuczciwe gry nie były tolerowane.

Dużo czasu tracono w traktierniach, szynkowniach i nowo zakładanych kafenhauzach. W 1790 roku Magistrat Lublina był zmuszony wezwać ich właścicieli, by chłopców i terminatorów kupieckich nie przyjmowali i „owym ponczów, kawy i likierów nie sprzedawali”.

W końcu lat osiemdziesiątych XVIII wieku miejscem rozrywek był ogród Targowskich, leżący obok pałacu Potockich (dziś przy ulicy Zielonej). Józef Rulikowski w *Urywkach wspomnień* tak go opisał: „niewielki, w środku miasta położony, był schadzka powszechną, nadwieczorną dla całego pięknego świata lubelskiego [...]. Znajdowała się tam pod daszkiem kręgielnia, najwięcej uczęszczana przez Niemców majstrów i czeladników, obok niej piwiarnia, gdzie na piwo grali. Dalej ptaszek na sznurku uderzający w tarczę, po której wystrzał z małej armatki następował; płacono tu od wystrzału pół złotego. W drugich miejscach parę huśtawek, karuzel o czterech siodłach źle urządzonej [...]. Altanki z powoju, ławki ogrodowe do wypoczynku”.

Wielkim powodzeniem cieszyli się także wszelkiego rodzaju sztukmistrze, czarodzieje i linochody. Seweryn Liniewski w swym *Pamiętniku*, wspominając lata szkolne (1822-1830), taki daje opis: „Jeden z linochodów, zwany Colber, popisywał się w Lublinie i uwiązawszy jeden koniec liny u pierwszego ganku wieży zwanej Trynitarą, drugi przymocował nie wyżej jak łokci trzy od ziemi przy filarze

biskupiego pałacu [dziś kamienica przy ulicy Królewskiej 11) i tak z góry i na powrót chodził, dzieci w taczce woził i temu podobne”.

Od 1822 roku Lublin posiadał już stały gmach teatralny i zespoły aktorskie chętniej odwiedzały miasto.

Władysław Zieliński w *Opisie Lublina...* z 1876 roku podaje natomiast, iż w jego czasach życie lublinian płynęło cicho i spokojnie. „Do rozwoju życia skromnego i cichego - pisał dalej - przyczyniają się wielce nasze kobiety, które, mimochodem mówiąc, znane są jako piękne lublinianki”. Mają one, według Zielińskiego, tylko dwie wady: chęć do strojów i zamięłowanie do plotek!

Ale nie sądzmy, że życie w mieście było istotnie tak spokojne. Okazuje się, że Lublin znał już w tym czasie najnowocześniejsze napoje i trunki. Oto ogłoszenie w „Gazecie Lubelskiej” z 10 lipca 1883 roku: „Liquer de coca, eliksir peruwiański wybornego smaku, w skład którego wchodzi najlepszego gatunku koniak i wytwór z rośliny peruwiańskiej coca, ma własność w wysokim stopniu podtrzymywania sił, nerwów i muskułów, powiększa siłę męską. Użycie jego cudownym sposobem usposabia do przenoszenia zimna, głodu i znużenia - otrzymał i poleca handel Fr. Strzałkowskiego”.**PARKI I OGRODY**

Jak dawniej wyglądał Lublin, gdy przychodziły letnie, gorące miesiące wakacji i urlopów? Sięgnijmy do starych gazet wspomnień i opisów.

W „Gazecie Lubelskiej” z 19 sierpnia 1887 roku znajdujemy wiersz pt. *Z chwili nudów* (skreśliła E.B), w którym autorka dręczona przez muzę poezji opisała - nie najlepszym wierszem - miasto w okresie letniego wyludnienia:

Ogród miejski pusty, pustki na ulicach,  
A nawet w tych słynnych z kawy Bronowicach,  
Choć grywa codziennie muzyka wojskowa,  
Też ludzi nie widać; gdzież zatem się chowa  
Ten świat elegancki? Panie i panowie?  
Ha! Jedni w Puławach, drudzy w Nałęczowie,  
Inni za granicą: w Rabce lub Szczawnicy...  
Kilka także osób bawi w Ciechocinku,  
A w naszym miluchnym i zdrowym Sławinku -  
Jest dotąd zaledwie półtorej osoby...

Autorka uważa, że te modne „wilegiatury” nie są wcale konieczne, bo:

Lublin sam przez się wielki park stanowi,  
Ogród towarzyszy każdemu domowi,  
Możesz zatem użyć powietrza dobrego  
I w skromnych granicach miasteczka naszego.  
I tu pustki wkoło, w ogrodach, cukierniach  
W sklepach, na ulicach, w resursie, traktierniach,  
Tylko pod werandą u Semadeniego  
Gromadzi się młodzież grodu lubelskiego...

Jedną z atrakcji ówczesnego Lublina był ogród na Bronowicach. Bronowice była to

wieś należąca od dawna do miasta; na jej terenie znajdowały się kopalnie kamienia, eksploatowane na potrzeby miejskie. Już w 1811 roku P. Baliński wystawił tam dla użytku publicznego łaźienki - w miejscu odpowiadającym usytuowaniem budynkowi łaźni miejskiej przy ulicy Bronowickiej, nad rzeką Czerniejówką. Miejsce to było zresztą odwiedzane chętnie ze względu na świątyną źródlaną wodę o własnościach leczniczych.

W związku z budową dużego młyna parowego na przedmieściu Bronowice inżynier gubernialny Feliks Bieczyński zaprojektował tam w 1860 roku dla właściciela tych terenów, Michała Koźmińskiego, budowę osiedla rzemieślniczego i parku. Projekt przewidywał założenie ogrodu między dzisiejszymi ulicami i Maja i Armii Czerwonej, od „klina” począwszy aż do folwarku miejskiego. Niestety, z powodu bankructwa Koźmińskiego nie doszło do realizacji parku w zamierzonym zakresie (pozostała jedynie nazwa dzielnicy „Koźminek” dla terenów stanowiących własność odważnego przemysłowca).

Park na Bronowicach urządzony został w 1869 roku przez wieczystego dzierżawcę folwarku Emeryka Chruścielewskiego; miasto przejęło go jednak na swoje potrzeby dopiero w roku 1875 i urządziło według projektu technika miejskiego Aleksandra Zwierzchowskiego. Park ten - zwany Foksal - zlokalizowano przy trakcie zamojskim, za rzeką Czerniejówką, i w krótkim czasie stał się on miejscem bardzo uczęszczanym. W „Gazecie Lubelskiej” z 9 sierpnia 1887 roku czytamy: „Bronowice w obecnej porze są jednym z najprzyjemniejszych miejsc spacerowych w Lublinie. Orkiestra wojskowa, grywająca w tym ogródku wieczorami, ściągą liczny zastęp lubiących bliskie zamiejskie rozrywki, a dziatwa dąży tam z ogromną przyjemnością. Kilka huśtawek, karuzela, rundlaufy, kwaśne mleko, dobra kawa itp. rzeczy mają siłę przyciągającą dla publiczności, która w ciągu bieżącego lata, nudząc się w mieście, chętnie szuka niedrogiej rozrywki zamiejskiej. Jeśli więc publiczność tłumnie odwiedza Bronowice, szczególnie w niedziele i święta, czym przysparza dochodu przedsiębiorcy zabaw i bufetowi, należałoby w zamian dbać o wygodę i bezpieczeństwo swej publiczności, gdy tymczasem ławki w ogródku są tak zniszczone skutkiem starości i połamane, iż nie można się odważyć się na którejkolwiek bez obawy załamania się”.

Z czasem park zaczął jednak tracić swoją atrakcyjność. W „Gazecie Lubelskiej” z 10 maja 1894 roku czytamy: „Bronowice, do niedawna jeszcze licznie odwiedzane w lecie przez mieszkańców żądnych wytchnienia i wypoczynku na świeżym powietrzu, w cieniu drzew i krzewów, w ostatnich czasach wiele straciły na uroku [...]. Dobrze tam było i starym, i młodym, a trwało to tak dopóty, dopóki bufet z mleczarnią dzierżawili małżonkowie Wojdalińscy. Sprawiedliwość wyznać każe, że energiczna, zabiegliwa mama Wojdalińska, która była faktyczną gospodynią Bronowic, umiała utrzymać porządek i ład w tym ustroniu [...]. Czym stały się Bronowice dzisiaj? A szkoda, wielka szkoda...”

Co się stało z mamą Wojdalińską? O tym informuje nas ogłoszenie w numerze 109 tegoż rocznika „Gazety Lubelskiej”: „W uporządkowanej obecnie b. posesji Wędrowskiego poleca się Szanownej Publiczności bufet Wojdalińskiej, tej samej, która przez 20 lat starała się pozyskać względy gości odwiedzających wraz z dziećmi Bronowice”.

Ogród podupadał coraz bardziej, miasto nie opiekowało się nim, a w jego bezpośrednim sąsiedztwie wystawiono rzeźnię miejską. W 1901 roku oddano go Kuratorium Trzeźwości na zabawy ludowe. Natomiast nieruchomość przy ulicy Zamojskiej, nad Bystrzycą, została przez Wojdalińskich zagospodarowana i jako miejsce rozrywkowe pod nazwą Rusałka służyło miastu do okresu międzywojennego. PRZEDSTAWIENIA TEATRALNE

Dzieje zawodowego teatru w Lublinie zaczynają się w 1782 roku. Wówczas to Leon Pierożyński wraz z żoną Franciszką z Marunowiczów przybył z zespołem do Lublina. W rok później, z początkiem października zjechał do miasta „antreprenier” lwowskiej sceny Tomasz Truskolaski z żoną Agnieszką, by tu próbować szczęścia. Zanim wyruszył ze Lwowa, zmuszony był zastawić posiadaną garderobę teatralną, aby opłacić furmana, który miał go wieść do Lublina. W Lublinie zaś na spłacenie zaciągniętego poprzednio długu musiał wziąć nową pożyczkę u miejscowego faktora. Tak tworzył się zwykle łańcuch „opiekunów” teatralnych, którzy przekazywali sobie z rąk do rąk wędrującą trupę aktorów.

Ówczesna publiczność lubelska nie była zbyt wyrobionym i wdzięcznym audytorium. Cierpliwie znosić musieli aktorzy kaprysy podpitej szlachty, zjeżdżającej do Lublina na czas trwania trybunału. Henryk Rzewuski w *Pamiętnikach Imć Pana Seweryna Soplicy* podaje, że w teatrze lubelskim publiczność ciągle przerywała grę aktorów przez wiwaty wznoszone na cześć wchodzących na widownię deputatów trybunalskich, a „niektórzy każą wina przynieść i wołają na komediantów, żeby granie przerywali, pokąd kielich rąk nie obejdzie”.

Truskolaskiemu nie dopisywało jednak szczęście w Lublinie; dał kilka przedstawień, które mu nie przyniosły spodziewanego profitu. Ponieważ zastawił część swojej zasobnej garderoby teatralnej, nie mógł się ruszyć z Lublina bez jej wykupienia. Zgnębiony beznadziejnością swej sytuacji napisał list do zaprzyjaźnionego z nim Wojciecha Bogusławskiego z prośbą o pożyczkę. Przy okazji tej korespondencji dowiadujemy się o repertuarze trupy Pierożyńskiego w 1782 roku. Najczęściej dawali oni *Zośkę, czyli wiejskie zaloty*, operę w jednym akcie według libretta Stanisława Szymańskiego, z muzyką Macieja Kamieńskiego, która od 1779 roku grywana bywała z dużym powodzeniem. Truskolaski wystąpił ponadto w Lublinie z dramatem w pięciu aktach Beaumarchais'go *Eugenia* - był on wystawiony już wcześniej w Warszawie i we Lwowie.

Bogusławski czynił swemu przyjacielowi wymówki, że nie posłuchał jego rady i nie zjechał od razu do Warszawy, zamiast zatrzymać się w Lublinie. Ostatecznie jednak przyjechał do Lublina i w części spłacił dług Truskolaskiego. Na 50 czerwonych złotych wierzyciel - Aron Szajnowicz - otrzymał garderobę teatralną, którą Truskolaski miał wykupić od niego po zebraniu grosza w Warszawie.

Fortuna jednak niezbyt mu dopisywała, gdyż - jak wiemy z zachowanej korespondencji - w rok później Truskolaski pozwolił Szajnowiczowi wypożyczyć garderobę aktorom bawiącym wówczas w Lublinie. Tej okoliczności zawdzięczamy dokładny opis ubiorów teatralnych zespołu Truskolaskiego, które musiano wydobyć ze skrzyń. Czegóż tam nic było: fraki, garnitury, liberie, mundury, spodnie, stroje - holenderski, hiszpański, huzarski, Cyrulika sewilskiego, żupany, kontusze, buty, czapki, szable i wiele innych. Wydaje się, że do ostatecznego wykupienia przez

Truskolaskich garderoby nie doszło, została ona w mieście poniewierając się i niszcząc, wypożyczana na przypadkowe przedstawienia.

W Lublinie początkowo grywano w salach i budynkach z trudem dających się przystosować do potrzeb sceny. Dopiero około 1784 roku „aktorowie narodowi puste rudera od szlachetnego Jana Makarowicza najęli i z tych pustek własnym kosztem i pozaciąganymi długami na pokrycie dachem, zrobienie ściany, cukierni, sprawienie dekoracji i blejtramów, teatr i w nim łoże wystawili”. Budynek ten stał przy ulicy Korce (później nazwaną Królewską) w miejscu, gdzie dziś znajduje się kamienica narożna (od ulicy Koziej) oznaczona numerem 5 przy placu Łokietka.

W tym czasie grywali w Lublinie aktorzy warszawscy pod dyрекcją Andrzeja Mierzyńskiego, który tu po raz pierwszy otworzył Teatr Narodowy, prowadząc go do 1787 roku. Niestety, nie ma danych dotyczących repertuaru teatralnego. Możemy się jedynie domyślać, że były to sztuki wówczas powszechnie wystawiane.

Po Mierzyńskim grały zespoły pod kierownictwem Harasimowicza, Jasińskiego i Kaczkowskiego. Oni również korzystali z budynku teatralnego stojącego przy ulicy Korce. Lublin był w tym czasie dla trup aktorskich miejscem krótkiego lub nieco dłuższego postoju w wędrowce z Warszawy do Krakowa, Lwowa i Dubna na słynne kontrakty w poszukiwaniu chleba. Nie zawsze trupy te znajdowały w naszym mieście powodzenie. W 1791 roku aktorzy lubelscy w nie znanym nam składzie „dla nieludzkiego publicum na czas tylko za odpowiedzią Magistratu do Krakowa oddalili się, a teraz znowu usiłując spłacić resztę długów wierzycielom swym, znowu do Lublina zjechawszy, też opery grać oświadczają”, zmuszeni jednak byli udać się do Magistratu z prośbą o rozwiązanie kontraktu dzierżawy gmachu teatralnego.

Teatr ówczesny nie mógł obchodzić się bez orkiestry. W Lublinie od najdawniejszych czasów przy kolegiacie św. Michała istniała konfraternia muzyków lubelskich. Według jej statutu bez wpisania się do kongregacji muzycznej nie wolno było w Lublinie i w jego okolicach grać i zarabiać na jakimkolwiek instrumencie po kościołach, ochotach, balach, weselach, kolendach i pogrzebach pod groźbą zabrania instrumentu. „Serbakom” i Żydom wzbronione było, bez zgody kapelmistrza, grywać na ochotach, kolendach i imieninach, pod karą zabrania instrumentów i sekwestracji osób.

Konsens na uprawianie muzyki w mieście Lublinie i w okolicach wraz z tytułem kapelmistrza kolegium muzycznego kościoła kolegiackiego św. Michała otrzymał w opisywanych przez nas latach senior muzyki lubelskiej, Józef Mikłaszewicz. Z nim to właśnie w dniu 29 sierpnia 1784 roku muzyk lubelski Karol Lehman zawarł komplancję (tzn. umowę), upoważniającą go do przyjęcia obowiązków kapelmistrza teatralnego i podpisania kontraktu z aktorami narodowymi. Na mocy tego kontraktu Lehman winien był: „1. wszystkie opery, które tylko aktorowie mają i mieć mogą, swoim expensem przepisywać, dublować i w swojej istocie, jak być powinny, wystawiać; 2. lekcje pp. aktorom i aktorkom za rekwizycją (tzn. na żądanie) od aktora na to wyznaczonego czasu każdego bez omieszkania dawać; 3. w drogę, gdzie tylko pp. aktorowie pojedą, z temiż jechać, a to ze swoim wiktem, tak w drodze, jako i na miejscu, niemniej i stancją swoją, furmanowi zaś od osoby jednej, tj. od jm. p. Lehmana zapłacić pp. aktorowie obowiązują się”.

Mikłaszewicz od tej pory zaangażował się w sprawy marnie prosperującego teatru

lubelskiego, udzielał kredytu aktorom i sam wreszcie popadł w wielkie długi, w rezultacie których instrumenty kapeli zabrane zostały przez wierzycieli, on zaś sam musiał zrzec się wszelkich zaszczytów i praw seniora muzyki lubelskiej.

Przedstawienia teatralne odbywały się, jak już pisaliśmy, w budynku przy ulicy Królewskiej, prowizorycznie przystosowanym na potrzeby sceny. Spłonął on jednak podczas pożaru przedmieścia Korce w kwietniu 1803 roku. Grywano zatem następnie w pałacu Potockich (dziś ulica Staszica) i w pałacu Wrońskich przy ulicy Żmigród. Były to jednak pomieszczenia „tak szczupłe i niewygodne, że zaledwie na to imię zasługiwały” - pisała „Gazeta Warszawska”. W tych latach odnotowany został pobyt w Lublinie aktorów grających pod dyrekcją Szymańskiego, w 1816 roku Henzla, mającego w swojej trupie 10 mężczyzn i tylko dwie kobiety (z nimi zawsze były kłopoty!). Sytuacja zmieniła się dopiero w roku 1822, kiedy przy ówczesnej ulicy Pojezuickiej (dziś Trybunalskiej) Łukasz Rodakiewicz wzniósł budynek teatralny, zapewne według własnego projektu.

Pierwsze przedstawienie w nie wykończonym jeszcze budynku teatralnym odbyło się 20 października 1822 roku i do grudnia tegoż roku zdołano w nim wystawić dziewiętnaście różnych sztuk. Towarzystwo JP Karola Bauera przybrawszy kilka kobiet i kilku jeszcze mężczyzn wystawiło m.in.: *Łgarza*, *Dwóch wielkich Piotrów*, *Króla Leara*, *Sen*, *Ludgardę*, *Jana Grudczyńskiego*, *Szkołę kobiet*, *Głuchego*, czyli *pełną oberżę* - odnotowała „Gazeta Warszawska”. Tytuły niektórych z tych sztuk trudne są dzisiaj do zidentyfikowania, jako że w pogoni za powodzeniem znanym i ogranym sztukom nadawano owe sensacyjne tytuły, którymi starano się skusić publiczność. Do trupy Karola Bauera należeli m.in.: panie - jego żona Józefa, panna Józefa Rutkowska, panowie - Ignacy Lasocki, Jan Ignacy Kochanowski, Feliks Dunin-Wąsowicz (z hrabiowskiej rodziny, grywający zawsze role lordów, szlachciców, oficerów i amantów; zmarł w nędzy na suchoty), Jan Arnold Aśnikowski, utalentowany aktor i popularny komik, Podgrabiński, Makiełowski.

Po przeprowadzeniu robót wykończeniowych w nowym budynku teatralnym w 1824 roku zjechało z Krakowa do Lublina towarzystwo dramatyczne starosty brzegowskiego, Jacka Wincentego Kluszewskiego, pod dyrekcją Kazimierza Skibińskiego. W celu lepszego wyposażenia teatru Rodakiewicz, jego właściciel, zakupił w Warszawie dekoracje po zwiniętym teatrze francuskim w pałacu Saskim. Nic były one chyba wystarczające dla trupy Skibińskiego, gdyż ten w swym pamiętniku pisał, że rozmawiał „z bardzo dobrym malarzem, p. Malinowskim, o dekoracjach, zwłaszcza o przystawkach jako to: obłokach, duchach napowietrznych połączonych z mechaniką itp.” Podczas swego pobytu w Lublinie w latach 1827-1828 Skibiński wystawiał różne opery: *Lodoiska* Cherubiniego, *Tankred*, *Włoszka w Algierze i Turek we Włoszech* Joachima Rossiniego, *Familia szwajcarska* Weigla, *Axiur, król Ormus* Salieriego, *Wolny strzelec* Webera i *Chłop milionowy, czyli dziewczyna ze świata czarownego*, melodramat w trzech aktach Raimunda.

Interesujące szczegóły o lubelskim życiu teatralnym w 1828 roku i w latach następnych znajdujemy w obszernych pamiętnikach Stanisława Krzezińskiego, aktora, reżysera i autora licznych przeróbek scenicznych. Jako siedemnastoletni chłopiec opuścił on dom rodzicielski, by szukać szczęścia na scenach prowincjonalnych. Z Radomia poprzez Puławy, gdzie z niewielkim zespołem



prezentował swoje zdolności przed księżną Izabelą Czartoryską, przywędrował do Lublina, w którym fortuna nie od razu była mu przychylna. Na 425 stronach swego pamiętnika, który nosił tytuł: *Koleje życia, czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych*, opisał Krzesiński niemal czterdzieści lat swojej kariery teatralnej, z których niemało spędził w Lublinie i na ziemi lubelskiej.

W latach 1830-1831 teatr lubelski wraz z całym miastem przeżywał patriotyczne uniesienie. „Patriotyczny sposób myślenia Pana Nowińskiego, dyrektora tutejszego teatru, jest zapewne powodem, że publiczność licznie się teraz na widowiska sceniczne zgromadza [...]. Pani Nowińska przez starowną grę i stosowny ubiór dla Polki zasłużyła kilkakrotnie na wywoływanie” - pisał ówczesny korespondent „Kuriera Lubelskiego”, wysuwając jednocześnie dezyderaty: „Prosimy tylko Pana Nowińskiego o regularniejsze rozpoczynanie sztuk i o przybranie chociaż jednej jeszcze aktorki [...] do ludzi podobnej”.

Wystawiane w tym czasie sztuki, z których część dochodów przekazywana była na umundurowanie wojsk powstańczych, tematyką swoją wiązały się z przeżywanymi chwilami. „Pan Chełchowski dał na żądanie publiczności nową reprezentację Różno-zbioru w wielkim obrazie patriotycznym pt. *Mogła w Krakowie* oraz opery *Wiwat wygrana*” - czytamy w kilka dni później w tymże piśmie.

Kłęska powstania listopadowego przerwała te radosne nastroje, przynosząc okupację miasta przez wojska carskie.

Po niespodziewanej śmierci Rodakiewicza w 1832 roku teatr zajęty został przez licznych wierzycieli tego przedsiębiorczego człowieka. Budynek popadał w coraz większe zaniechanie i wreszcie w 1846 roku został wystawiony na sprzedaż publiczną. Jednak w roku 1854 właścicielką teatru stała się Julia z Rodakiewiczów Makowska, córka Łukasza, i w rodzinie Makowskich budynek ten znajduje się do dzisiaj.

Teatr zimowy - bo tak go nazywano w odróżnieniu od prowizorycznych teatrzyków letnich - przestał jednak odpowiadać wymogom rozrastającego się miasta. Korespondent „Dziennika Warszawskiego” pisał w styczniu 1854 roku: „Gmach nasz teatralny zaimprovizowany jest w najciaśniejszej, zabudowanej stronie miasta. Publiczność nie jest wymagająca, przyjmuje jak w dzień popielcowy proch spadający na jej głowę od gości wyższego piętra i takowy zwraca bezinteresownie niższym lożom, a następnie parterowi. W dekoracjach spartańska prostota w dwóch wariacjach, raz z kulis formuje się pokój, raz las, a w miarę fantazji lub niedbalstwa maszynisty formuje się pół pokoju i pół lasu”.

Prowadzone remonty i modernizacja gmachu nie zmieniały jednak jego wyglądu zewnętrznego. Zakres tych prac ograniczała właścicielowi groźba budowy przez miasto nowego i nowoczesnego teatru. Toteż gdy w marcu 1886 roku otwarty został teatr przy ulicy Namiestnikowskiej (dziś Narutowicza), los budynku pamiętającego najlepsze tradycje sceny lubelskiej został właściwie przesądzony. Od tego czasu służył już tylko wędrownym trupom i okolicznościowym przedstawieniom.

Wreszcie w 1908 roku w teatrze przy ulicy Jezuickiej otwarty został „bioskop” - to znaczy kinoteatr - pod szumną nazwą „Theatre Optique Parisien”. W okresie pierwszej wojny zmienił swą nazwę na „Panteon”, pozostając nadal kinem.

Pierwsze zawodowe sceny teatralne na terenie Lublina były budowlami prowizorycznymi, często naprędce kleconymi bądź doraźnie przystosowanymi do tych potrzeb. Ponieważ „antrepryzy” teatralne były zazwyczaj krótkotrwałe, tymczasowy budynek szybko przestawał być sceną i znowu stawał się spichrzem, stajnią czy zajazdem.

Ale obok scen stałych dużym powodzeniem cieszyły się teatry ogrodowe - letnie. Żadna z tych drewnianych, prowizorycznych budowli nie przetrwała dłużej, a jednak każda z nich stanowi historię życia teatralnego naszego miasta.

Pierwszym teatrem letnim, o którym zachowały się wiadomości, była scena pod otwartym niebem w ogrodzie W. Michałowskiego w 1829 roku. W 1831 roku wystawiono amfiteatr na podwórzu nieruchomości przy ulicy Królewskiej 15; była to arena bez dachu, mająca boki przybrane i osłonięte choiną.

Dłuższy żywot miał teatr wystawiony w latach 1870-1871 na Krakowskim Przedmieściu, w ogrodzie zwanym „Tivoli” (dziś jest to nieruchomość oznaczona numerem 62). „Żadne z miast nie ma tak ładnie i wygodnie urządzonego teatru” - pisał o nim „Kurier Lubelski” z 1872 roku. O jego wynajęcie ubiegali się znani aktorzy owych czasów: Anastazy Trapszo, Emil Deryng, Bolesław Kremiski, Józef Puchniewski. Jednak na skutek nieporozumień między właścicielami posesji, na której stał teatr, Sąd Okręgowy w Lublinie wydał w listopadzie 1879 roku nakaz jego rozbiórki. Dokonano jej w roku 1882.

W tym czasie, w 1882 roku przy ulicy Niecałej (dziś Sławińskiego) na posesji pani Zofii Bronicowej, nad samą skarpą doliny rzeki Czechówki, wystawiono drewniany teatr według projektu budowniczego Aleksandra Zwierzchowskiego. Była to budowla parterowa z amfiteatralną widownią na 500 miejsc. Niestety, teatr ten nie przetrwał długo - spalił się w listopadzie 1890 roku.

Najdłużej istniejącą letnią budowlą teatralną był teatr „Rusałka” przy ulicy Zamojskiej (ulica Rusałka od niego otrzymała swą nazwę). Wybudowano go w latach 1897-1898, według projektu architekta Władysława Sienickiego na terenie od dawna zagospodarowanym na cele rozrywkowe. Wykopane sadzawki dawały możliwość przejażdżek łódkami, łazienki - użycia kąpeli. Budynek teatru składał się z kolistej widowni i prostokątnej sceny i mógł pomieścić tysiąc osób. Sensację budził fakt, iż w budynku zainstalowano elektryczne oświetlenie, jakiego nie miał jeszcze teatr przy ulicy Namiestnikowskiej. Dekorację wnętrza wykonał wzięty w Lublinie malarz Władysław Barwicki. Obok teatru wystawiono murowany budynek mieszczący restaurację. W „Rusałce” grywały zespoły teatralne, odbywały się przedstawienia cyrkowe, seanse kinowe i polityczne wiece. Przetrwał do 1932 roku, w którym został rozebrany. Sadzawki zasypano, a cały teren rozparcelowano.

I wreszcie najmłodszym teatrem letnim był „Teatr Ludowy” wystawiony z drewna według projektu technika Wacława Orłowskiego na Bronowicach. Powstał on z inicjatywy „Kuratorium Trzeźwości” i był przeznaczony dla ludności robotniczej. Przedstawienia w tym budynku zainaugurował w końcu maja 1904 roku zespół Henryka Halickiego.

Repertuar opisanych tu teatrów letnich stanowiły przede wszystkim operetki, wodewile, farsy i sztuki ludowe. MODRZEJEWSKA W LUBLINIE

Tematyką często pojawiającą się na łamach gazet lubelskich w końcu XIX wieku

było życie artystyczne miasta, a w szczególności muzyka i teatr. Uroczyście otwarty w dniu 6 marca 1886 roku nowy gmach teatralny (przy ulicy Narutowicza) wyposażony został we wszelkie niezbędne urządzenia techniczne i wydawało się, iż występujące w Lublinie trupy aktorskie będą mogły liczyć na powodzenie i spokojną egzystencję. A jednak na szpaltach gazet czytamy nie tylko o kolejnych, jakże częstych premierach, lecz także o sporach między Towarzystwem „Teatr Lubelski” i artystami. Cierpiało oczywiście na tym poziom przedstawień teatralnych.

Wielkim wydarzeniem artystycznym w życiu miasta były gościnne występy na scenie teatru lubelskiego - w marcu 1891 roku - Heleny Modrzejewskiej. Sława wielkiej artystki obiegła już oba kontynenty, nic też dziwnego, że pierwsza wiadomość, jaka pojawiła się w „Gazecie Lubelskiej”, nosiła tytuł *Pogłoska*. Czytamy w niej: „Nie wdając się w prostowanie tej pogłoski zwracamy tylko uwagę, że głośna artystka nawet w Warszawie nie może się zatrzymać dłużej na drugą serię występów, ma bowiem inne zobowiązania, przeto niepodobna przypuszczać, ażeby znalazła się w Lublinie”. Kiedy w dwa tygodnie później ustalone zostały ceny biletów na występy Heleny Modrzejewskiej, „Gazeta Lubelska” w dalszym ciągu była pełna wątpliwości. Pochodziły one stąd, iż początkowa cena biletów - miała być dwukrotnie wyższa od stosowanej - została zmniejszona. „Taka obniżka cen na bilety - pisano - naprowadza na pewną wątpliwość, czy... koncert odbędzie się istotnie”. W dniu 12 marca pojawiła się w prasie krótka notatka: „Modrzejewska już na pewno przybędzie do Lublina, w dn. 21 bm., tak przynajmniej zapewnia »Kurier Poranny«, który, jak wiemy, jest pod tym względem dobrze poinformowany”. I wreszcie dnia 19 marca 1891 roku mieszkańcy Lublina otrzymali wiadomość o przyjeździe artystki w poniedziałek 23. Bilety, jak zwykle do nabycia w cukierni A. Semadeniego, zostały rozchwywane całkowicie i kto się spóźnił, zapisywał się na drugi (bardzo wątpliwy) występ. Modrzejewska miała wystąpić w towarzystwie artysty scen warszawskich, Bolesława Ładnowskiego. Program wieczoru był raczej skromny: „*Farys* Balińskiego wypowie p. Ładnowski, *Hagar na puszczy* J. Słowackiego wypowie p. Modrzejewska; akt trzeci Oktawiusza Feuilleta *Dalilla* odegrają Modrzejewska i Ładnowski; część aktu 1, akt 2-gi i część aktu 5-go z tragedii Szekspira *Makbet* odegrają ciż sami”.

Modrzejewska przyjechała rannym pociągiem z Warszawy w poniedziałek 23 marca i zatrzymała się w hotelu „Victoria”; następnego dnia miała już wyjechać na występy do Łodzi. Publiczność lubelska przywitała aktorkę grzmiotem oklasków, które przez kilka minut nie ustawały; oznaczały one nie tylko powitanie, ale i hołd należny jej talentowi. Recenzent „Gazety Lubelskiej” analizując grę Modrzejewskiej i oceniając ją jak najwyżej stwierdził: „kto nie widział Modrzejewskiej na scenie w Warszawie w jednej z główniejszych ról, które ona odtwarza, ten z wczorajszego występu u nas nie może utworzyć całkowitego pojęcia o jej talencie, o potędze jej gry mistrzowskiej; wszakże i z tych małych próbek, które słyszeliśmy wczoraj, wynieśliśmy przekonanie o tym, jak grać można przy takiej iskrze bożej, jaką posiada wielka artystka i jej warunkach indywidualnych”.

Każdemu ukazaniu się Modrzejewskiej towarzyszyły frenetyczne oklaski, wśród których podano jej olbrzymi bukiet żywych kwiatów z białą szarfą i napisem na niej: „Wielkiej artystce - lublinianie”. Zarzucono aktorkę następnie deszczem kwiatów i podano na końcu jeszcze jeden duży bukiet, a okrzykom i wywoływaniom nie było końca. Nastrój publiczności był wszakże nader uroczysty, pełen godności i powagi.

Modrzejewska, ujęta zapewne serdecznym przyjęciem, postanowiła wystąpić po raz drugi w innym programie, w którym miały być odegrane: część 3-go aktu dramatu Victorien Sardou *Odetta*, obraz 5-ty *Hamleta*, akt 5-ty dramatu Eugéne Scribe'a *Adrianna Lecouvreur* oraz deklamacja *Pożegnanie* Zygmunta Krasińskiego. Występ odbył się w poniedziałek 30 marca i należał do wyjątkowo owacyjnych. Wieńce, kwiaty i tym razem pełna satysfakcja z gry Modrzejewskiej, jej partnera, doskonałego tragika Bolesława Ładnowskiego, oraz przybyłego specjalnie z Warszawy Józefa Węgrzyna.

Artystka opuściła Lublin pociągiem nocnym odprowadzana przez tłumy wielbicieli swego talentu. Na dworcu młodzież uformowała szpaler do sali, a następnie do wagonu. Żegnano artystkę wierszami i okrzykami, a gdy znalazła się w wagonie, rozrzuciła wśród zebranych garści kwiatów, które chowano na pamiątkę.

Występy w Lublinie organizował impresario M. P. Magnuski, a ponieważ zarządził dodanie zbyt dużej liczby krzesel dostawnych, dostało mu się za związane z tym niewygody. „Nie znaleźmy dawniej żadnych impresariów i lepiej nam z tym było” - pisał Jan Warchocki, jeden z niezadowolonych widzów. ZAPOLSKA NA SCENIE LUBELSKIEJ

Miesiące letnie, jeśli chodzi o życie kulturalne i rozrywki, zwykło się nazywać sezonem ogórkowym. W tym czasie bowiem zamykały swe podwoje miejscowe teatry i teatrzyki, sale koncertowe i odczytowe. Ale dla wielu artystów był to jednak pracowity okres tournée po kurortach, uzdrowiskach i letnich wilegiaturach, by z myślą o zarobkach, o podreperowaniu własnego budżetu prezentować wakacyjny rozrywkowy repertuar. Zespoły, często w pośpiechu montowane, odwiedzały również większe miasta licząc na to, iż nazwisko słynnej artystki lub głośnego aktora ściągnie na widowie amatorów teatru w tym nie najlepszym czasie letniej kanikuły.

Tak właśnie w sierpniu 1887 roku przyjechała do Lublina Gabriela Zapolska; donosiła o tym „Gazeta Lubelska” w numerze 178 z 18 sierpnia. „Stęskniona podczas letniego sezonu za teatrem publiczność tutejsza nagrodzona będzie w nadchodzącą sobotę i nawet dość sownie. Przybywa do nas. p. Śnieżko-Zapolska, znana artystka dramatyczna i autorka, której nowe w duchu realistycznym narobiły pewnej wrzawy w świecie literackim. Pani Zapolskiej towarzyszą p. Trapszo, p. Kisielnicki i pani Czarli”. Przedstawienia były dawane w teatrze letnim, który napełnił się szczelnie publicznością. „20 lipca odegrano Feuilleta *Akrobatę*, Gawalewicza *Dzisiejszych*, Thibauta *Męża pieszczonego* i pan Trapszo wygłosił monolog z repertuaru Coquelina *Mucha*. Dwie francuskie jednoaktówki nie dały p. Zapolskiej zapoznania publiczności ze swym talentem. Tymczasem za ledwie stwierdzić można, że talent to prawdziwy, może już nie w pełni swego rozwoju. P. Zapolska posiada prześliczny organ głosowy o skali rozległej, wyborną dykcję i zasobną technikę sceniczną. Postacie przez nią stwarzane odznaczają się siłą plastyki [...], w niektórych szczegółach nierzadko potracają o ekscentryczność. W roli Cezaryny (w sztuce *Akrobata*) nie uniknęła przesady”.

Zapolska wystąpiła również w tytułowej roli w *Norze* Ibsena. Recenzent tak pisał o tym przedstawieniu: „Kto czuje upodobanie do sytuacji sensacyjnych, ten wyjdzie po końcu widowiska zupełnie zadowolony. Dla pani Zapolskiej rola Nory była rzeczywiście popisowa. Jej gra, tym razem pełna dobrego smaku, wybornie w szczegółach opracowana, nosiła w sobie cechę prawdziwego teatru [...]. Niemało

pomaga artystce prześliczny głos, którym umie wzruszać do głębi”.

Zapolska przyjechała do Lublina jeszcze w sierpniu następnego roku. Pisała o tym „Gazeta Lubelska” w numerze 114 z 14 sierpnia: „Na pierwszy swój występ p. Zapolska wybrała *Hrabinę Sarę* Ohneta. Sztuka ta była często u nas grywana w doskonałej obsadzie. Pod względem gry ansamblowej porównanie nie wyjdzie na korzyść wtorkowego przedstawienia. Artystka uzyskała oklaski i uznanie publiczności. Sposobność zobaczenia utalentowanej autorki i aktorki zarazem w *Małaszce*. w jednej z najlepszych ról, tłumaczy dostatecznie zgromadzenie publiczności, tak liczne, jakiego od dawna nie pamiętamy. Niepodobna zaprzeczyć, że rzecz cała (*Małaszka*) napisana jest z talentem prawdziwym i dokładną znajomością wymagań sceny. Rolę *Małaszki* p. Z. Traktowała >>con amore

CZĘŚĆ III

LUBLIN U PROGU NOWOCZESNOŚCI

**ZABUDOWA MIASTA. - Plany regulacyjne i dzikie budownictwo. - Ulice i zmiany ich nazw. - Mosty lubelskie. - Tajemnice podziemi. - Lublin w latach wojny. - Problemy urbanistyczne po pierwszej wojnie. - Konkurs urbanistyczny w 1925 roku. - Ogródki działkowe. - Zniszczenia wojenne we wrześniu 1939 roku. - Dzielnica Wieniawa.**

## PLANY REGULACYJNE I DZIKIE BUDOWNICTWO

Obserwując rozwój współczesnego miasta i śledząc jego rozbudowę zdajemy sobie sprawę, w jakim stopniu jest ona uzależniona od przemyślanego planu zagospodarowania przestrzennego. W zestawieniu z naszymi osiągnięciami w dziedzinie urbanistyki warto przypomnieć, jak kształtował się rozwój Lublina w przeszłości.

W układzie urbanistycznym gotyckiego Lublina widoczny jest wpływ warunków naturalnych na kompozycję planu szachownicowego i jego znaczne przekształcenia. Dlatego Rynek jest nieregularnym czworobokiem, a wychodzące z jego naroży ulice posiadają krzywoliniowy przebieg. Dookoła miasta zamkniętego murami, wzdłuż traktów komunikacyjnych, formowały się przedmieścia budowane bez określonego planu. Warunki bezpieczeństwa przeciwpożarowego zmusiły jednak władze miejskie do wydania w XVI w. odpowiednich przepisów dla terenów otaczających miasto. Samowola właścicieli jurydyk (terenów wyłączonych spod prawa miejskiego) powodowała, że bezplanowość zabudowy rozszerzała się coraz bardziej.

Pierwsze znaczniejsze roboty regulacyjne, mające na celu uporządkowanie układu urbanistycznego Lublina, miały miejsce w pierwszej ćwierci XIX wieku. Wytrasowane zostały wówczas ulice: Zamojska (Buczka), Lubartowska i Krakowskie Przedmieście oraz uformowane place: Katedralny, Łokietka i Litewski.

Mimo stosunkowo szybkiej rozbudowy Lublina, szczególnie w końcu XIX wieku, miasto nie posiadało planu regulacyjnego, który pozwoliłby na przemyślane kierowanie jego rozwojem.

Jeszcze w początkach naszego wieku zdarzały się wypadki gwałcenia interesów miasta, budzące sprzeciw opinii społecznej.

W „Kurierze” z 19 sierpnia 1911 roku umieszczony został artykuł pt. *Zeszecona ulica*. „Wkrótce Lublin stanie się prawdziwie europejskim miastem, uzyska wrotnisko, czyli Skating Ring. I cieszyć by się tylko wypadało z tego nabytku, gdyby przy budowie nowego [...] okazałego gmachu zwrócono uwagę na estetyczny wygląd zewnętrzny budynku. Trudno naturalnie oburzać się na właściciela, że od ul. Początkowskiej zrobił front niemiłosiernie brzydki, a od ulicy Radziwiłłowskiej wybudował olbrzymią, przypominającą raczej mury więzienne niż przybytek zabawy ścianę, ale należy mieć pretensję do Komisji Budowlanej, że pozwoliła na wybudowanie wrotniska w ten sposób, że na trotuar pozostał zaledwie łokieć, a cała ulica stała się wąska, ponura i szpetna. Ładna dbałość o estetyczny wygląd miasta!” (była tu mowa o nie istniejącym już kinie „Corso”).

W kilka lat później ta sama gazeta wydrukowała artykuł *Szpecenie miasta*. Czytamy w nim: „Obecnie mamy do zanotowania inny oburzający fakt. Jedyną okazałą ulicą Lublina - Krakowskie Przedmieście w swej najładniejszej części między

Kasą Przemysłowców a ogrodem miejskim ma być w haniebny sposób zeszpecona. Mały, stary domek, należący niegdyś do posesji fabrycznej p. Moritza [...], a obecnie do dr. Wysokińskiego, ta brzydka, jednopiętrowa budowla, wysuwająca się kilka metrów przed linię innych domów (kamienica p. Zaremby, Kasa Przemysłowców), ma otrzymać drugie i trzecie piętro. Zdefiguje to zupełnie pryncypalną ulicę miasta. Mowa tu o kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 66 [w 1979 roku, w parterze budynku wykonano podcień, ułatwiając ruch pieszcy], której właściciel, dzięki stosunkom i znajomościom, potrafił uzyskać zatwierdzenie przez gubernatora sprzecznego z interesami miasta planu". Na zakończenie artykułu w „Kurierze” słuszna konkluzja: „Brak regulacyjnego planu Lublina wytrącił Magistratowi broń z ręki; nie ma prawa, które nakazywałoby w tak dużym mieście, jak Lublin, stosowania się do linii regulacyjnej”.ULICE I ZMIANY ICH NAZW

Jednym z dowodów rozwoju terytorialnego miasta jest stale wzrastająca ilość urządzonych i zabudowanych ulic. I tak na przykład w 1839 roku Lublin miał ich 37 (miasto liczyło wówczas około 13 900 mieszkańców), w 1874 roku - 51 ulic (mieszkańców 26 tys.), a w roku 1931 miasto miało już 242 ulice (i 120 tys. mieszkańców). Wydany ostatnio - w 1984 roku - plan Lublina wymienia 850 ulic.

W obrębie dawnego średniowiecznego miasta istniał ustalony pierwotnym rozplanowaniem układ ulic, którym zaczęto z czasem nadawać nazwy. I tak ulica prowadząca z Rynku przez bramę miejską ku Zamkowi otrzymała nazwę Grodzkiej, ponieważ prowadziła do Grodu (Zamku); ulica Złota nazywała się Do św. Stanisława, gdyż wiodła do kościoła pod jego wezwaniem, ulica Rybna otrzymała tę nazwę, ponieważ prowadziła do placu, na którym sprzedawano ryby; ulica Trybunalska do 1952 roku nosiła nazwę Jezuickiej, bo przy niej leżał wielki kompleks zabudowań kolegium jezuickiego.

Zmiany nazw ulic są zjawiskiem charakterystycznym nie tylko dla naszych czasów. Na przykład Zielona nazywała się do drugiej połowy XVIII wieku Kowalską, ponieważ przy ulicy tej znajdowało się najwięcej warsztatów kowalskich. Kiedy kowale przenieśli się pod wał, przy Bramie Rybnej, zaczęto tę część podwała nazywać Kowalską. Po przejeździe przez Lublin w 1823 roku cara Aleksandra I i po kilkakrotnym pobycie w Lublinie namiestnika królewskiego gen. Józefa Zajączka - ulicę dotychczas noszącą historyczną nazwę Korce (od wag służących do ważenia korców zboża) przemianowano na Królewską. Nazwaną już w wieku XVI ulicę Panny Marii (był przy niej kościół pod tym wezwaniem) przemianowano na Namiestnikowską. Gdy po śmierci prezydenta Gabriela Narutowicza postanowiono jego imieniem nazwać jedną z ulic miasta, wybór padł właśnie na Namiestnikowską.

W okresie pierwszej wojny światowej, w 1916 roku, obchodzono uroczyste 125 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, dla uczczenia tego święta przemianowano kilka ulic: Czechowską nazwano 3 Maja, Gubernatorska otrzymała nazwę Tadeusza Kościuszki, a część ulicy Szpitalnej - Kołtąta.

Interesująca jest lektura planu miasta Lublina z 1878 roku. Zasięg terenów miejskich wyznaczają na nim, jak już wspominaliśmy, rogatki ustawione na głównych trasach wylotowych. Od zachodu, na trakcie warszawskim, rogatka znajdowała się na wysokości ulicy Lipowej, na lubartowskim umieszczona była przy wylocie ulicy Unickiej. W kierunku Łęcznej stała przy moście przez Bystrycę, na drodze do dworca znajdowała się za mostem, przed tzw. klinem, i wreszcie ostatnią rogatkę ustawiono



u zbiegu ulicy Narutowicza z Lipową.

Niektóre ulice w obrębie śródmieścia, dziś całkowicie zabudowane, na planie z 1878 roku jeszcze nie istnieją. Nie ma na przykład na nim ulicy Chopina, którą wytrasowano dopiero na przełomie XIX i XX wieku, nie ma również Ogrodowej, wyznaczonej w roku 1883.

Plac Krawiecki (nie istniejący) na Podzamczu, fot. z 1917 roku Bogatą historię ma budowa tzw. Nowej Drogi - dziś jest to aleja gen. Świerczewskiego. O potrzebie połączenia zachodniej części miasta, drogą przez łąki, z południową mówiono już w 1878 roku. Sprawa odżyła w roku 1887; został wówczas sporządzony przez budowniczego Waleriana Pliszczyńskiego projekt wraz z kosztorysami, ale znowu, tak jak i przedtem, realizację odłożono do czasu późniejszego. Zapewne nie bez wpływu na tę decyzję był fakt wysunięcia kilku wariantów rozwiązania. Jeden z nich przewidywał przeprowadzenie drogi od ulicy Narutowicza, Górną w dół do ulicy Rusałka i stąd na południe w kierunku dworca kolejowego; drugi projekt proponował prowadzenie drogi na przedłużeniu ulicy Lipowej. „Nową Drogę” zrealizowano jednak dopiero w latach dwudziestych, po pierwszej wojnie światowej.

Czytając stare plany miasta widzimy na nich również ulice, które dziś już nie istnieją. Są to uliczki dawnego Podzamcza: Szeroka, Jateczna, Krawiecka, Zamkowa i Podzamcze.

#### MOSTY LUBELSKIE

Wśród czynników, które odgrywały zasadniczą rolę przy wyborze miejsca pod zakładane miasto, pierwszorzędne znaczenie miało położenie rzeki w stosunku do zasiedlanego terenu. I tak, jeśli mówimy o Lublinie, szeroko rozlane wody Bystrzycy i Czechówki broniły doskonale miasta od południa i wschodu. Utworzone dzięki spiętrzeniom stawy obfitowały w ryby, młyny przynosiły duże dochody, a znaczne ilości wody ułatwiały założenie wodociągów.

Obok tego jednak powstawała również kwestia stworzenia zorganizowanej przeprawy czy też przejazdu przez rzekę, a więc sypania grobel i budowy mostów. W dawnej Polsce do budowy i utrzymania mostu zobowiązany był właściciel terenu, przez który przebiegał trakt. Równocześnie jednak miał on prawo pobierać odpowiednie opłaty za przejazd, tzw. mostowe.

Z najstarszych zapisków o Lublinie dowiadujemy się, że najważniejszy przejazd przez Bystrzycę znajdował się niegdyś na Kalinowszczyźnie. Tuż za mostem następowało rozwidlenie traktów na Ruś i na Litwę. Jeśli spojrzymy na plan miasta z 1716 roku to stwierdzimy, że na rzece Bystrzycy znajduje się tylko jeden most na Tatarach oraz przejścia przez Czechówkę - w rejonie dzisiejszych ulic Szerokiej, Lubartowskiej, Lubomelskiej i Snopkowskiej. W drugiej połowie XVIII wieku przybywa most na Bystrzycy, w miejscu odpowiadającym obecnie istniejącemu przy ulicy Buczka.

Stan ten nie ulegał większym zmianom w XIX wieku. Drewniane mosty wymagały systematycznych reperacji, a ponieważ Bystrzyca była nie regulowana, powodzie i wylewy często je niszczyły.

Do budowy stałych i trwałych mostów przystąpiono dopiero na początku XX wieku. Pierwszy powstał w latach 1903-1904 przy ulicy Lubartowskiej na Czechówce następny na Bystrzycy przy trakcie na Łęczną. Przed przystąpieniem do jego budowy

rozpatrzono trzy różne projekty mostów - dwie oferty były z Warszawy, jedna z Zamościa. Wybrano do realizacji projekt inż. Mariana Lutosławskiego z Warszawy. Był to most żelazobetonowy systemu Hennebique, długości 50 m i szerokości 10 m; koszt jego miał wynieść 22 818 rb, a budowa trwać pół roku. Do robót przystąpiono w końcu 1907 roku, sprowadzając z Warszawy maszynę parową do wbijania drewnianych pali pod przyczółki.

Budowa mostu żelbetowego była w owym czasie dużym osiągnięciem technicznym. Warto przypomnieć, iż pierwszy taki most w Europie, według systemu francuskiego specjalisty Franciszka Hennebique'a, wystawiony był w 1894 roku. Trzeba przyznać, że przyswajaliśmy zdobycze techniki dość szybko.

W roku 1909 wystawiono most na ulicy Zamojskiej, również według systemu Hennebique. Tabliczka żeliwna z odpowiednim tekstem znajduje się na nim do dziś. Ze względu na reprezentacyjny charakter mostu nadano mu także okazałą szatę architektoniczną - neogotyckie balustrady i także obeliski po obu jego końcach. Autorem tego wystroju był znany architekt tego czasu Jan Heurich syn.

W związku z budową linii kolejowej zaszła także potrzeba wystawienia żelaznego mostu przez Bystrycę na Rurach. Zniszczony w czasie pierwszej wojny światowej ustąpił miejsca dzisiejszemu.

Zwiększenie się ruchu kolejowego na stacji lubelskiej zmuszało zarząd kolei do powiększenia liczby torów w pobliżu dworca. Z tych względów przejazd wozów przez tory na ulicy Bychawskiej stał się „niezmiernie utrudniony i niebezpieczny” - pisał „Kurier” w dniu 9 września 1911 roku. „Tymczasem - czytamy dalej - ruch kołowy i pieszy na tej ulicy jest już b. duży, a przybywające domy i fabryki w dzielnicy za plantem kolejowym każą przewidywać jeszcze większy wzrost ruchu”. Zarząd kolei już wtedy postanowił wybudować w tym miejscu wiadukt, pod którym przeszłaby ulica Bychawska. Zaczęte roboty przerwała jednak pierwsza wojna światowa, a przejazd pod torami oddano do użytku dopiero 22 października 1928 roku. **TAJEMNICE PODZIEMI**

„Przegląd Lubelsko-Kresowy” w numerze 4 z lutego 1925 roku wydrukował artykuł M. Gozdawy (pseudonim) pt. *Tajemnice lubelskich podziemi*. Na początku autor ubolewa, iż nadzwyczaj ciekawe zabytki dawnego Lublina, lochy lubelskie, są do obecnej chwili zupełnie nie zbadane i postuluje, by zajęło się nimi Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Dalej informuje, że przed kilku laty należał do małej ekspedycji, która postanowiła dla zaspokojenia własnej ciekawości zbadać tajemnice lubelskich podziemi.

Zaczęto od lochu, do którego wejście znajdowało się w Ogrodzie Saskim, a który to loch - według legendy - prowadził do Zamku, a następnie aż do Sandomierza (!). Autor sugeruje dalej, iż możliwość istnienia tego korytarza stwierdził bawiąc w Sandomierzu. Uzupełniając relację Gozdawy należałoby dodać, że owe tajemnicze wejście istotnie znajdowało się w parku na wysokości budynku frontowego KUL, w obrębie wąwozu biegnącego na północ ku Wieniawie.

„Wejście na razie bardzo trudne (trzeba było iść prawie na czworakach) - pisał autor - jednak po przejściu kilkudziesięciu metrów wchodziło się do dużej, sklepionej łukowato krypty, o rozmiarze kilkunastu metrów kwadratowych. Stamtąd rozchodziły się w trzech przeciwnych kierunkach korytarze: jeden prowadził w kierunku łąk i był

zalany wodą, drugi ku koszarom zachodnim i trzeci do miasta. Ekspedycja ruszyła owym właśnie korytarzem, ale po przejściu kilkunastu metrów zwężił się on do tego stopnia, iż trzeba było pełzać”. Zawrócono więc z powrotem nie doszedłszy ani do Sandomierza, ani do Zamku, ani nawet do skraju ogrodu.

Następna wyprawa Gozdawy do kościoła dominikańskiego zakończyła się również niepowodzeniem. Co prawda zakrystian wskazał schody (za ołtarzem głównym) prowadzące do podziemi, ale loch, który miał się tam zaczynać, był świeżo zamurowany. Jak miał oświadczyć zakrystian, loch zamurowano na skutek dokuczliwości „strachów”, które wyprawiały szalone harce. Wobec tego udano się do budynków klasztornych poddominikańskich w celu zbadania tamtejszych piwnic. I tu uczestnicy wycieczki znaleźli wreszcie pewną satysfakcję. Po wejściu do korytarza piwnicznego zauważono (!), opukując ściany, głuchy oddźwięk pod stopami. Podważono ciężką, kamienną płytę, aby dostać się do obmurowanego korytarza w bardzo złym stanie. Po przejściu około pół kilometra (!) udało im się dotrzeć do krypty, której ściany pokryte były dobrze zachowanymi bizantyjskimi malowidłami przedstawiającymi Matkę Boską, świętych i aniołów. Cierpliwy czytelnik relacji Gozdawy przekonany jest oczywiście, że będąc w półkilometrowej odległości od klasztoru znalazł się w kaplicy zamkowej, okazuje się jednak, iż piękna krypta z malowidłami znajdowała się w podziemiach domów numer 13 lub 11 przy ulicy Żłotej. Próby sprawdzenia powyższych rewelacji nie mogą być niestety przeprowadzone, ponieważ przy ulicy Żłotej najwyższy numer nieparzysty to 5 (względnie 7). Należy zatem przypuszczać, że cała ta wyprawa była zwykłą mistyfikacją liczącą na pobłażliwość czytelników. Owa kaplica mogła być natomiast reminiscencją odkryć dokonanych w Rynku w kamienicy pod numerem 8. Już w *Przewodniku po Lublinie* Marii Antoniny Ronikierowej z 1901 roku czytamy przecież o śladach malowideł w dawnej winiarni.

Na zakończenie M. Gozdawa przypomniał kilka legend odnoszących się do lochów lubelskich, które słyszał w mieście od szeregu osób. Według jednej z nich pod przedmieściem Czwartek mieszczą się groby pierwszych założycieli Lublina, zbudowane ze złota i srebra. Wiadomość ta mogłaby stanowić niebagatelną zachętę do prac dla archeologów i mediewistów! „Nikt się jednak o zbadanie tych tajemnic nie kusi, nikogo one zdają się nie obchodzić i lochy lubelskie stają się powoli pastwą czasu i zniszczenia” - kończy swój artykuł Gozdawa.

A jak w rzeczywistości przedstawia się sprawa lochów lubelskich? Niemal każda z kamienic Rynku Starego Miasta czy ulicy Grodzkiej ma dwu- lub trzykondygnacyjne piwnice, które budowano przez długie lata - od XVI do XIX wieku. Pierwsza kondygnacja piwnic powstawała zazwyczaj współcześnie z murami nadziemnymi, na przykład w kamienicy Rynek 17 zachowały się mury piwniczne z grubej gotyckiej cegły. Niższe piętra piwnic budowano w związku z rosnącymi potrzebami składowymi, które wynikały ze wzrostu zaludnienia miasta i przeznaczenia dotychczasowych magazynów na nowe powierzchnie mieszkalne. Budowa piwnic polegała na drążeniu w zwartym gruncie lessowym tuneli i ich obmurowywaniu; czasami pozostawiano piwnice bez tego obmurowania. Drążenie ich odbywało się oczywiście bez dokładnego wytyczania i dlatego owe niższe kondygnacje wybiegają często poza obręb budynku, tworząc ukośną skomplikowaną siatkę. Jednak w zamiarach właścicieli budynków nie leżało wzajemne łączenie leżących obok siebie

pomieszczeń choćby ze względu na zabezpieczenie składowanych towarów. Dopiero potrzeby obrony przeciwlotniczej w okresie ostatniej wojny skierowały uwagę na możliwość tworzenia nieprzypadkowych ciągów podziemnych. LUBLIN W LATACH WOJNY

„Lublin robił dziwne wrażenie na początku września 1915 roku. Wieczorem po Krakowskim Przedmieściu, najludniejszej ulicy miasta, tłum się przesuwiał. Ludzie jacyś ożywni chodzili, gwarząc swobodnie. Mimo mnóstwa ludzi nie było nigdzie natłoku i panował dziwny ład i porządek przy całej swobodzie ożywionej pogwarki. Na ulicach migały czasem siwo ubrane cienie żandarmów austriackich, gdyż w początku września przeszedł już Lublin z rąk władz pruskich do austriackich. [...] Tu i ówdzie zjawiał się jakiś pan w średnim wieku, z białą przepaską na lewym ramieniu, a tłum natychmiast się przed nim rozstępował; jeśli padło jakieś słowo rozkazu, to słuchano bez szemrania i natychmiast wykonywano zlecenie. To milicjant miejski, obywatel pilnujący porządku”.

Takim widział Lublin w jesieni 1915 roku, w początkach okupacji austriackiej, Michał Siedlecki, znany badacz polarny który przybył w Lubelskie, aby zbadać stan i potrzeby tej ziemi. Tak też opisał go w publikacji *Z ziemi lubelskiej*, wydanej w Krakowie w 1916 roku.

Również w jesieni 1915 roku oglądał nasze miasto dr Stanisław Tomkowicz, historyk sztuki, który przyjechał z Krakowa na tereny świeżo zajęte przez wojska austriackie. W książce *Wycieczka w Lubelskie* (Kraków 1916) tak opisał on ówczesny wygląd Lublina: „Nie tylko że na mieście nie znać okropności wojny, lecz owszem, wyglądem zewnętrznym czyni ono wrażenie nader dodatnie i niemal pogodne. Wrze tutaj dziś pełnia żywotności. Jako centrum władz i stolica części Królestwa zajętej przez Austrię, zaludnił się Lublin niemało. [...] Roi się od urzędników i wojskowych [...]. Ciągłe odbywają się zjazdy najrozmaitszych komitetów i stowarzyszeń. Przepelnione są hotele, restauracje, kawiarnie. Na ulicach panuje duży ruch we dnie, a nawet i późnym wieczorem, co ułatwia wcale dobre oświetlenie elektryczne. Na mniejszą skalę przypomina się Warszawa”.

Ale myliłby się oczywiście ten, kto po przeczytaniu powyższych opisów sądziłby, że zniszczenia wojenne, rekwizycje i kontrybucje nie odcisnęły swych śladów na fizjonomii miasta. Racjonowanie podstawowych artykułów żywnościowych i system kartkowy przyniosły ze sobą charakterystyczne „ogonki” przed sklepami. Pojawił się głód, a z nim choroby i epidemie. Tyfus plamisty, choć energicznie zwalczany przez Komisję Lekarską, w 1916 roku szerzył się w mieście gwałtownie, szczególnie zaś w dzielnicy żydowskiej, najciaśniej zabudowanej i najbardziej zaniedbanej pod względem sanitarnym.

Odpowiednikiem ówczesnych nastrojów i orientacji politycznych była stosunkowo obfita prasa lubelska tego czasu. Pisma codzienne reprezentowały: „Ziemia Lubelska” i „Głos Lubelski”, tygodnikami były: „Kurier Lubelski”, „Sprawa Polska”, „Polska Ludowa”, „Gazeta Ludowa”, „Strzecha”, „Nowa Jutrzenka” i „Myśl Żydowska”, dwutygodnikiem: „Szkoła Polska”. Ilość tych tytułów, choć były to często efemerydy, zaskakuje jak na ówczesne wojenne czasy.

Niezwykle liczne w tych latach były również polskie instytucje społeczne, kulturalne i finansowe działające w mieście. Wykaz ich z 1916 roku zawiera przeszło

80 pozycji!

A jak zewnętrznie prezentował się Lublin w 1918 roku? Jeśli przyjechalibyśmy do miasta koleją, to dworzec nasz miał w tym czasie znacznie skromniejszy wygląd. Usunięte zostały już co prawda ślady zniszczeń wojennych z 1915 roku, ale na konieczną rozbudowę i modernizację musiał on czekać do lat 1923-1924. Ulica i Maja, nosząca wówczas nazwę Foksal, nie zmieniła się zbyt od tego czasu, jeśli oczywiście nie brać pod uwagę nieudanej modernizacji fasad kamienic przeprowadzonej w latach sześćdziesiątych. Ulicą Foksal dojeżdżało się do mostu na Bystrzycy, który prezentował się w tym czasie znacznie okazalej. Na obu przyczółkach wznosiły się strzeliste neogotyckie sterczyny, a ponadto most ten pełnił jeszcze swe funkcje w glorii jednego z pierwszych mostów żelbetowych systemu Hennebique (wystawionego w 1909 roku).

Tak ulica i Maja, jak i ulica Mariana Buczka (nosząca wówczas nazwę Zamojskiej) były brukowane „kocimi łbami”, co nie służyło oczywiście osiom, kołom i resorom powozów, dorożek i wozów krążących po mieście. Zaraz za mostem, po lewej stronie, wznosił się, dziś już nie istniejący, duży drewniany gmach otoczony sadzawkami i mniejszymi budynkami. Był to teatr letni „Rusałka” wystawiony w 1896 roku i mający również swój udział w życiu kulturalnym miasta. Ta część ulicy M. Buczka i przylegające do niej tereny były podmokłe i często podczas wiosennych wylewów nieuregulowanej rzeki Bystrzycy zalewane jej wodami. Dlatego zabudowa ulic Rusałki, Przemysłowej, Wesołej ze względu na niebudowlane przeznaczenie terenów zalewowych była drewniana i parterowa.

Odcinek ulicy Zamojskiej od ulicy Bernardyńskiej (dziś Dąbrowskiego) niewiele się zmienił, oczywiście jeśli nie brać pod uwagę wystawionych tu w latach sześćdziesiątych budynków Domu Towarowego „Modena” i Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Obszerny zespół gmachów seminarium duchownego był wtedy pierwszą siedzibą uniwersytetu lubelskiego; budynki w Alejach Racławickich zajmowały jeszcze w tym czasie władze wojskowe.

Znalazłszy się na placu Łokietka stwierdzilibyśmy w jego ukształtowaniu pewne zmiany. A więc obok Nowego Ratusza stałą wzdłuż ulicy Rady Delegatów (nosiła ona wówczas nazwę ulicy Nowej) długa piętrowa kamienica mieszcząca banki, sklepy i magazyny. Zacieśniła ona oczywiście wlot ulicy na plac Łokietka - rozebrano ją dopiero w 1939 roku. Do Bramy Krakowskiej, od południa, przylegał budynek Hotelu Centralnego. Przed nim gromadził się tłum żydowskich faktorów, handlarzy, sprzedawców ulicznych i rzemieślników; u wejścia do Bramy Krakowskiej stały stare Żydówki w perukach, sprzedające smakowite, chrupiące obwarzanki - „bajgełe”. W ulicy Bramowej panował niezwykły gwar i ruch. Czarno ubrani właściciele, stojąc w drzwiach wąskich sklepików, wypatrywali niespokojnie klientów. Na każdym kroku czekały przechodnia propozycje nabycia najlepszych i najtańszych towarów.

Krakowskie Przedmieście i wówczas było reprezentacyjnym centrum Lublina. O nowoczesności miasta mówiły: oświetlenie elektryczne i słupy z olbrzymią ilością przewodów. Jezdnie (środek brukowany kostką, pobocza zaś „kocimi łbami”) obramione były rynsztokami i krawężnikami starannie wybielonymi wapnem ze względów sanitarnych. Chodniki wykonane były w części z płyt kamiennych, w części zaś z betonowych, a nawet z asfaltu.

Partery budynków zajmowały lokale sklepowe o skromnych zazwyczaj witrynach, ale za to bogato zaopatrzone we wnętrzu. Wielkie szyldy, wiszące nad wejściem i wzdłuż okien wystawowych, wielkimi literami i rysunkami wabiły oczy przechodnia.

Spośród znanych w tym czasie firm handlowych można by wymienić: magazyn obuwia M. Kuropatwy (na rogu placu Łokietka obok „Polonii”), magazyn jubilerski Aleksandra Kalickiego (dziś firma „Jubiler”) obok kościoła Św. Ducha, skład materiałów piśmienniczych Michaliny Kossakowskiej przy ulicy Krakowskie Przedmieście numer 10, zakład optyczno-mechaniczny Tadeusza Milewskiego pod numerem 6, skład lamp, naczyń kuchennych i wielu innych artykułów Apolinarego Zarębskiego pod numerem 20; w wytwornym hotelu „Victoria” (na rogu ulicy Juliusza Osterwy) mieścił się sklep wyrobów cukierniczych „Stefania” oraz skład towarów kolonialnych Adolfa Rakszewskiego; hurtowy skład materiałów aptecznych Jana Magierskiego, W. Turczynowicza i L. Zawistowskiego mieścił się na rogu ulicy Staszica (wówczas nosiła ona nazwę Poczętkowskiej), księgarnia-antykwariat Jadwigi Cholewińskiej w Hotelu Angielskim, fabryka rękawiczek i skład galanteryjny Leona Praweckiego w Hotelu Europejskim.

Na środku placu Litewskiego stała cerkiew prawosławna wybudowana w latach 1873-1876. Miała ona charakterystyczną bryłę - z frontu wznosiła się wysoka, pięciokondygnacyjna wieża, równoramienny korpus nawy wieńczyło pięć cebulastych hełmów krytych zieleniejącą blachą.

Inaczej przedstawiał się wówczas budynek poczty - był bowiem gmachem dwupiętrowym, nie wyróżniającym się niczym z otoczenia; wejście znajdowało się w środku elewacji, a tam, gdzie dziś jest wejście, była brama przejazdowa na tyły nieruchomości.

Co jeszcze można by powiedzieć o stosunkach panujących w mieście? Sięgnijmy do kroniki lubelskiej z września 1918 roku („Kalendarz Lubelski” na rok 1919). Plagą dla miasta był ogromny wzrost przestępstw. „Kradzieże stały się u nas rzeczą powszednią, codzienną. Gorzej jednak od nich dokuczało nam wszelkie paskarstwo, coraz bardziej wzmagające lichwę w zakresie towarów i przedmiotów pierwszej potrzeby [...]. Stały szalony wzrost drożyzny odbił się żywym piętnem na życiu szerokich warstw mieszkańców miasta, coraz bardziej uginających się pod brzemieniem trosk i strapień. Pod koniec roku [...] groźne rozmiary przybrała epidemia »hiszpanki«”.

W takim to właśnie Lublinie w nocy z 7 na 8 listopada utworzony został pierwszy demokratyczny Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.**PROBLEMY URBANISTYCZNE PO PIERWSZEJ WOJNIE**

W 1974 roku odbyła się w Lublinie ogólnopolska konferencja, na której zastanawiano się, jak będzie wyglądać nasze miasto w roku 2000. I rzecz ciekawa, że wśród wielu zamierzeń, których realizację chcielibyśmy oglądać za lat trzydzieści, znalazły się i takie, o których mówiło się w Lublinie niemal przed pół wiekiem.

Pierwsze lata po uzyskaniu niepodległości w 1918 roku były okresem intensywnych i trudnych prac nad utworzeniem z Lublina miasta dużego i nowoczesnego. Według spisu powszechnego przeprowadzonego 30 września 1921 roku Lublin liczył 94 478 mieszkańców (mężczyzn - 43 324 i kobiet 51 154), w tym 61,85 proc. narodowości polskiej. Miasto posiadało - 2784 nieruchomości, 3569

budynków mieszkalnych i 19 897 mieszkań. W statystyce zwraca uwagę liczba zwierząt utrzymywanych w granicach miasta: koni - 954, bydła rogatego - 1278, trzody chlewnej - 2757 i owiec - 23.

Przyglądając się ówczesnej działalności Rady Miejskiej i Magistratu, zdając sobie ponadto sprawę z wielu obiektywnych przeszkód w realizacji szeregu zamierzeń (np. inflacja marki) należy stwierdzić, iż w dziedzinie urbanistyczno-architektonicznej zrobiono wówczas szczególnie dużo.

Niemal stutysięczne miasto nie posiadało jeszcze planu regulacyjnego, należało przeto czuwać nad jego spontanicznym rozwojem i kierować nim tak, aby w przyszłości realizacje tego okresu nie stały na przeszkodzie rozwojowi wielkiego Lublina.

W kwietniu 1921 roku Magistrat uchwalił utworzenie specjalnych kredytów na przyspieszenie pomiarów miasta. Biuro Pomiarów i jego działania były w tym czasie przedmiotem debat, ponieważ prace pomiarowe prowadzono powoli i bezplanowo.

W przewidywaniu kierunków rozwoju miasta Magistrat wyraził w lutym 1922 roku opinię, że tereny wojskowe - tzw. obóz południowy i zachodni - są miastu niezbędnie potrzebne. Obóz południowy należałoby przeznaczyć pod budowę zakładów przemysłowych, zaś obóz zachodni na dzielnicę reprezentacyjną Lublina - pod budowę gmachów państwowych i komunalnych użyteczności publicznej. Dlatego też w maju 1922 roku Rada Miejska gwałtownie protestowała przeciwko budowie na terenie obozu południowego magazynów amunicyjnych.

W marcu 1923 roku Rada Miejską zaakceptowała szkic regulacyjny terenów majątku państwowego „Dziesiąta”, który przewidywał powstanie tam kolonii robotniczej. O zarezerwowanie tych terenów na potrzeby miejskie wstępowano już w roku 1920. W związku z przewidywanym rozwojem tej dzielnicy wzywano też kilkakrotnie do budowy tunelu pod ulicą Bychawską. W czerwcu 1922 roku Rada Miejska uchwaliła nagły wniosek ponownego zwrócenia się do Radomskiej Dyrekcji Kolejowej o przyspieszenie realizacji tunelu), który jednak otwarto dopiero w październiku 1928 roku

Ważną kwestią dla racjonalnego rozwoju miasta było wydzielenie dzielnicy przemysłowej. Magistrat w styczniu 1923 roku uchwalił: „dla zapobieżenia nieracjonalnemu zabudowywaniu się miasta przez wciskanie zakładów fabrycznych i przemysłowych w części miasta o wybitnym charakterze handlowym, mieszkalnym i reprezentacyjnym, do czasu zatwierdzenia ogólnego planu regulacyjnego miasta, wydzielić na terenie miasta osobną dzielnicę, w której by przemysł fabryczny, nie skrępowany przeciwnym interesem dzielnic mieszkaniowych mógł znaleźć dla siebie swobodne warunki rozwoju”. Dzielnicę ta określona została następująco: „od mostu kolejowego, na Bystrzycy, pasem łąk Tatary, za cukrownią „Lublin”, za młynem Blachmana, fabryką turbin do mostu drogowego na Bystrzycy rzeką do przedłużenia ul. Wesołej, ul. Wesołą do browaru Vettera, częścią ul. Bernardyńskiej, ul. Kąpielową do rz. Bystrzycy i biegiem jej do młyna Kraussego, ul. Tatarską do zbiegu ul. Kalinowszczyzny , południową połacią ul. Kalinowszczyzny do „rogatki” na moście drogowym na Bystrzycy”.

W związku z rozwojem zachodniej dzielnicy miasta w 1923 roku Rada Miejska

uchwaliła projekt regulacji terenów leżących między Alejami Racławickimi i cmentarzy Obejmowały one ulice: Curie-Skłodowskiej (oczywiście wówczas projektowanej), Nowotki, przedłużenie Długosza, Sowińskiego. Przy regulacji Krakowskiego Przedmieścia mówiło się też o regulacji ulicy Lipowej i o przeprowadzeniu linii tramwajowej na Czechówkę (sprawa tramwajów ciągle wracała na obrady Magistratu) nową arterią komunikacyjną szerokości 22 m, położoną na terenie ogrodu miejskiego.

Osobnym problemem było rozwiązanie sieci komunikacyjnej, z którą to miasto miało wiele kłopotów. I tak w lipcu 1921 roku Magistrat zezwolił firmie Krajowa Spółka Akcyjna Budowy i Eksploatacji Samochodów na zaprowadzenie ruchu samochodowego osobowego i towarowego. Pewniejsza jednak okazała się komunikacja konna - brekiem z dworca kolejowego do miasta, z przystankiem przed Hotelem Europejskim...!

Lublin był w owych latach miastem pełnym kontrastów. Obok nowoczesnych budynków dużo było jeszcze parterowych domków małomiasteczkowych o doskonałych proporcjach, pięknych dachach i uroczych ganeczkach, ale pozbawionych wodociągów i kanalizacji.**KONKURS URBANISTYCZNY W 1925 ROKU**

Mieszkańcy współczesnego Lublina uważają już za rzecz naturalną, a nawet za obowiązującą, że wszelkie decyzje dotyczące rozwoju przestrzennego miasta, przekształcenia jego układu czy też plany perspektywiczne ujmowane są w projekty urbanistyczne oraz poddawane ocenie i dyskusji publicznej.

Szeroko pojęte planowanie przestrzenne w naszych czasach wyrosło ze skromnych początków, które na terenie Lublina sięgają ostatniej ćwierci XIX wieku. Sprawy lokalizacji linii kolejowej i dworca pobudziły Magistrat do zlecenia w 1874 roku geometrze Michałowi Denarowi opracowania planu regulacyjnego. Plan ten, chociaż spotkał się z wieloma zarzutami, został jednak opublikowany w 1877 roku / uzupełnieniami inż. Anastazego Lubomiła Suligowskiego. Z ciekawszych propozycji tego planu należy wymienić m.in.: wytrasowanie arterii objazdowej równoległej do Krakowskiego Przedmieścia, która łączyłaby obecną ulicę Dymitrowa z ulicą Stanisława Leszczyńskiego, koncepcje zabudowy okolicy dworca kolejowego oraz wytyczenie obecnej ulicy 22 Lipca i uregulowanie Wieniawskiej.

Kolejny plan regulacyjny, będący w zasadzie planem pomiarowym, wykonał w 1912 roku geometra S. Stelmasiewicz. Powstanie tego projektu związane było z koncepcją rozszerzenia granic Lublina, zrealizowaną w 1916 roku, w latach okupacji austriackiej.

W 1924 roku podjęto prace nad przygotowaniem konkursu urbanistycznego na szkic regulacyjny miasta Lublina, który ogłoszono w rok później. Oprócz podkładów geodezyjnych konkurujący otrzymali 30-stronicową broszurę (druk Józefat Pietrzykowski, Lublin) zawierającą materiały opisowe, a więc charakterystykę miasta współczesnego i jego potrzeby, które winny być uwzględnione w projekcie.

Dziś, po ponad 60 latach, lektura warunków konkursu jest bardzo interesująca. Dzięki niej możemy stwierdzić, jakie z ówczesnych przewidywań urbanistycznych okazały się słuszne, jakie z nich udało się realizować, jakie zaś pozostają nadal w sferze projektów.



Część pierwsza broszury zawiera opis miasta współczesnego. „Z nowoczesnych urządzeń kulturalnych Lublin posiada wprawdzie początki, lecz w porównaniu z istotnymi potrzebami jest to zakres zbyt mało wystarczający. Miasto jest zaopatrzone w wodociągi, lecz stan jest tego rodzaju, że dla przyszłego rozwoju miasta nie mogą być brane w rachubę. Gazownia na dzisiaj podołała wymaganiom, potrzebuje jednak rozszerzenia. Dla oświetlenia istnieją elektrownie prywatne, obsługujące poszczególne grupy domów instytucji publicznych. Skanalizowanym Lublin nie jest, posiada jednak szczególne odcinki kanałów obsługujących poszczególne ulice. Jest ich 18, różnych systemów, z których największy i najnowszy łączy Krak. Przedmieście, Szopena z wylotem ku rzece Bystrzycy. Poza tym ścieki schodzą do rzek, dotąd zupełnie nie regulowanych.

Kąpieli rzecznych miasto nie posiada żadnych, buduje natomiast łaźienki ludowe przy ogrodzie bronowickim. Rzeźnia miejska, mieszcząca się na Bronowicach, prymitywnie urządzona, nie zaspokaja potrzeb wszystkich, lecz służyć może tylko do czasu wybudowania nowoczesnej rzeźni (na gruntach Kalinowszczyzny).

Budynków dla szkół powszechnych posiada miasto dwa oraz trzeci w budowie [...]. Inne szkoły mieszczą się w lokalach budynków prywatnych, wynajętych”. Z inwestycji znajdujących się w budowie autor opisu wymienia: Izbę Skarbową przy ulicy Spokojnej (dziś 22 Lipca 4), szkołę powszechną na Czwartku, kolonię ośmiu domków urzędniczych między ulicami Spokojną i Wieniawską, zespół Bobolanum (dziś Wojskowy Szpital Okręgowy) przy Alejach Racławickich.

Oceniając potrzeby w zakresie kultury autor opisu stwierdza, że „wysunie się potrzeba budowy nowego teatru [już wtedy], obszerniejszego i bardziej wymogom dzisiejszym odpowiadającego. Podobnie za mała jest sala Filharmonii, nie posiadają także swych gmachów biblioteki”.

A jakim miał być Lublin przyszłości? Podstawowym założeniem planu było niezatrącenie walorów malowniczego położenia, pięknej sylwety i wartościowej, zabytkowej architektury. Zwraca się przy tym uwagę na konieczność dokładnego przestudiowania topografii miasta.

„W planie regulacyjnym - czytamy dalej w broszurze z 1924 roku - należy dążyć do tego, by miasto wyciągnąć z dotychczasowych nizinnych błot i skierować rozwój jego na miejsce wyżynne, niziny nadrzeczne natomiast osuszyć i zhigienizować, dać miastu dobre połączenie z koleją, cmentarzami i między poszczególnymi dzielnicami, rozwinąć aleje okólne i dać dostateczną ilość parków, ogrodów itp.; obmyślić połączenia z lasami i miejscami wycieczkowymi; uregulować rzeki, wreszcie zaopatrzyć miasto we wszystkie potrzeby nowoczesne”.

Broszura rozwija oczywiście powyższy program i jej lektura jest niezwykle interesująca (np. rozdział *Tramwaje*: „główne linie tramwajowe: dworzec, Magistrat, Aleje Racławickie i Magistrat - Lubartowska zostały już przesądzone”).

Do konkursu stanęło kilku wybitnych urbanistów, m.in. prof. Politechniki Lwowskiej Ignacy Drexler, arch. Edgar Norwerth; brał w nim również udział ówczesny konserwator wojewódzki arch. Jerzy Siennicki. OGRÓDKI DZIAŁKOWE

Jeśli spojrzymy na najstarszy widok Lublina z 1617 roku to stwierdzimy, że otaczające miasto tereny są już zagospodarowane i to nawet w znacznej odległości

od murów miejskich. Z kolei na obrazie pożaru miasta z 1719 roku podziwiać możemy pięknie urządzone ogród karmelitów bosych, ciągnący się na północ od klasztoru (obecnie w tym miejscu jest skwer za Magistratem).

Z czasem również na przedmieściach uformowała się zabudowa zwarta, a znaczna ilość terenów miejskich zajęta została przez klasztory i dwory pańskie. Z nadanych w XIV wieku 100 łanów miasto w 1660 roku mogło się doliczyć zaledwie sześciu. Ale nawet w XIX wieku przeważała w Lublinie zabudowa wolno stojąca, szczególnie przy bocznych ulicach widziało się urocze parterowe - drewniane lub murowane - budynki, domy i dworki w ogródkach, wśród owocowych drzew i kwiatów. Jeszcze w roku 1890 przy ulicy Narutowicza 35 znajdowała się piękna pasieka, a złodzieje wykradali kilkakrotnie z uli miód pozostawiony pszczołom na przezimowanie.

We współczesnym mieście ilość zieleni szybko jednak malała i dlatego zrozumieli stał się pęd jego mieszkańców do stałego utrzymywania kontaktów z przyrodą. Umożliwiały je właśnie ogródki działkowe, dostarczające, poza korzyściami materialnymi, pożytecznej i zdrowej rozrywki. Idea pracowniczych ogródków działkowych powstała na zachodzie Europy już w końcu XIX wieku. W Polsce scentralizowały się one w Związku Towarzystw Ogródów Działkowych Republiki Polskiej, który zarejestrowany został w Poznaniu w 1919 roku.

W Lublinie Koło Miłośników Ogrodnictwa powstało w kwietniu 1932 roku i jeszcze w jesieni tegoż roku rozpoczęło starania o teren dla pierwszego w naszym województwie ogrodu działkowego. Dzięki przychylności władz już w marcu 1933 roku podpisana została umowa między skarbem państwa i Kołem Miłośników Ogrodnictwa (KMO) na wydzierżawienie około dwóch hektarów terenów położonego w sąsiedztwie cmentarza wojskowego (obecnie znajdują się tam zabudowania Rozgłośni Polskiego Radia). Natychmiast przystąpiono do rozplanowania, wytyczenia i ogrodzenia terenu. Ogród składał się z 53 działek i dwu boisk dla dzieci wśród drózek i alejek. Na zebranie informacyjne zwołane przez KMO zgłosiło się około 60 osób, co świadczyło o dużym zainteresowaniu ideą ogródków. Czynnisk dzierżawny wynosił 3 gr od m<sup>2</sup> działki oraz 50 gr składki miesięcznej, co w sumie wynosiło około 15 zł rocznie.

W ciągu paru tygodni, dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Opieki Społecznej, stanęło ogrodzenie w postaci siatki drucianej na dębowych palach oraz doprowadzona została woda z wodociągów miejskich. W dniu 18 czerwca 1933 roku w obecności przedstawicieli władz nastąpiło uroczyste otwarcie ogrodu działkowego nazwanego „Nasz Plon”.

Dla popularyzacji idei ogródków od początku akcji prowadzony był ogródek pokazowy, który ułatwiał przygotowanie fachowe działkowców; znaleźli się wśród nich zapaleńcy, którzy swe wiadomości ogrodnicze uzupełniali intensywną lekturą. W 1934 roku zorganizowano ponadto po raz pierwszy w Lublinie „Święto Ogródów Działkowych”.

Na wiosnę 1934 roku został urządzone drugi ogród na przestrzeni około 6 ha, na terenach nad Bystrzycą. Ogród ciągnął się długim pasem wzdłuż rzeki, poczynając od alei Świerczewskiego aż do ulicy Rusałka, mieścił w sobie 179 działek, boisko do gier i przystań strzelecką. Nazwa „Zdobycz nad Bystrzycą” ustalona została drogą konkursu z udziałem zainteresowanych. Ogród ten istnieje do dziś i jest najstarszym ogrodem działkowym miasta.

W 1935 roku powstała myśl założenia kolejnego ogrodu działkowego na Dziesiątej na terenie obejmującym 9 ha, następny założony został na Czechowic (nad rzeką Czechówką). Ogródki działkowe w pierwszym okresie swej działalności spełniały również rolę wychowawczą, ponieważ w czasie wakacji prowadzono na ich terenie półkolonie dla dzieci szkolnych.

Już w dniu 2 września 1939 roku spadły na Lublin pierwsze bomby nieprzyjacielskie. Celem lotnictwa hitlerowskiego była przede wszystkim Lubelska Wytwórnia Samolotów (dawna „Plage i Laśkiewicz”). Obiekt był łatwy do odzyskania na obszarze miasta - bliskość linii kolejowej, duże hangary i pola startowe przed nimi ułatwiały orientację. Pociski spadły również w kilku innych punktach tej części miasta.

Najpoważniejsze jednak straty poniosło miasto podczas bombardowania w dniu 9 września. Lublin był całkowicie nie przygotowany do obrony, toteż lotnictwo nieprzyjacielskie swobodnie operowało nad miastem. Bomby spadły najpierw na Krakowskie Przedmieście, burząc i paląc szereg gmachów. Uległy częściowemu zniszczeniu i wypaleniu kamienice numer 46 i 48 (między gmachem Urzędu Pocztowego i ulicą Kościuszki) oraz hotel „Victoria” na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej. Bomby uszkodziły również hotel „Europa”. Przy ulicy Narutowicza została częściowo zburzona kamienica pod numerem 13 oraz jedna z oficyn popijarskich pod numerem 4, w której wystawiona była część zbiorów Muzeum Lubelskiego. Oficyna ta była budynkiem zabytkowym, sięgającym swoją historią wieku XVII. Nosiła nazwę kamienicy Sarbiewskich i od 1732 roku należała wraz z drugą oficyną do pijarów lubelskich. W 1915 roku obie oficyny przeszły na własność Towarzystwa „Muzeum Lubelskie”. Chociaż od bomby zniszczony został tylko trakt frontowy oficyny południowej, to jednak znajdujące się w niej zbiory (obrazy i dział przyrodniczy) uległy prawie całkowitej zagładzie.

Bomby spadły także na gmach Magistratu przy placu Łokietka. Zburzeniu uległa tylna część budynku od strony placu Autobusowego oraz koszary Straży Ogniowej od Świętoduskiej.

Ale najbardziej zniszczone było Stare Miasto. Od bomb i pocisków zapalających spłonęła prawie cała południowo-zachodnia część Rynku, ulica Bramowa, część ulicy Jezuickiej (od Bramowej do Wieży Trynitarzkiej), jedna strona ulicy Szambelańskiej i Olejnej.

Stare Miasto, a dokładniej kamienice Rynku, przyoblekały się właśnie w nową szatę. W 1938 roku rozpoczęto, po uporządkowaniu fasad, prace dekoracyjne. Ogólny nadzór nad wystrojem plastycznym objął artysta malarz Szczęsny Kowarski, profesor ASP; projekty dekoracji fasad wykonali S. Kowarski i Jan Wodyński. Prace przy zniszczonej pożarem pierzei Rynku były w końcu sierpnia 1939 roku na ukończeniu.

Zniszczone pożarem i bombami kamienice nie odznaczały się na zewnątrz atrakcyjną formą architektoniczną ze względu na przebudowy, którym podlegały od połowy XIX wieku. Jednak w czasie odgruzowywania terenu odsłonięte w wielu punktach stare, gotyckie wątki ścian, kamienne portale i obramowania okienne, fragmenty dekoracji attyk. Niestety, nie udało się ich uratować przed zniszczeniem.

Bomby spadły także w dniu 9 września na katedrę lubelską. Przebiły sklepienie zakrytych zwanej akustyczną z freskami iluzjonistycznymi Józefa Majera z połowy XVIII wieku. Uszkodzony został również kolumnowy portyk frontowy. Podczas ostrzeliwania Lublina w dniu 17 września przez artylerię niemiecką spłonął na katedrze dach oraz hełm lewej, północnej wieży. Uległy także całkowitemu wypaleniu dawne budynki jezuickie przylegające do katedry, mieszczące w tym czasie Seminarium Nauczycielskie.

Z innych budowli zabytkowych zniszczonych we wrześniu 1939 roku należy wymienić gmach Seminarium Duchownego przy ulicy Buczka numer 6. Bomby rozbiły najstarszą część zabudowań wystawionych w XVII wieku. Wraz z częścią murów stracony został fragment interesującego płaskorzeźbionego fryzu figuralnego.

Uszkodzone zostały zabudowania parafialne pobernardyńskie, pałac Potockich przy ulicy Staszica numer 3 oraz pałac Czartoryskich.

W dniu 18 września rano, po krótkotrwałej obronie miasta, wojska niemieckie weszły do Lublina. Nad wieloma zabytkami zawisła groźba dalszych zniszczeń.**DZIELNICA WIENIAWA**

Dzielnica, w której w 1951 roku wybudowano stadion sportowy „Lublinianka” nosiła i nosi dziś nazwę Wieniawa. Tylko starsi lublinianie pamiętają jednak, że przed 1939 rokiem był to gęsto, choć nieporządknie, zabudowany teren. Na Wieniawę od wschodu prowadziły ulice: Czechowska, Stanisława Leszczyńskiego, od południa - aleja Długosza, od północy zaś ulica Snopkowska.

Ośrodkiem tej dzielnicy był Rynek zwany Wieniawskim, obok niego znajdowało się ciasne przejście - Zaułek. Ulice: Dawna, Ogródkowa i Przystawie formowały układ przestrzenny tego terenu. Zabudowa była w dużej części drewniana. Jedynym monumentalnym obiektem była bóżnica żydowska, wystawiona na niewielkim wzniesieniu, na wschód od Rynku, ścianą ołtarzową zwrócona była - tak jak wymagały przepisy Talmudu - na wschód. Wybudowana w początkach XIX wieku posiadała charakterystyczną klasycystyczną fasadę; cztery pilastry dzielące elewację na przęsła podtrzymywały belkowanie, trójkątny fronton zwieńczony był poschodziście. Do jednonawowego wnętrza wchodziło się przez przedsionek, w którym umieszczony był babiniec (pomieszczenie przeznaczone dla kobiet).

Ludność żydowską wysiedlili Niemcy z Wieniawy w maju 1940 roku, opuszczone domy zostały przez nich zburzone; w tym czasie rozebrano też zabytkową bóżnicę, a ze starego cmentarza usunięto kamienne nagrobki. Ludność polską zaczęli wysiedlać Niemcy w październiku 1942 roku, niszcząc jednocześnie dalsze części zabudowy Wieniawy.

Kiedy w roku 1918 Majer Bałaban, znany historyk Żydów polskich, oglądał Wieniawę, tak napisał o niej: „Wieniawa robi wrażenie wsi ze swymi małymi, parterowymi domkami, z gankami stojącymi w ogrodach i ze studniami, zupełnie nie czuje się, iż jest to tak stara osada i to w pobliżu dużego miasta”.

Historia Wieniawy sięga bowiem XV wieku. Posiadaczami tych terenów (w tym czasie ogrodów) byli w 1455 roku Jan i Jakub Krejdlarowie. Potem, w XVI wieku,

ogrody i folwark przeszły do Lubomelskich, a po nich Wieniawa stała się własnością Wojciecha Oczki, doktora medycyny i sekretarza królewskiego. W XVII wieku obszerne łąny Lubomelskich przeszły w posiadanie Leszczyńskich herbu „Wieniawa”, potem zaś Gorajskich. W 1660 roku Wieniawa występuje jako jurydyka szlachecka (nie podlegająca władzy miasta), licząca 60 domów. Miasto walczyło długo o jej zniesienie, ale bezskutecznie. W 1768 roku sejm uznał Wieniawę, której właścicielem był Andrzej Tarło, za dobra ziemskie. Wreszcie w 1826 roku prywatne miasteczko Wieniawa sprzedane zostało rządowi przez Potockiego.

Wieniawę oglądaną w 1827 roku tak opisał aktor lubelski Stanisław Krzesiński: „Miasteczko to, przeważnie żydowskie, rozrzucone na wzgórzach, miało swego burmistrza i wszystkie przywileje małomiasteczkowe; były tu targi, odprawiały się jarmarki, parę handelków żydowskich, a mianowicie słynne miodosytnie, którymi pokrzepiali się uczęszczający tu do łaźni, choć brudnej i niechlujnej, jedynej wszakże na cały Lublin”.

Dziś już tylko nieliczni mieszkańcy Lublina pamiętają, jak wyglądała Wieniawa w latach poprzedzających drugą wojnę światową.

**PRZEMYSŁ, FABRYKI, ROZWÓJ GOSPODARCZY. - Wystawa rolniczo-przemysłowa w 1901 roku. - Wystawa higieniczna w 1908 roku. - Lublin modernizuje się. - Komunikacja autobusowa. - Wodociągi miejskie. - Wzloty aeroplanów. - Fabryka samolotów „Plage i Laśkiewicz”. - Powódź w roku 1922. - Epidemie i huragany. - Sprawy miasta w 1923 i 1930 roku. - Rzemiosło lubelskie w 1939 roku. - Początki życia technicznego.**

## WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA W 1901 ROKU

Wielu spośród obecnych mieszkańców Lublina pamięta zapewne uroczyste obchody 10-lecia PKWN w 1954 roku. Głównym ich akcentem było otwarcie Centralnej Wystawy Rolniczej zorganizowanej w zabudowaniach zamkowych oraz w licznych pawilonach rozmieszczonych szeroko na rozległych terenach Podzamcza. Wystawa rolnicza 1954 roku nie była pierwszym tego rodzaju pokazem dorobku w Lublinie, gdyż miasto nasze miało już pod tym względem tradycje.

Pierwszą wytwórnię narzędzi i maszyn rolniczych założyli w Lublinie - w 1835 roku - dwaj Szkoci z pochodzenia: Jan Douglas i Andrzej Kedsle. Mieściła się ona przy ulicy Krakowskie Przedmieście 64 (dziś na tej nieruchomości stoi Bank Inwestycyjny) i wytwarzała młockarnie i siewczarnie. W 1845 roku, po upadku zakładu Kedslego, dwaj inni - bracia Baird, Szkoci, uruchomili w tym samym miejscu wytwórnię pługów. W 1864 roku współwłaścicielem fabryki stał się Robert Moritz i w ręku tej rodziny zakład przetrwał aż do upaństwowienia.

Obok wytwórni maszyn rolniczych powstawały w Lublinie młyny wodne i parowe, liczne browary oraz wytwórnie tytoniu i tabaki. Dla zaprezentowania wytwarzanych przez Lubelszczyznę płodów rolniczych i związanych z nimi narzędzi oraz wyrobów przemysłu spożywczego zorganizowana została w 1860 roku wystawa rolnicza.

Otwarcie wystawy w dniu 28 sierpnia odbyło się wśród niepamiętnego zjazdu obywateli ziemskich - głównych wystawców. Wystawa dzieliła się na trzy części: oddział płodów i wyrobów rolniczych umieszczony był w nowo wzniesionym gmachu gimnazjum gubernialnego (dziś ulica Narutowicza 12), oddział inwentarza na placu pod koszarami Świętokrzyskimi (dziś skwer przy ulicy Nowotki) oraz oddział maszyn i narzędzi rolniczych w zabudowaniach tychże koszar (obecnie KUL). W oddziale pierwszym wystawiono m.in. 57 gatunków pszenicy i 35 gatunków żyta. Znakomity asortyment płócien przedstawiała fabryka więzienia lubelskiego. Wystawiono 300 sztuk inwentarza - m.in. 60 koni, 140 sztuk bydła i 70 owiec. Recenzent „Tygodnika Ilustrowanego” zwrócił uwagę na zupełny brak na wystawie wyrobów lnianych włóściańskich i brak inwentarza chłopskiego.

W czasie trwania wystawy odbył się również konkurs oraczy, do którego stanęło 38 włóścian. Pierwsze miejsce uzyskał Jan Kropik z Abramowic, któremu obok nagrody pieniężnej przyznano medal srebrny mniejszy Towarzystwa Rolniczego.

W dniu 30 sierpnia, po rozdaniu nagród i wyróżnień, wystawę zamknięto. „W dniach tych - pisał recenzent »Tygodnika« - Lublin zadziwił liczbą powozów, świetnością zaprzęgów, nade wszystko zaś bogatym wieńcem piękności niewieścich”.

Następną wystawę przemysłowo-rolniczą urządzono w Lublinie w roku 1901 na terenach leżących przy ulicy Lipowej. Zorganizowano ją z wielkim rozmachem. Na obszernym placu wystawowym wybudowano trzydzieści pawilonów, a każda szanująca się firma przemysłowa reklamowała tam swoje wyroby. Wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Księga pamiątkowa wydana jako sprawozdanie z jej przebiegu liczy 260 stron.

Wystawa, będąca interesującym przeglądem osiągnięć Lubelszczyzny w dziedzinie produkcji rolniczej i przemysłowej, dała także rzemiosłu lubelskiemu możliwość przedstawienia swoich wyrobów. Pomoc w tym zakresie okazało rękodzieło lubelskiemu Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Rzemieślników i Handlujących w Lublinie.

Wyroby rzemieślnicze pokazane były w dziale IV - ogólnoprzemysłowym, podzielonym na cztery grupy:

1. wyrobów artystyczno-przemysłowych,
2. przemysłu rękodzielniczo-rzemieślniczego,
3. wyrobów przedmiotów spożywczych i
4. drobnego przemysłu włościańskiego.

W dziale pierwszym wystawiały dwadzieścia dwie firmy. Sztuka fotograficzna, licząca w Lublinie sześciu zawodowych fotografów, reprezentowana była na wystawie przez trzy firmy lubelskie.

Wiktoria Sierocińska, właścicielka zakładów fotograficznych w Lublinie i w Chełmie, wystawiła: fotografie platynowe, ogólny widok Lublina w wielkim formacie, złożony z czterech sekcji, fotografie typów ludowych oraz wielki portret mężczyzny. Za swoje eksponaty otrzymała złoty medal.

Zasłużona w Lublinie firma „A. Stepanoff” (właściciel Zofia Grzybowska i Stanisław Zawadzki) wystawiła starannie wykonane portrety męskie i kobiece oraz wiele innych fotografii, otrzymując również medal złoty.

Nie popisały się natomiast na wystawie drukarnie i litografie, ponieważ pierwsze w ogóle nie wzięły w niej udziału, zaś lubelska produkcja litograficzna nie reprezentowała w tych latach wysokiego poziomu. Wyróżniono jedynie zakład litograficzny Józefata Pietrzykowskiego (dawniej Nowaczyńskiego). Do dziś na elewacji parteru kamienicy przy ulicy Kościuszki 4 (mieści się tu obecnie drukarnia), nad dawnym lokalem firmy, widzimy wielki model otrzymanego w 1901 roku odznaczenia.

Wiktor i Władysław Kiesewetterowie, prowadzący księgarnię (dawniej M. Arcta), eksponowali przede wszystkim kolorowe karty pocztowe przedstawiające typy wiejskiej ludności z Lubelszczyzny, za które otrzymali listy pochwalne.

Instrumenty muzyczne prezentowały na wystawie dwie firmy: Stefana Romańskiego przy ulicy Podwale 13, egzystująca od 1866 roku, produkująca pianina, fortepiany i organy kościelne wszystkich systemów, oraz Adolfa Wolnego, wytwarzająca harmonie i arystony. Pierwsza otrzymała wielki medal srebrny Ministerstwa Finansów, druga brązowy. Koncerty organowe na wystawie ściągały wielu chętnych posłuchania muzyki poważnej.

Malarstwo pokojowe reprezentowane było na wystawie przez Edwarda Chmielewskiego, S. Liemana i L. Szyffmana. Największe pochwały zebrał

Chmielewski za projekt dekoracji salonu w stylu Ludwika XV, za co otrzymał wielki medal srebrny.

W dziale przemysłowo-rękodzielniczym ubiegało się o nagrodę pięćdziesięciu wystawców. Wśród nich wyróżniono bednarzy lubelskich: Morawskiego, W. Zawadzkiego i Stanisława Wojnę za dobre wanny kąpielowe (!), beczki do wody itp. Wystawa dała w tym czasie okazję do stwierdzenia, że upadło niestety, stolarstwo lubelskie, ponieważ wystawione przedmioty pozostawiały wiele do życzenia. Nie wzbudziły również entuzjazmu komisji sędziowskiej bryczki i wolanty, choć ich producentów, L. Krajewskiego i R. Mazurkiewicza, odznaczono medalami.

Natomiast wiele pochwał zebrał Józef Merkisz za wyroby ślusarskie - za drzwi żelazne do skarbcza i inne wyroby (wykonał je dla gmachu Kasy Przemysłowców) otrzymał medal brązowy. Znana firma lubelska M. Kłopotowskiego otrzymała list pochwalny za bezkonkurencyjne noże dla rzeźników rytualnych, słynne z wybornego hartu. Popisali się również blacharze lubelscy A. Wośkowski, W. Bieliński i W. Tarkowski, wystawiając kroksztyny z blachy cynkowej, ozdobne litery, wanny, bańki do mleka, latarnie do sieni i klatkę dla papugi z drutu mosiężnego.

Ponadto wystawiono wyroby szewskie, rymarskie (chomąta, szory, szpicruty), kuśnierskie, krawieckie, czapnicze, szczotkarskie, mydlarskie, kamieniarskie i wiele innych.

Emilian Domański, podsumowujący znaczenie tego działu wystawy z 1901 roku, stwierdził, „iż wyprowadziła ona na szerszy teren wiele warsztatów w cichości dotąd pracujących, zaznajomiła publiczność lubelską z wyrobami, po których zakup niepotrzebnie zwracano się dalej, mając je na miejscu, była wskaźnikiem porównawczym dla rywalizujących ze sobą zakładów, wlała otuchę w jednych lub zwróciła uwagę innych, jak niebezpieczną rzeczą jest zasklepienie się w rutynie i błędne mniemanie o swojej doskonałości”.

Z okazji wystawy wybito medal pamiątkowy. Awers miał przedstawiać tereny wystawowe przy Lipowej z pawilonami, maszynami i inwentarzem, w tyle jakby panorama miasta, nad całością patronuje postać kobieca w długiej szacie, w wyciągniętej do góry ręce trzyma wieniec laurowy wieńczący wystawę. Na rewersie w środku herb ówczesnej guberni lubelskiej, w otoku dwujęzyczny napis: „Wystawa Przemysłowo-Rolnicza Lublin 1901 r.” Dekoracja awersu jest niestety dziełem nie najlepszego artysty (a raczej rzemieślnika).

WYSTAWA HIGIENICZNA W 1908 ROKU

Sprawy higieny miasta oraz zdrowia publicznego stały się w końcu XIX wieku szczególną troską grona postępowych lekarzy społeczników. Epidemia cholery w Lublinie w 1892 roku była widowym znakiem, że stan sanitarny miasta był zły i że konieczne są zmiany.

W 1902 roku powstał lubelski oddział Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Na jego czele stanęli: dr Władysław Tołwiński jako prezes (był jednocześnie prezesem Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego), Emilian Domański (właściciel garbarni w Lublinie) jako wiceprezes i Walery Boczkowski jako skarbnik. W Towarzystwie istniało pięć sekcji: I - szpitalna, której przewodniczył dr Stanisław Dobrucki, II - higieny miast i miasteczek, kierowana przez inż. Antoniego Bronikowskiego, III - wychowawcza z przewodniczącym ks. Edwardem Nowosielskim, IV - ludowa, kierowana przez dr. Szymona Klarnera, i V - fabryczna ze wspomnianym już E. Domańskim. W 1903 roku



Towarzystwo liczyło już 115 członków i rozpoczęło walkę ze wzrastającą śmiertelnością uboższych warstw ludności.

Jedną z ważniejszych uchwał Towarzystwa, zapadłą na ogólnym zebraniu w 1905 roku, było stwierdzenie, iż będzie ono mogło owocnie działać w oparciu o samorząd miejski powołany na podstawie wyborów. Warto też przypomnieć, że z inicjatywy Towarzystwa powstała w Lublinie nader ważna placówka użyteczności publicznej - „Kropla Mleka”, a także Muzeum Higieniczne.

W dniach 25 - 28 września 1908 roku, w dziesiątą rocznicę powstania Towarzystwa odbył się w Lublinie zjazd lekarzy i higienistów. Podczas czterodniowych obrad wygłoszono dwadzieścia ciekawych referatów uzupełnionych żywą dyskusją. Zjazd przyjął szereg uchwał, część z nich dotyczyło podniesienia stanu zdrowotności Lublina. I tak uznano, że: „1. wodociąg zaopatrujący miasto w wodę może być uważany jedynie za prowizorium, a nie za stałe urządzenie, 2. rzeźnia ze względu na położenie względem miasta (w górze rzeki) winna być przeniesiona i zbudowana wg nowoczesnych wymagań, 3. najpilniejszą dla miasta sprawą jest urządzenie kanalizacji, tymczasem zaś zaleca się zastosowanie metod biologicznych dla oczyszczania ścieków, 4. zasługuje na uwagę zapoczątkowanie bruków z gładką nawierzchnią, 5. wskazane jest uregulowanie i zadrzewienie skarp od ul. Podwale, 6. wskazane jest przeniesienie targowisk ku obwodowi miasta, 7. odniesienie stanu zdrowotności miasta wymaga uregulowania warunków zdrowotnych przedmieść, 8. sprawą pierwszorzędnej wagi jest sporządzenie nowego planu regulacyjnego miasta i włączenie przedmieść w jego obręb, 9. konieczne jest urządzenie instalacji elektrycznych dla przeprowadzenia tramwaju, oświetlenia i użytkowania, 10. konieczne jest podniesienie ilości łóżek w szpitalach oraz budowa szpitala dla chorych zakaźnych”. Na zakończenie zjazd zalecał jak najszybszą realizację wniosków. Materiały zjazdowe opublikowano w 1908 roku w numerach 10-11 miesięcznika Towarzystwa „Zdrowie”. Liczą one 250 stron druku.

Z okazji zjazdu zorganizowano wystawę higieniczną, która czynna była od 12 września do 4 października 1908 roku na placach wystawowych przy ulicy Lipowej. Ekspozyty na wystawę pochodziły nie tylko z Lubelszczyzny, ale nawet spoza obrębu Królestwa Polskiego, od 247 wystawców. Reklamowały się na wystawie uzdrowiska Cieclocinka, Druskiennik, Ojcowa, Nałęczowa, Sławuty, Poługi. Pokazano na niej urządzenia szpitalne, wyroby bieliźniarskie, maszyny i naczynia mleczarskie, artykuły spożywcze, meble, wyroby perfumeryjne i aptekarskie. Gospodarzem wystawy był Gustaw Wiercieński, sekretarzem dr Jan Modrzewski, a komisarzem Czesław Piątkowski.

Wystawa posiadała drukowany katalog. Wydana również została przez Mariana Fuksa jednodniówka „Święto Higieny”; miała ona nowoczesną formę typograficzną. Zgodnie z duchem epoki jednodniówka (drukowana w drukarni Rozalii Jaczewskiej) ozdobiona została secesyjnymi ornamentami w postaci stylizowanych form roślinnych. Obok obszernego artykułu o samej wystawie w jednodniówce znalazł się artykuł o wodzie dr. Władysława Tołwińskiego oraz dział humoru i satyry, nie najwyższego zresztą lotu. Oto próbkę. Rzecz się dzieje w Lublinie o godz. 12 w nocy na dziedzińcu jednego z domów lubelskich:

Dokąd pędzisz?

Na wystawę higieniczną.

Zwariowałaś? O 12 w nocy idziesz na wystawę? I po cóż tam?

S prowadzić Higienę, aby objęła w swe panowanie to podwórze.LUBLIN  
MODERNIZUJE SIĘ

W końcu XIX wieku Lublin zdradzał coraz większe ambicje modernizacyjne. Oto w 1896 roku, we wtorek o godzinie ii rano, wobec przedstawicieli władz nastąpiło urzędowe otwarcie telefonów w Lublinie. Abonentów ogółem zapisało się 35 w tej liczbie 12 instytucji rządowych i 23 osoby prywatne.

„Sieć telefoniczna lubelska coraz bardziej się powiększa” - czytamy w numerze 103 „Kuriera” z 1911 roku. Przystąpiono wtedy do zainstalowania kabla powietrznego na przestrzeni od urzędu pocztowego do ulicy Staszica, który miał pomieścić sto drutów.

Książka telefoniczna (z 1904 roku) była wydawnictwem dwustronicowym. Ilość aparatów telefonicznych wynosiła 88 sztuk. Wśród abonentów przeważały instytucje handlowe, szpitale, hotele i inne. Opłata dla abonentów pierwszej kategorii (w promieniu dwóch wiorst od stacji centralnej) wynosiła 75 rb rocznie.

Warto tu jeszcze dodać, że z wynalazkiem telefonu Lublin zapoznał się bardzo wcześniej. W początkach 1878 roku Jakub Brilant, właściciel zakładu optyczno-fizycznego w Hotelu Europejskim, sprowadził telefon i przygotował próbę uliczną.

W tym samym roku Magistrat aprobował projekt kontraktu z kapitalistami belgijskimi na budowę w mieście tramwajów, odstąpił jednak od niego, ponieważ inny przedsiębiorca, Piotr Rotmanow, dał miastu lepsze warunki. Gubernator lubelski wystąpił do wyższych władz o udzielenie panu Rotmanowi koncesji. Jak wiadomo, do budowy tramwajów nie doszło ani w tym, ani w następnych latach i jeszcze w roku 1925 po raz któryś z rzędu projektowano założenie sieci tramwajowej.

Miasto mogło się również pochwalić prowadzeniem skomplikowanych robót technicznych: oto w czerwcu 1898 roku dokonano wymiany dźwigarów mostowych mostu kolejowego na Bystrzycy. Most ten miał 20 sążni długości, stare fermy, ważące 6 tyś. pudów, ustąpiły nowym, ważącym 7600 pudów, zmontowanym przez Warszawską Fabrykę Rohna i Zielińskiego. Roboty przeprowadzono szybko i sprawnie - szybkość pociągów wzrosła z 30-35 do 45 wiorst na godzinę.

I oto w styczniu 1899 roku przybył do Lublina włoski cyrk „Pissiuti i Georges”. Jednym z najciekawszych jego numerów był występ Toniego, który prezentował publiczności wielce udoskonalony „sinematograf” Lumiere'a, działający za pomocą elektryczności. „Obrazy, które widzieliśmy w kinematografii Toniego - pisała »Gazeta Lubelska« - odznaczają się zadziwiającą dokładnością i wyrazistością. »Żywe fotografie«, a właściwie ruchome zdjęcia scen życiowych, jak np. manewry wojsk, sceny z życia amerykańskiego, tańce itp. [...] ogólnie podobały się publiczności, budząc zachwyt wśród widzów”.

Wystawa rolniczo-przemysłowa zorganizowana w Lublinie w 1901 roku, była okazją do poznania nowinek „motoryzacyjnych”. Oto w numerze 137 „Gazety Lubelskiej” czytamy: „ukazały się na wystawie i ulicach samochody z motorem benzynowym. Jedzie się nimi szybko, ale sprawiają huk zanadto silny”.KOMUNIKACJA  
AUTOBUSOWA

Zapotrzebowanie na publiczne środki transportu powstało w Lublinie w drugiej połowie XIX wieku, a więc wówczas, gdy miasto zaczęło się rozwijać pod względem terytorialnym. Dorożki i omnibusy konne były pierwszymi środkami komunikacyjnymi - indywidualnymi i zbiorowymi, których powstanie i rozwój przypada na lata siedemdziesiąte XIX wieku. Jeszcze w roku 1863 wśród zawodów ludności miasta w rubryce „dorożkarze i fiakry” czytamy: „1 osoba czynna głównie i 3 osoby pomocnicze”. Natomiast pierwszy omnibus, co prawda nie kursujący po samym mieście, powstał dzięki otwarciu na Sławinku zakładu zdrojowego i był czynny w sezonie kuracyjnym, tzn. od maja do września, gwarantując połączenie miasta z uzdrowiskiem. Kursował on - jak się dowiadujemy z „Gazety Warszawskiej” - już w 1858 roku i ze zmiennym szczęściem dotrwał aż do pierwszej wojny światowej.

Następnym etapem w rozwoju komunikacji miejskiej było wybudowanie w latach 1875-1876 na przedmieściu Piaski dworca kolei żelaznej, odległego od śródmieścia o 2 1/2 wiorsty, tj. 2,66 km. O ile dorożkarze stosunkowo szybko potrafili wykorzystać nową koniunkturę, na uruchomienie omnibusu konnego, łączącego centrum miasta ze stacją kolejową, czekać trzeba było do 1885 roku. „W tym to roku, w sierpniu - jak to czytamy w »Gazecie Lubelskiej« - p. Boski zaprowadził komunikację omnibusową. Omnibus odjeżdżał spod Hotelu Europejskiego w określonych godzinach do 7 pociągów: opłata za dojazd na dworzec wynosiła 5 kop”. Niestety, już po niecałym roku omnibus przestał kursować, o czym doniosła „Gazeta Lubelska” (1886, nr 124). Próby uruchomienia omnibusu w roku następnym zakończyły się znowu niepowodzeniem z powodu złego stanu drogi do dworca („Gazeta Lubelska” 1887, nr 86).

Ale przedsiębiorcy byli uparci i próbowali dalej szczęścia. W lipcu 1891 roku dowiadujemy się, że „omnibus wypuszczony od niedawna na miasto (Lublin liczył w tym roku już 53 tys. mieszkańców) cieszy się powodzeniem, zwykle bywa pełny, szczególnie w porze wieczorowej, gdy publiczność udaje się do kąpieli; nowe więc przedsiębiorstwo opłaca się właścicielowi, ale dorożkarze patrzą na ten omnibus z ukosa”.

Do uruchomienia w mieście komunikacji autobusowej doszło dopiero w 1912 roku, kiedy Magistrat udzielił koncesji Lubelskiej Spółce Samochodowej. W numerze 273 „Kuriera” czytamy: „28 listopada od rana ukazały się na mieście trzy autobusy; jeden kursował między dworcem i kościołem na Kalinowszczyźnie, drugi zaś między ul. Chopina i ul. Ruską. Autobusy wzbudziły w mieście wielką sensację, szczególnie na przystanku przed Magistratem stały tłumy dla przyjrzenia się nowości. [...] Jakiś głupi wróg komunikacji samochodowej - jak donosi gazeta - przeciął przewodniki elektryczne i wieczorem autobusy nie mogły być oświetlone”.

Autobusy firmy Benz-Hagenau zabierały po 30 osób i rozwijały szybkość do 25 kilometrów na godzinę! Wnętrze podzielone było na dwie części: I klasę (od przodu) i II (od tyłu). Bilet za przejazd z dworca do Bramy Krakowskiej kosztował 7 kop. (kl. I) i 5 kop. (kl. II). Niestety, intensywnie eksploatowane autobusy często się psuły. W następnym roku z powodu spalenia się dwóch autobusów komunikacja została bardzo ograniczona, kursował już tylko jeden i to tylko oświetlony lampkami karbidowymi.

O rok wcześniej uruchomiono w Lublinie komunikację autobusową

międzymiastową. Początkowo autobus kursował codziennie między Lublinem i Zamościem. Odjazd następował sprzed Hotelu Europejskiego o godz. 8.30 rano. Z dnia i czerwca 1911 roku Lubelska Spółka Samochodowa uruchomiła komunikację z Bełżcem (wówczas była to granica austriacka) trzema autobusami paryskiej firmy Delahay. Odjazd z Lublina odbywał się o godz. 8 rano, w Bełżcu autobus był o 2.30 po południu (tj. po 6 i pół godz. jazdy, dziś podróż na tej trasie trwa - 3 i pół godz.).

Lubelska komunikacja samochodowa była jedną z pierwszych na terenie ówczesnych ziem polskich.

Po pierwszej wojnie światowej, w trudnych warunkach gospodarczych, nie od razu zajęto się sprawami komunikacji miejskiej. W lipcu 1921 roku Magistrat udzielił pozwolenia prywatnemu przedsiębiorcy Edmundowi Narwackiemu na uruchomienie przewozu pasażerskiego z miasta do dworca kolejowego i odwrotnie. Początkowo tytułem próby miał kursować jeden brek z postojem przy Hotelu Europejskim. Ponieważ była to tylko namiastka komunikacji, już w końcu 1921 roku Magistrat zezwolił na zaprowadzenie w Lublinie - od i listopada - ruchu samochodowego osobowego i towarowego firmie Krajowa Spółka Akcyjna Budowy i Eksploatacji Samochodów. Ruch autobusowy ze śródmieścia na dworzec został też w tym terminie podjęty.

Niepewne czasy i gwałtowna inflacja marki spowodowały, że w latach następnych pojawiły się inne prywatne spółki samochodowe. W październiku 1924 roku Magistrat udzielił koncesji firmie Autopol. Jak się dowiadujemy z „Dziennika Zarządu m. Lublina” z 1925 roku (nr 6), ruch odbywał się na dwóch liniach: dworzec - uniwersytet (KUL) i dworzec - szpital żydowski (ulica Lubartowska). Pierwszy autobus wyruszał spod dworca o godz. 7, następne w odstępach 40-minutowych. Opłata wynosiła - 40 gr za całą trasę oraz 20 gr do placu Łokietka.

Firma Autopol nie wywiązywała się jednak z przyjętych na siebie obowiązków i dlatego w kwietniu 1928 roku Magistrat postanowił nałożyć na nią karę w wysokości 500 zł, cofnąć wydaną koncesję i polecić wydziałowi gospodarczemu zorganizowanie miejskiego przedsiębiorstwa autobusowego. Wydział gospodarczy już w lipcu tegoż roku przedstawił wniosek na zamówienie sześciu karoserii do podwozi samochodowych dla miejskiej komunikacji za 81 tys. zł.

Na posiedzeniu Magistratu dyskutowano nawet kwestie szczegółowe związane z zamawianymi autobusami, np. ile okien ma być w ścianach bocznych i jaki ma być układ miejsc siedzących we wnętrzu. I wreszcie na posiedzeniu w dniu 31 grudnia 1928 roku Magistrat uchwalił uruchomienie miejskiej komunikacji autobusowej.

1 stycznia 1929 roku powstały dwie linie: A - dworzec, koszar i B - dworzec, Kalinowszczyzna; trzecia trasa C - Dziesiąta, ulica Lipowa miała być uruchomiona z dniem 1 lutego 1929 roku. Normalny bilet autobusowy kosztował 40 gr (przypomnijmy sobie, że w tym czasie jako kosztowało 5 gr, gazeta 10 gr).

Uruchomiona w 1929 roku miejska komunikacja autobusowa rozwijała się coraz lepiej. I tak w marcu i kwietniu 1930 roku 11 autobusów (którymi dysponowało miasto) przewiozło 250 tys. pasażerów. Ze szczegółów eksploatacji podanych do publicznej wiadomości warto tu jeszcze dodać, że jedna opona wytrzymała w Lublinie 30 tys. km (w Warszawie na asfaltowych jezdniach w tym samym czasie 90 tys. km). Zarząd Miejski Komunikacji Autobusowej (MKA), chcąc uprzystępnąć

autobusy jak najszerszemu ogółowi, uruchomił w porze letniej autobusy do Dębówki. Wyjednano zgodę właściciela na korzystanie z dobrodziejstw lasu przez P.T. publiczność, czuł się więc zobowiązany prosić ją o opiekę nad drzewkami i krzewami leśnymi, gdyż „opieka taka wyjdzie wycieczkowiczom na dobre”. Komunikacja miejska w Lublinie ma już zatem ponad pół wieku!**WODOCIĄGI MIEJSKIE**

Zaopatrzenie Lublina w wodę było sprawą, która aż do schyłku XIX stulecia nie doczekała się właściwego rozwiązania. Stan sanitarny miasta był w tym czasie zły, studnie miejskie i prywatne, z których zaopatrywała się w wodę ludność, dysponowały wodą stale narażoną na zanieczyszczenia.

W latach dwudziestych XIX wieku zdarzyło się w Lublinie, iż do nie zabezpieczonej studni miejskiej, znajdującej się na placu Bernardyńskim, wpadł „ślepy koń Icka handlarza” i przez kilka dni nikt w mieście nie zainteresował się jej oczyszczeniem. W 1876 roku Lublin posiadał 20 studzien miejskich, z których wodę czerpano za pomocą pomp.

Z inicjatywą budowy wodociągów miejskich wystąpił w 1889 roku przemysłowiec lubelski, współwłaściciel dużego browaru, Adolf Frick. Niestety, z powodu śmierci inicjatora projekt ten nie doczekał się realizacji. W kilka lat później wystąpił o przyznanie koncesji na budowę wodociągów inżynier dróg i mostów Adolf Weisblat. Pierwotny jego projekt przewidywał czerpanie wody z rzeki Bystrzycy za pomocą smoka zapuszczonego w rejonie łązienek na Rurach. Woda miała być oczyszczana w trzech filtrach piaskowych (grubości 61 cm) i następnie, poprzez wieżę ciśnień, rozprowadzana do odbiorców. Ze względu na zdecydowany opór ze strony świata lekarskiego (przede wszystkim wystąpił dr Mieczysław Biernacki) inż. Weisblat zrezygnował z pierwotnego planu i zaprojektował trzy studnie artezyjskie (o średnicy 36 cali każda) z pompami o wydajności ćwierć miliona wiader dziennie. Miasto żądało od przedsiębiorcy 150 tys. litrów wody dziennie, licząc po 53 litry na mieszkańca.

Adolf Weisblat przystąpił do budowy wodociągów w maju 1897 roku, formalne oddanie do eksploatacji nastąpiło w połowie 1899 roku. Studnie zlokalizowane zostały „za miastem”, na terenach wywłaszczonych z posiadłości hr. Rüdigera, przy dzisiejszej alei Świerczewskiego.

Początkowo wieża ciśnień miała być wystawiona przy ulicy Narutowicza, na placu między kościołem powiżytkowskim i gimnazjum lubelskim (dziś na skwerku tym stoi pomnik Jana Kochanowskiego). Później jednak postanowiono zlokalizować ją na placu Bernardyńskim, u wylotu ulicy Pijarskiej (dziś plac Wolności).

Lubelska wieża wybudowana była z cegły maszynowej, sprowadzonej aż z Wołynia. Architektonicznie natomiast ubrana została w pseudohistoryczną szatę baszty obronnej, co w zestawieniu z jej przeznaczeniem prezentowało się dość komicznie.

Wieżę, jako niepotrzebną już miastu, rozebrano w 1945 roku.**WZLOTY AEROPLANÓW**

Ostatnie lata przed wybuchem pierwszej wojny światowej odznaczały się dynamicznym rozwojem Lublina w wielu dziedzinach życia.

Na przestrzeni lat 1910-1914 liczba ludności wzrosła z 66 tys. mieszkańców do 80 tys. (49 proc. stanowiła ludność żydowska). W okresie tym wystawiono wiele nowych

kamienic mieszkalnych, wśród nich kilkanaście czteropiętrowych. Powstały też nowe budynki szkolne i szpitale. Szczególnie intensywny był rozwój przemysłu, na przykład w 1912 roku na terenie miasta znajdowało się 137 zakładów przemysłowych zatrudniających 6750 robotników.

W 1911 roku lublinianie mieli się stać świadkami niecodziennych wydarzeń. Jednym z nich była zapowiedź okrężnego lotu „awiaty” na trasie Warszawa - Łódź - Radom - Lublin - Warszawa. W sierpniu tego roku bawiła w Lublinie specjalna komisja w celu obejrzenia toru wyścigowego, który był upatrzony na pole wzlotów. Tor znajdował się wówczas na terenie tzw. obozu południowego. Jediną pozostałością po tej lokalizacji jest dziś nazwa ulicy Wyścigowej na Kośminku. Do lotu stanąć mieli znani ówcześni lotnicy, wśród nich — Henryk Segno, Jankowski, Lerche i Michał Scipio del Campo (1887-1984) założyciel w 1911 roku pierwszej w Polsce szkoły pilotażu - Towarzystwo Lotnicze „Awiata”.

Niestety, lot zaplanowany początkowo na wrzesień 1911 roku przeniesiono na wiosnę następnego roku, ale wobec braku zgody władz rosyjskich, nie odbył się on w ogóle.

Jednak pod koniec sierpnia lublinianie przeżyli niemałe sensacje. Oto we wtorek 29 sierpnia 1911 roku na polu wyścigowym zebrał się 2-tysięczny tłum, aby oglądać pokazowe loty samolotów wojskowych. „Na lotnisku znajdowało się pięć aeroplanów jednopłatowych Bleriota. Na oczach zebranych lotnicy startowali i lądowali po kilkunastu minutach lotu. W mieście usłyszano dziwny szum, jaki wydają motory. Przechodnie postawali na ulicach, przyglądając się po raz pierwszy ukazującym się u nas lotnikom. Tysiące ludzi wyległo z domów, niektórzy powłazili na drzewa i dachy. Wszędzie mówiono tylko o awiatach” - tak relacjonował wrażenia z pierwszego dnia lotu „Kurier”. Loty odbywały się przez trzy dni z rzędu. „Mieszkańcy naszego miasta mają już trzeci dzień nie lada sensację. Ze zbliżeniem się godziny piątej wyciągnięte szyje i oczy utkwione w niebo świadczą o zainteresowaniu publiczności” - pisał dalej „Kurier”.

Rekordowy lot wykonał lejtnant baron von Buchschwoeden, który przebywał w powietrzu i godz. 7 min. Maksymalna wysokość, jaką osiągnięto w czasie wzlotów, wynosiła 1050 m, największa szybkość 110 wiorst na godzinę.

Miasto coraz bardziej się unowocześniało. „Od wczoraj - pisał »Kurier« 5 października 1911 roku - zaczęły po mieście kursować dwie dorożki samochodowe - eleganckie landa czteroosobowe. Taksa wynosiła 40 kop. za kilometr, wg taksometru. Trzecia dorożka ma nadejść w tych dniach”.**FABRYKA SAMOLOTÓW „PLAGE I LAŚKIEWICZ”**

Rozwój przemysłu fabrycznego przypada w Lublinie na ostatnią ćwierć XIX wieku. Powstają nowe fabryki w przemyśle młyńskim, metalowym i skórzanym, korzystające z maszyn parowych jako źródła siły.

Najbardziej rozwinął się przemysł narzędzi i maszyn rolniczych - do największych należały wspomniane już fabryki Roberta Moritza, Mieczysława Wolskiego oraz Alberta Plagego.

Fabryka wyrobów kotlarskich „A. Plage” założona została w 1860 roku. Powoli rozwijający się zakład powiększył swoją produkcję kotłów miedzianych i żelaznych.

Specjalnością fabryki stały się: budowa gorzelni, rektyfikacji, cukrowni, krochmalni, browarów oraz kotłów parowych wszelkiego typu.

Zakłady mieściły się początkowo przy ulicy Bernardyńskiej numer 245-247, obecnie są to parcele leżące między ulicami Żmigród i Miedziana. Ulica Miedziana zawdzięcza zresztą swą nazwę lokalizacji fabryki Plagego, ze względu na jej specjalizację w wyrobach z miedzi.

Od 1900 roku zakłady działały pod firmą „E. Plage i T. Laśkiewicz” już na Bronowicach, za przejazdem kolejowym (dziś ulica Męczenników Majdanka). Inżynier Teofil Laśkiewicz, współwłaściciel firmy, dokładał starań, aby produkcja nadążała za postępowaniem techniki. W 1900 roku fabryka zatrudniała 300 robotników, a wartość wyrobów wynosiła 55 tys. rb.

Po pierwszej wojnie zakłady otworzyły dział lotniczy. Fabryka przystąpiła do budowy samolotów wojskowych, pasażerskich, sportowych i szkolnych jako pierwsza w Polsce wytwórnia lotnicza. Reklamowała się jednocześnie, iż prowadzi główne remonty kotłów parowozowych dla PKP. W 1928 roku firma ogłosiła, że dział III wykonuje „karoserie samochodowe ciężarowe i osobowe, limuzyny wykwiłtne, giętkie własnego systemu, lekkie, wagi jak turystyczne”.

Samoloty produkowane były dla potrzeb wojskowych na licencji włoskiej i francuskiej, z materiałów polskich. Początkowo zdarzały się katastrofy przy oblatywaniu nowych samolotów. I tak w 1921 roku zginął as lotnictwa światowego pilot Adam Haber-Włyński podczas wykonywania akrobacji na samolocie myśliwskim. W 1922 roku chorąży J. Ryba i sierżant W. Górski zginęli na skutek oberwania się skrzydeł samolotu typu „Ansaldo”, również lubelskiej produkcji. Zaniepokojona tym wypadkiem prasa zaczęła nazywać samoloty lubelskie „latającymi trumnami”.

Nowy, szczęśliwy okres działalności fabryki zaczyna się w roku 1926, gdy konstruktorem zakładów został inż. Jerzy Rudlicki. Rozpoczęto wówczas produkcję szeregu samolotów znakowanych: Lublin-R VIII, IX... (R - od nazwiska konstruktora) o zróżnicowanym przeznaczeniu: rozpoznawcze, obserwacyjne, komunikacyjne, sanitarne, wodnosamoloty i inne. Niektóre z nich posiadały skośne stery wynalazku inż. Rudlickiego. Samolot komunikacyjny R XVI w 1923 roku zabierał czterech pasażerów, a jego prędkość maksymalna wynosiła 194 kilometry na godzinę.

Po upadku firmy w końcu 1935 roku, na początku roku następnego została ona upaństwowiona i zreorganizowana. Zakłady otrzymały nazwę Lubelskiej Wytwórni Samolotów i przystąpiły do produkcji nowoczesnego sprzętu. W Lublinie wykonano znane przed samą wojną samoloty, jak „Mewa”, „Żubr”, „Czapla”; rozwijały one szybkość 300 kilometrów na godzinę. POWÓDŹ W ROKU 1922

W „Kalendarzu Lubelskim” na rok 1893 wydrukowany został szkic Klemensa Junoszy-Szaniawskiego pt. *Lublin (wspomnienia)*, pełen swoistego humoru i żartobliwej ironii. Oto jeden z fragmentów opisu miasta: „Lublin od strony katedry w dół ku rzece i ku kolei jest pełen poetycznego wdzięku. [...] Rzuciwszy okiem na lewo z chodnika, koło zabudowań Towarzystwa Dobroczyńności, widzimy prześliczną dolinę, malownicze fabryki, łąki, srebrną wstęgę Bystrzycy), Lago Maggiore, to jest nie Lago Maggiore, ale coś w tym rodzaju, sadzawkę pana Wędrowskiego - a jeżeli puścimy się dalej przez Ponte dei Sospiri (dzierżawca rogatkowego przy nim wzdycha), jeżeli spojrzymy na tak zwane Piaski i dodajmy, jeżeli to jest wiosna i

Bystrzyca szeroko wylała, to może nam się zdawać, że jesteśmy na lagunach Wenecji [...]. Domy i woda, woda i domy [...]. Na upartego można znaleźć i plac św. Marka targ na nim się odbywa; i pałac Dożów”.

Ale nie zawsze Bystrzyca budziła tak romantyczne impresje, potrafiła być czasami groźnym żywiołem. Tak było właśnie w dniach 25-28 lutego 1922 roku. „Od wielu lat Lublin nie pamiętał takiego wylewu Bystrzycy jak w dniu wczorajszym - pisał »Głos Lubelski« w numerze 58 z dnia 27 lutego 1922 roku. - Przybór wody na Czerniejówce i Czechówce zaobserwowano już o godz. 5-ej po poł. w dniu 25 lutego, a o godz. 6-ej Czechówka wylała, zatapiając niżej leżące posesje przy ulicy Czechowskiej, Szewskiej, Lubartowskiej, Nadstawnej, Furmańskiej; Czerniejówka zaś posesje przy ul. Fabrycznej [obecnie Armii Czerwonej], Foksal [obecnie 1 Maja] i na prawym brzegu łąk Tatar, przy czym zerwała mostek dla pieszych przy ul. Mostowej [obecnie Garbarska]”.

Woda na Czechówce podniosła się tak, że zalała cały targ przy ulicy Lubartowskiej, odcinając drogę do dwóch mostów przy ulicy Furmańskiej i Nadstawnej, a nawet w części do mostu przy ulicy Jatecznej, później podniosła się pod sam most - wówczas jeszcze drewniany - na Bronowicach, zalewając ulicę Fabryczną od strony miasta i ulicę Foksal, tak, że komunikacja piesza została przerwana.

Rozlewając się po łąkach Tatar odcięła tę posesję leżącą w widłach rzek Czerniejówki i Bystrzycy, z domem murowanym, z którego 12 osób nie zdążyło uciec. Zdołano je ewakuować dopiero następnego dnia o godz. 3 po południu, przy czym uratowane zostały one dzięki bohaterstwu robotnika z fabryki Moritza, Czesława Jachowicza, za co otrzymał specjalne podziękowanie i nagrodę od Magistratu.

26 lutego około godz. 8 rano woda na Czechówce i Czerniejówce zaczęła opadać, natomiast szybko podnosiła się na Bystrzycy, zalewając ulicę Fabryczną (od miasta), Foksal, Rusałkę, Miłą, Przemysławą i część Zamojskiej, do numeru 33. Przy ulicy Foksal zalała mieszkanie szewca Bocianowskiego, którego z wielką trudnością wyciągnięto oknem. Pęd wody był tak gwałtowny, że porwane zostały sieczkarnie ze składu narzędzi rolniczych przy moście na ulicy Zamojskiej. Komunikacja piesza z dworcem kolejowym i z Bronowicami została przerwana i tylko kursujące platformy ułatwiały przedostanie się przez zalane tereny.

Nowy nasyp na ulicy Jagiellońskiej (dziś Aleje Zygmuntowskie) pozostał nie naruszony, woda uszkodziła jednak drewniany most na Bystrzycy. Nasyp przy ulicy Zygmuntowskiej natomiast (taką nazwę nosiła wówczas aleja Świerczewskiego) był przykryty wodą na przestrzeni około 200 m i rozmyty na wysokości około 1 m. Około godz. 16 tegoż dnia woda zaczęła opadać i dla wznowienia komunikacji pieszej ułożono drewniane kładki przy ulicy Buczka i 1 Maja.

I jeszcze w nocy z 26 na 27 lutego płynące po wezbranej rzece drzewa zatarasowały most na Kalinowszczyźnie, ale dzięki szybkiej interwencji pogotowia roboczego Wydziału Budownictwa Magistratu niebezpieczeństwo uszkodzenia zostało usunięte. I raz jeszcze, w nocy z 27 na 28 lutego, woda zaczęła znosić most na Bystrzycy przy alei Świerczewskiego, ale pogotowie robocze szybko rozebrało pomosty i dzięki temu straty były niewielkie. Następne dni zajęło wypompowywanie wody z zalanych posesji i piwnic, do czego użyto jednostki straży zawodowej, ochotniczej, wojskowej i z cukrowni „Lublin”. Powołany przez Magistrat specjalny



W życiu każdego miasta zdarzają się okresy, w których spokojny jego bieg przerwany zostaje wydarzeniami niespodziewanymi i gwałtownymi, burzącymi normalny jego rytm. Nie chodzi tu oczywiście o działania wojenne, których skutki są aż nazbyt dobrze naszemu pokoleniu znane, ale o wszelkie inne zjawiska, jak pożary, epidemie, powodzie, które skłonni jesteśmy odsuwać w odległe, historyczne czasy. A jednak zdarzają się one tak często.

Weźmy dla przykładu epidemie. Przecież grasowały one w Lublinie nie tylko w XVI czy XVIII wieku, ale nie ustrzegł się ich również wiek XIX. W dawnych czasach do najgroźniejszych należało powietrze morowe. Broniono się przed nim ucieczką z miasta, odseparowywaniem chorych, których usuwano poza miasto, i legitymowaniem przybywających do Lublina. Tych, którzy ukrywali „bolączki dżumne”, karano śmiercią, nie zasługiwali bowiem oni na względy sędziów, tym bardziej że zarazę morową uważano za karę bożą, za gniew, który należało przebłagać.

W początkach XVIII wieku dżuma rozprzestrzeniła się po całej Polsce. Prawie wszystkie miasta zdziesiątkowane były tą chorobą, dlatego też szukano winnych szerzenia się zarazy, odbywały się nawet procesy sądowe przeciwko domniemanym sprawcom jej roznoszenia.

W Lublinie sprawa taka toczyła się w roku 1711. Na jego początku, podczas panowania moru, wytoczono przed sądem wójtowskim sprawę przeciwko trzem grabarzom o to, że w celach zysku dopuścili się rozmyślnego rozszerzania zarazy; postugiwać się mieli oni maścią przyrządzaną z mózgow i jelit ludzi zmarłych na dżumę. Byli to Marcin Morawski, Jakub Szumilas i Stanisław Kromczak. Oskarżono ich o to, iż maścią tą smarowali klamki domostw dla osobistych korzyści. Gdy oskarżeni nie przyznawali się do winy, poddano ich kilkakrotnie torturom i wówczas na mękach „wyśpiewali” wszystko. Jeden z grabarzy, Morawski, przyznał, że robili to, bo „jeśli ludzie nie będą umierali, nie będziemy mieli co jeść”, że do Lublina przyszedł z Warszawy, aby to miasto zarazić i maść stamtąd przyniósł. „A mnie dlatego nic nie szkodzi, że czarta mam przy sobie, bo baba mi to uczyniła, żebym miał przy sobie na lat siedem”.

Sąd wymierzył oskarżonym jednakową karę - po uprzednim ucięciu przez kata obydwóch rąk, ucięto następnie głowy, pochowano ich na miejscu kaźni, a głowy wbite na pal razem z odciętymi rękami wystawiono na drogach rozstajnych. Należy przypuszczać, że ta straszna kara spotkała ludzi niewinnych, którzy w obawie przed torturami przyznali się do wszystkiego. Sprawa ta stanowi jednak interesujący dokument do dziejów obyczaju.

Stojąca w Ogrodzie Saskim czworoboczna murowana kapliczka (w części zachodniej, przy Alejach Racławickich) nosiła jeszcze w ubiegłym stuleciu datę „1723” i według tradycji wystawiona była na wzgórzu powstałym na miejscu pochówku mieszkańców Lublina zmarłych na dżumę.

Jeszcze w końcu XIX wieku władze kilkakrotnie podejmowały walkę z epidemiami. I tak na przykład w 1894 roku w ówczesnej guberni lubelskiej panowała cholera, a miasto czyniło wysiłki przeciw rozszerzaniu się zarazy.

Podobnie wystąpiono z energiczną akcją przy zwalczaniu tyfusu plamistego, który

panował w Lublinie w latach 1915-1916. Zanotowano wówczas 1960 zachorowań (79 proc. wśród ludności żydowskiej), w tym 7 proc. wypadków śmiertelnych. Walka prowadzona była już z zastosowaniem izolacji i dezynfekcji, oraz odwszawienia ludzi i pomieszczeń.

Innego rodzaju kataklizmami burzącymi porządek w mieście były powodzie i huragany. Niewielu mieszkańców Lublina pamięta gwałtowną trąbę powietrzną, która przeszła nad miastem w 1931 roku i spowodowała wielkie spustoszenia. Dokładną relację o tym dniu podaje „Głos Lubelski” w numerze 206 z 22 lipca 1931 roku.

„Było to w poniedziałek wieczorem w dniu 20 lipca i w ciągu kilkunastu minut huragan dokonał zniszczeń oszacowanych na 2 miliony złotych, kilka osób było zabitych, kilkudziesięciu rannych. Orkan przyszedł od strony Warszawy, przed Lublinem rozpołowił się i objął swoim straszliwym uściskiem przedmieście, wyrządzając tam olbrzymie szkody. Rozszalał się dopiero na ulicy 1-go Maja, począwszy od Rusałki, gdzie huragan połamał wierzchołki drzew. Uszkodzeniu uległa fabryka Moritza, a piękny park na Bronowicach przedstawiał tragiczny widok; wszystkie drzewa i krzewy zostały połamane i powyrywane z korzeniami. Na przejeździe kolejowym o mało nie doszło do katastrofy, gdyż na tory zważyło się olbrzymie drzewo; ponieważ wokoło panowały ciemności, podjeżdżający pociąg zatrzymano w ostatniej chwili. Bardzo ucierpiały budynki leżące przy ulicy Łęczyńskiej i jej bocznych. Uszkodzony został dworzec towarowy i fabryka „Eternit”, cukrownia i rzeźnia.

Siła huraganu była tak wielka, że u zbiegu ulic i Maja i Bychawskiej porwany został z kozła swej dorożki Józef Bergman i rzucony na przewody wysokiego napięcia, ulegając śmiertelnemu porażeniu”.SPRAWY MIASTA W 1923 I 1930 ROKU

Dokładną kroniką działalności władz miejskich - Rady Miejskiej i Magistratu - w okresie międzywojennym był „Dziennik Zarządu m. Lublina”. Pierwszy jego numer nosił datę 26 kwietnia 1921 roku. Redakcja „Dziennika” oświadczyła w słowie wstępnym, iż „w dziedzinie gospodarki miejskiej pragnie kierować się zasadą jawności, jako istotną podstawą ustroju demokratycznego w pełnym tego słowa znaczeniu, celem dania możliwości najszerszym warstwom naszego społeczeństwa ścisłego i dokładnego zaznajomienia się z całokształtem gospodarki miejskiej”.

Na łamach „Dziennika” publikowane były uchwały Rady Ministrów i Magistratu, rozporządzenia i instrukcje, zmiany w składzie osobowym, sprawozdania z obrad i z działalności poszczególnych wydziałów, biur i zakładów miejskich. „Dziennik” ukazywał się nieregularnie, w odstępach 1-, 2-tygodniowych, w zależności od ilości nagromadzonych materiałów.

Lektura „Dziennika Zarządu m. Lublina” jest niezwykle interesująca, bo poza suchą notatką z posiedzenia wyczuwa się pulsujący, swoisty rytm życia miasta.

Dla przykładu weźmy do ręki rocznik 1923. Jak ciekawie prezentuje się nam miasto walczące z trudnościami gwałtownej dewaluacji marki, usiłujące zaradzić licznym brakom i starające się myśleć o lepszej przyszłości! Oto w dniu 30 listopada 1922 roku Rada Miejska uchwaliła przepisy dotyczące ruchu samochodowego.

W paragrafie 7 czytamy: „szybkość jazdy samochodów w obrębie miasta nie może przekraczać 10 kilometrów na godzinę”; paragraf 8: „wszelkie wyścigi samochodowe w obrębie miasta są surowo zabronione”; paragraf 9: „podczas jazdy po mieście

należy trzymać się strony prawej, jeździć umiarkowanie. Uwaga:

- a) nie jest wzbronionym omijać umiarkowanie wolno jadących,
- b) należy zwalniać szybkość przy wyjeździe z bram, przy wjeździe do nich, przy skrzyżowaniu ulic, na skrętach i w miejscach, gdzie ruch jest zbyt utrudniony,
- c) należy stosować się do przestróg dawanych przez policję oraz ustępować z drogi pogrzebom, procesjom, pochodom, straży ogniowej, przechodzącym oddziałom wojskowym,
- d) z nadejściem mroku zapalać latarnie,
- e) na widok spłoszonych koni czy też popędzanego bydła kierowca winien wstrzymać się do czasu oswobodzenia drogi,
- f) samochody mogą jeździć trzymając się możliwie środka ulicy, przy czym kierowca winien pamiętać, że ulica służy do użytku ogółu i zachowywać się tak, aby jazdą swą nie krępować przejeżdżających dorożkami, powozami, wozami itp.”

Jakże wielkiego skoku dokonała motoryzacja w okresie ubiegłych 60 lat!

Po Lublinie kursowały w tym czasie dorożki paro- i jednokonne (w liczbie około 150). Jak się prezentowały niektóre z nich, świadczy poniższy fragment przepisów dla dorożkarzy (paragraf 4, p. 9) - „zabrania się dorożkarzom używać koni chorych, z wadami chronicznymi i ślepych na obydwa oczy”.

Z uchwał podjętych w dniu 7 grudnia 1922 roku dowiadujemy się, że w mieście jest jeszcze pobierane „kopytkowe” i „osiowe”, czytamy bowiem: „Rada Miejska uchwaliła podnieść opłaty za wjazd do miasta uchwalone w dniu 12 stycznia br. do następującej wysokości: a) od koni, wołu i krowy do 200 mk, b) od świń, cieląt, owiec i kóz do 100 mk, c) od samochodów na gumowych obręczach do 1500 mk, d) od samochodów na żelaznych obręczach do 3000 mk, e) od motocykli do 500 mk”. Pobieranie podatku wwozowego było ściśle przestrzegane, bo przynosił on miastu dochody. Dlatego też w numerze 4 „Dziennika” w dziale *Ruch służbowy* czytamy: „Degradacja w Wydziale Finansowym - p. Józef Dzierba, za nieobecność na rogatce i spóźnienie się na służbę - z etatowego poborcy na dniówkowego od dnia 1 lutego br.”

Problemów do rozwiązania miało miasto co niemiara, tym bardziej że trzeba było jeszcze walczyć z następstwami nie tak dawno zakończonej wojny. Na posiedzeniu w dniu 23 sierpnia 1923 roku Magistrat postanowił podnieść opłaty: „za odświeżenie jednej osoby z 2200 do 5000 mk, za kąpiel i dezynfekcję jednej osoby bez mydła z 1000 do 2000 mk, i uwaga: dezynsekcje i dezynfekcje przymusowe są bezpłatne!”

Waga spraw poruszanych w „Dzienniku” była bardzo zróżnicowana. Na przykład na posiedzeniu w dniu 23 lutego 1923 roku Magistrat uchwalił: „Cenę za herbatę wydawaną urzędnikom w czasie zajęć biurowych podnieść od dn. 1 lutego rb. do 150 mk, z warunkiem podawania herbaty w lepszym gatunku”.

Magistrat, jako to widać z posiedzenia w dniu 1 czerwca 1923 roku, starał się trzymać swoich pracowników w ryzach: „Za nie usprawiedliwione niestawienie się na posiedzenie Magistratu pobierać karę 3000 mk, za spóźnienie się na posiedzenie po 500 mk za każdą minutę spóźnienia. Dopuszczalne opóźnienie na posiedzenie 15 minut. Miarodajny jest czas według zegara na Bramie Krakowskiej”.

Jakie natomiast były potrzeby i kłopoty Lublina w 1930 roku?

W tym czasie miasto wraz z całą Polską przeżywało głęboki kryzys gospodarczy. Szereg zarządzeń wydawanych przez ówczesnego kierownika Zarządu Miejskiego,

Józefa Piechotę, dotyczyło oszczędności. W marcu tego roku na przykład „poleca się naczelnikom wydziałów i dyrektorom przedsiębiorstw ścisłą kontrolę rozmów telefonicznych podległych urzędników ze względu na znaczne opłaty obciążające Magistrat”. Natomiast w grudniu w piśmie skierowanym do Związku Pracowników Miejskich kierownik zarządu wyjaśnia, że „nie może, niestety, uwzględnić prośby Zarządu Związku o jednorazowy zasiłek na zakupy zimowe dla pracowników Magistratu, ponieważ sytuacja finansowa nie pozwala na tak znaczny wydatek w wys. 100 000 zł. Sytuacja ta - pisał J. Piechota - wymaga zastosowania w całej pełni zasady »przetrwąć i oszczędzać«, jako tej, która stanowi ogniwo w wysiłkach ogólnopństwowych”.

O tym, że książki życzeń i zażaleń nie są wynalazkiem obecnej doby, dowiadujemy się z zarządzenia numer 104 z marca 1930 roku. Naczelnikom wydziałów polecono wywiesić w każdym miejscu urzędowania ogłoszenie treści następującej: „Uprasza się P.T. publiczność, by we wszelkich sprawach niegrzecznego traktowania jej przez personel Magistratu przy sprawowaniu funkcji urzędowych wносиła reklamacje do księgi zażaleń, która zostaje w przechowaniu Wydziału Spraw Ogólnych Magistratu, pokój nr 3, i która na żądanie każdego poszkodowanego musi być dostarczona”.

Jednostronność tego zarządzenia wzbudziła zapewne sprzeciw pracowników miejskich, gdyż w trzy dni później w dodatkowym zarządzeniu nr 111 czytamy następujące uzupełnienie cytowanego wyżej ogłoszenia: „Mam to przekonanie, że pp. interesanci, rozumiejąc trudne warunki Personelu Magistratu, i ze swej strony dołożą starań, aby taktem i wzajemną uprzejmością ułatwić pracownikom Magistratu jego codzienne w tym względzie zadanie”.

Potrzeba zatrudnienia licznych rzesz bezrobotnych wpływała na powiększenie zakresu robót publicznych. W tym czasie zaczęto właśnie regulację i brukowanie następujących ulic: Alej Raclawickich, alei Długosza, ulicy Snopkowskiej, Bychawskiej, Nowotki (wówczas nadano jej nazwę alei Zgody).

Komisarz J. Piechota, ówczesny kierownik Zarządu Miejskiego, pochwałom był na łamach „Dziennika Zarządu m. Lublina” za podniesienie wartości etycznej personelu urzędniczego. W artykuliku *Znamienny zwrot* z 18 sierpnia 1930 roku czytamy o dowodach poczucia godności u urzędników, rozbudzonego pod wpływem wyżej wymienionego: „Jeden z urzędników otrzymał w liście jako widoczny demoralizujący wyraz wdzięczności od jakiegoś interesanta, sumę 160 zł, którą w potocznym języku należy nazwać »łapówką«. Urzędnik poczuł się dotknięty i obrażony. Po krótkim namyśle złożył całą sumę na ręce p. komisarza Piechoty. Postępek ten, na pozór błaży, zasługuje na uwagę jako piękne świadectwo uczciwego człowieka, jakie sobie wystawił sam urzędnik”.

W innym artykule z 30 grudnia 1930 roku pt. *Kwiaty radością życia* czytamy: „Wydział Plantacji Miejskich pragnąc uprzystępnąć szerszej publiczności możliwość w porze zimowej posiadania kwiatów kwitnących w domach, sklepach i biurach itp. zawiadamia, że za stałą opłatą 4 zł miesięcznie od jednej doniczki dostarczać będzie do domów kwiaty żywe w dowolnej ilości. Kwiaty w miarę potrzeby będą zmieniane 2-3 razy w ciągu jednego miesiąca”.

Miarą ówczesnego poziomu życia w mieście może być między innymi zużycie energii elektrycznej i gazu. I tak w sierpniu 1930 roku Elektrownia Miejska (o mocy

2800 kW) wyprodukowała 310 tys. kWh dla 13681 abonentów. W tym samym czasie Wodociągi Miejskie pompowały 3500 m<sup>3</sup> na dobę, a przyłączonych do nich było 720 nieruchomości (skanalizowanych zaś tylko 220). Gazownia Miejska w 1929 roku wyprodukowała 1618 tys. m<sup>3</sup> gazu dla 1095 odbiorców i 404 latarni gazowych. Ruch budowlany w sierpniu 1930 roku zamykał się liczbą 18 budynków mieszkalnych o 98 izbach, które w tym miesiącu oddano do użytkowania. A Lublin liczył wówczas 120 tys. mieszkańców!

### RZEMIOSŁO LUBELSKIE W 1939 ROKU

Wielu spośród dawnych mieszkańców Lublina pamięta zapewne, jak poważną rolę w życiu gospodarczym miasta odgrywało w okresie międzywojennym rzemiosło. Nawiązywało ono do dobrych tradycji rękodzieła cechowego, w którym fach i umiejętności dziedziczone były często z ojca na syna.

W 1939 roku Zarząd Miejski przygotował materiały do *Informatora o Lublinie*, w którym znalazły się dane dotyczące rzemiosła. Z materiałów tych dowiadujemy się, że Lublin reprezentował prawie wszystkie rodzaje rzemiosła, nawet tak rzadkie, jak sztukatorstwo, pilnikarstwo czy perukarstwo. W mieście w tym czasie było 2588 zakładów rzemieślniczych posiadających karty rzemieślnicze, z czego 1065 zakładów chrześcijańskich i 1523 żydowskie. Poza zakładami z kartami istniał również cały szereg bez kart. Izba Rzemieślnicza w Lublinie zarejestrowała 405 takich zakładów.

W grupie budowlanej najwięcej było zakładów malarskich, najmniej, bo tylko jeden, sztukatorski. W grupie drzewnej najwięcej było stolarzy, najmniej rzeźbiarzy. W grupie włókienniczej zarejestrowanych było 346 krawców; w grupie metalowej najwięcej było zakładów blacharskich i kowalskich. Grupa spożywcza liczyła 163 zakłady rzeźnicze, 142 piekarnicze, 80 wędliniarni i 41 cukierni. W grupie usług było 170 zakładów fryzjerskich, 38 fotograficznych i 2 perukarskie.

Rzemiosło w Lublinie zorganizowane było w 23 cechach, z czego w 14 chrześcijańskich, 8 żydowskich i jednym mieszanym. Kadry rzemieślników zasilali corocznie absolwenci szkół zawodowych. Na terenie Lublina istniały następujące szkoły kształcące rzemieślników: Prywatne Gimnazjum Mechaniczne im. Stanisława Syroczyńskiego, Państwowe Żeńskie Gimnazjum Krawieckie, Prywatna Szkoła Krawiecka, ponadto prowadzono liczne zawodowe kursy kształcące rzemieślników.

W 1937 roku, w dniach od 5 do 12 września, odbyła się w Lublinie wystawa rzemieślnicza zorganizowana przez Związek Rzemieślników Chrześcijan. Organizatorzy urządzili pokaz rzemiosła lubelskiego celem zaprezentowania jego wszechstronności i użyteczności oraz pobudzenia do szlachetnej rywalizacji. Wystawa odbyła się w dużym, trzypiętrowym budynku przy ulicy Chmielnej 4, w obszernych pomieszczeniach dawnej suszarni chmielu. Na uroczyste otwarcie przybyli: ówczesny wojewoda Antoni Roźniecki, prezydent miasta i starosta, przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu i Handlu, dyrektor Izby Rzemieślniczej i licznie reprezentowana prasa. Łączna powierzchnia terenu wystawowego wynosiła 1254 m<sup>2</sup>.

Na parterze uplasowały się stoiska „cięższego kalibru”. Tu rozłożyli swoje wyroby zduni i kaflarze - pokazywali kafle, cegłę ogniotrwałą i gotowe piece. Ślusarze i kowale wystawili zamki (niektóre artystycznie kute), pilniki, pompy, narzędzia

rolnicze. Wielkim powodzeniem cieszyło się stoisko Władysława Suchodoła, mistrza wędliniarskiego, pełne wyborowych wędlin. Na pierwszym piętrze niebawem tłuł panował przy stoisku Karola Rudolfa Vettera, które sprzedawało tylko swoje wyroby i wszystko po 10 gr. Kieliszek doskonałego koniaku „carchcau” - 10 gr, likieru - 10 gr, śliwowicy vetterowskiej - 10 gr, duży kufel doskonałego piwa również 10 gr! Na tymże piętrze zwracały uwagę stoiska szczotkarskie Feliksa Karpińskiego, wyroby ślusarskie (bramy, balustrady, okucia) Andrzeja Matyjaska oraz meble kilku mistrzów stolarskich: Zenona Chodorowskiego, Jana Wojciechowskiego, Jana Bałabana i innych. Pokazywał również swoje doskonałe wagi uchylne Jarosław Caudr. Niewielką salkę na tym piętrze zajmowały zabytki cechowe, a więc sztandary, dokumenty, księgi, przywileje oraz kubki obrzędowe i dyscypliny, którymi karcono uczniów za przewinienia. Na drugim piętrze przeważały liczne wytwory krawieckie - okrycia damskie i męskie, garnitury i mundury, futra, kozuchy, serdaki oraz czapki i kapelusze z cenionej firmy Stanisława Januszewskiego. Obok pokazywano wyroby szewskie i oprócz normalnego obuwia można tu było obejrzeć słynne tyszowiaki. Wreszcie na trzecim piętrze, zaraz u wejścia, znajdowały się stoiska pięknych fotografii Ludwika i Marii Hartwigów, dalej pomysłowe aparaty do wiecznej ondulacji mistrza ślusarskiego Antoniego Szwendrowskiego i jeszcze wyroby z lubelskich zakładów dobroczynnych.

Z okazji wystawy wydany został specjalny przewodnik podający nazwiska członków Komitetu Organizacyjnego, Komisji Sędziowskiej i wicie innych interesujących szczegółów. Zwraca uwagę obszerny dział ogłoszeń, którego lektura pozwala na rekonstrukcję życia miasta w dziedzinie zaopatrzenia. POCZĄTKI ŻYCIA TECHNICZNEGO

W końcu XIX wieku obserwujemy w Lublinie znaczny rozwój przemysłu fabrycznego. Wystawienie gazowni, cukrowni, cementowni oraz budowa fabryki wyrobów metalowych ściągnęły do miasta dość dużą liczbę inżynierów, techników oraz specjalistów poszczególnych gałęzi przemysłu. Wśród przedstawicieli polskiej inteligencji technicznej zrodziła się potrzeba zrzeszenia, dla pogłębienia swej wiedzy fachowej i samokształcenia oraz dla ściślejszych kontaktów towarzyskich.

Starania te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem w 1911 roku. Na skutek powstania lubelskiego urzędu do spraw związków i stowarzyszeń 22 września 1911 roku do jego rejestru, obejmującego całą gubernię lubelską, wniesiono nowe towarzystwo pod nazwą Stowarzyszenie Techników miasta Lublina. Celem jego działalności było: zbliżenie się techników wszelkich specjalności, popieranie rozwoju wiedzy technicznej, udzielanie moralnej i materialnej pomocy swym członkom. Stowarzyszenie w końcu pierwszego roku swej pracy liczyło już 62 członków. Jego założycielami byli: Maurycy Dziewulski, Ludwik Hafner, Stanisław Janiszewski, Seweryn Moraczewski, Wacław Moritz i Stefan Sokołowski pierwszy prezes. „Kalendarz Lubelski” na rok 1913, odnotowując powstanie tej nowej instytucji, stwierdził: „daj Boże, by uniknęła ona losu wszelkich stowarzyszeń lubelskich!”

Stowarzyszenie Techników miasta Lublina należało do Rady Zjazdów i Zrzeszenia Techników Polskich, które w trosce o rozwój techniki w kraju skupiały polskie organizacje techniczne w celu obrony interesów i uprawnień ich członków.

W okresie przed 1914 rokiem działalność Stowarzyszenia skierowana była przede wszystkim na wzajemne poznanie i zbliżenie się. Inicjowano odczyty na tematy

związane z techniką, rozprowadzano techniczne książki i czasopisma; organizowano wspólne wycieczki i spotkania towarzyskie, zabawy i koncerty. Wybuch wojny światowej, mobilizacja wielu członków do służby w armii rosyjskiej, następnie ewakuacja podczas działań wojennych w 1915 roku spowodowały, że życie Stowarzyszenia zamarło. W okresie okupacji austriackiej jego działalność skierowana była przede wszystkim na obronę przed rekwizycjami w przemyśle i w życiu gospodarczym miasta. W tych trudnych latach prezesem Stowarzyszenia był od 1916 roku inż. Feliks Bańkowski.

Po odzyskaniu niepodległości organizacja zmieniła nieco swój skład osobowy, gdyż wobec powstania w Lublinie Oddziału Polskiego Związku Przemysłu Metalowców odsunęli się od pracy członkowie skupiający się w nowym Związku. Dnia 23 stycznia 1920 roku wybrany został nowy Zarząd Stowarzyszenia Techników miasta Lublina na czele z prezesem inż. Zygmuntem Słomińskim, ówczesnym dyrektorem Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Lublinie (inż. Z. Słomiński był od 1924 roku prezydentem m. Warszawy). W roku 1922 został zatwierdzony nowy statut i przyjęto nazwę: Stowarzyszenie Techników Województwa Lubelskiego z siedzibą w Lublinie. Liczba członków znacznie wzrosła: w 1920 roku Stowarzyszenie liczyło 52 osoby, w 1924 roku - 81 i w 1928 roku 112. Składki członkowskie, wynoszące w tym czasie 30 zł rocznie, stanowiły jedyne źródło dochodów Stowarzyszenia i nic też dziwnego, że budżet roczny nie pozwalał mu na rozwinięcie szerszej działalności.

Specjalizacja poszczególnych działów techniki, zwiększenie liczby architektów w mieście wywołały potrzebę utworzenia zrzeszenia grupującego specjalistów tej dziedziny. Dnia 12 marca 1926 roku powstało w Lublinie przy Stowarzyszeniu Techników Koło Architektów. Postawiło ono sobie za zadanie obronę interesów zawodowych architekta, czuwanie nad poziomem prac architektonicznych wykonywanych na terenie województwa lubelskiego oraz prowadzenie pracy naukowej i zawodowej. W skład pierwszego Zarządu Koła weszli: inż. arch. Ignacy Kędziński jako przewodniczący oraz inż. arch. Kazimierz Lipiński i Aleksander Gruchalski jako członkowie. Koło liczyło w chwili założenia 16 członków. Do pierwszych jego sukcesów zaliczyć wypada ogłoszenie i rozstrzygnięcie konkursu zamkniętego na dom strażacki w Lublinie. W konkursie wzięło udział czterech architektów z Lublina i Warszawy. Do realizacji przeznaczono pracę członka Koła - inż. arch. Bohdana Kelles-Krauzego.

Obok Koła Architektów w dniu 1 marca 1929 roku powstało Koło Inżynierów i Techników Drogowych oraz w dniu 11 czerwca 1930 roku Koło Elektryków i Mechaników, prowadzące swoją działalność w środowiskach zawodowych. Dużym osiągnięciem Stowarzyszenia, dzięki opodatkowaniu się członków, było uzyskanie nowego własnego lokalu przy ulicy Chopina 8. Jego otwarcie miało miejsce 9 września 1931 roku.

Trwałym śladem działalności Stowarzyszenia Techników są trzy roczniki miesięcznika „Technik Lubelski”, który ukazywał się w latach 1929-1931. Był to organ fachowy, informujący o działalności i pomagający w nawiązywaniu szerokich kontaktów. Specjalna komisja wydawnicza czuwała nad doborem prac i poziomem czasopisma (pierwszych pięć numerów nosiło nazwę „Biuletyn Stowarzyszenia Techników Województwa Lubelskiego”). „Technik Lubelski” posiada dziś wartość informacyjną o ówczesnym życiu inteligencji technicznej naszego miasta, a wiele

artykułów ma walor dokumentu. Zacytujmy parę wiadomości o rozwoju techniki na terenie miasta i województwa wyjętych z „Technika Lubelskiego”, a więc: „Ilość pojazdów mechanicznych (samochodów, autobusów i motocykli) na terenie woj. lubelskiego w 1923 r. - 75, w 1928 - 670 (292 sam. pryw., 71 taksówek, 227 autobusów, 65 sam. cięż. i 15 motocykli); ilość ta wzrosła w 1931 r. do 1203 sztuk. Cementownia »Firlej« od września 1931 r. zawiesiła pracę z powodu braku zapotrzebowania na cement, największa w kraju fabryka wag »W. Hess« była w 1931 r. nieczynna [był to okres największej stagnacji gospodarczej]”. Pierwszym budynkiem, w którym znalazły zastosowanie konstrukcje szkieletowe żelbetowe, był gmach Banku Handlowego wystawiony w 1932 roku (ulica Krakowskie Przedmieście 39). Interesujące, o dużym ładunku aktualności są *Uwagi do planu regulacyjnego m. Zamościa* inż. arch. Jerzego Siennickiego z 1931 roku. Jednym z dezyderatów autora, związanych z przyszłym rozwojem miasta, było twierdzenie, że „linia kolejowa, przecinając miasto, jest poważną przeszkodą dla wzrastającego ruchu miejskiego. Należy tory kolejowe biegnące przez miasto opuścić w wykopach poniżej poziomu ulic, te zaś należy przepuścić krótkimi mostami nad wykopami”. Idea ta jest nadal bardzo aktualna!



**ŻYCIE KULTURALNE. - Kinoteatry lubelskie. - Kabarety. - Lublin w 1918 roku. - Domy publiczne. - Lubelskie pisma satyryczne. - Czy Lublin ładny, czy brzydki? - Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. - Krajoznawstwo lubelskie. - Wystawa przedmiotów sztuki i starożytności. - Polichromie lubelskie. - O muzeum w Lublinie. - Obchody kościuszkowskie w 1917 roku. - Mikołaj Krylenko w Lublinie. - Dyrektor Józef Grodnicki. - „Bitwa pod Grunwaldem” w Lublinie. - O pomnikach lubelskich. - Obchody „Dni Lublina” w 1939 roku. - Przemiany w Polsce Ludowej.**

## KINOTEATRY LUBELSKIE

W 1895 roku w Paryżu, w podziemiach Grand Cafe, bracia Lumiere pokazali pierwsze filmy krótkometrażowe. Nowy wynalazek, pozwalający na utwalenie na taśmie ruchu, nazwali oni kinematografem. Rozpowszechnił się on dość szybko i oto w Lublinie w 1908 roku otwarty został pierwszy „bioskop” pod pompatyczną nazwą Theatre Optique Parisien. Kinoteatr mieścił się w budynku dawnego teatru przy ulicy Jezuickiej (późniejszego kina „Staromiejskie”).

Liczba kin na terenie miasta szybko wzrastała i w 1912 roku funkcjonowało w Lublinie sześć kinematografów; były to: „Bioskop Lubelski” i „Moderne” przy Krakowskim Przedmieściu, „Lux” przy Lubartowskiej, „Rusałka” przy Zamojskiej i „Kultura” w domu Szyja Brodta przy ulicy Gubernatorskiej numer 3 (dziś Kościuszki).

Iluzjon pod nazwą „Rusałka” mieścił się w budynku teatru letniego wystawionego w ogrodzie Adama Wojdalińskiego nad Bystrzycą. Wobec konkurencji pozostałych kin musiał zachwalać swój program. W jednym z numerów „Kuriera” z 1912 roku czytamy takie ogłoszenie: „Dziś i codziennie od godz. 6 do 11 wiecz. będą demonstrowane obrazy I i II ekranu (bez przerwy). Ceny miejsc od 10 do 30 kop. Uwaga: w czasie zabawy ogrodowej osoba kupująca bilet do iluzjonu wejścia do ogrodu nie płaci”.

A jak prezentował się sam program? Składał się z kilku krótkich filmów, na przykład: *Szary automobil*, *Smutne zakończenie*, *Dzień muzułmanki*, *Willy nie znosi guwernantki*, *Tygodnik Gaumont*, nadprogram: *Na rejsach miłości*.

W większości wypadków kina mieściły się w salach jedynie na ten cel adaptowanych, a nie w budynkach specjalnie stawianych. Tak było i z lokalem dla najokazalszego kina lubelskiego okresu dwudziestolecia międzywojennego, dziś już nie istniejącego - kina „Corso”.

W dniu 28 października 1911 roku otwarte zostało wrotnisko pod nazwą Lubelski Skating-Ring. Mieściło się ono w budynku wzniesionym na ten cel na rogu ulicy Radziwiłłowskiej i Początkowskiej (dziś jest to narożnik ulic Staszica i Dymitrowa). Wrotki były w tym czasie nowym i bardzo modnym sportem, „Kurier” wyrażał przeto przekonanie, że wrotnisko cieszyć się będzie powodzeniem. „Seanse” odbywały się trzy razy dziennie od godz. 11 rano do 1 po południu, od 5 do 7 po południu i od 8 do 10 wieczorem. Podczas seansów popisywali się jazdą na wrotkach instruktorzy Anglicy: Pani Elli Grahame i pan Lampe, przygrywała orkiestra wojskowa.

Niestety, przewidywania gazety nie sprawdziły się, bowiem w niecały rok później,

we wrześniu 1912 roku, na odpowiednio przebudowanym wrotnisku odbyło się poświęcenie kinematografu „Oaza”. Pierwszorzędny teatr „Oaza” - bo tak reklamował swoje kino jego właściciel, p. Kazanowski (w 1917 roku Wiesław Kozłowski) - miał ambicje wyświetlania najlepszych filmów. W piątek 8 listopada 1912 roku odbyła się premiera *Nędzników* (według Wiktora Marie Hugo). Obraz, wobec nadzwyczajnej długości (około 5000 m), podzielony został na cztery serie.

Już w tym czasie tematyka filmów była dość zróżnicowana. W tym samym miesiącu wyświetlano dramat z życia sportowego pt. *W pogoni za szczęściem*, a w kilka dni później prezentowano inny dramat w trzech częściach, *Zmięta róża*.

Początkowo kino „Oaza” mogło pomieścić tylko 240 osób, z czasem, po kilku przebudowach, miało ono do 1000 miejsc (na parterze i balkonie). Po pierwszej wojnie światowej zmieniło nazwę na „Corso” i wiernie służyło miastu aż do pożaru w lipcu 1944 roku. Do tego też czasu zachowało świadectwo swej „sportowej młodości”. Przy wejściu do hallu znajdował się wielki kolorowy witraż przedstawiający sportowca jadącego na wrotkach.

Spalone mury stykające się z pałacem Czartoryskich rozebrane zostały w 1945 roku, a cały plac uporządkowano nieco później; dziś nie ma już po kinie śladu. KABARETY

Słowo „kabaret”, jak to przypomina *Wielka Encyklopedia Powszechna*, oznaczało w języku francuskim aż do końca XIX wieku knajpkę, szynk. Najczęstszymi gośćmi tych lokalików bywała cyganeria artystyczna - studenci, malarze, aktorzy... W tych to knajpkach i kawiarenkach narodził się nowy typ widowiska satyryczno-rozrywkowego, który z czasem nazwano kabaretem.

Wzorem szeroko znanych kabaretów Paryża powstają na początku XX wieku mniej lub bardziej ciekawe scenki w Warszawie i w Krakowie. Szczególnie wstąpił się swoją kilkuletnią działalnością krakowski „Zielony Balonik”.

Również i Lublin nie chciał pozostać w tyle w stosunku do innych miast polskich i naśladować stolicę, pokusił się o posiadanie własnego kabaretu. Nosił on nazwę „Belle-Vue”, a w 1907 roku, po zmianie nazwy na „Zakopianka”, ogłaszał się następująco: „Teatr Variete »Zakopianka«, dawniej »Belle-Vue«, poleca nowo utworzoną mleczarnię prowadzoną na wzór szwajcarski; niezależnie od mleczarni poleca się dział restauracyjny. Wykwintna i smaczna kuchnia prowadzona pod kierunkiem kuchmistrza Aleksandra Szumiewskiego. Codziennie koncerty. Solo występ europejskiej śpiewaczki p. Zofii Górskiej”. Restauracja „Belle-Vue” stanowiła własność Teofili Nowakowskiej (wdowy po aktorze) i mieściła się przy ulicy Krakowskie Przedmieście 38. Otwarta codziennie do godziny 2 po północy oferowała swym gościom w miesiącach letnich rozkosze gastronomiczne w pięknym ogródku wśród drzew.

Nieśmiałe początki lubelskiego kabaretu wspomagały pisma satyryczne, które deklarowały się służyć podkasanej muzyce.

Jeden z kabaretowych programów uwieczniony został w „Kronice Lubelskiej”, umieszczonej w „Kalendarzu Lubelskim” na rok 1918. Czytamy: „W dniu 5 maja [1917 roku] odbyło się otwarcie teatru literacko-artystycznego »Czarny Kot« pod dyr. p. J.[erzego] Siekierzyńskiego; zawdzięczając niezwykłej staranności, prawdziwie artystycznemu kierunkowi i doskonałemu zespołowi, teatr ten zyskał wkrótce wielką

popularność i sympatię publiczności i stał się ulubionym miejscem godziwej rozrywki”. Teatr mieścił się w budynku przy ulicy Krakowskie Przedmieście 48 (w lokalu kinoteatru), dawał codziennie dwa przedstawienia o godzinie 7 i 9 wieczorem.

Piosenki śpiewane przez aktorów teatrzyku cieszyły się dużą popularnością. Świadectwem tego jest mała broszurka *Ulubione piosenki*, w której można przeczytać aktualne satyry i kuplety śpiewane i mówione przez Janinę Wąsowicz oraz znanego piosenkarza humorystę Antoniego Kaczorowskiego w „Czarnym Kocie”. Wydana nakładem księgarni Jadwigi Cholewińskiej w Lublinie liczyła 16 stron i kosztowała jedną koronę. Autorami piosenek byli: J. Moro, J. Wąsowicz, Jan Pignan, Zygzak, Leon Choromański i A. Kaczorowski. Niektóre wiersze i piosenki prezentują „lubelską aktualizację” treści ogólniejszych.

O ile lubelski kabaret doczekał się pochwał kronikarza „Kalendarza Lubelskiego” Jana Pignana, o tyle zdecydowaną naganę otrzymał kabaret warszawski. Czytamy: „Również i »Koty« warszawskie zjechały z całą kocią rodziną do Lublina i (trzeba pisać ze wstydem) cieszyły się szalonym powodzeniem. Cała »śmietanka lubelska«, której prawie nigdy nie spotyka się w teatrze, tłumnie pośpieszyła oglądać warszawskich »Kotów« i warszawskie »Kotki«”. Pomimo owej reprimendy podkasana muza podobała się jednak coraz więcej!**LUBLIN W 1918 ROKU**

Lublin w latach 1917 i 1918, w okresie okupacji austriackiej, był miastem przeżywającym różnorodne emocje. Uroczyste obchody rocznic Konstytucji 3 maja, śmierć Tadeusza Kościuszki i Artura Grottgera wpływały na wzrost nastrojów patriotycznych. Jednocześnie zaś restrykcje okupanta dotyczące ograniczeń w nabywaniu żywności, głód mieszkaniowy, brak stabilizacji codziennej egzystencji powodowały, że lublinianie pochłonięci byli aż nazbyt kłopotami dnia codziennego.

Jeśli spojrzelibyśmy na wykaz instytucji działających w tych latach w Lublinie, co byłoby niewątpliwie miernikiem rytmu jego życia, to obok różnorodności kierunków działania uderzyłaby nas ich liczba.

Wykaz polskich instytucji społecznych, finansowych i kulturalnych działających w mieście Lublinie liczy 80 pozycji. Stosunkowo dużo występuje instytucji finansowych i spółdzielni, pozostałe reprezentują różnorodne cele działania, na przykład: Klub Kobiet, Lubelskie Towarzystwo Cyklistów, Lubelskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa, Stowarzyszenie Techników, Stowarzyszenie Lokatorów m. Lublina, Stowarzyszenie Wychowawców Wyższych Szkół Handlowych, Towarzystwo Krzewienia Oświaty, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Związek Rolniczy Włociański pow. lubelskiego, Zrzeszenie Właścicieli Lasów.

W Lublinie działało w tym czasie 13 związków zawodowych (cukierników, drukarzy, elektrotechników, służby hotelowej, krawców, kelnerów, kucharzy, piekarzy, murarzy, przemysłu drzewnego, przemysłu metalowego, szewców i woźnych) oraz 18 cechów rzemieślniczych.

A jednak Lublin nadal był miastem zaskakujących kontrastów urbanistycznych i społecznych. „O miasto, nic masz równego sobie w całej Polsce - a nawet na całej kuli ziemskiej - pisała na początku października 1918 roku z dużą dozą ironii i krytycyzmu w felietonie pt. *Na lubelskim bruku* Zofia Lipińska - bowiem terazniejszość dla ciebie nie istnieje; pogrążone całkowicie w dniu wczorajszym,

zwracasz się nagłym ruchem ku jutru i łączysz w sobie zgodnie wszelką prymitywność z zuchwałymi zdobyczami najnowszej chwili - szkoda tylko, że w tych ostatnich przyswoiłeś sobie, o miasto, dotychczas tak niewiele!" Autorka wyrzeka na współczesny stan sanitarny Lublina: „Jedynie tylko rodowity lublinianin wdycha z nonszalancją straszliwe wyziewy, jakie unoszą się w każdej chwili w tym czarującym mieście. Jedynie rodowity lublinianin odważnie zapuszcza się w ulicę, po której sunie kłęb kurzu, uciekający szybko pod miotłą stróżowską. Gdzie indziej są kanalizacje, ulice polewa się dla uniknięcia kurzu. Ale Lublin jest konserwatywny i nie pragnie u siebie modnych wymysłów!"

Autorka felietonu wyrzeka dalej na rzekę Czechówkę, na okropny jej stan w części, w której przepływa przez Podzamcze. Píše, iż bolączką mieszkańcem Lublina był również brak wody, szczególnie na wyższych piętrach, zmuszając do współzawodnictwa w „łapaniu” jej w godzinach nocnych. „Przywykliemy do stałego braku wody, jak przywykliśmy do braku mięsa, mąki, chleba, cukru, butów, ubrania i pieniędzy”. Dalej pisała Lipińska o związanym z brakami w zaopatrzeniu paskarstwie: „Gdy tylko pomyślę o paskarzach, z niewymownym żalem przypominam sobie, jak skąpe jest oświetlenie Lublina! Przecież przy tak skąpym oświetleniu nie można by powywieszać naszych paskarzy na latarniach pojedynczo, a kto wie, czy jedna latarnia zdoła utrzymać dwa wypasione ciała paskarskie, utuczone tym wszystkim, co my, zwykli śmiertelnicy, widzujemy jedynie za szybą wystawową lub posiadamy wydrukowane na kartkach, których nigdy nie realizujemy!"

„Bawić się lublinianin może - pisała Lipińska - jeśli tylko ma pieniądze: mamy kinematografy, »Wesoły ul.« [kabaret], w którym czasami trudno publiczności śmiać się i Teatr Wielki, który się przekonał, że najtrudniej jest utrzymać przyjazne stosunki z przyjaciółmi teatru. Ostatnią atrakcją w życiu Lublina stanowiły wybory do Rady Miejskiej. Rada ta zapowiada się bardzo burzliwie, ponieważ zjedną się w niej dwie zasadnicze barwy: biała i czerwona”.

Obok gorączki wyborczej Lublin był trapiiony w tym czasie „gorączką hiszpańską” - był to rodzaj groźnej anginy. Brak dostatecznej ilości aspiryny i chininy odbił się oczywiście na przebiegu tej epidemii.

Wiele jeszcze innych bolączek trapiło Lublin w 1918 roku, jak na przykład sprawa mieszkaniowa, a miasto wszystkie je znosiło cierpliwie.

„Ale Lublina nic prawdopodobnie nie wytrąci z równowagi - kończy autorka - bowiem miasto, które znosi cierpliwie takie bruki, takie oświetlenie, miasto, które z olimpijskim spokojem traktuje brak kanalizacji, nie pozwoli się wytrącić z równowagi nawet wiadomością o pokoju!”**DOMY PUBLICZNE**

W 1697 roku wydrukowany został w Krakowie zbiór satyrycznych i żartobliwych wierszy Daniela Bratkowskiego pt. *Świat po części przejrzany*, w którym znajdujemy szereg obrazków z życia naszego miasta w okresie kadencji Trybunału. Lublin był za czasów Bratkowskiego miastem wesołym, w którym można było zażyć wielu przyjemności:

Lublin jest siostra tobie, co masz w mieszk  
Przywita ciebie, mój luby braciszku,  
Kupisz spódniczkę, pończoszkę, trzewiczki,  
Jak chcesz zażyjesz Lublina siostrzyczki...

Nie najlepszą opinią cieszyły się wówczas wesołe mieszkanki Czwartku:

Kto nowicjat odprawił w Lublinie  
Na Czwartku, kto wie, jakie gospodynie...

Chociaż prawo surowo karało nierząd i rozpustę, to jednak dom publiczny był dochodowym przedsiębiorstwem miejskim. Nazywano go lupanarium, prostibulum lub zamtuz. Jako znak orientacyjny przed budynkiem tym wywieszano blaszanego koguta.

Prostibulum istniało w Lublinie już w latach 1528-1529 i wówczas do kasy miejskiej wpłynął dochód w wysokości 11 złp i 12 gr." Przedsiębiorstwem tym opiekował się kat, który w 1569 roku zalegał z wypłatą dochodu. Po pożarze miasta w 1575 roku zamtuz został odbudowany dużym nakładem środków.

W późniejszym okresie prostytutka stała się procederem uprawianym przez inicjatywę prywatną. W wieku XIX nierząd rozwijał się szczególnie w pobliżu koszar wojskowych.

Feliks Bieczyński, inżynier gubernialny zamieszkały przy ulicy Wizytkowskiej (dziś Pstrowskiego), złożył w październiku 1859 roku skargę do władz na panujące na ulicy tej porządku: „z powodu bliskości Szpitala Wojskowego (mieścił się on w wielkim zespole poklasztornym pod numerem 12), stajen wojskowych i szynków po obu stronach tejże ulicy kobiety nieporządne mają schadzki z żołnierzami i poczytliwymi i innymi ludźmi nieporządnymi, opojonymi trunkami, a co się trafia i we dnie, gdy naprzeciwko tej ulicy jest Szkoła Gimnazjalna”.

Ponadto siedzibą prostytutki stało się Stare Miasto, w szczególności zaś ulica Jezuicka i Rybna. W 1887 roku władze postanowiły zrobić z tym porządek i zapadła decyzja wysiedlenia „wesołych cór nocy” za most żelazny na ulicę Lubartowską. Jednocześnie policja odwołała się do właścicieli domów o niewynajmowanie mieszkań tym „damom” w innych dzielnicach pod rygorem zastosowania energicznych środków.

Niestety, zamiar ten nie przyniósł spodziewanych skutków. Informuje o tym „Gazeta Lubelska” (1887, nr 229) w artykule *Z deszczu pod rynną*: „Pewnego rodzaju robactwo, zamieszkujące do niedawnego czasu wyłącznie na jednej ulicy, rozbiegło się po całym mieście”. Z czasem „przedsiębiorstwa” zaczęły rozwijać się i „specjalizować” w obsłudze „klientów”.

Na początku XX wieku córki Koryntu pojawiają się również w innych rejonach miasta. Oto w „Gazecie Lubelskiej” z 2 sierpnia 1905 roku (nr 163) czytamy, że „mieszkańcy Dolnej Panny Marii [obecnie Podgrodzie] zwrócili się do gubernatora z petycją o usunięcie istniejącego tam lupanaru i usunięcie mieszkających oddzielnie prostytutek”. Gubernator przychylił się do tej prośby i stworzył specjalną komisję złożoną z prezydenta miasta, radnych Magistratu, kilku miejscowych obywateli i komisarza policji. Komisja miała w krótkim czasie przystąpić do działania, ale widocznie pracowała wolno, jeśli w dniu 10 września, jak czytamy w gazecie, nastąpił publiczny pogrom lupanarów. Tłum złożony z przeszło 100 osób dokonał zniszczenia domów rozpusty mieszczących się przy ulicy Dolnej Panny Marii numer 5 i 6. Pogrom rozpoczął się o godz. 10 wieczorem - „tłum zaczął rzucać kamieniami w okiennice domów, wyłamując ramy okienne. Następnie dostawszy się wewnątrz, zaczął łamać

krzesła, tłuc lustra i lampy, grabić pościel i inne cenniejsze przedmioty. Dopiero około północy swawola zaczęła słabnąć, a z chwilą przybycia policji zupełnie ustała”.

Inny bardziej wzięty dom publiczny mieścił się w tych latach przy ulicy Żmigród. W jednodniówce „Uroczą Lublinianką”, wydanej w Lublinie w 1907 roku, czytamy następujące żartobliwe ogłoszenie o wysokich kwalifikacjach „zakładu”: „Mamka. Posiada język francuski i angielski, podejmuje się przygotować do egzaminu maturalnego z gwarancją za dobry skutek. Wiadomość: Ciocia Borowska, ul. Żmigród, dom własny”.

„Zakład” prosperował widocznie bardzo dobrze, skoro w 1910 roku w satyrycznym piśmie „Zgrzyty” (nr 1) czytamy: „Dyrekcja pensjonatu przy ul. Żmigrodek, dbała o dobre maniery swoich pupilek (z uwagi na wysoką klientelę), stara się o stałego aranżera zabaw, tańców i uczt. Pierwszeństwo mają podupadli hrabiowie”. Ale już na jesieni tego roku właścicielce „Magazynu Mód” przy ulicy Żmigród „podwinęła się noga” i wraz z całym swoim towarzystwem znalazła się w areszcie.

W rok potem w „Kurierze” z 1911 roku (nr 259) podana została wiadomość o skazaniu Borowskiej, utrzymującej dom schadzek przy ulicy Żmigród, na miesiąc więzienia. Za pozostawienie oskarżonej na wolności sędzia zażądał 300 rb kaucji. Bronił adwokat przysięgły Zdzisław Piasecki.

W okresie międzywojennym znowu Stare Miasto stało się siedzibą prostytucji. Żartobliwa bibliografia Lublina wydana w 1931 roku sugerowała nawet istnienie specjalnego przewodnika (z planem) po ulicy Rybnej.

Tradycje lokalizacyjne były nadal podtrzymywane. „Głos Lubelski” z dnia 25 sierpnia 1937 roku (nr 232) z oburzeniem stwierdzał: „Zabytki Starego Miasta stały się siedliskiem rozpusty. Jeden z domów publicznych - napiętnowała go specjalnie ostro gazeta - mieścił się w sąsiedztwie kościoła Dominikanów, w kamienicy przy ul. Złotej 1, należącej (o grozo!) do p. Księżyckiego”.

Mistrz Franciszek Villon westchnąłby w tym miejscu: Ach! Gdzież są niegdysiejsze śniegi! LUBELSKIE PISMA SATYRYCZNE

Zniesienie prewencyjnej cenzury prasowej w końcu 1905 roku wpłynęło na znaczne ożywienie ruchu kulturalno-oświatowego również i w Lublinie. Powstało szereg towarzystw i instytucji, zaczęły pojawiać się nowe pisma, budzące ożywioną polemikę prasową.

W latach 1906-1914 prasę konserwatywną reprezentowała przede wszystkim „Ziemia Lubelska”, następnie „Głos Lubelski”. Powstała w 1910 roku „Gazeta Lubelska” była organem umiarkowanym. Bojowym pismem obozu postępowego stał się natomiast „Kurier”, którego redaktorem był dr Mieczysław Biernacki.

Obok prasy codziennej pojawiły się również ilustrowane pisma satyryczno-humorystyczne, jak: „Błotko Lubelskie”, „Uroczą Lublinianką”, „Zgrzyty”, lub jednodniówki, jak: „Jeż” i „Osa”. Jednym z pierwszych była „Uroczą Lublinianką”, której pierwszy i chyba jedyny numer ukazał się w kwietniu 1907 roku. Strona tytułowa pokazywała roznegliżowaną uroczą mieszkankę Lublina, a obok wiersz *Do Was*, będący „ideową” deklaracją pisemką:

Życie jest i tak dość smutne...  
Ku rozrywce i zabawie,

Pozwólcie więc, że dzisiaj,  
Dzisiaj Ja się Wam przedstawię.  
Temperament i uroda  
Stoją w zgodzie z moim gustem.  
Moja postać z czarnym okiem,  
Małą nóżką, pełnym biustem,  
Moja postać nie po chmurach,  
lecz po ziemi tylko stąpa  
A w dobroci swej faworach  
Dla nikogo nic jest skąpa...

I rzeczywiście redaktor-wydawca, którym był Mieczysław Komarnicki, nie poskąpił czytelnikom na ośmiu stronach „Uroczej Lublinianki” humoru o buduarowym wydźwięku, wspomaganego frywolnymi rysunkami. Wydrukowano tu również znaną zagadkę pt. *Co to jest?*

Tatary - nie naród,  
Graf - nie hrabia,  
Czwartek - nie dzień,  
Dziesiąta - nic godzina...

(oczywiście chodzi tu o Lublin).

Inna wersja zakończenia tego wierszyka brzmi:

A wszystko to dziwy Lublina

Z aktualiiów politycznych pisemko umieściło list strażnika więziennego z Lublina, opisujący głośną ucieczkę więźniów z Zamku lubelskiego. Orientacja „Uroczej Lublinianki” zawarta jest m.in. w następującym żarcie: *Co lepsze*: - Prenumerujesz „Polaka Katolika”? - Nie, bo marny papier, wolę „Wiadomości” („Lublińskie Gubernskie Wiedomości” - było to urzędowe pismo rosyjskie wychodzące w Lublinie).

Z czasem liczba pism humorystycznych powiększyła się; i tak na przykład w 1910 roku wychodziły: „Zgrzyty”, „Jeż” i „Satyr”.

Stosunkowo najdłuższy żywot, jak się zdaje, miał tygodnik „Pszczola” o charakterze wyraźnie postępowym. Pierwszy jej numer ukazał się 7 lutego 1913 roku; redaktorem i wydawcą był Franciszek M. Urbański, były redaktor pisma popularnonaukowego „Jutrzenka”, wychodzącego w Warszawie. Podtytuł „Pszczoly” brzmiał: „jad, śmiech, łzy”, motto zaś przyjęte (od numeru szóstego począwszy) - „demaskujemy oszustwa, lichwę i obłudę”. Pismo, formatu A4, liczyło osiem stron, wydawane na dobrym papierze, drukowane było u S. Dżała. „Pszczola” szeregowała swój materiał w stałych rubrykach: „Na rynku politycznym”, „Na chłopskim polu”, „Trąby lubelskie”, „Johne Firułkes i Icek Chwat”, „Omłot dewocyjnej prowincji i kulturalnego świata”, „Pod ośle kopyto” i inne.

Tygodnik w każdym numerze podkreślał swoje postępowe poglądy, występując śmiało i gwałtownie w obronie chłopów i robotników, przeciw obłudzie obyczajowej i antysemityzmowi. W numerze 10 z 11 kwietnia wydrukowano następujące przypomnienie: „Trzydziesta rocznica. W dniu 14-tym marca rb. upłynęło 30 lat od

śmierci wielkiego myśliciela i działacza społecznego Karola Marksa, autora *Manifestu komunistycznego i Kapitału*."

Materiały były zawsze aktualizowane; i tak na przykład, gdy zbliżał się w Lublinie sezon wyścigowy, wydrukowany został wiersz pt. *Na koszt chłopa*.

Hej niedługo już w Lublinie z szumem życie znów popłynie.  
Kiedy ze wsi swą gromadą. Na wyścigi szlachta zjadą...  
Wełna z owiec rozprzedana, Kiesa złotem już wypchana.  
Chmiel się w górę pnie do nieba - Wiec zabawić się; leż trzeba.  
A gdzież lepiej, jak nie w grodzie. Co wieżycą chmury bodzie  
I w milutkim swym Wersalu, Ma szyk damy, jak na balu?  
Z nich zaś każda tylko czeka. Na takiego ze wsi człeka,  
który złota dać jej musi - (Potóż chłopa ze wsi dusi!)  
Jej wiec szampan on postawi, Bransoletę, pierścień sprawi.  
Lub wieczorem z lafiryndą - na Sławinek machnie dryndą!  
Lecz czy który z nich pomoże istnej nędzy! - chrońże Boże!  
Každy z nich wciąż myśli o tym. By się bawić chłopskim potem.  
Bo że chłopa pot w tym zlocie, Co wyrzuca się kokocie,  
O tym dobrze wiemy wszyscy, Co cnej szlachcie żeśmy bliscy.

Ponieważ Lublin przeżywał właśnie pierwsze miesiące funkcjonowania autobusów, kilkakrotnie pojawiają się narzekania na komunikację:

*Autodziobusy lubelskie*

Za ten kurz.  
Za ten brud,  
Za ten smród  
Podwyższone ceny już!...

W innym numerze (19) czytamy: „Modny okrzyk. Ludzie! Zamykajta gęby, bo autobus jedzie!” Gdzie indziej spotykamy narzekania na hotele lubelskie; dostało się temu, „który ze swego szumnego imienia obiecywał należeć do pierwszorzędných”. „Pszczola” była zwalczana przez konserwatystów, toteż w numerze 8 w rubryce „Pod ośle kopyto!” czytamy: „Ukrytym drabom, którzy ukazują niezadowolenie na widok »Pszczoly« w sklepach”.

Hej - hej!... kołtuny  
Sęki, rezuny!  
Dziś zbożny czas.  
By kopnąć Was...

O tym, że telefon był w tym czasie aparatem, z którym nie zdołano się jeszcze w Lublinie oswoić, świadczy następujący wiersz:

Niejedna milczy „siksa”,  
Gdy wołają Iksa,  
Czasem i męska głowa  
Tubę w worek chowa...



Wiadomości z życia artystycznego miasta ukryte są w następującym wierszyku:

Że mecenasem sztuki łatwo zostać,  
na to znów Lublin dał dowód jaskrawy...  
Trza tylko trochę pacyków skąd dostać,  
nazwać to szumnie obrazów wystawą -  
niechętnych ciągnąć, konkurentów chłostać  
i potem zasiąść na laurach, syt sławy,  
W tym przekonaniu, że naiwnych przecie  
wszędzie jest pełno - nie trzeba Warszawy!

„Pszczola” zakończyła swój żywot po dwudziestu kilku numerach i dziś żadna z bibliotek lubelskich nie ma jej kompletu. CZY LUBLIN ŁADNY, CZY BRZYDKI?

Czy Lublin jest miastem ładnym, czy brzydkim? Gdybyśmy z tym pytaniem zwrócili się do mieszkańców naszego grodu, odpowiedzi byłyby na pewno różnorodne - od najbardziej pozytywnych do krańcowo negatywnych. W odpowiedziach tych dużo byłoby subiektywnego zabarwienia, podłożem wielu opinii byłby specjalny sentyment, który pomimo dostrzegalnych braków skłaniałby do przychylnego spojrzenia.

A jak miasto nasze oceniane było kiedyś?

Stanisław Sarnicki w swym opisie ziem polskich, wydanym w Krakowie w 1585 roku, stwierdził, że „Lublin jest miastem okazałym, częścią z racji swego wygodnego położenia, częścią z powodu sławnych jarmarków”.

Jerzy Braun w ten oto sposób opisał widok miasta w 1617 roku: „pod względem piękności położenia, wspaniałości budowli oraz silnej twierdzy Lublin nie stoi niżej od żadnego z miast Królestwa Polskiego. Samo położenie zaś nadaje mu wiele uroku, gdyż oblewają go wielkie stawy. [...] Nadzwyczajną ozdobę miasta stanowi zamek warowny i okazały. Samo miasto jest ozdobione w zadziwiający sposób przepysznyymi budowlami publicznymi i prywatnymi, kościelnymi i świeckimi”. Braun kończy swój opis następująco: „Dlatego dziwić się nie należy, że miasto to kwitnie przed innymi i nie brak tu niczego, co służy bądź do użytku zwykłego i potrzeb życia, bądź nawet do uciechy i okazałości”.

Opis powyższy pochodzi z epoki, gdy miasto było u szczytu swojego rozwoju. Obraz ten zmienił się już w drugiej połowie XVII wieku. Gdy w 1679 roku przejeżdżał przez Lublin Francuz Chevalier de Beaujeu (wysłany na dyplomatyczne rozmowy z królem Janem Sobieskim), tak widział miasto: „Domy ma murowane, lecz ulice źle zabrukowane, jak w ogóle wszystkie miasta w Polsce, co odejmuje wiele uroku tym gmachom, dosyć na pozór okazałym, które otaczają rynek”.

Poetycki niemal opis miasta dał S. Z. Sierpiński w swym *Obrazie miasta Lublina* (Warszawa 1839 roku). „Poglądałem nieraz na Lublin ze wzgórza dworu Tatarskiego [...]. Kiedy ostatnie promienie słońca znikną na krzyżu wieży farnej, a czerwone i złote wstęgi ubarwią zawieszony w niebie obłok i odbijają na sobie kolosalne figury wież i kopuł, kiedy ciemny, bladawy pomrok osłoni te przybytki, trudno bez zachwycenia spoglądać na ten gród, w wielkich i wspaniałych zarysach przed nami panujący. Lublin, na pochyłości gór oparty, stoi jak skamieniały olbrzym od wieków

w niezmiennym stanie zachowany, w ciemnych krążących nad nim chmurach błądzi myśl nasza i prowadzi wszystkie wypadki upłynionych już czasów”.

A oto co pisał w 1858 roku o Lublinie dr Teodor Teuttold Tripplin, człowiek, który większą część swego życia spędzał za granicą: „Nie wjeżdżaj do Lublina z gościńca warszawskiego, lecz raczej z zamojskiego, a niezawodnie uznasz, że mało jest miast nie tylko w naszej Polsce, lecz nawet w Europie, które by równie uroczo się przedstawiały. [...] Przez szerokie, bujną trawą okryte łąki bieży i dzwoni bystra Bystrzyca, a nad tymi łąkami, o jakie dwie dobre staje, piętrzy się na wspaniale wzdętym wzgórzu poczciwy staropolski gród i jaśnieje licznymi kościołami, starodawnym zamkiem i okazałymi gmachami. [...] Bity gościniec po długiej, topolami ościńnionej grobli pnie się pod tę górę wpośród najpiękniejszych topoli i budowli”.

W 1915 roku dr Stanisław Tomkowicz, konserwator zabytków i członek Komisji do Badania Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, odbył podróż w Lubelskie i tak opisał wygląd miasta: „Jest on [Lublin] jednym z najbardziej zajmujących miast polskich, niemal współzawodniczy z Krakowem. Już samo położenie nazwać można wyjątkowo pięknym, uderza to zwłaszcza, gdy patrzymy na całość miasta z pewnego oddalenia od strony południowej i wschodniej, gdzie rozłożone są płaskie niziny nadbrzeżne [...] Bystrzycy [...]. Miasto o pewnej ilości wysokich i rozległych gmachów, najeżone wieżami i wysokimi dachami kościołów, przedstawia się wcale majestatycznie [...]. W ogóle można bez przesady powiedzieć, że pod względem nierówności podłoża, układu planu, prowadzenia ulic, osobliwych przejść i przejazdów oraz pewnych właściwości widokowych Lublin ma niemałe podobieństwo do słynnej ze swego położenia Sienny”.

Z pięknej sylwety miasta wiele jednak ubyło w XIX wieku. **TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI**

Idea opieki nad zabytkami przeszłości ze względu na ich wartości historyczne i artystyczne dochodzi do głosu w początkach XIX wieku. Do rozwoju tej idei przyczynił się w tych latach ogólny zwrot ku przeszłości, znajdujący swój literacki odpowiednik w narodzinach romantyzmu, w sztuce zaś powstaniem pierwszego stylu historycznego - neogotyku. Utrata niepodległości wywołała również uświadomioną potrzebę ocalenia od zagłady świadków dawnej, świetnej przeszłości.

A jak przejawiała się ta idea w naszym mieście?

W 1824 roku na wzgórzu zamkowym przystąpiono do budowy gmachów więziennych. Ponieważ mury Zamku były całkowicie zrujnowane, budynek więzienny zaprojektowano w stylu neogotyckim, wkomponowując w ten zespół znajdujące się w dobrym stanie: okrągłą wieżę i kaplicę Św. Trójcy. Ignacy Lubowiecki, prezes Komisji Województwa Lubelskiego, tak opisał rozpoczętą budowę więzienia: „na górze tego zamku wybudowano w roku bieżącym gmach więzienny na umieszczenie 300 aresztantów z zastosowaniem architektury do pozostałych starożytnych szczątków. Wieża zaś starożytna, w której za dawnych wieków wysiadywano naznaczone kary aresztu - teraz w tym samym starożytnym stylu odnowioną i znacznie przyozdobioną będzie”. W cytowanych słowach Lubowieckiego odczytujemy świadomą potrzebę nawiązania we współczesnych formach architektonicznych do przeszłości.

W praktyce jednak głos ten nie miał większego znaczenia, gdyż na przykład przy przebudowie dawnego kościoła Jezuitów na katedrę w latach 1821-1832, według projektu Antonio Corazziego, zniszczono renesansowe podziały architektoniczne, wprowadzając nowe, neoklasyczne, odpowiadające stylowi dostawionego sześciokolumnowego portyku. Utylitarny stosunek do zabytków był nadal punktem wyjścia do decyzji o ich losie. I tak m.in. Komisja Województwa Lubelskiego na posiedzeniu w dniu 1 lipca 1830 roku przyjęła wniosek o „zrzućenie” wieży Bramy Krakowskiej jako grożącej niebezpieczeństwem. Na szczęście władze centralne nie zaakceptowały tej propozycji.

Przykładów niszczenia obiektów zabytkowych na terenie miasta jest niestety niemało. Rzadkim wyjątkiem w tej regule była budowa dzwonnicy przy kościele św. Agnieszki na Kalinowszczyźnie. Dzwonnica ta znajdowała się pierwotnie przed frontem kościoła, na wprost wejścia. W związku z przebudową w 1873 roku ulicy i wyregulowaniem jej spadków, dla ułatwienia dojścia do kościoła, postanowiono dzwonnice zburzyć i wystawić nową od wschodniej strony fasady. Projekt, sporządzony przez budowniczego Aleksandra Zwierzchowskiego, był rekonstrukcją dotychczasowej dzwonnicy; zrealizowany w latach 1873-1874, powtarza wiernie nawet dekorację kapiteli pilastrów. Rzadki to przykład szacunku dla zabytku przeszłości.

Poważniejsze efekty przyniosło dopiero założone w Warszawie w 1908 roku Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Wśród jego członków znaleźli się niemal wszyscy przedstawiciele inteligencji lubelskiej, a więc dr Mieczysław Biernacki, dr Kazimierz Jaczewski, dr Aleksander Jaworowski, artysta malarz Konstanty Kietlicz-Rayski, Henryk Wiercieński, dr Stanisław Dobrucki, Maksymilian Dobrski i inni. Nic też dziwnego, że wśród problemów załatwianych przez Towarzystwo pojawiają się coraz częściej sprawy związane z Lubelszczyzną.

Dnia 15 września 1916 roku zawiązane zostało Koło Lubelskie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Przewodniczącym został dyrektor Banku Handlowego Tadeusz Piotrowski, sekretarzem Tadeusz Ciświcki, skarbnikiem zaś dr Aleksander Jaworowski. W końcu 1917 roku liczba członków Towarzystwa wynosiła 73 osoby. Do wielkich zasług Koła należało zebranie funduszków i przeprowadzenie konserwacji malowideł w prezbiterium kaplicy zamkowej. Prace powierzone zostały najlepszemu ówczesnemu specjalście, prof. Julianowi Makarewiczowi z Krakowa. Delegat Koła, architekt Kazimierz Saski, brał udział w zabezpieczaniu kościoła Św. Ducha, w którym pękające filary miedzynawowe groziły poważną awarią murów. Członkowie Koła wyjeżdżali również do Kazimierza w sprawach kamienicy Celejowskiej, do Gościeradowa w sprawie drewnianego kościoła parafialnego i w wielu innych. Jeden z członków Koła, Wiktor Ziółkowski, zaproponował na zebraniu w dniu 14 kwietnia 1917 roku wykonanie inwentaryzacji zabytków oraz urządzenie w Lublinie wystawy rysunków i fotografii z fresków kaplicy Św. Trójcy.

Gdy 31 października 1918 roku ogłoszono dekret o opiece nad zabytkami sztuki i kultury, działacze Towarzystwa stali się pierwszymi współpracownikami oficjalnych władz konserwatorskich. **KRAJOZNAWSTWO LUBELSKIE**

Turystyka i krajoznawstwo nie są wcale „wynałazkiem” naszych czasów. Wzrost zainteresowania przeszłością kraju, datujący się już od końca XVIII wieku, oraz zamiłowania naszych przodków do podróżowania przyniosły w efekcie diariusze

podróży i opisy wycieczek w postaci relacji z odbytych wędrówek; zawierają one również wiele interesujących wiadomości o Lubelszczyźnie i o samym Lublinie.

*Diariusz podróży Stanisława Augusta, Króla na Ukrainę, w roku 1787 spisany przez Adama Naruszewicza* relacjonuje długą podróż królewską do Kaniowa, której trasa prowadziła przez Lubelskie. Z opisu tego dowiadujemy się m.in., że „świta królewska specjalnie udała się do miasta dla widzenia tam nowego ratusza, nowo i wspaniale wymurowanego, potem różnych domów świeżo pobudowanych lub poprawionych i porządnie brukowanych ulic”.

*Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku* Juliana Ursyna Niemcewicza wydane zostały w roku 1858 w Petersburgu. Niemcewicz dwukrotnie przewędrował przez ziemię lubelską - w 1811 i 1816 roku - i będąc w naszym mieście, bolał nad opłakany sianem Zamku, który na jego oczach rozsypywał się w gruzy. „Dziś sam rząd - pisał On w 1816 roku - rozbiera ostatki wapiennych kamieni na robienie drogi pod mostem. Kilkadziesiąt skazanych złoczyńców, brzęcząc kajdanami zamiast koni, ciągnie je karami [...]. Dawne pyszne świątynie obrócone na mieszkania i składy wojskowe”.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wydała we Wrocławiu w 1833 roku *Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego*. Podróż w Lubelskie odbyła ona w 1826 roku, a w Lublinie przebywała w końcu maja. Oglądając miasto stwierdza: „dziś jednak Lublin znacznie się podnosi; co dzień nowych ozdób nabywa, dawne odzyskuje”. Dużo miejsca poświęca Hoffmanowa opisowi pomnika Unii Lubelskiej, który miał właśnie stanąć przy placu Musztry. „Już był tu słup w owym czasie na tenże cel postawiony, ale nikczemny; dzisiejszy, mający stanąć przed domem rządowym, nierównie będzie wspanialszy”.

Doktor Teodor Teuttold Tripplin odbył w latach pięćdziesiątych XIX wieku podróż w Lubelskie. Opisał ją następnie w *Wycieczkach lekarza po własnym kraju*, wydanych w Wilnie w 1858 roku. Zachwyca się on położeniem miasta i jego wspaniałą sylwetką, wraz z dr. Wilsonem ogląda więzienie lubelskie, relacjonuje stosunki panujące w miejscowym świecie lekarskim i wreszcie daje opis starożytnych zabytków miasta Lublina, sporządzony z rozkazu gubernatora lubelskiego.

Można by podać oczywiście znacznie więcej przykładów podobnych opisów podróży. Wszystkie one wzbudzały zainteresowanie i były dobrym środkiem popularyzacji przeszłości i współczesności Lublina. Z czasem jednak zrodziła się myśl bardziej czynnego włączania się w krajoznawstwo i jego umasowienie. Zadanie to m.in. postawiło sobie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, którego Oddział Lubelski założony został z początkiem 1908 roku. Grono zapalonych krajoznawców (początkowo Oddział liczył 34 członków) postanowiło zająć się organizowaniem wycieczek, uważając je za najlepszy środek propagandy celów Towarzystwa. Przewodnikami byli przede wszystkim ci, którzy dysponowali odpowiednim czasem i zdołali zgromadzić dostateczny zasób wiadomości: traktowali zresztą swą funkcję jako obowiązek społeczny. Na systematyczne szkolenie przewodników zdobyło się PTK dopiero w 1930 roku. Był to okres sprzyjający tej akcji, ponieważ równocześnie Towarzystwo przygotowało do druku przewodnik po Lublinie, który wypełniał dotkliwą lukę w tym zakresie.

W sukurs działalności PTK przyszedł Referat Kultury i Turystyki Zarządu Miejskiego powołany do życia w sierpniu 1935 roku. W zakresie turystyki referat obejmował sprawy: propagandy turystyki (przez wydawnictwa i odczyty), współpracy z PTK, wycieczek krajoznawczych, prowadzenia wykazu zabytków, współdziałania z Okręgową Komisją Konserwatorską, prowadzenia protokołów obrad Komisji Artystycznej m. Lublina oraz nadzoru nad przedmiotami zabytkowymi znajdującymi się w posiadaniu Zarządu Miejskiego.

Już po dwóch latach działalności referat mógł się pochwalić poważnymi osiągnięciami. Zaczęto, i słusznie, od gromadzenia biblioteki tematycznej, szczególnie pozycji historycznych. Zebrano również poważną ilość materiałów ikonograficznych - albumów, sztychów, fotografii, widokówek. Biblioteka i zbiory ikonograficzne stanowiły znaczne ułatwienie w poznawaniu zabytków miasta i dawały podstawy do oceny projektowanych robót konserwatorskich.

Postarano się także o wydanie przez Ministerstwo Komunikacji afisza propagandowego o Lublinie, wykonanego techniką rotograwiurą. Ministerstwo Komunikacji wydało też w 1934 roku, w nakładzie 20 tys. sztuk, pierwszą edycję (czarną), broszury propagandowej opracowanej przez członka Rady Artystycznej, dr. Stefana Wojciechowskiego. Organizowano wycieczki pod hasłem „Poznaj swoje miasto” (np. w 1936 roku w czerwcu i lipcu było ich 18). W roku 1936 zorganizowano dwumiesięczny kurs przewodników po Lublinie: z 50 uczestników uprawnienia otrzymało tylko sześć osób. Opracowano i rozwieszono drukowane tablice informacyjne dla dziesięciu obiektów zabytkowych. Tę niezwykle pożyteczną działalność referatu przerwały we wrześniu 1939 roku działania wojenne. **WYSTAWA PRZEDMIOTÓW SZTUKI I STAROŻYTNOŚCI**

Rok 1901 był w życiu miasta okresem niecodziennych wydarzeń. Przede wszystkim zorganizowano w nim dwie wielkie wystawy: przedmiotów sztuki i starożytności oraz rolniczo-przemysłową. Otwarcie ich poprzedził długi okres przygotowań - gromadzenie wartościowych eksponatów oraz budowa licznych pawilonów wystawowych.

Wystawa przedmiotów sztuki i starożytności, z której dochód (2025 rb) przeznaczono dla Domu Zarobkowego w Lublinie, trwała od 4 czerwca do 16 lipca i zwiedziło ją przeszło 12 tys. ludzi. Zajmowała ona kilka sal w klasztorze dominikańskim, specjalnie do tego celu przygotowanych. W pracach organizacyjnych brały udział osoby znane ze swoich kompetencji i uspołecznienia: Hieronim Łopaciński, Konstanty Kietlicz-Rayski, Robert Przegaliński, dr Władysław Jaworowski, dr Władysław Olechnowicz, Bohdan Broniewski, Władysław Karwowski, Franciszek Modrzewski, Stanisław Ostrołęcki i inni.

Całość zebranych eksponatów umieszczono w jedenastu działach: malarstwo, przemysł artystyczny, rzeźba, rękopisy i druki, archeologia, numizmatyka, paramenty kościelne, militaria, sztuka ludowa i muzykalia. Zwiedzający wystawę mieli również możliwość oglądania przywileju miejskiego z 1317 roku i najstarszych dyplomów pergaminowych oraz wielu innych eksponatów mówiących o historii miasta. Obszerny katalog zgromadzonych na wystawie zbiorów jest dziś jedynym źródłem informacji o wielu obiektach, o których po działaniach wojennych i okupacji hitlerowskiej zaginął wszelki ślad. Wielki album (o wym. 33x42 cm) z fotografiami

zakładu Wandy Sierocińskiej pokazuje wnętrza klasztorne, wypełnione „po brzegi” eksponatami, i poszczególne zabytki malarstwa, rzeźby, ceramiki.

Wystawa rolniczo-przemysłowa z kolei trwała od 22 czerwca do 4 lipca, zgromadziła wielu wystawców i ściągnęła tysiące zwiedzających.

Miasto starało się odpowiednio przygotować do obu imprez. Przewidując niedostatek miejsc hotelowych dla licznych gości, Komitet Wystawy zwrócił się do mieszkańców Lublina o zgłaszanie prywatnych kwater. W dniu 5 czerwca otwarta została w nowo wzniesionym gmachu Kasy Przemysłowców cukiernia Władysława Rutkowskiego (dziś „Lublinianka”). Jak pisała wówczas „Gazeta Lubelska” - „lokal urządzony został z przepychem nie znanym w Lublinie, prześliczne obrazy pędzla miejscowego malarza, p. Barwickiego, ozdabiają ściany. Gustowne umeblowanie i wzorowa czystość rokują temu przedsiębiorstwu stałe powodzenie”.

Z okazji wystawy, dzięki ofiarności przemysłowca Henryka Kraussego, wydano podobiznę najstarszego widoku Lublina z 1617 roku z tekstem i objaśnieniami Hieronima Łopacińskiego. Widok ten spopularyzowany został ponadto na podwójnej karcie pocztowej, której wydawcą byli właściciele znanej w Lublinie cukierni Aleksander i Kacper Semadeni.

W okresie trwania wystawy ukazały się trzy wydawnictwa o mieście. *Przewodnik po Lublinie i jego okolicach* Witolda Cholewińskiego drukowany u Piotra Laskauera w Warszawie. Niewielka, 27 stron licząca broszurka, dawała w najzwęższej formie wiadomości o przeszłości miasta i jego zabytkach, informacje i taksę dorożek. Przewodnik wydany nakładem autora kosztował 25 kopiejek.

Drugie wydawnictwo było nierównie poważniejsze i obszerniejsze: *Ilustrowany przewodnik po Lublinie ułożony przez M.A.R.* Autorka Maria Antonina Ronikierowa, obywatelka ziemska, przybyła do Lublina z Wołynia. Przy pisaniu przewodnika korzystała z pomocy najlepszego znawcy dziejów miasta, Hieronima Łopacińskiego. *Przewodnik* drukowany był w Warszawie nakładem autorki; liczył 240 stron, in 8°, zawierał dział informacyjny i rys historyczny miasta, opis kościołów istniejących i nie istniejących, cerkwi, opisy pałaców i kamienic, nowych gmachów, pomników oraz okolic Lublina. Wydawnictwo uzupełniały liczne fotografie gmachów i zabytków, wiele z nich reprodukowano po raz pierwszy. Przewodnik był pracą poważną i do dziś nie utracił swego znaczenia.

Trzecim wydawnictwem była *Monografia Lublina* Alfreda Pomiana-Kobierzyckiego drukowana na pięknym papierze, również nakładem autora, in 8°, liczyła 112 stron druku i była bogato ilustrowana. Obok historii miasta, zajmującej 96 stron, reszta tekstu poświęcona była opisowi kościołów lubelskich. Monografia nie przyniosła laurów jego autorowi, była bowiem bezceremonialnym plagiatem *Monografii* W.K. Zielińskiego, z której Kobierzycki „korzystał”, przepisując dosłownie całe strony.

Ponadto księgarnia Wiktora Kiesewettera (istniejąca pod dawną firmą M. Arcta) wydała z okazji wystawy szereg kart pocztowych z lubelskimi typami ludowymi według rysunków artysty malarza Konstantego Kietlicza-Rayskiego. Księgarnia ta wydała również serię kart z widokami Lublina i z wystawy rolniczo-przemysłowej.

Rojno i gwarno było w Lublinie w owe dni czerwca i lipca 1901 roku. POLICHROMIE LUBELSKIE

Lata poprzedzające wybuch drugiej wojny światowej odznaczały się w naszym kraju zainteresowaniem zabytkami, ich renowacją i konserwacją oraz upowszechnianiem. Było to zasługą służby konserwatorskiej, rezultatem żywego i aktywnego udziału władz miejskich w tych sprawach oraz pomocy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W początkach lutego 1936 roku dzienniki lubelskie donosiły o odkryciu polichromii w zabytkowej piwnicy w Rynku. *Tajemniczy świat podziemnego Lublina może stać się wielką atrakcją turystyczną* - takim tytułem opatrzył jeden ze swoich artykułów „Express Lubelski” w dniu 9 lutego. „Znalezienie w domu nr 8 w Rynku w Lublinie starej winiarni pokrytej freskami - czytamy w gazecie - wywołało wielkie zainteresowanie wśród szerokich warstw mieszkańców naszego miasta. Nowy konserwator lubelskiego urzędu wojewódzkiego, p. dr Dutkiewicz, czyni energiczne poszukiwania, mające na celu wykrycie drugiej winiarni, która wg wskazówek zawartych w materiałach archiwalnych powinna się znajdować w podziemiach lubelskiego Trybunału”. I dalej reporter „Expressu...” opisuje wędrówki grupy dziennikarzy po mrocznych lochach starego Ratusza, izby więzienne i katownię. Malowidła w winiarni pod numerem 8 były w tym czasie dość czytelne i nawet przed przeprowadzeniem właściwych robót konserwatorskich można było wyróżnić na sklepieniu postać Wenus otoczoną ornamentami oraz kilka innych scen. Trzeba tu jednak przypomnieć, że o istnieniu malowideł na ścianach piwnicy wiedziano już ponad trzydzieści lat wcześniej. Maria Antonina Ronikierowa, autorka *Ilustrowanego przewodnika po Lublinie*, wydanego w 1901 roku, tak pisała na s. 202 o kamienicy Rynek 8: „W piwnicach na ścianach są ślady malowideł i napisów w językach łańskim i niemieckim. Była tu winiarnia, w której bawiła się palestra z leżącego naprzeciwko Trybunału i kupcy na jarmarki zjeżdżający”.

W listopadzie 1936 roku „Express Lubelski i Wołyński” przyniósł wiadomość o nowym odkryciu cennych malowideł w podziemiach lubelskiego Garnizonowego Kasyna Oficerskiego (dziś ulica Pstrowskiego 12). „Zachowane do dziś freski - czytamy w gazecie - nasuwają przypuszczenie, że ze względu na styl ma się w nich do czynienia z pracami być może któregoś z uczniów Massacia”. Oczywiście wiadomość ta brzmi dość humorystycznie!

W październiku 1935 roku Zarząd Miejski w Lublinie powołał Radę Artystyczną jako ciało opiniotwórcze i doradcze władz miejskich w sprawach dotyczących zabytków i artystycznego wyglądu miasta. Członkowie Rady - a było ich 15 - pracowali w trzech sekcjach: architektonicznej, historyczno-zabytkowej i propagandowej. Rada nie podjęła niestety prac dostatecznie energicznie i dlatego w „Kurierze Porannym Lubelsko-Wołyńskim” z 23 kwietnia 1936 roku ukazał się artykuł o wymownym tytule: *Dość długo już śpi Rada Artystyczna w Lublinie*. Artykuł spełnił niewątpliwie pożyteczną rolę, gdyż po miesiącu w innym piśmie - „Expressie Lubelskim” z 24 maja 1936 roku - ukazała się jakoby odpowiedź na poprzedni: *Lublin musi się przyoblec w estetyczną szatę. Wielkie zamierzenia Lubelskiej Rady Artystycznej*. Artykuł, napisany w formie informacji „z miarodajnego źródła”, relacjonuje dotychczasowe osiągnięcia i plany na przyszłość. Rada włączyła się do prac nad podniesieniem estetyki miasta - jej członkowie brali udział w posiedzeniach Rady Budowlanej, opiniując od strony estetycznej nowe gmachy, przeróbki sklepów i szyldy. Opracowano nawet specjalne wzory szyldów i przepisy o urządzeniach reklamowych w mieście. Rada przygotowała również plan działania na Starym Mieście, który

przewidywał w pierwszym etapie przeprowadzenie kanalizacji i uporządkowanie bruków, następnie restaurowanie fasad domów, które przewidywano dopiero na lata 1938-1939. Akcja ta wymagała starannych studiów historycznych i architektonicznych, które podjął konserwator wojewódzki, dr Józef Edward Dutkiewicz.

Dzięki działalności Rady Liga Popierania Turystyki włączyła Lublin w orbitę turystyki krajowej i zagranicznej. Miasto unikało jednak ruchu turystycznego, uważając, że hotele lubelskie nie są do niego przygotowane.

A jednak uporano się z wieloma kłopotami natury prawnej i finansowej. W sierpniu 1939 roku na ukończeniu były już roboty renowacyjne fasad kamienic Rynku. Miasto zorganizowało w czerwcu 1939 roku swoje pierwsze „Dni Lublina i Lubelszczyzny”. 15 sierpnia tegoż roku zabrzmiał stary hejnał z Bramy Krakowskiej udostępnionej do zwiedzania. Niestety, na krótko! O MUZEUM W LUBLINIE

Lublin i Lubelszczyzna zajmują poczesne miejsce w początkach muzealnictwa polskiego. Wśród pierwszych nazwisk ludzi głoszących potrzebę gromadzenia zbiorów i zakładania muzeów wymieniane bywa nazwisko Ksawiera Zubowskiego.

Warto tu zatem przypomnieć, że właśnie w Lublinie w 1789 roku wydany został tom jego okolicznościowych wierszy pt. *Helikonki*. Wśród nich znalazł się wiersz do biskupa Ignacego Krasickiego, do którego Zubowski zwraca się z prośbą, by w diecezji swojej polecił zbierać wiadomości o starożytnościach. Informacje te miały mu posłużyć do pisma periodycznego, w którym opublikowany byłby inwentarz „starożytnych i tegoczesnych osobliwości w kraju i z krajem znajdujących się, naród polski interesujących”.

„Praktyczne” początki muzealnictwa zrodziły się również na ziemi lubelskiej. Rok 1809 i otwarcie Domu Gotyckiego w Puławach uważane są bowiem za pierwszą datę historii muzealnictwa w Polsce. Niestety, zbiory po powstaniu listopadowym uległy rozproszeniu i nieprędko ponownie podniosły się głosy wzywające do gromadzenia pamiątek narodowych i ich upowszechniania.

Jednym z pierwszych, który rzucił myśl założenia w Lublinie muzeum był Henryk Wiercieński. W numerze 44 „Gazety Lubelskiej” z 27 lutego 1894 roku wydrukowany został jego artykuł pt. *Muzeum Miejskie w Lublinie*. Na wstępie autor zwraca uwagę na dydaktyczne znaczenie tych placówek. „Dla miasta, w murach którego te zbiory znajdują się - pisał Wiercieński - podwójny stąd płynie pożytek - bo i ludność ma ułatwienie naukowe, i przyjezdni goście niejeden grosz w nim zostawią”. Dalej przypomina o trudnościach przyswajania sobie w szkole na przykład nauk przyrodniczych bez możliwości oglądania zwierzęcia, minerału, rośliny. „Mogłyby temu zaradzić odpowiednie działy w muzeach - ciągnie dalej swe rozważania Wiercieński. Ileż to jeszcze nauk domaga się wykładu pogładowego, ilustracji omawianego przedmiotu i to ilustracji nie w rysunku tylko, ale w naturze. [...] Jest wielu obywateli, którzy chętnie ofiarowaliby niejeden przedmiot do użytku publicznego, jeśliby mieli pewność, iż zbiory te nie będą rozproszone i nie będą użytkowane na inny cel, aniżeli wskazany przez nich. - Miasto nasze mogłoby wziąć inicjatywę w swoje ręce i dać początek muzeum, stanowiącemu wyłączną jego własność. Muzeum takie nie byłoby narażone na zmiany losów, jakim podległe są różne instytucje i towarzystwa. [...] Miasto takie jak Lublin może się zdobyć na niewielki wydatek na utrzymanie muzeum, tym więcej że posiada ilość budowli



miejskich tak znaczną, jak żadne inne. Tanie poklasztorne mieszkania już by pozwoliły na odpowiedni wybór. Pomędzy inteligencją miasta znajdzie się niezawodnie niejeden chętny do zaopiekowania się zbiorami, bez żadnej pretensji do wynagrodzenia, a rzeczywisty koszt ograniczyłby się jedynie do utrzymania woźnego (lub dwóch - stosownie do rozmiarów muzeum) i opału na zimę”.

W kilka lat później zabrał głos w tej samej sprawie Hieronim Łopaciński. W artykule *Słówko o potrzebie zakładania muzeów i bibliotek miejscowych i prowincjonalnych* stwierdzał: „Gdy coraz szersze warstwy społeczne odczuwają obowiązek kształcenia się i nabywania coraz głębszej oświaty, gdy coraz większe postępy czyni metoda pogładowa, gdy z jednej strony coraz więcej rośnie liczba pomocy naukowych, a z drugiej coraz więcej niszczej zabytki dawnej kultury i sztuki, zdaje się rzeczą naturalną, aby coraz więcej muzeów powstawało, aby wszędzie, gdzie tylko się da, zakładano choćby niewielkie zbiory naukowe i artystyczne”.

Następnie Łopaciński zadaje sobie pytanie, jakie mają i mogą być muzea na prowincji i co mają zawierać. „Wszystko - odpowiada - co o ustroju przyrodzonym ziemi naszej świadczy, wszystko, co jest wytworem kultury ludzkiej od czasów najdawniejszych, ma w muzeum miejscowym być przedstawione. Powinna być w nim również zgromadzona zasobna biblioteka, która by zawierała i to, co w danej prowincji w wiekach ubiegłych pisano i drukowano, i to, co służy do dokładniejszego poznania, porównania i określenia tego wszystkiego, co w muzeum się gromadzi. [...] Ułatwić zakładanie muzeów mogą - jak to stwierdza dalej Łopaciński - odbywające się teraz w miastach coraz częściej wystawy rolniczo-przemysłowe, a niekiedy wystawy sztuki i starożytności. Po każdej takiej wystawie pozostaje znaczna ilość przedmiotów, które na zawiązki muzeum służyć by mogły”. Łopaciński operował w tym wypadku przykładem dwu konkretnych wystaw, które się odbyły w Lublinie w 1901 roku, i podtrzymywał rzuconą wówczas myśl założenia muzeum przy Towarzystwie Rolniczym i umieszczenia go w jednej z wielkich sal ogromnego gmachu dominikańskiego. Inicjatywa Łopacińskiego doczekała się w krótkim czasie realizacji - w styczniu 1907 roku otwarto w Lublinie pierwsze w kraju muzeum gubernialne zorganizowane przy Towarzystwie Rolniczym. OBCHODY KOŚCIUSZKOWSKIE W 1917 ROKU

Lublin jest miastem, z którego na przestrzeni kilku stuleci wyszło wielu znanych ludzi, którzy wsławiли szeroko nasz gród, przynosząc mu zaszczyt. Niektórzy z nich przeszli do historii, pozostawiając po sobie pamięć jedynie w dokumentach pisanych, inni upamiętnieni zostali na placach i ulicach pomnikami lub tablicami podkreślającymi ich związek z Lublinem.

O Sebastianie Klonowicu i jego zasługach przypomina kamienica w Rynku Starego Miasta oznaczona numerem 2. Nie zachowała ona wyglądu, jaki posiadała w końcu XVI i na początku XVII stulecia, to jest w czasach, gdy mieszkał w niej wielki poeta. Powiązania tej kamienicy z osobą Klonowica odkrył archiwista Archiwum Miejskiego w Lublinie Józef Detmerski, który w 1882 roku opublikował rozprawę: *Nowe szczegóły do Życiorysu Klonowicza*, podając w niej cały szereg nie znanych dotychczas faktów z życia poety. W 1908 roku Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości uzyskało zgodę na umieszczenie na fasadzie kamienicy Rynek 2 napisu: *Dom ongi Sebastiana Klonowicza Acerna, poety, autora „Flisaków”* (oczywiście winno być *Flisa* - nie *Flisaków*). Napis ten przetrwał do roku 1938, czyli do czasu, kiedy podjęto renowację

Rynku. Wówczas to napis usunięto, na fasadzie zaś umieszczono cztery portretowe medaliony, wśród nich Sebastiana Klonowica, wykonane w technice sgraffitowej pod kierunkiem artysty malarza Jana Wodyńskiego.

Na fasadzie kamienicy przy ulicy Grodzkiej 24 w 1954 roku umieszczony został (również w technice sgraffitowej) medalion przypominający, że w domu tym mieszkał, jako uczeń szkoły wojewódzkiej, Józef Ignacy Kraszewski. Fakt ten przypomniał w 1025 roku prof. Wiktor Hahn w rozprawie *Lublin w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Profesor Hahn natrafił na tę wiadomość, przeglądając rękopiśmienne pamiątki Seweryna Liniewskiego, znajdujące się w bibliotece im. Łopacińskiego.

Kamienica przy ulicy Grodzkiej 7 jest natomiast miejscem urodzenia innego sławnego lublinianina - Wincentego Pola. Nie jest to zresztą jedyny obiekt mówiący o związkach Pola z Lublinem. Przy ulicy Łęczyńskiej, na terenie zwanym niegdyś Firlejowszczyzną, znajdował się otoczony dookoła zabudowaniami fabrycznymi dworek należący do Pohlów, w którym wychował się autor *Pieśni o ziemi naszej*. Folwarczek przeszedł następnie w obce ręce, ale społeczeństwo lubelskie odkupiło go, by go ofiarować w dniach jubileuszu pisarzowi. Dwór wystawiony w początkach XIX wieku był skromną budowlą drewnianą, otynkowaną, z polskim łamanym dachem krytym gontem, ze skromnym gankiem wspartym na dwóch kolumnach. Takim widział go jeszcze w roku 1883 Napoleon Orda, kiedy rysował dworek podczas pobytu w Lublinie. Obecnie ze względu na to, iż stał on na przeszkodzie w prawidłowym zagospodarowaniu terenów fabrycznych, został rozebrany. Ustawiono go ponownie przy ulicy Kalinowszczyzna 13, gdzie po adaptacji wewnątrz otworzono w 1983 roku ekspozycję biograficzną, poświęconą Wincentemu Polowi.

Na Sławinku, otoczony wieńcem sędziwych drzew, stoi po przeprowadzonej renowacji dworek należący niegdyś do stryja Tadeusza Kościuszki. Nasz bohater narodowy był kilkakrotnie gościem u swoich krewnych w Lublinie. Pamiętano o tym i gdy w 1917 roku obchodzono uroczyste w całym kraju stuletnią rocznicę jego śmierci, w parku sławinkowskim umieszczono pamiątkowy głaz z napisem: *Tadeuszowi Kościuszce - rodacy*. Nie była to zresztą jedyna forma upamiętnienia tej rocznicy w Lublinie. W dniu 15 października tego roku o godz. 10 rano uformował się wielki pochód, który udał się Krakowskim Przedmieściem pod Ogród Saski, gdzie odbyło się przemianowanie traktu warszawskiego na aleję Raławicką, następnie pochód zawrócił ulicami Lipową, Sądową i Chopina do Krakowskiego Przedmieścia i zatrzymał się na ulicy Gubernatorskiej, którą przemianowano na ulicę Tadeusza Kościuszki. Stąd udano się na ulicę Narutowicza (nr 4) pod gmach ówczesnego muzeum, gdzie nastąpiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy. Uległa ona zniszczeniu w dniu 9 września 1939 roku podczas bombardowania Lublina przez lotnictwo hitlerowskie, kiedy część prawej oficyny muzealnej rozsypała się w gruzy. Obchody kościuszkowskie były wówczas najwspanialszą uroczystością w mieście, w której brali udział niemal wszyscy obywatele Lublina; pochód rozwinął się na długość od Magistratu aż do ulicy Chopina. MIKOŁAJ KRYLENKO W LUBLINIE

Kamienica przy ulicy Królewskiej 8 nie wyróżnia się dziś niczym szczególnym spośród otaczających ją budynków. A przecież tu właśnie we wrześniu 1906 roku otwarta została 7-klasowa żeńska szkoła handlowa Antoniny Latosińskiej-Serebackiej,

skupiająca grupę nauczycieli o przekonaniach postępowych, dla których podstawowym zadaniem było wychowanie młodzieży na samodzielnych i twórczych ludzi, na jednostki wartościowe społecznie.

W 1911 roku dyrektorem szkoły został Władysław Kunicki, nauczyciel matematyki, człowiek o radykalnych przekonaniach, członek PPS, działacz Towarzystwa „Światło”. Objęcie kierownictwa szkoły przez Kunickiego przyjęte było nader życzliwie przez młodzież, dla której stał się on prawdziwym przyjacielem i wychowawcą. Znana była jego działalność konspiracyjna i odwaga w obronie swoich przekonań. W późniejszym już czasie, w 1918 roku, został mianowany komisarzem ludowym miasta Lublina przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Dobór sił nauczycielskich od pierwszych chwil istnienia szkoły dawał rękojmię, że stanie ona na odpowiednim poziomie naukowym i wychowawczym.

Jednym z pedagogów zasługujących na szczególną uwagę był Mikołaj Krylenko, nauczyciel języka i literatury rosyjskiej. Urodzony 2 maja 1885 roku we wsi Bechtiejew (gubernia smoleńska) przyjechał z rodzicami do Lublina w 1893 roku. Ojciec jego, prześladowany za swoje przekonania wolnościowe, nie mogąc skończyć wyższych studiów, pełnił w Lublinie obowiązki skromnego urzędnika akcyzy. Mikołaj Krylenko po ukończeniu w 1903 roku ze złotym medalem lubelskiego gimnazjum rozpoczął wyższe studia na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu w Petersburgu. W roku 1904 wstąpił do partii socjaldemokratycznej i za swoją działalność polityczną był w następnych latach śledzony i aresztowany. W 1907 roku wydalony został z Petersburga do Lublina jako do miejsca stałego zamieszkania, gdzie znajdował się pod nadzorem policji. Uzyskawszy pozwolenie na czasowy pobyt w Petersburgu, zdał egzaminy państwowe i następnie zapisał się na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego.

W Lublinie swą karierę pedagogiczną rozpoczął w męskim gimnazjum handlowym Vetterów, gdyż jego przeszłość polityczna zamknęła przed nim podwoje szkół państwowych. Właściciele gimnazjum, nie chcąc jednak wzbudzać nieufności władz carskich, zwolnili go już po roku. Swoje miejsce znalazł dopiero w postępowej placówce wychowawczej, jaką była szkoła Kunickiego.

Krylenko w latach 1909-1912 wykładał tutaj w starszych klasach język rosyjski i literaturę. Lekcje prowadził oczywiście w języku rosyjskim, jednak językiem polskim posługiwał się w rozmowie z uczniami i na posiedzeniach rady pedagogicznej.

Był to człowiek niewielkiego wzrostu, przez agentów policyjnych nazwany „Małym”. Wykłady prowadził żywo i interesująco, był doskonałym mówcą, człowiekiem o wybitnej umysłowości. Zdyscyplinowany, wymagał tego samego od innych, bronił prawa uczniów do zbiorowego występowania i wysoko cenił solidarność młodzieży. Utworzył w Lublinie uczniowską organizację socjaldemokratyczną i wykorzystywał każdą sposobność, aby poprzez literaturę propagować socjalistyczne idee. Obok pracy pedagogicznej wygłaszał w Lublinie odczyty w języku rosyjskim. Na przykład w styczniu 1909 roku w sali Towarzystwa Higienicznego mówił o dwóch książkach: Leonida Andrejewa *Czarne maski* i Maurice Maeterlincka *Niebieski ptak*. „W listopadzie 1911 roku - jak pisał »Kurier« - w przepelnionej sali odbył się odczyt popularnego wśród młodzieży naszej profesora szkół polskich, Krylenki. Odczyt ten poświęcił twórczości poety Siemiona Nadsona. Zebrana publiczność gorącymi oklaskami dziękowała prelegentowi za przepojony

wzniosłymi ideami odczyt". Jeden z odczytów w 1912 roku pt. *Diabeł w literaturze europejskiej i rosyjskiej* został przez władze gubernialne zabroniony.

Krylenko, jako zwolennik idei Lenina, napisał też większą rozprawę pt. *W poszukiwaniach ortodoksji*. By nie tracić kontaktu z Leninem, w 1913 roku przeniósł się do Sosnowca, gdzie był nauczycielem w szkole handlowej. W roku 1912 Lenin powierzył mu prace organizacyjne polegające na przygotowaniu nielegalnej drogi przez granicę, która z Krakowa przebiegać miała przez ziemię lubelską i chełmską. DYREKTOR JÓZEF GRODNICKI

W życiu kulturalnym Lublina teatr odgrywał zawsze przodującą rolę. Sprawozdania z imprez teatralnych - zawodowych i amatorskich - na łamach prasy lubelskiej stanowią bez przesady 90 proc. materiałów odnoszących się do życia artystycznego miasta. Jest to niewątpliwy dowód popularności teatru i jego wpływów.

Po pierwszej wojnie światowej - w 1921 roku - Magistrat postanowił nabyć od Spółki „Teatr Lubelski” gmach przy ulicy Narutowicza. Po dokonaniu gruntownych przeróbek w pomieszczeniach teatralnych i po odrestaurowaniu całego gmachu wewnątrz (pod kierunkiem architekta Ignacego Kędzińskiego) w dniu 1 o września 1921 roku sezon otworzono komedią Aleksandra Fredry *Damy i huzary*. Dyrektor Józef Grodnicki, z którym miasto zawarło kontrakt na sezon zimowy 1921/1922, postarał się o okazałą oprawę przedstawienia inauguracyjnego. Przemawiali: prezes Rady Miejskiej Jan Turczynowicz oraz Aleksander Zelwerowicz i Czesław Jastrzębiec w imieniu artystów scen polskich. Na zakończenie orkiestra teatralna pod batutą kapelmistrza Wojciecha (?) Rapackiego (wnuka) odegrała narodowy hymn.

Magistrat określając linię repertuarową ustalił, że teatr ma wystawiać dramat, komedię i farsę; dyrektor zaś miał być z upoważnienia Zarządu Miasta samodzielnym kierownikiem teatru, pozostającym pod kontrolą władz miejskich. Powołano Komisję Teatralną, która miała czuwać nad poziomem artystycznym sceny. Składała się ona z 7 członków: 2 przedstawiciele Magistratu, przewodniczącego i jego zastępcy oraz 5 osób powołanych, wśród nich - członka senatu Uniwersytetu Lubelskiego, reprezentanta Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz znawców sztuki i estetyki wewnątrz. Ambitne plany repertuarowe, wobec małej frekwencji, musiano jednak zmienić i już 19 października 1921 roku Magistrat zmuszony był zgodzić się na dopuszczenie, ze względu na dochody, przedstawień operetkowych, nie więcej jednak niż 5 razy każde. Dyrektor Grodnicki skorzystał z tego pozwolenia i wystawił między innymi operetki: *Księżniczka Czardasza*, *Baron Kimmel*, *Król się bawi*, *Major ułanów* oraz kilka wodewilów. Wywołało to już w listopadzie interpelację radnych stwierdzającą, „iż teatr stał się miejscem lichej rozrywki i nie zaspokaja potrzeb kulturalnych społeczeństwa”. Ławnik Bendych odpowiadając w imieniu Komisji Teatralnej przyznał, że „w listopadzie repertuar był dość wesoły, na grudzień jednak zapowiada się poważny”. Niestety, przewidywania te nie sprawdziły się, a wystawienie przez dyrekcję teatru dramatu amerykańskiego Sydneya Garricka *Kobieta, która zabiła* wywołało znowu gwałtowną interpelację radnej Józefy Kunickiej na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 9 marca 1922 roku. Stwierdziła ona m.in., że „cały szereg ostatnio wystawionych premier nie tylko nie przyczynia się do podniesienia poziomu artystycznego teatru, ale świadomie dąży do jego obniżenia. Szczególnie wyróżnia się spośród wielu niezdrowych sensacji

wystawiony ostatnio dramat: *Kobieta, która zabiła*.

Sztuka ta była poprzednio wystawiana na scenie Teatru Polskiego i cieszyła się wielkim powodzeniem, krytycy teatralni orzekli jednak, że deprawuje ona poczucie smaku artystycznego, obniża poziom kulturalny teatru w pogoni za sensacją, a nawet pornografią. Reżyseria lubelska - stwierdza interpelacja - przejaskrawiła do granic ostatecznych momenty i bez tego dość drastyczne. A mianowicie w akcie piątym znajduje się scena wręcz obrażająca poczucie etyczne i estetyczne widza. Scena ta, wypuklona przez reżysera i wykonawcę do napięcia graniczącego z pornografią, wywoływała nawet protesty na widowni".

Treść sztuki była raczej banalna: Bogaty Amerykanin, żądny rozvodu, dla zdobycia dowodu zdrady swojej żony wynajmuje płatnego uwodziciela, w którym ta - jak należało przewidywać - zakochuje się. Odkrywszy intrygę, zwiedziona żona zabija kochankę. Sztuka wystawiona była realistycznie, ze wszystkimi akcesoriami: alkową, łóżkiem, piżamą i peniuarem.

Rolę uwodziciela zagrał znakomicie sam dyrektor Józef Grodnicki. Był to wspaniały aktor, choć jako dyrektorowi miano mu wiele do zarzucenia. Swoją karierę artystyczną rozpoczął w 1905 roku w teatrze w Sosnowcu, w którym przebywał 5 lat. Następnie w latach 1910-1913 występował w zespołach Juliana Myszkowskiego i Czesława Janowskiego, które związane były z Lublinem, potem był w Wilnie i w Łodzi. Podczas pierwszej wojny światowej znalazł się w teatrach warszawskich: Letnim i Nowości. W sezonie 1920/1921 Grodnicki prowadził własny teatr w Kaliszu, skąd w połowie 1921 roku ponownie zjechał do Lublina. „Prawie nie ma w b. Kongresówce miasta i miasteczka - pisał on w 1927 roku - w którym bym nie grał jako aktor lub z własnym teatrem. Grywałem role serio-charakterystyczne i komedio-charakterystyczne”. Do swoich osiągnięć zaliczał role: rycerza w sztuce Kazimierza Tetmajera *Zawisza Czarny*, Chłopickiego w *Warszawiance*, Boruty w *Zaczarowanym kole*, Gospodarza w *Weselu*, Jagona w *Otellu*, Chudogęby w *Wieczorze trzech króli*, Pochronia w *Dziejach grzechu*, Kordeckiego w *Obronie Częstochowy* a także wiele innych, komicznych i charakterystycznych. *Kobieta, która zabiła* poruszyła również pióro miejscowej poetki - Jagienki spod Lublina (Wandy Śliwiny z Lubartowa). „Ziemia Lubelska” w 64 numerze z 5 marca 1922 roku wydrukowała jej wiersz pt. *Przygotowania do postnych rozmyślań*:

Skończył się karnawał. Na pokutę czas!  
Do postnych rozmyślań wszystko wzywa nas.  
A w najlepszym rządzie - pobożna i miła  
Sztuka o - „Kobiecie - tej - która zabiła”!  
O pójďte wszyscy,  
Niemocy bliscy!  
Więc spieszcie panie i panięta,  
Przeżyci starcy, lowelasi,  
Których brak nowych przeżyć kwasi!  
Lubujcie się w te postne czasy  
Widokiem pieprzu i okrasy!  
Niech chociaż wezmą udział oczy,  
Gdy - co innego... przesył mroczy...  
Złóżcie egzamin na swe gusta!  
Co? Wstyd w bezwstydzie? - farsa pusta!

Dziś... nagość ciała... nagość dusz...  
Tylko ascetów zraża już!

A jednak żądło celnej satyry nie odniosło skutku, sztuka cieszyła się wielkim powodzeniem! „BITWA POD GRUNWALDEM” W LUBLINIE

Dnia 7 września 1939 roku o godz. 5.30 rano sprzed gmachu „Zachęty” w Warszawie wyruszyła w kierunku Lublina ogromna platforma zaprzężona w dwa solidne konie. Na platformie leżała masywna, długości 4 1/2 m skrzynia, w której znajdowały się nawinięte na wał dwa arcydzieła Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem i Kazanie Skargi*.

Artysta malarz Stanisław Ejsmond, wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, oraz Stanisław Radecki-Mikulicz, dyrektor administracyjny tejże instytucji, zdecydowali ewakuować dwa najcenniejsze płótna Matejki z zagrożonej stolicy do Lublina. Uciążliwa i niebezpieczna podróż trwała dwa dni. We wczesnych godzinach rannych 9 września skrzynia z obrazami złożona została na podwórzu Muzeum Lubelskiego przy ulicy Narutowicza 4. Po rozmowach przeprowadzonych z władzami miejskimi zapadła decyzja ukrycia i zabezpieczenia obrazów w Lublinie. Około godz. 9 hitlerowscy lotnicy rozpoczęli bombardowanie miasta. Jedna z bomb trafiła w prawą oficynę muzealną, w pobliżu której złożona została skrzynia z obrazami.

Ze strony władz miejskich ratowaniem dzieł sztuki zajęli się przede wszystkim dwaj zdecydowani i odważni ludzie - Roman Pieczyrak i Henryk Krześciński, naczelnik Wydziału Gospodarczego Magistratu i jego zastępca. Wał z nawiniętymi nań obrazami zabezpieczono na miejscu. Przetoczono go ostrożnie - już po wkroczeniu okupantów do Lublina - do ostatniej w lewej połowie nowego gmachu sali, w której urządzona była wypożyczalnia książek biblioteki „Macierzy Szkolnej”. Wał obudowano deskami, formując z nich rodzaj lady. Nikt poza wtajemniczonymi nie domyślał się, co kryje wewnątrz niepozornego sprzętu.

Ale oto na wiosnę 1941 roku otrzymano wiadomość, że władze niemieckie przejąć mają muzeum i bibliotekę im. H. Łopacińskiego, którymi opiekował się do tego czasu Magistrat. Należało więc bez zwłoki usunąć obrazy z zagrożonego terenu. W jednym z pokoi biurowych Magistratu w dniu 2 kwietnia odbyła się narada, na której opracowano plan działania. Zgodnie z nim należało rozebrać zaimprovizowaną ladę, wał przetoczyć ostrożnie do komórki znajdującej się w podwórzu muzeum, następnie zaś wynieść go na teren Taborów Miejskich przy ulicy Elektrycznej. Realizacja planu nie przyszła łatwo. Olbrzymi wał - długości 4,5 m - nie mieścił się w komórce, trzeba było rozebrać całą jej przednią ścianę; zamaskowany czekał więc na stosowną chwilę. Płot oddzielający posesję biblioteki Łopacińskiego od nieruchomości szkolnej pod numerem 2 został rozebrany i przez otwór ten pewnego przedświątecznego kwietniowego wieczora zajechał specjalnie przygotowany wóz drabiniasty zaprzężony w dwa mocne konie. Sześciu ludzi z dużym wysiłkiem wyniosło ciężki wał z komórki i umieściło na wozie. Obrazy zamaskowano na wierzchu rozmaitego typu rupieciami, a ponieważ pomimo to koniec wału wystawał, dla zastonięcia przybito z tyłu starą balię.

Szczyście sprzyjało bohaterom odważnego przedsięwzięcia. Wóz nie zatrzymany przez nikogo dotarł bez szwanku przez ulice Bernardyńską, Zamojską, Fabryczną,

Długą do Taborów przy ulicy Elektrycznej.

Oczywiście na tym nie zakończyła się troska o obrazy. Szopa, w której je złożono, była narażona na niebezpieczeństwo pożaru. Zdecydowano zatem wykonać odpowiedniej wielkości skrzynię i zakopać ją po zaizolowaniu w klepisku szopy. Zadanie zostało wypełnione - ziemia ukryła skarby polskiej kultury. 18 października 1944 roku „spiskowcy” przeżyli piękny dzień. Roman Pieczyrak i Henryk Krześciński podpisali protokół przekazania wydobytych obrazów Matejki kierownikowi Resortu Kultury PKWN Wincentemu Rzymowskiemu. Po długich siedemnastu miesiącach prac konserwatorskich *Bitwa pod Grunwaldem* zajaśniała wszystkimi walorami rysunku, kompozycji i kolorytu i dziś zdobi sale Muzeum Narodowego w Warszawie.

Dla upamiętnienia wydarzeń, dzięki którym uratowane zostały dwa arcydzieła Matejki, w hallu biblioteki im. H. Łopacińskiego wmurowana została w 1969 roku tablica z następującym napisem: *W tym gmachu od 9 IX 1939 roku do 9 IV 1941 były ukrywane obrazy Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” i „Kazanie Skargi”, bezcenne dzieła kultury polskiej.*

#### O POMNIKACH LUBELSKICH

Każde niemal miasto - dumne ze swej przeszłości - dąży do upamiętnienia historycznych wydarzeń rozgrywających się w jego murach pomnikami lub tablicami umieszczonymi w miejscach publicznych.

Lublin, choć jest miastem o bogatej historii, to jednak nie może poszczycić się nazbyt wielu pomnikami. Do najstarszych wśród nich należał pomnik wystawiony na pamiątkę unii Polski i Litwy w 1569 roku. Wzniesiony został zapewne w okresie panowania Zygmunta Augusta, ale brak jest na ten temat dokładnych wiadomości. Nie wiemy również, jak ów pierwszy pomnik wyglądał. Krótki jego opis zachował się w kronice kapucynów lubelskich, których kościół i klasztor wystawiony był w pierwszej połowie XVIII wieku przy Krakowskim Przedmieściu naprzeciwko pomnika. Był to czworoboczny obelisk, mający 12 łokci wysokości, wybudowany z kamienia i cegły, nakryty dachówką. W obelisku, w jego elewacji frontowej, znajdowała się nisza, w której stały dwa posągi kamienne przedstawiające Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę. Pomnik wzniesiony został w miejscu, gdzie obozowała szlachta przybyła na sejm i gdzie odbywały się obrady.

W połowie XVII wieku w bliskości pomnika wybudowany został kościół z klasztorem i szpitalem Bonifratrów. Z czasem, z racji sąsiedztwa, pomnik unii zaczęto nazywać pomnikiem „pod Bonifratrami”. Przy kościele, jak to zwykle dawniej bywało, znajdował się cmentarz grzebalny otoczony murem klasztornym. To bliskie sąsiedztwo muru było przyczyną zniszczenia pomnika, ponieważ, gdy w końcu XVIII i na początku XIX wieku budynki bonifraterskie popadły w ruinę i zakonnicy opuścili swoją siedzibę przenosząc się do innego klasztoru, władze zarządziły rozbiórkę zdezelowanych murów. W trakcie burzenia budynków zakonnych uległ również zniszczeniu obelisk wystawiony na pamiątkę unii. Stało się to zresztą z polecenia ówczesnego prezesa Komisji Województwa Lubelskiego - Józefa Domańskiego, który tym czynem zyskał sobie prawdziwie smutną sławę. Obelisk przewrócono i porzbijano na części razem z kamiennymi statuami.

Na zniszczenie pomnika nie zwróciło uwagi powstałe właśnie (w 1818 roku) w Lublinie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Gdy w listopadzie 1823 roku przejeżdżał przez Lublin cesarz Aleksander I, Stanisław Staszic, wówczas minister stanu, przedstawił

prośbę o „wznowienie” pomnika unii. Uzyskano pozwolenie na wzniesienie żelaznego obelisku i już w roku 1824 przystąpiono do pracy. Zwrócono się do Towarzystwa Przyjaciół Nauk o zaprojektowanie godeł pamiątkowych, które należałoby umieścić na pomniku. Projekt taki przedstawił na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w dniu 6 lutego 1825 roku, znany bibliograf i historyk literatury Feliks Bentkowski. Projekt był następujący. „Na pomniku, mającym być odnowionym z woli rządu naszego, można by umieścić godła przypominające główne epoki połączenia stopniowego w jedno ciało obu krain i wskazać, że połączenie to nie było dziełem chwilowej przemocy lub pośpiechu, ale postępowaniem czasu i wzajemnych korzyści stopniem utwierdzone, aż na koniec zupełnie dobrowolne zjednoczenie nastąpiło. Epokami tymi są: małżeństwo Jagiełły z Jadwigą, sejm horodelski [...], na koniec sejm lubelski [...], wynikłyby przeto trzy płaskorzeźby, a na czterech stronach byłyby napisy, Kraków, Horodło, Lublin”.

W związku z tym projektem Towarzystwo uchwaliło, aby na pomniku znalazły się następujące sceny: ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą, połączenie Litwinów z Polakami na sejmie w Horodle w 1413 roku i unia Polski z Litwą w Lublinie w 1569 roku. Rysunki do płaskorzeźb polecono wykonać członkowi Towarzystwa, profesorowi malarstwa na uniwersytecie, Antoniemu Brodowskiemu. W rzeczywistości na pomniku znalazła się tylko jedna płaskorzeźba przedstawiająca dwie postacie, jedną w koronie królewskiej, drugą w mitrze książęcej, podające sobie ręce i mające u stóp, z lewej strony, tarczę z Orłem polskim, z prawej z litewską Pogonią. Wykonał ją rzeźbiarz Paweł Maliński. Czech z pochodzenia, który przybył do Warszawy w 1816 roku i w 1827 roku objął na uniwersytecie katedrę rzeźby. Klasycystyczna forma pomnika była konwencjonalna, powtarzano ją wielokrotnie w tym czasie.

Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się 26 sierpnia 1826 roku. Koszty budowy wyniosły 22 tys. 638 złp. 7 gr. Za odlew pomnika i dostarczone żelazo zapłacono hutom kieleckim 14 168 złp., Maliński za płaskorzeźby otrzymał 614 złp., resztę wydatkowano na przewiezienie oraz na roboty wykonane na miejscu, a więc na wymurowanie fundamentów, ustawienie rusztowań itp. Całą sumę wypłacono z funduszu skarbowego, znajdującego się w dyspozycji namiestnika Królestwa Polskiego gen. Józefa Zajączka.

Pomnik, ustawiony na specjalnie usypanym kopcu, był początkowo dostępny dla wszystkich. Z czasem otaczający go teren zadrzewiono i obsadzono krzewami oraz ogrodzono parkanem drewnianym, a następnie, na początku XX wieku, żelaznym stylowym. Pod pomnikiem wystawiono murowaną altanę dla gubernatora, a skwer zamknięto i oddano wyłącznie do jego dyspozycji.

Wśród stosunkowo niewielkiej liczby pomników znajdujących się na ulicach, placach i miejscach publicznych Lublina mało jest takich, które by nie odmieniły swojego pierwotnego kształtu poprzez rozmaitego rodzaju odbudowy i renowacje.

W Ogrodzie Saskim w pobliżu muszli koncertowej, w brzozowym lasku, wystawiony został skromny pomnik kamienny, który miał upamiętnić datę założenia parku miejskiego. Na niewielkim cokole ustawiony jest blok kamienny w kształcie leżącego prostopadłościanu; na jednej z pionowych ścian wykuto napis: *Epoka założenia ogrodu dla miasta Lublina 1837*. Oczywiście pomnik ten wystawiony był co najmniej kilka lat po tej dacie, bowiem w 1837 roku przystąpiono dopiero do pierwszych prac porządkowych na tym terenie. Urządzanie samego parku, sadzenie drzew i krzewów



oraz wytyczanie i utwardzanie alei trwało kilkanaście lat,

Pomnik ten nie zwracał jednak baczniejszej uwagi i nic też dziwnego, że z powodu braku opieki zrzucony został z cokołu, leżał zaniedbany w trawie i o mało nie uległ zniszczeniu. Dopiero interwencja „Gazety Lubelskiej” w 1887 roku zmobilizowała Magistrat do przeprowadzenia renowacji. W tym też czasie jeden z czytelników „Gazety...” nadesłał list, w którym donosił, iż „dla sprostowania mylnie powtarzanych wiadomości o założycielu ogrodu miejskiego w Lublinie [był nim wieloletni inżynier gubernialny, Feliks Bieczyński] czuję się w obowiązku wyjaśnić, że pomnik założenia tego ogrodu pierwotnie nosił na sobie nazwisko zapiskodawcy, śp. doktora Szteina, który na założenie ogrodu uczynił zapis 25 000 zł. Dopiero w czasie późniejszej restauracji napis na pomniku został zmieniony i o wielkim filantropie nikt dziś nie pamięta”. Chociaż podane fakty nie znajdują potwierdzenia w historii ogrodu miejskiego, nie spotkały się one ze sprostowaniem tych mieszkańców Lublina, którzy mogli dobrze jeszcze pamiętać pierwsze lata istnienia pomnika.

Podobne wątpliwości co do czasu powstania budzi drugi pomnik znajdujący się na terenie ogrodu, na narożu południowo-wschodnim, przy ogrodzeniu od strony Alej Racławickich. Feliks Bieczyński w broszurze zawierającej spis drzew ozdobnych i krzewów znajdujących się w ogrodzie miejskim (wydanej w 1854 roku) utrzymuje, że figura wzniesiona została w roku 1723, podczas grasującego w Lublinie morowego powietrza. Tymczasem Seweryn Liniewski pisał w swoim *Pamiętniku*, że gdy w 1889 roku obmurowywano ogród - uporządkowano kurhan i znajdującą się na nim figurę. W kurhanie znaleziono kości ludzkie, na figurze zaś, w miejscu, w którym odpadł tynk, pokazał się napis: „P. Z. 1627”. Liniewski opisywał to jako świadek naoczny. Czy i w jakim stopniu istniejący do dziś pomnik zachował swoje pierwotne kształty, trudno jest oczywiście odpowiedzieć, wydaje się jednak, że obecną swą bryłę zawdzięcza przekształceniom w XIX wieku. Jeśli chcielibyśmy szukać potwierdzenia tych dat w historii miasta, to istotnie w pierwszej ćwierci XVII wieku panowała w Lublinie zaraza morowa i największe nasilenie miała w 1625 roku, natomiast w początkach wieku XVIII grasowała w latach 1710 i 1720.

Na rogatce lubartowskiej, na ulicy Obywatelskiej, przy dawnej drodze prowadzącej do Dysa, znajduje się mogiła ułanów ks. Józefa Poniatowskiego poległych w potyczce z wojskami austriackimi w dniu 19 maja 1809 roku, na której wystawiony został pomnik.

Dzisiejszy jego wygląd to murowana kolumna ustawiona na ceglany cokole i zwieńczona krzyżem. Pomnik otacza podwójne murowane ogrodzenie z rozpiętymi między filarami łańcuchami. W cokół pomnika wmurowana jest tablica żelazna z datą potyczki z Austriakami, do trzonu kolumny w górnej jej części przymocowany jest obraz św. Rozalii z datą 1852. Święta ta była, jak wiadomo, patronką chorych na zaraźliwe choroby i obraz jej umieszczono zapewne w czasie grasującej w mieście cholery. Jeśli jednak weźmiemy do ręki *Przewodnik po Lublinie* M. A. Ronikierowej z 1901 roku, znajdziemy w nim fotografię opisywanego pomnika, różniącego się od dzisiejszego tak dalece, że można by podejrzewać umieszczenie w tekście niewłaściwego zdjęcia. Wiemy jednak, iż w jesieni 1905 roku przeprowadzono gruntowną restaurację pomnika, podczas której mógł on ulec dość radykalnej zmianie.

Pomnikiem, który choć nie zmienił swego wyglądu, to jednak zmienił swoją lokalizację, jest obelisk poświęcony Janowi Kochanowskiemu. Zaprojektowany przez prof. Franciszka Strynkiewicza, wystawiony został z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Rynku Starego Miasta, na wprost wejścia do Ratusza-Trybunału, w miejscu, gdzie jakoby 22 sierpnia 1584 roku miał zakończyć życie wielki poeta Renesansu. Odświeżenie pomnika odbyło się 27 września 1931 roku. Po jego rozbiórce w okresie okupacji przez hitlerowców zmontowano go na nowo w roku 1951 w miejscu, które wydało się bardziej odpowiednim, na skwerku przy ulicy Narutowicza, obok kościoła pobrygidkowskiego.

Seweryn Liniewski, autor obszernego, dwutomowego pamiętnika, pozostającego do dziś w rękopisie (w Bibliotece im. H. Łopacińskiego), ostatnie lata swego życia - 1888-1892 - spędził w Lublinie, a spisując swoje wspomnienia nie zapominał o tym, co działo się w ówczesnym mieście.

Pod datą 14 czerwca 1889 roku zanotował: „dziś zwiedzałem część Lublina położoną za Czechówką, w stronę folwarku i wsi Lemszczyzna. Zaraz za mostem żelaznym zawróciłem uliczką na lewo, następnie różnymi zaułkami doszedłem do wioski tegoż nazwiska, a przeszedłszy przez pole ścieżką, wszedłem na drogę idącą od ulicy Bonifraterskiej w wielki wąwóz wiodący do czechowskiego młyna. Wracając, wszedłem na drogę wiodącą w pole - przy tej drodze stoi figura i pomnik stary, murowany, bez żadnych znaków religijnych, trójścienny na podstawie, zakończony także trójściennym ostrosłupem, napisów dopatrzeć nie można”.

Pomnikiem tym interesował się wielki znawca historii naszego miasta i ziemi lubelskiej - Hieronim Łopaciński. W haśle „Pomniki polskie”, drukowanym w IV tomie *Encyklopedii staropolskiej* wydanej przez Zygmunta Glogera w latach 1900-1903, tak pisze o tym pomniku (s. 92): „Pod szpitalem Bonifratrów w Lublinie, na Lemszczyźnie, na murowanym graniastosłupie trójściennym wznosi się piramida trójkątna. Napisów obecnie nie ma żadnych. Podobno pomnik ten wzniesiony został przez Szwedów na uczczenie pamięci ich pułkownika, który tu w roku 1656 zginął w bitwie z Pawłem Sapiehą. Czy raczej nie na pamiątkę klęski zadanej tu Szwedom pomnik ten wzniesiono?”

Obszerniej na ten temat pisał w „Kurierze Lubelskim” (1875, nr 91) Władysław Kornel Zieliński w artykule *Pomnik na Lemszczyźnie*. Według niego „pomnik wystawiono w miejscu, w którym w czasie bitwy między wojskami polskimi i szwedzkimi zginął pułkownik dragonii szwedzkiej, imienia którego ani dzieje ani jakiegokolwiek dokumenty nie przekazały potomności. Ciało walecznie poległego pułkownika w miejscu, gdzie zginął, pogrzebano i staraniem rodziny, a może i kolegów, pomnik do dziś dnia istniejący wzniesiono. Pamiątkowy ten pomnik, dziś opuszczony, podrapany i poczynający się rozsypywać, stanowi jedną pamiątkę Lublina, dlatego należałoby go uchronić od zupełnej zagłady. Odnowienie pomnika tego i otoczenie go chociażby tylko barierą z żerdzi wielkich kosztów za sobą pociągnąć nie może, a da świadectwo mieszkańcom grodu naszego, iż pamiątki umieją tu szanować”. I raz jeszcze na zakończenie dodaje: „Otóż bardzo być może, że Alfred Wittenberg i jego towarzysze na grobie swego kolegi ów pomnik wznieść kazali”.

Maria Antonina Ronikierowa, autorka *Przewodnika po Lublinie* (wyd. w 1901 roku) opracowanego, jak wiadomo, przy pomocy Hieronima Łopacińskiego, pisała, iż „pomnik ten wystawiony został przez Szwedów dla uczczenia ich pułkownika, w

miejscu, gdzie im straszliwą klęskę zadał Paweł Sapieha, wojewoda wileński”. Ronikierowa reprodukuje fotografię pomnika, na której widzimy, że jest on rzeczywiście mocno zaniedbany, pozbawiony jakichkolwiek napisów i znaków.

A tymczasem jeśli dziś pójdziemy ulicą Jaczewskiego i staniemy przed pomnikiem, to we frontowej jego elewacji w prostokątnej płycinie widzimy przymocowaną żeliwną płytę z następującym napisem: *Poległym żołnierzom polskim w bitwie ze Szwedami pod dowództwem P. Sapiehy, wojewody wileńskiego w r. 1656. Odnowiono 1910.* Tak płyta, jak układ i kształt wypukłych liter potwierdzają, iż została ona sporządzona już w bieżącym stuleciu. Uzyskanie pozwolenia na odnowienie pomnika możliwe było dopiero po rewolucji 1905 roku, kiedy to władze carskie stały się nieco skłonniejsze do uwzględniania petycji ludności miasta.

Odnowienie pomnika „szwedzkiego” przeprowadzone zostało kosztem folwarku Lemszczyzna - został on otynkowany i otoczony niskim murkiem z wejściem od ulicy.

Co można natomiast powiedzieć o samym pomniku, patrząc na jego architekturę? Jego część dolną stanowi graniastosłup trójboczny, przy czym długość boku frontowego jest krótsza od dwu pozostałych (1,4 m i 2,1 m). Kształt ten jest nietypowy dla ewentualnego czasu powstania pomnika i pozwala na wysunięcie przypuszczenia, że nie pochodzi on z połowy XVII wieku. OBCHODY „DNI LUBLINA” W 1939 ROKU

Obchody „Dni Lublina”, wznowione w Polsce Ludowej w 1959 roku, nie mają nazbyt odległych tradycji. Pierwsze „Dni” w naszym mieście odbyły się w 1939 roku. Pomyślane jako dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny, obchodzone były od 4 do 11 czerwca.

Czym kierowano się inicjując w 1939 roku „Dni Lublina”? Mówi o tym przedmowa do *Informatora* zawierającego ich program: „Zagadnienie postawienia w Polsce na wysokim poziomie turystyki i zorganizowania największej ilości ośrodków turystycznych jest sprawą niesłychanie ważną i godną każdego wysiłku. Lubelszczyzna, zmierzając obecnie do wielkiej przyszłości gospodarczej i kulturalnej, musi mieć w pełni wykorzystane swoje nieprzebrane skarby turystyczne”.

Przesłanki te stały się podstawą realizacji projektu zorganizowania imprezy turystycznej pod nazwą „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny”. Rok 1939 miał zainaugurować imprezę, która będzie - nawiasem mówiąc - powtarzana rokrocznie.

W dalszym ciągu Komitet Wykonawczy prosi swoich gości o wyrozumiałość, jako że jest to „debiut” Lubelszczyzny w tego rodzaju imprezie. Doświadczenia w niej zdobyte miały być wykorzystane w latach następnych!

Informator podający program imprez jest 48-stronicową broszurą, w tym przeszło 60 proc. objętości stanowią reklamy handlowe i hasła propagandowe. Trzeba jednak przyznać, iż przewidziano znaczną ilość imprez. Najważniejszą uroczystością „Dni” było otwarcie 4 czerwca Domu Pracy Kulturalnej przy ulicy Narutowicza - z udziałem przybyłego do Lublina marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, który miał także uczestniczyć w otwarciu w Świdniku koło Lublina szkoły pilotów i lotniska Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP).

Dom Pracy Kulturalnej, dziś siedziba Biblioteki im. H. Łopacińskiego, wystawiony został w latach 1935-1939 według projektu arch. Stanisława Łukasiewicza z

funduszków społecznych. W gmachu miały znaleźć pomieszczenie zrzeszone w Związku Pracy Twórczej stowarzyszenia i towarzystwa w liczbie 18.

Jednocześnie z otwarciem Domu Pracy Kulturalnej odbyło się otwarcie wystawy malarskiej pod nazwą „Salon Lubelski” oraz wręczenie nagrody artystycznej miasta Lublina. Katalog wystawy wymienia 77 pozycji - obrazów i rzeźb - wystawionych przez artystów biorących czynny udział w życiu artystycznym miasta - Bartkiewicza, Brożka, Dutkiewicza, Filipiaka, Kelles-Krauzego, Kononowicza, Kosiorowicza, Kurzątkowskiego, Miłosiową, Stefańskiego, Szeligę, Westfala i innych.

Z ciekawszych imprez należy wymienić obrzędowe widowisko regionalne „Wesele Lubelskie”, zorganizowane przez Związek Teatrów i Chórów Ludowych województwa lubelskiego z udziałem młodzieży wiejskiej z Krzczonowa (powtórzone kilkakrotnie), wieczór literacki poświęcony twórczości autorów z Lublina i Lubelszczyzny, wystawę druków lubelskich zorganizowaną przez Towarzystwo Miłośników Książki (z pięknym, po bibliofilsku wydanym katalogiem) i wiele imprez sportowych, spółdzielczych i handlowych.

Organizatorzy „Dni” przygotowali także parking dla samochodów prywatnych oraz punkty montowania opon (w garażu miejskim), reperacji i mycia samochodów. Przewidziano również specjalne zniżki - 33 proc. - w autobusach miejskich dla posiadaczy karty uczestnictwa (bilet ze zniżką kosztował 20 gr). Na turystów oczekiwały przewodniki po mieście i informatory: *Przewodnik PTK* z 1931 roku, *Przewodnik Władysława Cholewińskiego* z 1929 roku, *Przewodnik-informator Referatu Turystycznego Zarządu Miejskiego* i *Informator Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy* na rok 1939!

Teatr miejski przygotował na czerwcowe dni dwie sztuki: *Księża Marka Słowackiego* i wodewil *Królowa przedmieścia* Konstantego Krumłowskiego.

Ówczesne lubelskie „Dni” odbywały się już w napiętej przedwrześniowej atmosferze. Widać to nawet z lektury ich programu; co kilka kart umieszczone są hasła apelujące do społeczeństwa: „Nie szcędźmy grosza na skrzydła stalowych ptaków naszej armii!”, „Czy jesteś już członkiem Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej?”

Do zorganizowania tak bogatych w treści imprez przystąpiono już w 1937 roku; informuje o tym sprawozdanie Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej za rok 1937. Mimo to miejscowa prasa oceniająca przygotowania uznała je za niewystarczające. „Głos Lubelski” w numerach z 19 i 21 marca 1939 roku opublikował artykuł pt. *Przed wielką kompromitacją Lublina*. Autor, ukrywający się pod kryptonimem „Maryś”, miał przede wszystkim pretensję do organizatorów, że nie informowali oni społeczeństwa o stanie przygotowań do „Dni” i za brak programu w połowie marca. Całość malował w najczarniejszych kolorach, doszedł przy tym do wniosku: „Wszyscy organizatorzy wyglądają na bardzo zapracowanych. Coś w tym jest. Pracują, a efektu nie ma. Więc chyba tylko jedno wytłumaczenie: nie nadają się do tej pracy!”

A jednak zdążyli! Jeślibyśmy wzięli do ręki którykolwiek tygodnik ilustrowany czy gazetę z końca maja 1939 roku z Krakowa, Poznania czy Warszawy, znajdziemy tam duże reportaże o Lublinie. Improwizacja zawsze była naszą najmocniejszą stroną! PRZEMIANY W POLSCE LUDOWEJ

Staraliśmy się dotychczas poruszać różnorodne sprawy z przeszłości naszego miasta. Mówiliśmy o najdawniejszych dziejach Lublina i jego zabytkach, o okresach

wspaniałego rozwoju oraz czasach klęsk i upadków, o instytucjach i ludziach.

Pisaliśmy o Lublinie sprzed 200, 100 i 50 lat, ale przecież historią jest już dla nas dzień dzisiejszy. Dla pokolenia ludzi urodzonych i dorastających w Polsce Ludowej odległą przeszłością są już lata okupacji hitlerowskiej i odbudowy Lublina ze zniszczeń wojennych. Na zakończenie naszych wędrówek po dawnym Lublinie przypomnijmy sobie, jak wiele zmieniło się w mieście właśnie od lipcowych dni 1944 roku.

A więc Stare Miasto, zniszczone częściowo w 1939 i 1944 roku, oczekiwało przez kilka lat na odbudowę. Na początek wyrestaurowano kilka kamienic w Rynku (15-18), potem powstał dla „Centrosanu” (dziś „Cefarm”) duży zespół budynków przy ulicy Bramowej 2-8. W 1954 roku na obchody 10-lecia PKWN odbudowano dawny Hotel Centralny przy Bramie Krakowskiej oraz część ulicy Trybunalskiej (Jezuickiej). I wreszcie w 1966 roku w gmachu dawnego Kolegium Jezuickiego, spalonego w roku 1939, rozpoczęło swoją działalność Wojewódzkie Archiwum Państwowe.

Na placu Łokietka stał wypalony w 1944 roku gmach Nowego Ratusza. Jego odbudowę podjęto już w 1949 roku, zakończono zaś w roku 1952 i tu zaczęto urzędowanie z myślą o dalszej, nie realizowanej jeszcze rozbudowie.

Ulica Krakowskie Przedmieście również uległa w tych latach poważnym przeobrażeniom. Na jezdni pojawił się asfalt, nad ulicą rozpięto sieć przewodów trolejbusowych. Nie wszyscy już chyba pamiętamy, że uroczyste uruchomienie trolejbusów w Lublinie miało miejsce 22 lipca 1953 roku. Zewnętrznie niemal wszystkie partery z lokalami sklepowymi zostały przekształcone w czasie robót renowacyjnych w 1954 roku. Zniknęły dorywcze i nieskoordynowane przeróbki witryn handlowych, uzyskano dzięki temu szereg przyzwoitych sklepów i lokali usługowych. W miejsce spalonych kamienic przy Krakowskim Przedmieściu 14 i 16 po ich rozbiórce powstały dwa budynki dla Oddziału PKO.

Tam, gdzie dawniej stał hotel „Victoria”, po rozbiórce murów i fundamentów (pamiętamy wszyscy odnaleziony w piwnicach tego domu olbrzymi magazyn amunicji pohitlerowskiej) wystawiono nowoczesny gmach (Powszechny Dom Towarowy), według projektu architekta Tadeusza Witkowskiego. Nieco dalej, na rogu ulicy Kościuszki, gdzie we wrześniu 1939 roku uległy wypaleniu dwie kamienice czynszowe (nr 46 i 48), po kilku latach oczekiwania zobaczyliśmy zza wysokiego ogrodzenia rosnące mury nowego budynku pocztowego.

Także plac Litewski nie tylko zmienił swą nazwę, ale również wygląd. Pamiętamy zieleńce i kwietniki rozplanowane na całej jego powierzchni, pamiętamy także długie narodziny pierwszej fontanny o potężnej głowicy i ... dość skromnym efekcie oraz - prace - wybrukowanie klinkierem, przetrzebienie dzikich krzewów, wytrasowanie nowych przejść.

W najbliższym sąsiedztwie Krakowskiego Przedmieścia, przy ulicy Pstrowskiego, jakież zmiany: od ulicy Okopowej wytyczono nową ulicę Hempla, całą już zabudowaną. Na terenie dawnego boiska sportowego Wojskowego Klubu Sportowego (WKS) „Unia” powstał olbrzymi, ale nie najurodzivszy gmach dyrekcji kolei, w miejscu dawnego Syndykatu Lubelskiego, na tyłach ulicy Chopina, wyrósł wysokościowiec instytucji rolniczych.

A dalej, ostatnia oaza zieleni na Krakowskim Przedmieściu, w otoczeniu kościoła

ewangelickiego, znikła przytłoczona wielkimi pudłami gmachów Sądu Wojewódzkiego. Przy Krakowskim Przedmieściu 72 wzniesiono wielokondygnacyjny budynek dla Przedsiębiorstwa Kuśniersko-Krawieckiego „Gracja”. Niedługo nie będziemy już pamiętać, że w głębi stał tu dawniej neogotycki pałacyk wzniesiony w drugiej połowie XIX wieku.

Ileż jeszcze drobniejszych zmian można by wymienić i to tylko dotyczących Krakowskiego Przedmieścia - ulicy od dawna zabudowanej, a więc tylko w ograniczonym stopniu możliwej do przekształcenia.

Lublin jest miastem rozwijającym się bardzo prężnie. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejść kilka kroków poza śródmieście. Wyrósł tam całe zespoły budowli, nowe osiedla, niemal dzielnice: Raławicka Dzielnica Mieszkaniowa (RDM), Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa (LSM), Zespół Osiedli Robotniczych: Zachód, Bronowice I i II, Talary, Kalinowszczyzna, Unicka, Dzielnica Uniwersytecka, Osiedle Głęboka, Czechów, Czuby, Nałkowskich i jeszcze tyle innych.

Miasto nasze rozwija się, wzrasta i pięknieje z roku na rok, znikają ślady wieloletniego zaniedbania i zastoju. Lublin tętni swoim nowym, dynamicznym życiem, ale w blaskach rtęciowych latarni i neonowych reklam tym większej wartości nabierają zachowane zabytki jego historycznej przeszłości.